R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

WALKA O BAŁTYK

WALKA O BAŁTYK

NAPISAŁ

ADAM SZELĄGOWSKI

prof. Uniwersytetu

WYDANIE DRUGIE, PRZEJRZANE I UZUPEŁNIONE.

LWOW — POZNAŃ
NAKŁADEM WYDAWNICTWA POLSKIEGO
1921

11246/1

Z DRUKARNI „PRASA“ WE LWOWIE ULICA SOKOŁA L. 4.

Cieniom i pamięci

Kazimierza Wróblewskiego

SPIS RZECZY

Str.

WSTĘP 3
I. Morze, jako żywioł dziejowy 7
II. Rozwój polityki morskiej 13
III. Rola dziejowa Bałtyku 25
IV. Polityka Jagiełłów na Bałtyku 42
V. Zatarg króla z miastem 54
VI. Konstytucje Karnkowskiego 64
VII. Spadkobiercy idei jagiełłowej 74
VIII. „Plemię krwie Jagiełłów“ 92
IX. Korona polska czy szwedzka? 101
X. Unja polsko-szwedzka 114
XI. Spór dynastyczny i mocarstwowy 130
XII. Wybuch drugiej wojny północnej 138
XIII. Książę-administrator 151
XIV. Przełom w wojnie 160
XV. Wschodzące słońce Północy 171
XVI. Koalicja północna protestancka 184
XVII. Niedoszłe konferencje szczecińskie 194
XVIII. Plany ligi katolickiej ogólnoeuropejskiej . . . 203
XIX. „Nie w porę, za późno...“ 215
XX. Kamaryla dworska i polityka komnatowa . . . 221
XXI. Ostatnia obrona Inflant 228
XXII. Pożar ościenny 237
XXIII. Nowy wasal 243
XXIV. Gustaw i nawała turecka 249
XXV. Wyprawa Gustawa na Rygę 256
XXVI. Między pokojem a wojną 264
XXVII. Układ mitawski 273
XXVIII. Koniec walki o Inflanty 280
XXIX. Zamknięcie 287
PRZYPISY 299



WIDOK GDAŃSKA OD STRONY PÓŁNOCNO-ZACHODNIEJ

PRZEDMOWA DO DRUGIEGO WYDANIA.

Puszczając w świat drugie wydanie „Walki o Bałtyk“, nie zmieniałem, ani przerabiałem tekstu jego, i układu poza drobnemi poprawkami i uzupełnieniami.

Rzadko książka, pisana lat dwadzieścia temu, odpowiadałaby bardziej chwili obecnej, a zagadnienie historyczne w niej poruszone, potrzebom bieżącej doby.

Niechaj to służy za usprawiedliwienię autorowi, iż występując z ponownem wydaniem na widok publiczny, nie przedstawił nowego dorobku naukowego w tym zakresie.

Po ten dorobek autor w ciągu lat ubiegłych sięgał kilkakrotnie do źródeł archiwalnych i do monografij pisanych. Większość poszukiwań nowych przedstawił już w pracy swej p. t. „Z dziejów współzawodnictwa Anglji i Niemiec, Rosji i Polski“ (Lwów, 1910). Tam szanowny czytelnik znajdzie uzupełnienie wiadomości, bliżej go obchodzących, a ledwo poruszonych w tomie niniejszym (w rozdziałach: „Żegluga narewska“, „Kompanja wschodnia w Prusach za Elżbiety“, „Droga na wschód i rynek Moskwy“).

Do zagadnień, poruszanych w pracy niniejszej, przybyły poza niektóremi, częstokroć ważnemi, źródłowemi wydawnictwami dwa opracowania obszerniejsze autorów polskich: praca W. Nowodworskiego p. t. „Walka o Inflanty między Moskwą a Rzecząpospolitą 1570—1582“ (w języku rosyjskim, r. 1904) i praca W. Sobieskiego p. t. „Henryk IV. wobec Polski i Szwecji 1602—1610“ (1907). Obydwie przedstawiają charakterem swoim studja mikrotomiczne: jedna w zakresie działań wojskowych na terenie Inflant, druga w zakresie działań dyplomatycznych — każda w odnośnym okresie czasu. Ponieważ obydwie poza tem zadaniem nie wiele bezpośrednio przynoszą do

obchodzącej nas sprawy bałtyckiej, przeto musiałem wyniki ich i nadal pozostawić na stronie.

Praca Sobieskiego szuka bezpośrednio zaczepienia o moją sprawę bałtycką (we wstępie u autora), ale ponieważ nie kwestjonuje jej wyników, a raczej je przyjmuje, polemizuje zaś z jednem jedynem wyrwanem zdaniem (że „stanowisko Henryka IV wobec Polski było wrogie"), mogłaby więc oddać autorowi niniejszej pracy cenną usługę.

Niestety, właśnie na tę chwilę, w której dotykam stosunku Henryka IV do Polski (1600), wypada „chwilowe... przechylenie się Henryka IV na stronę Karola", jak to wynika właśnie z mikrotomicznych studjów samego autora (Henryk IV, str. 20). Godzę się też z nim całkowicie, że „z tego nie można jeszcze wyciągać żadnego ogólnikowego sądu o stanowisku Henryka IV przez cały czas następnej walki, toczącej się między obu Wazami". Ale rezultat tych cennych poszukiwań szanownego autora sprowadza się do stwierdzenia tej samej luki co do roli Francji w stosunku do Polski aż do czasów Richelieugo, która aż nadto była znana dotychczas w historjografji. I tutaj, jak zwykle, interes polemiczny nie pokrywa przeto w ogólnym rachunku bilansu zysków i strat naukowych.

Złożywszy należny hołd pracom poprzednim, słówko jeszcze o pracy niniejszej.

Pisana w odniesieniu do roli dziejowej Polski, nie umarłej, lecz żywcem pogrzebanej, nabiera ona innego charakteru w odniesieniu do Polski żywej i odradzającej się.

Jeżeli i przez ten pryzmat nowego życia sprawa, w niej poruszona, nie słabnie, lecz rośnie i potężnieje, jest to dowód, że historjografja minionej doby spełniła swoje zadanie w miarę jej sił i środków.

W tem przekonaniu, że do nowych zadań znajdą się ludzie, jak odnalazły się czasy, autor z zaufaniem składa niniejszą rzecz ponownie w ręce szanownego czytelnika.

Lwów, luty 1921.

WSTĘP.

W historjografji ustalił się podział dziejów Europy na dwie połowy: dzieje Wschodu i dzieje Zachodu. Przeciwieństwo wzajemne tych dwóch części świata wyrażało się w ciągu wieków rozmaicie: w postaci etnicznej, wyznaniowej kulturalnej, państwowej, i do dziś dnia przechowało się w postaci t. zw. sprawy wschodniej. Ale czy podział ten i stanowisko w dziejach wyczerpują cały zakres pytań, związanych z rozwojem geograficzno-historycznym Europy? Niekoniecznie, gdyż obok sprawy wschodniej jest jeszcze także s p r a w a p ó ł n o c n a.

Co rozumieć pod tym terminem? Jak wynika już z samego określenia, jest to problemat geograficzno-polityczny, związany z rozwojem handlowo-ekonomicznym i mocarstwowym ludów północnych, — przedewszystkiem tych, które zamieszkują zlewisko morza Bałtyckiego.

Czy problemat taki istniał i czy istnieje? Na pierwsze pytanie łatwo daje odpowiedź fakt tak pozytywny, jak wyraźnie, jasno i świadomie pojęta w a l k a o *dominium maris Baltici*, która się zaczyna już prawie od połowy w. XIII, t. j. od powstania pierwszej handlowej i politycznej potęgi na Bałtyku, jaką była Hanza, — walki, która potem trwa nieprzerwanie aż do pierwszej połowy w. XVIII w formie współzawodnictwa pomiędzy mocarstwami północnemi, jak Szwecją a Danją, Moskwą a Szwecją, Polską a Szwecją i Moskwą.

Czy problemat taki istnieje? Na to odpowiedź jedyna w tem, że rezultatem starcia się dwóch głównych potęg północnych w w. XVII, Polski i Szwecji, była przewaga państw rosyjskiego i pruskiego, które wyrosły na gruzach tych potęg — przewaga,

która trwa po dziś dzień. Mówimy pruskiego, nie niemieckiego, bo historja właściwych Niemiec należy do historji świata zachodniego i to właściwie jest cesarstwem niemieckiem, co się skończyło w r. 1806 (po bitwie pod Ulm, Austerlitz i po pokoju preszburskim r. 1805). Nowe cesarstwo niemieckie jest właściwie hegemonją Prus; — czy efemeryczną? — na to dziś nie da się jeszcze odpowiedzieć.

Ale to jest właśnie rzeczą uderzającą, że z chwilą rozwiązania sprawy północnej, od połowy w. XVIII, aljans dwóch mocarstw, Prus i Rosji, trwa nieprzerwanie i on to zczasem przerzuca wpływ decydujący w sprawach ogólno-europejskiego znaczenia z Madrytu i Paryża nad Newę i nad Sprewę. Austrja zajmuje w tych sprawach stanowisko wahające się skutkiem interesów własnych, zagrożonych na zachodzie od Burbonów hiszpańskich i francuskich. Przyłącza się więc do dwóch tamtych potęg (aljans trzech czarnych orłów). Na kartach sprawy północnej spotykamy też i rozbiór Polski.

O wypadkach najświeższej doby mówić nie potrzebujemy. Mimo różnic i odcieni, zależnych od charakteru epoki — w w. XVI i do połowy w. XVII walk religijnych, w w. XIX i dziś narodowościowych — łączy je jedna wspólna nić polityczna: zarówno niemczenie dzielnic polskich w Prusiech, jak wypad i ostatnie w kraju nadbałtyckim albo Finlandji.

A zatem sprawa ta nie skończona. Powiedzielibyśmy — wulkan przycichł, ale nie wygasł i może kiedyś znowu zionąć groźną lawą i wstrząsnąć podwalinami Europy.

Ta sprawa nas tutaj nie obchodzi, chociaż warto byłoby może z tego przedewszystkiem stanowiska bliżej się jej przypatrzeć. Nam głównie będzie chodziło o to, aby uchwycić ową nić, łączącą wypadki polityczne w okresie powstawania mocarstw północnych aż do ukształtowania się ich w dzisiejsze potęgi, z potrzaskaniem organizmów państwowych słabszych i mniej odpornych.

Zadanie, którego się w szczególności podejmujemy w tomie niniejszym, polega na tem, ażeby przedstawić moment krytyczny sprawy północnej dla Polski w w. XVI i XVII — chwilę przełomu pomiędzy jej pierwszorzędnem, dominującem stanowiskiem na północy, a zejściem do roli drugorzędnej. W tym momencie historycznym znajdą się skupione i zebrane razem rysy i cechy dla wytknięcia drogi i kierunku sprawie północnej w następnym okresie czasu.

Lwów, czerwiec 1903 r.

I.

Morze, jako żywioł dziejowy.

Znaleźć czynnik historyczny nowy, wykazać jego wpływ na kształtowanie się wypadków dziejowych, podnieść jego rolę do znaczenia dźwigni zdarzeń, łącznika faktów, którym służy za osnowę, jest to rzecz niemała i niełatwa, zwłaszcza jeśli czynnik taki z natury swej jest mało uchwytny i wymaga wielu spostrzeżeń, mnóstwa porównań, a nadewszystko czasu, aby jego rola i działanie wyszły najaw w całej pełni.

Takim czynnikiem jest właśnie morze — żywioł, którego potęga przyrodzona rzuca się nam aż nadto chyba w oczy wobec całej natury, którego rola zaś dziejowa jest niedostrzegalna i nieuchwytna, — żywioł, który podbija łatwo naszą wyobraźnię poetycką, a natomiast trudniej poddaje się władzy rozumu i woli ludzkiej, z któremi w dziejach przedewszystkiem mamy do czynienia — żywioł, który poprzez objawy swoje, jak żegluga, rybołostwo, handel, bardziej uplastycznia się w naszem wyobrażeniu jako siła mechaniczna, bierna, aniżeli jako siła kształtująca, czynna, która sprowadza w polityce zagranicznej ukształtowanie mocarstw, w życiu zaś wewnętrznem stanowi ów impuls, bodziec działań narodu, streszczających się i krystalizujących się w jego polityce mocarstwowej i ekonomicznej.

Jakkolwiek sąd ten na pierwszy rzut oka może

się wydawać przesadnym i nieprawdopodobnym, potwierdzenie jego łatwo jednak uzyskamy, jeżeli zestawimy rolę dziejową morza z rolą innego czynnika także geograficznego, a przecież *par excellence* historycznego, jakim jest *ląd* albo ziemia.

Poza środkami wyżywienia, poza wpływami meteorologicznemi i klimatologicznemi, poza sposobem życia i obyczajami, które zależą od charakteru ziemi, czynnik ten obowiązuje jeszcze jedną stronę życia narodu, która w rozwoju jego historycznym odgrywa niezmierną rolę. Charakter ziemi jest to zarazem kwestja granic, która na każdym stopniu zrzeszenia ludzi dla ich bytu państwowego ma niezmiernie doniosłe znaczenie, — kwestja granic, która jest niczem innem, jak kwestją samoobrony, bezpieczeństwa, wolnego, swobodnego rozwoju i niezależnego bytu każdego państwa, czyli jest to problemat tak zw. polityki geograficznej.

Podobnie więc, jak ważna jest sprawa rozwoju danego narodu na lądzie, również ważna jest sprawa rozwoju jego na morzu. Wypływa to już z istoty zagadnienia polityki geograficznej.

Ale co więcej, łatwo da się stwierdzić, że to drugie zagadnienie jest ważniejsze. Z dwóch rodzajów granic, jakiemi są granice lądowe i granice wodne — rzeki a zwłaszcza morza, — stopień wpływu dziejowego dla każdego nie jest jednakowy: pierwsze można nazwać granicami biernemi albo negatywnemi, drugie zaś czynnemi czyli pozytywnemi. Najwyraźniejsze granice lądowe, jakiemi są góry, poczęści, jak w dawnych wiekach, lasy, są to właściwie tylko wały ochronne, ale jednocześnie i tamy — przeszkody naturalnemu rozrostowi i rozwojowi narodu. Inaczej rzeki, które swojemi drogami wskazują wprost kierunek i wytykają bieg polityki geograficznej narodu, zwłaszcza zaś morza, do których narody posuwają się korytami rzek, do których w naturalny sposób grawitują, a których sąsiedztwo niezmiernie dobroczynnie wpływa na całą psychikę narodu, pobudzając go do życia, do energji, do śmiałych przedsięwzięć, wypraw czy

to handlowych, czy to zdobywczych, czy nawet naukowych.

Pomimo wagi swej i doniosłości, pomimo nieprzerwanego i statecznego działania w historji, morze, jako czynnik polityczny, długo przeoczali zarówno mężowie stanu, jak i ludzie nauki. I trzeba było czekać — jak mówi Mahan — aż do połowy XVIII w., aż do wystąpienia na widownię dziejową Anglji, aż do chwili, kiedy „obok dwóch dotychczasowo walczących z sobą potęg, Francji i Niemiec, wyrosło zwolna i statecznie przed oczyma mężów stanu Europy trzecie mocarstwo do przygniatającej potęgi, — mocarstwo, powołane do odegrania roli również egoistycznej, również napastniczej, jak i tamte, — mniej okrutne, zato bardziej szczęśliwe, aniżeli te, które je poprzedziły. Była to potęga morska, której działanie, mniej błyskotliwe, jak armij lądowych, przechodziło po większej części niepostrzeżenie".

Odtąd już niema społeczeństwa, niema rządu ani kraju, w którymby się z potęgą morską i z polityką morską nie liczono, a wypadki zeszłego stulecia, prawie doby ostatniej, które pchnęły politykę europejską na tory polityki oceanicznej, wszechświatowej, zmuszają cały nacisk położyć na rozwój floty i na ekspansję narodów kolonjalną czyli na politykę zamorską.

Wiedza jednak historyczna pozostaje dotychczas jeszcze w tyle za tym rozwojem wypadków, za temi prądami politycznemi. Dotychczas w literaturze naukowej brakuje opracowań, poświęconych rozważaniu wpływu morza na bieg wypadków dziejowych. O ile wojny i działania armij lądowych są przedmiotem bardzo pilnych studjów i poszukiwań, a przebieg tych wypadków zalicza się do rozstrzygających czynników na widowni dziejowej, o tyle znów sprawa okupacji mórz i współzawodnictwa mocarstw na terenie wodnym uchodzi za fakt natury podrzędnej przytem handlowa i przewozowa rola morza zasłania jego znaczenie polityczne.

Trzeba było dopiero narodu świeżego i mło-

dego, — społeczeństwa, które samo rozwija wielką czynność na morzu, które narówni z Anglją w rozwoju swej energji handlowej, ekonomicznej, zamorskiej widzi swą przyszłość — narodu, jakim są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, aby dać początek w nauce opracowaniom w tym zakresie.

P. Mahan, oficer marynarki amerykańskiej, wydał w Londynie (1889) dzieło p. t. *The influency of sea power upon history*, w którem wprawdzie traktuje sprawę morskiej potęgi ze swego stanowiska fachowego, jako żołnierz i marynarz, książka więc jego ma charakter raczej podręcznika strategji morskiej, aniżeli dziejów morskich, lecz historję polityki morskiej autor zna wyśmienicie, zwłaszcza okres najbliższy, związany z powstaniem jego ojczyzny (1660 — 1783), posiada zmysł historyczny, trafność spostrzeżeń, porównań i uogólnień, które z jego pracy czynią rzecz o wiele cenniejszą od tylu innych, tak licznych we wszystkich językach opracowań dziejów morskich, głównie marynarki.

I jeszcze jedna chlubna wzmianka nie tyle pod adresem autora, ile jego narodu. Ten ostatni umie korzystać z prawd, zdobytych wiedzą historyczną, a przynajmniej w historji szuka potwierdzenia swoich dążeń i aspiracyj. Wojna, którą podjęły Stany Zjednoczone z Hiszpanją i która zakończyła się przyłączeniem do związku wyspy Kuby, staje się faktem, zrozumiałym i koniecznym z toku wywodów p. Mahana, który znaczenie morza Karaibskiego dla Ameryki Północnej porównywa ze znaczeniem morza Śródziemnego dla państw południowoeuropejskich i w zabezpieczeniu jego posiadania widzi kwestję bytu i rozwoju swego narodu. Drugi fakt, który również chlubnie świadczy o bystrości sądów autora, jak i o energji i świadomości politycznej jego narodu. Mahan podniósł, że na wypadek wojny między flotą obronną oceanu Spokojnego i Atlantyckiego nie będzie żadnego porozumienia, a znaczna odległość morska wybrzeży zachodnich od wschodnich może wywrzeć wpływ fatalny na ukształtowanie się stosunków politycznych obydwóch tych części, — a nie dalej jak

w roku 1902 Stany Zjednoczone biorą w swoje ręce wielkie dzieło ukończenia kanału międzyoceanicznego, zaniechane przez niedołężną akcję Francuzów.

Jest w tych faktach prąd życia świeżego, młodego, bujnie rozrastającego się społeczeństwa.

W Niemczech aspiracje wielkoświatowe i mowy cesarza *(Kaiserreden)* rozbudziły zapał do polityki morskiej. Bezpośrednio chodziło tutaj bardziej o kredyty na budowę nowych okrętów, niż o świadomą akcję polityczną. Jakkolwiekbądź prąd ten odbił się coś niecoś i w nauce. Uczony historyk Hanzy, Schäfer, wydał broszurę p. t. *Deutschland zur See,* pełną reminiscencyj historycznych i aluzyj do teraźniejszości. Znany geograf i etnolog Ratsel napisał rozprawkę p. t. *Das Meer, als Quelle der Völkergrösse,* pełną niedorzeczności historycznych w rodzaju np. twierdzenia, jakoby nie odkrycie Ameryki, względnie upadek Konstantynopola, przyczyniły się do upadku Wenecji, lecz zaniedbanie i opuszczenie się jej w sztuce żeglarskiej, gdy tymczasem wiadomo, że wenecjanie jeszcze przez półtora do dwóch stuleci po swym upadku byli nauczycielami tej sztuki dla innych narodów.

Wypada mi jeszcze wspomnieć o autorze rosyjskim, który dwoma dziełami: *Borba izza gospodstwa na Bałtijskom more* (Petersburg 1884) i *Bałtijskij wopros w XVI i XVII stoletjach* (tamże 1893, 1894; 2 t.) dotknął bezpośrednio zagadnień mocarstwowych państw północnoeuropejskich, w tej liczbie i Polski. Autor, Szwed z pochodzenia, nie zna języka polskiego, a tem samem i źródeł polskich. Nie mógłbym mu z tego powodu czynić zarzutu bezpośredniego, boć i ja sam w takim razie musiałbym się wykazać znajomością języków przynajmniej czterech, których nie znam, duńskiego, szwedzkiego, norweskiego i holenderskiego. Gorsze jest to, że szanowny autor nie ma odrobiny zmysłu historycznego, że poza przepisywaniem i zszywaniem źródeł nie widzi żadnego innego zadania dla historyka, że prosty formularz listowy będzie rozbierał jako pierwszorzędnej wagi enuncjację polityczną, że w całej naiwności

i prostocie ducha przyjmuje za oryginalne listy broszury, pisywane przez przeciwną partję protestancką pod imieniem zwolenników cesarza, jak O. Lamormaina w wojnie 30-letniej. Szkoda, gdyż autor rozporządzał licznym i ciekawym materjałem z obcych archiwów, do którego się jednak wtedy dopiero ma jakie takie zaufanie, jeżeli jest podany w stanie całkiem surowym i jeśli się na nim nie widzi odbicia sylwetki umysłowej autora.

II.

Rozwój polityki morskiej.

Potęga czynnika morskiego w dziejach unaocznia się, jakeśmy to już wyżej mówili, dopiero od połowy XVIII w. Ale działanie jego trwa nieprzerwanie od zarania dziejów zarówno w okresie średniowiecznym, jak i w starożytności.

Co więcej, przebiegnijmy wzrokiem fazy polityki morskiej, a zauważymy, iż idą one równolegle z fazami wiekiej polityki ogólnoeuropejskiej, powiedzmy wprost, z dążeniami różnych narodów do podboju innych ludów i do panowania nad światem.

W starożytności dążenia do uniwersalizmu podejmowały naprzód monarchja Aleksandra Wielkiego, później cesarstwo rzymskie. Charakterystyczną jest rzeczą, że w obydwóch razach szukano oparcia się o morze dla urzeczywistnienia swych ambitnych planów.

Aleksander W. oparł swą wyprawę do Persji na podstawie strategicznej morskiej, co już widać z samej drogi, którą sobie obrał wzdłuż wybrzeży Azji Mniejszej w głąb Persji. Jest to tem ciekawsze, że Aleksander W. sam nie rozporządzał znaczniejszą flotą, to też poświęcił mnóstwo czasu na oblężenie i zdobycie miasta Tyru, ażeby flota fenicka nie odcięła mu komunikacji z ojczyzną. Morze spełniło dla niego rolę podstawy operacyjnej dla dokonania najazdu w głąb Persji i wyprawy do Indyj. Nikt lepiej w starożytności nie zrozumiał znaczenia morza od

Aleksandra W., który założył podwaliny pod jeden z najznakomitszych portów i emporjów wszechświatowych, jakiem stała się w przyszłości Aleksandrja — myśl analogiczna do tej, jaka dwa tysiące lat później zaświtała w głowie innego znakomitego wodza i również genjalnego władcy, jakim był Piotr W., założycieł Petersburga.

Rzymianie musieli podobnież zdobywać swoje wszechświatowe stanowisko w walce o morze. Współzawodnikami ich byli Kartagińczycy, u których flota i znajomość sztuki morskiej były stokroć wyższe niż u Rzymian. Toteż Rzymianie nie mieli innego wyjścia jak udoskonalenie swoich okrętów i taktyki morskiej, dzięki czemu zwyciężyli Kartagińczyków i stali się panami morza Śródziemnego.

Zwyciężona na morzu (pod Mylae 260 przed Chr., pod Eknomos 256 przed Chr.) Kartagina musiała atakować Rzym od strony lądowej. Stąd przyszło do zajęcia Hiszpanji, a potem do wyprawy Hannibala przez Alpy do północnych Włoch. Genjusz Scypjona Afrykańskiego wskazał Rzymianom, że chcąc być bezpiecznymi od strony lądowej, powinni zająć północną część półwyspu iberyjskiego i tym sposobem przegrodzić Punnom drogę od północy. Nic dziwnego, że mając w swojem posiadaniu morze i Hiszpanję północną, dwa najważniejsze punkty strategiczne, pobili Kartagińczyków i stali się panami całego świata starożytnego.

Kiedy cesarstwo rzymskie już rozpadało się na części, a wieki średnie pomimo swej pozornej jedności przyniosły rozbicie się jednego społeczeństwa cywilizowanego na poszczególne atomy czyli narody, te ostatnie zaczęły też dzielić się panowaniem na morzu. Odtąd każdy naród obejmuje jakąś część morza i strzeże zawistnie jego posiadania, jako swego bezpośredniego prawa, wyzyskując wszelkie korzyści handlowe i polityczne, stąd płynące.

Na morzu Śródziemnem po Arabach przyszli genueńczycy i wenecjanie. Wenecja staje się „panią Adrjatyku“ i skupia w swych rękach handel z Lewantem. To samo Genua ma wyłączne prawo (od

traktatu w Nymphäum 1265) do handlu i żeglugi na morzu Czarnem. Francja, pomimo znakomitego położenia geograficznego i świetnych portów, została odepchnięta od rozwoju na morzu. Flotę jej za panowania Filipa VI zniszczyli Anglicy w bitwie pod Ecluse (1340). Genua nie dopuściła miast południowych francuskich do udziału w handlu lewantyjskim. Nawet handel Francji z Wenecją mógł się odbywać tylko za pośrednictwem genueńczyków.

Bałtyk w zaraniu wieków średnich jest schroniskiem łupieżczych korsarzy-Normanów, którzy wsławili się w dziejach założeniem państwa ruskiego i odważnemi wyprawami do Wielkiej Brytanji, Francji, nawet do Włoch i na morze Śródziemne.

Rola handlowa Bałtyku datuje się dopiero od tej chwili, kiedy powstaje tutaj potężny związek miast północnych czyli tak zw. Hanza. Początek jego odnoszą niesłusznie do połowy XIII w., do r. 1241. Jest to błędne, gdyż w roku tym zawarty został tylko traktat pomiędzy Hamburgiem i Lubeką, dwoma miastami, sąsiadującemi ze sobą, z których jedno położone jest na morzu Północnem, przy ujściu Łaby, drugie na morzu Bałtyckiem, nad rzeką Trawą. Właściwe zawiązanie Hanzy miało miejsce o pół stulecia później w r. 1293, kiedy 24 miasta północnej i środkowej Europy od Rewalu i Nowogrodu na północy aż po Kolonję na zachodzie umówiły się, iż w sprawach politycznych i handlowych będą się wspólnie porozumiewały, a w razach wątpliwych uciekały do rozstrzygnięcia zjazdu w Lubece. Odtąd poczyna się na morzu Bałtyckiem rozkwit Hanzy, prowadzącej ożywiony handel ze Wschodem: w Moskwie i w Inflanciech, w Polsce, w Szwecji, Danji, a nawet na zachodzie, w Anglji.

Widomym znakiem łączności i wspólności interesów wszystkich związkowców, były owe zjazdy czyli sejmy (*Hansetage*) w Lubece, która z tego powodu stała się głową i przewodniczką Hanzy.

Odtąd aż do końca wieków średnich Hanza staje się nietylko ogniskiem handlu, ale i pierwszą

potęgą morską tudzież polityczną na morzu Bałtyckiem.

Już w wieku XIV sprawa żeglugi i handlu na morzu Bałtyckiem była przedmiotem sporów a nawet starć orężnych pomiędzy Hanzą z jednej a Danją i państwami skandynawskiemi z drugiej strony. Pokój stralzundzki (1370) utrwalił hegemonję Hanzy na Bałtyku. Państwa, zwłaszcza skandynawskie, związane unją kalmarską z Danją i trapione rozterkami wewnętrznemi, oddane zostały na łup kupców niemieckich z Lubeki, Hamburga, Rostoki i Bremy. Ci ostatni zagarnęli w swe ręce nietylko przewóz towarów, ich przywóz i wywóz, ale nawet wszelkie usługi ekonomiczne wewnątrz kraju.

Obok Hanzy występuje jednak zwycięsko już w pierwszych czasach na morzu jej rywalka Danja, jeśli nie pod względem rozwoju handlowego, to przynajmniej pod względem żeglugi morskiej. Walnym czynnikiem, sprzyjającym wzrostowi potęgi morskiej królów duńskich, było posiadanie w ich rękach cieśniny Sundu albo Oeresundu. Tak się nazywa przesmyk wodny między morzami Północnem a Bałtyckiem.

Do połowy w. XIII cieśniny tej w celach handlowych nie używano. Zastępowała ją komunikacja lądowa pomiędzy Hamburgiem a Lubeką.

Z chwilą otwarcia drogi wodnej przez Sund dla żeglugi i handlu, potęga królów duńskich na Bałtyku znacznie wzrosła. Mając Sund w swojem posiadaniu, mogli oni dowolnie otwierać i zamykać żeglugę na Bałtyku, nakładać cła na towary i okręty, przejeżdżające przez cieśninę, a nawet zabierać je jak swoją własność. Tym sposobem faktycznie zarządzali oni całą żeglugą i handlem bałtyckim.

Posiadanie Sundu położyło podwalnę potęgi Danji na Bałtyku i wytrąciło zczasem z rąk Hanzy hegemonję morską. Połączonemi siłami Danji, Szwecji, Norwegji, Prus i książąt pomorskich udało się złamać potęgę morską Hanzy w bitwie pod Swedeborgiem (1535). Ale owoce tego zwycięstwa przypadły w udziale nie tyle państwom północnym, co Niderlandczykom.

Już w w. XV okręty niderlandzkie pojawiają się na morzu Bałtyckiem, ale w nieznaczej ilości. Hanza zawistnie strzegła swoich praw i przywilejów handlowych tudzież żeglarskich i nie dopuszczała obcych statków na swoje wody.

Z początkiem jednak w. XVI cesarz Karol V wmieszał się w sprawy domowe państw północnych. Walczył z Danją pod pozorem przywrócenia na tron duński swego szwagra, zdetronizowanego króla Krystyna II, który był sprawcą słynnej rzezi sztokholmskiej, w gruncie zaś rzeczy chodziło mu o interesy handlowe swoich poddanych, Niderlandczyków, zwłaszcza zaś o otwarcie dla nich żeglugi. Cel ten osiągnął w zupełności traktatem w Spirze (1544), na mocy którego otwarto Sund, czyli wrota Bałtyku, dla statków holenderskich z warunkiem opłaty zwykłego cła *(gewonlijcken tollen)*.

Odtąd dla Niderlandów rozpoczyna się era rozkwitu ich handlu morskiego i żeglugi bałtyckiej. Antwerpja staje się osią całego ruchu handlowego i pieniężnego. W r. 1531 założono giełdę *(la bourse)*, tak nazwaną od placu, gdzie stał dom rodziny de la Bourse, w której herbie były 3 kieszenie.

Bentevoglio nazywa Antwerpję powszechno-europejskim magazynem zbożowym. Według opisu Guicciardini'ego (z r. 1567) ilość zboża dowożonego z Danji, Inflant, Prus i Polski wynosiła 60 tysięcy łasztów rocznie, licząc łaszt po 40 fl. (złoty po 56 gr.), dawało to olbrzymią sumę na owe czasy 2.400.000 zł. albo 1,680.000 szkudów rocznie. Dwa razy do roku przychodziła wielka flota zbożowa z Bałtyku w liczbie 200—300 okrętów.

Przewrót polityczny w Niderlandach dokonał zmiany w stosunkach handlowych. Powstanie Niderlandów zrujnowało handel południowych prowincyi, które pozostały w rękach Filipa II, a oddało go w ręce siedmiu północnych prowincyi, związanych unją utrechtską (1579). Aleksander, książę Parmy, zdobywa i burzy Antwerpję (1585), ale odtąd nigdy nie podniosła się ona do dawnego znaczenia. Cały

handel przeniósł się na północ, do Amsterdamu. Stany Generalne niderlandzkie zagarnęły w swoje ręce cały olbrzymi handel bałtycki.

Niderlandczycy wyzyskali wszystkie korzyści, jakie sprowadziło otwarcie Sundu dla ich handlu i żeglugi. Ale w gruncie rzeczy większy wpływ na rozwój ich ekspansji morskiej i ekonomicznej wywarło odkrycie Ameryki. To ostatnie bowiem było faktem pierwszorzędnej doniosłości w historji handlu i wogóle ekonomicznego rozwoju Europy nietylko skutkiem powiększenia się ilości kruszców obiegowych czyli pieniędzy, ożywienia się przemysłu, wzrostu potrzeb czyli konsumcji, nagromadzenia się kapitałów, zapotrzebowania kredytu, ale zwłaszcza i przedewszystkiem skutkiem zmiany kierunku dróg handlowych.

Słusznie utrzymuje się, że pojawienie się Turków w Europie, za czem poszedł upadek Konstantynopola, i odkrycie Ameryki — dwa te fakty podkopały dawny handel średniowieczny, który był częścią lądowy, częścią morski, i przeniosły punkt ciężkości spraw handlowych z wybrzeży morza Śródziemnego do krajów, położonych nad Atlantykiem, a więc naprzód do Portugalji i Hiszpanji, później do Niderlandów, Francji i Anglji. Ale niesłusznie zmianę w żegludze i handlu, jaka się dokonała na początku dziejów nowożytnych, uważa się za zmianę z morskiej na oceaniczną. Wbrew temu musimy twierdzić, że w w. XVI. a przynajmniej jeszcze do połowy w. XVII, handel i żegluga były przeważnie europejskie. Zmiana dokonała się tylko w osiach ruchu hadlowego. Jak przedtem tą osią było morze Śródziemne, tak teraz, od początku XVI w. stało się nią morze Bałtyckie.

W poglądach ludzi nauki na znaczenie morza Bałtyckiego zachodzi ta ważna różnica, że gdy jedni, jak Schäfer, porównywują je z morzem Śródziemnem, przypisując mu cechy uniwersalne, inni, jak Ratzel, nadają mu charakter lokalny oraz znaczenie drugorzędne w dziejach, jakie miało naprzykład morze Czarne. I jedno, i drugie rozumienie jest błędne, o ile

nie będziemy rozróżniali ściśle okresów czasu w rozwoju historycznym każdego z tych mórz.

W zasadzie obydwa morza: i Śródziemne, i Bałtyckie, odegrały jednakowo ważną rolę w dziejach, jednak kulminacyjne punkty ich rozwoju nie przypadają na te same okresy czasu. Bałtyk poczyna odgrywać uniwersalną rolę historyczną dopiero wtedy, kiedy morze Śródziemne przeszło już okres swej świetności, okres, kiedy było ogniskiem handlu, kultury i polityki europejskiej wszechświatowej.

Rola historyczna Bałtyku w XVI XVII stuleciach jest ogromna. Nawet Hiszpanja i Portugalja, obydwa kraje, które pierwsze nawiązały stosunki z Indjami, nie mogłyby rozwinąć swoich zdolności żeglarskich bez poparcia handlu bałtyckiego, który dostarczał im materjału budowlanego na okręty.

Z chwilą upadku rolnictwa na zachodzie kraje nadbałtyckie dostarczają zboża Anglji, Hiszpanji i Włochom. Bardzo znakomici przedstawiciele pierwszego narodu żeglarskiego na morzu Śródziemnem, wenecjanie, jak nuncjusz Commendone, historyk i geograf Aleksander Gwagnin, zajmują się sprawą nawiązania stosunków z krajami, nad Bałtykiem położonemi, głównie z Polską, dla podniesienia chyłącego się ku upadkowi ruchu handlowego i morskiego w swej ojczyźnie. Commendone projektował spławianie zboża z Polski rzeką Dniestrem i morzem Czarnem przez Konstantynopol do Wenecji i do Włoch. Gwagnin podniósł myśl zbudowania w Gdańsku okrętów 700—800 tonowych i otwarcia nowej drogi handlowej przez Bałtyk do Wenecji, co spotkało się z przychylną opinją ze strony rady kupieckiej (*savi alla mercanzia*), ale nie przyszło do skutku może z braku poparcia materjalnego, bo nie wiemy, jaką otrzymał odpowiedź na swą prośbę udzielenia mu zwykłej zapomogi, hipotekowanej na jego dobrach werońskich, na budowę okrętów.

A jeśli nas nie przekonywa sąd tych ludzi, którzy mieli wzrok swój zwrócony na północ ku krajom nadbałtyckim dla ratowania interesów materjalnych

swojej ojczyzny, to jeszcze innego dowodu dostarczają nam kolosalne zyski, jakie państwa pośrednio lub bezpośrednio ciągną z handlu bałtyckiego.

Filip II i jego następcy wyrzucili 2 miljardy na 43-letnią walkę ze zbuntowanemi Stanami Generalnemi, doprowadzili finanse państwa hiszpańskiego do bankructwa, kraj zaś swój do ekonomicznej ruiny. Ileż większa była potęga ekonomiczna i finansowa Holendrów, czerpana z handlu i żeglugi bałtyckiej, jeżeli jej nie mogły przemóc galiony hiszpańskie, naładowane złotem i srebrem z Nowego Świata.

Z dochodów celnych, pobieranych od towarów w wysokości $3^1/_2\%$, przychodzących i wychodzących do Gdańska i Piławy, Gustaw Adolf pokrył znaczną część wydatków na wyprawę niemiecką, która zakończyła się podbojem trzech czwartych Rzeszy.

Nic nas jednak nie przekonywa tak o znaczeniu morza Bałtyckiego dla żeglugi i handlu w drugiej połowie XVI i pierwszej XVII w., jak porównawcze zestawienie liczb obrotu pieniężnego i ilości okrętów holenderskich, w handlu oceanicznym i bałtyckim zaangażowanych.

Jeszcze w XVI w. na każdy okręt holenderski, wypływający na ocean, przypadało sto i więcej okrętów, wysyłanych na Bałtyk. W r. 1595 z portu Amsterdamu wypłynęło zaledwie 85 okrętów do krajów pozaeuropejskich: do Brazylji, Gwinei i Indyj Wschodnich. Na Bałtyk skierowano 640 okrętów ze 100.000 ton ładunku. Z liczby przywozu rocznego, obliczonego na 36 miljonów — 30 mil., czyli 83%, przypadało na kapitały, zaangażowane w handlu bałtyckim. Sir Releigh, głęboki obserwator, ekonomista i mąż stanu, w broszurze swej, napisanej dla Anglików w celu pobudzenia ich do naśladownictwa Holendrów w rozwoju handlu i żeglugi, pomija całkowicie milczeniem handel ich oceaniczny, chociaż rozwodzi się szeroko o handlu ich bałtyckim.

Do Indyj, południowej Afryki i wogóle na ocean skierowali się Holendrzy dopiero ku schyłkowi w. XVI tj. z chwilą, gdy straciwszy stosunki handlowe z Hiszpanją, musieli szukać za nie rekompensaty.

Wtedy zamiast do Hiszpanji zaczęli jeździć po sól do Afryki południowej. Walcząc z Hiszpanją, starali się jej zadać dotkliwe ciosy w kolonjach i z biegiem czasu akcję swą rozszerzyli do wielkiej polityki kolonjalnej w Indjach Wschodnich.

Dopiero w r. 1602 założono pierwszą kompanję dla Indyj Wschodnich, która rozporządzała 6 1/2 mil. kapitału i ogólną liczbą 800 statków handlowych i wojennych. Handel ten oceaniczny nabrał zczasem wielkiego znaczenia i rozgłosu z powodu olbrzymich zysków, jakie przynosił. Ale jeszcze w r. 1666 — 3/4 kapitału giełdy amsterdamskiej było zaangażowane w handlu bałtyckim; że zaś handel ten był przeważnie jeszcze w rękach Holendrów, widać to stąd, iż na 1035 okrętów, które niespełna przez połowę roku (1645) przepłynęły cieśninę Sundzką, 986 było statków holenderskich.

Czem był Bałtyk dla Holendrów, to się dopiero okazuje z porównawczego zestawienia liczby ich ludności oraz bogactwa kraju przed i po wojnie o niepodległość.

Na początku tej wojny obszar ziemi, zdatnej do uprawy, wynosił w Niderlandach 100 tysięcy akrów. Przy ówczesnej liczbie ludności, dochodzącej do 1,240.000 mieszkańców, wypadało na jedną głowę 2 funty chleba rocznie. Resztę konsumcji zaspokajał przywóz z zagranicy.

Po czterdziestu trzech latach walki o niepodległość liczba ludności podwoiła się. Powstały przemysły, zatrudniające obok rolnictwa mieszkańców i pomagające do wyżywienia kraju. Fabrykacja sukien i płótna zatrudniała 600 tysięcy rąk. Rybołówstwo żywiło 300 tys. ludności. Flota handlowa doszła do liczby 10.000 statków żaglowych, na których pracowało 168.000 marynarzy. Cały ładunek okrętów na wszystkich morzach oceniano na jeden miljard. W drugiej połowie wieku XVII z 20.000 okrętów, istniejących na całym świecie, 15—16.000 było w posiadaniu Holendrów.

Publicysta współczesny Wicquefort tak opisuje

obywateli Stanów Generalnych: „Umieją oni jak pszczoły wysysać sok ze wszystkich krajów. Mówią, że Norwegja jest ich lasem, brzegi Renu, Garonny i Dordogny ich winnicami, Niemcy, Hiszpanja i Irlandja ich pastwiskami, Prusy i Polska ich spichlerzem, Indje i Arabja ich ogrodem".

Błogosławione dary morza, które zapobiegliwość i skrzętność mieszkańców ściągnęła do maleńkiego kraiku, położonego w samem ognisku ruchu handlowego i morskiego ówczesnej Europy.

W tym handlu bałtyckim, który na przeciąg półtora prawie stulecia po odkryciu Ameryki zastąpił dla Europy handel śródziemnomorski, brała udział i Polska zapośrednictwem swych portów, zwłaszcza Gdańska.

Handel gdański według wykazów regestru cła sundzkiego stanowił w drugiej połowie w. XVI prawie $^3/_5$ całego ruchu handlowego na Bałtyku, ilość bowiem okrętów, płynących do Gdańska lub z Gdańska, stanowiła 59% (w r. 1562, 1574), 56% (1575) całego ruchu okrętowego na Sundzie.

Do Gdańska dwa razy rocznie przyjeżdżały całe flotyle zbożowe holenderskie, a wywóz roczny zboża w drugiej połowie w. XVI sięgał 50.000 łasztów. W pierwszej połowie w. XVII dochodził niekiedy do cyfry 128.000 (1618, 1648).

Przywóz towarów w tym samym czasie (1615 do 1628) obracał się koło liczby 12 miljonów złotych, spadał do $8^1/_2$ mil. (1627), podnosił się do $17^1/_2$ mil. (1623) zależnie od różnych przyczyn, częstokroć niezawisłych od samego rynku, jak naprzykład zawichrzeń wojennych. Obrót roczny przypuszczalnie sięgał 30 mil. złotych. Liczba okrętów, zawijających do portu Gdańska, była przeciętnie 1200 rocznie (w latach 1615—1628), czasem wyższa od tej (1867 w r. 1618), czasem bardzo niska — 150 (w r. 1627) w czasie blokady wojennej portu przez Gustawa Adolfa.

Gdańsk stał się głównem miastem handlowem i portowem na Bałtyku. Zaćmił swym blaskiem

nawet głowę i przewodniczkę Hanzy — Lubekę.

Tędy przelewało się złoto, potokami spływające do modrzewiowych dworków szlachty i murowanych zamków magnaterji polskiej w. XVI i XVII. Tędy szły materje, złotogłów, aksamity i jedwabie — na kontusze i żupany karmazynów, proste sukna — falendysz, karazja — na ubiory szaraczków i pospólstwa. Tędy przychodziło wszystko, na co tylko ówczesny wykwint i dobry smak życia mógł się zdobyć, poczynając od korzeni i owoców zamorskich, kończąc na księgach, drukowanych w Amsterdamie.

Tutaj źródło owego bujnego i rozlewnego życia szlachetczyzny, źródło bogactw, mieszczących się zarówno w skrzyniach, jak w ubiorach, w zaprzęgach, w pachołkach. Tutaj początek owych uczt, godnych pędzla Rembrandta lub Veronesa, jakie miały miejsce w okresie rozkwitu Rzeczypospolitej szlacheckiej. Tutaj początek owego nadmiaru użycia i rozkoszowania się a zarazem źródło zniewieściałości, buty, pychy i lenistwa, przeciwko którym powstawały całe szeregi pisarzy i mówców od Kochanowskiego aż do Skargi.

Tutaj początek i koniec ekonomicznego rozkwitu Rzeczypospolitej.

Rzućmy okiem na to wybrzeże pruskie, na ten wąski pas ziemi, łączący Rzeczpospolitą polską z morzem.

Krajobraz ten sam, co na Kujawach — smutny, melancholijny...

Porosłe sosnowemi lasy wzgórza, u stóp których w malowniczem położeniu wznoszą się mury prastarego opactwa Oliwy.

Mgły sine i szare otulają zatokę gdańską i spływają się w jedną przejrzystą zasłonę z morzem.

Od ciężko zoranej ziemi, od piachów i sapów nadbrzeżnych płynie pogwar mowy rodzimej kaszubskiej.

Nad Motławą, jednym z licznych kanałów i rozgałęzień ujścia Wisły, wznosi się miasto, „królowa Wisły".

Miasto, żywo przypominające Wenecję, z ruchem

ulicznym statków i galer, z bulwarkami, podpartemi na dębowych palach, z licznemi mostami, wyspami i śpichrzami, ze zgrzytem wind okrętowych, ładujących zboże i inne towary.

Przebiegając jego ulice, co krok napotyka się bogato rzeźbione domy patrycjuszów w stylu Odrodzenia lub barokowym, schody wraz z balkonami, występującemi do połowy ulicy, wielkie sienie, zajmujące całą niższą połać domów.

Wspaniałe bramy i baszty miejskie, arsenał i giełda *(Artushof)* — cuda architektury renesansowej.

Stary gotycki ratusz, dźwigający na swym szczycie wielką figurę króla Zygmunta Augusta.

Liczne kościoły, zwłaszcza olbrzymi w stylu gotyckim kościół Marjacki i przedziwna melodja zegarów, wydzwaniających z wież kościelnych co kwadrans nabożne hejnały.

Wyobraźnia zwiedzającego przywodzi mu na myśl chwilę, kiedy temi ulicami przesuwał się świetny orszak królewski albo przejeżdżali wśród udanej czci burmistrzów i rajców i niechętnych szmerów pospólstwa komisarze polscy, wiozący na ratusz wolę Rzeczypospolitej — wolę, którą, czasem podstępem, najczęściej kiesą brzęczącą — umiano zawsze sparaliżować.

Miasto, które w gardło Rzeczypospolitej lało złoto, — złoto, które ją ubezwładniło, pogrążyło w gnuśność i bezsenność.

Miasto, szczycące się z tego, że było wolnem miastem, a które przecież — samo się oderwało od krzyżaków i poddało pod zwierzchnictwo królów „z plemienia krwie Jagiełłów".

Miasto, które widziało w swych murach posłów największych mocarzów i z nimi się układało, a przecież samo odsyłało listy cesarzy niemieckich, wzywające je na sejmy Rzeszy.

Miasto wreszcie, którego obywatele byli to po największej części przybysze Niemcy, a które mimo język niemiecki, mimo różnicę wiary i obyczajów do końca istnienia Rzeczypospolitej samo uważało się za polskie.

III.

Rola dziejowa Bałtyku.

To, cośmy mówili dotychczas o znaczeniu Bałtyku w XVI i XVII wiekach, jest dopiero jedną stroną jego roli dziejowej, stroną ekonomiczno-handlową. Tłumaczy nam ona przeniesienie się punktu ciężkości żeglugi i handlu europejskiego po odkryciu Ameryki nie bezpośrednio na Ocean, ale wprzód na morze Bałtyckie. Bałtyk dorównał był wówczas dawno już zgasłej świetności morza Śródziemnego.

Ale ta rola ekonomiczno-handlowa była dopiero przygrywką do roli politycznej Bałtyku, przygrywką, gdyż interesy polityczne tak chodzą w parze z interesami materjalnemi i ekonomicznemi, że punkty, gdzie się spotykają lub krzyżują te ostatnie, muszą wytwarzać jednocześnie punkty ciążenia wszelkich spraw i interesów politycznych.

Tak też musiało się stać i w danym wypadku.

Handel ogólno-europejski, jaki szedł przez Bałtyk, nadał temu morzu charakter międzynarodowy.

Bałtyk stał się nietylko punktem ciężkości w polityce geograficznej mocarstw północnych, jak Szwecji, Danji, Moskwy i Polski, ale nawet interesy mocarstw, współzawodniczących ze sobą na Zachodzie, krzyżowały się na tym terenie. Bałtyk skutkiem tego stał się osią dyplomatycznych zabiegów mocarstw najpotężniejszych podówczas w Europie.

Sytuacja ogólno- europejska na Zachodzie w drugiej połowie XVI w. kształtowała się pod znakiem przewagi Habsburgów.

Połączenie w tym domu dwóch koron, dziedzicznej hiszpańskiej i elekcyjnej cesarzów niemieckich, panowanie tego domu na południu w Hiszpanji, Portugalji, na Sycylji i w Neapolu, na zachodzie w Niderlandach, wreszcie w krajach korony czeskiej, węgierskiej, tudzież dziedzicznych austrjackich, tytuł cesarzów Rzeszy — wszystko to budziło obawy przed uniwersalizmem monarchji Habsburgów, przed dążeniami do panowania powszechnego nad całą Europą — obawy, które żywiły mniejsze państwa, zarówno na zachodzie jak w środku i na północy Europy.

Plany uniwersalnej monarchji Filipa II utknęły po raz pierwszy wobec oporu prowincyj niderlandzkich, później zaś skrzyżowały się z ambicjami i dążeniami dwóch nowo powstających potęg na zachodzie: Anglji za panowania królowej angielskiej Elżbiety i Francji za pierwszego ministra Ludwika XIII, kardynała Richelieu.

Usiłowanie Habsburgów uśmierzenia zbuntowanych prowincyj niderlandzkich rozbijały się o ich potęgę handlową i morską. Chcąc tę potęgę złamać i zniweczyć, trzeba było przeciwstawić jej równą potęgę własną na morzu Baltyckiem.

To było osią zabiegów Filipa II tudzież jego następców na północy, w Szwecji, i w środkowej Europie, w Niemczech i Polsce. To było też powodem wmieszania się Francji w sprawy północne za Ludwika XIII, choć i wcześniej jeszcze za Karola IX (misja Dançaya).

Wysyłając swego ambasadora, barona de Charnacé, do Niemiec, Szwecji i Polski (1629), Richelieu kierował się pobudką, iż po utworzeniu admiralicji na morzu Bałtyckiem (Wallenstein r. 1628) cesarz miał zamiar okupować Niderlandy, „których byt opiera się na żegludze, a które nie mogłyby jej prowadzić bez przywozu zboża i drzewa, które idzie z morza Bałtyckiego, albo za pośrednictwem jego z krajów pomorskich, Prus, Polski, Litwy i Inflant".

Prócz tego powszechno-dziejowego znaczenia Bałtyk ma jeszcze swą rolę polityczną i doniosłość

czysto lokalną jako czynnik ugrupowania się mocarstw północnych.

Posiadanie brzegów tego morza stało się po upadku Hanzy, celem zabiegów mocarstw północnych, jak Danji, Szwecji, Moskwy i Polski.

Współzawodnictwo między temi mocarstwami wyciska swoje specjalne piętno na polityce ich zagranicznej w XVI i XVII w. Nic więc dziwnego, iż niektórzy historycy, jak Droysen lub Forsten, nazywają nawet politykę tych mocarstw w owych czasach polityką bałtycką.

Hegemonja na morzu Bałtyckiem przechodzi z rąk do rąk: od Danji do Polski, od Polski do Szwecji, od Szwecji znów do Moskwy, aż wreszcie Anglja w w. XVIII przeszkadza Piotrowi W. atakować Szwecję od strony morza i zająć ją w posiadanie, przez co Bałtyk stałby się morzem wewnętrznem rosyjskiem.

To nas zaś zmusza do wniknięcia w tajniki i arkana tej polityki a nawet do przypatrzenia się sposobom czysto technicznym tej walki, zwyczajom i obyczajom mórz tudzież przepisom prawnym i pojęciom o władaniu morzem.

Elementy polityki morskiej są to: flota, porty, kolonje i stacje pośredniczące.

Potrzeba marynarki — mówił Mahan — czyli okrętów wojennych w ścisłem znaczeniu tego wyrazu rodzi się z istnienia marynarki handlowej, znika zaś, jeżeli tej ostatniej niema wcale, z wyjątkiem chyba tego wypadku, kiedy pewien naród, żywiąc zamiary agresywne, utrzymuje swoją marynarkę jako część składową własnej siły wojennej. Potrzeba ta uświadamia się w oczach polityków i mężów stanu wcześnie już bardzo, bo na przełomie wieków średnich i nowych. Ale ta istniejąca dotychczas marynarka jest tylko marynarką handlową.

Tak naprzykład, królowie francuscy i angielscy chwytają się różnych środków w celach popierania rozwoju marynarki handlowej. We Francji już Ludwik XII zabronił sprowadzania korzeni z Lewantu na innych okrętach jak francuskich. W Anglji po-

dobny edykt wydał Henryk VII, zabraniając sprowadzania towarów niektórych, jak np. wina z Gaskonji i Gujenny, na innych okrętach jak szkockich i angielskich.

Dla Francji traktat handlowy zawarty z Turcją (1535), stał się podstawą handlu lewantyńskiego i żeglugi morskiej. Konsulaty francuskie w Konstantynopolu, Tripolisie i Aleksandrji biorą na siebie opiekę nad cudzoziemcami, co doprowadziło w rezultacie Francję do uzyskania protektoratu nad chrześcijanami na Wschodzie (1603).

W Anglji obok państwa występuje w znacznej mierze inicjatywa prywatna w dziele rozwoju marynarki, podboju mórz, tudzież rozszerzania się handlowego Anglików.

Za Elżbiety powstają liczne kompanje kupców i marynarzy. Sebastjan Cabot zakłada „*Merchant Adventurers Company*“, która postawiła sobie za cel badania i odkrycia północnych części świata, zwłaszcza zaś poszukiwanie drogi do Kataju (czyli Chin). Trwałą pamiątkę tych poszukiwań zostawiła po sobie ekspedycja Chancellora (1555), która zakończyła się nawiązaniem stosunków handlowych z Moskwą przez Archangielsk i morze Białe. To doprowadziło zczasem do założenia tak zw. „Moskiewskiej kompanji *(Muskovy Company)*.

W tych samych czasach Anglicy usiłują dostać się na Bałtyk, z powodzeniem współzawodniczą z Holendrami w opanowaniu handlu bałtyckiego i nawiązują liczne stosunki handlowe w Niemczech i w Polsce. — W w. XVI powstaje nowa kompanja angielska na Bałtyku pod nazwą Wschodniej kompanji *(Eastland company)*. Nie mogąc wytrzymać współzawodnictwa Hanzy i Holendrów, Anglicy wyszukują sobie nowe punkty targowe. Już za Zygmunta Starego próbują się usadowić w Elblągu, co wywołuje protest ze strony kupców gdańskich.

Zamiar ten przywodzą do skutku za Stefana Batorego. Odtąd kupcy angielscy usadawiają się w Polsce; wielu z nich zostaje na stałe; trudnią się

drobnym handlem obnośnym (szoci). Liczbę ich na początku w. XVII podawano na 15 tys. Kompanja ta w Elblągu miała swoją autonomję, własny samorząd, sądownictwo; pilnie przestrzegała swoich interesów morskich jak naprzykład, aby obce towary nie były przewożone przez członków kompanji na innych okrętach, jak tylko na angielskich. Przywożono cynę, ołów, sukna do Polski. Te ostatnie zwłaszcza w tak znacznej ilości, że w trzecim dziesiątku w. XVII obliczano ilość przywożonego sukna na 40 tys. postawów rocznie. Wywożono zboże, wełnę i inne surowce.

Rozkwit tej kompanji wschodniej wywołuje zawiść gdańszczan, którzy podkopują jej stanowisko i zaufanie, którem się cieszyła u króla, podejrzeniami co do czystości prowadzonych przez nią interesów. Na sejmie warszawskim (1628) przeprowadzają uchwałę, znoszącą kompanję i wprowadzającą rozkaz cechowania sukna, które odtąd nie mogło wchodzić do Rzplitej inną drogą, jak tylko przez port Gdańska.

Uchwała ta nie była wykonaną, ale kupcy angielscy odtąd cierpią coraz większy ubytek i szkodę z powodu gdańszczan i myślą o przeniesieniu się do innego miasta lub do jakiejkolwiek innej miejscowości nad Bałtykiem.

Cały ten proces rozwoju morskiego narodów zachodnioeuropejskich był, jak widzimy, ściśle związany z rozwojem handlu. Czynnik polityczny przymieszywał się tutaj tylko sporadycznie, zależnie od warunków miejsca i czasu.

I nie mogło nawet być inaczej skutkiem panujących podówczas pojęć prawnych, reglamentujących sprawy handlowe zarówno na lądzie, jak i na morzu.

Średniowieczne pojęcie o morzu było pojęciem o terytorjum zamkniętem, podlegającem wyłącznie jednemu władcy *(mare clausum)* w przeciwieństwie do pojęć starożytnych prawników o morzu, jako o terytorjum wolnem *(mare liberum)*.

Z podziałem mórz na pojedyncze panowania

pomiędzy poszczególnemi narodami, musiało się wytworzyć zapatrywanie na morze, jako na własność jednego narodu. Władca tego morza uważał za całkiem słuszne rozporządzać się żeglugą na tem morzu, ściągać cła z okrętów, po niem płynących, zezwalać jednym, a zabraniać drugim dostępu do morza, czyli wogóle zamykać i otwierać na niem żeglugę.

Na tych zasadach opierało się pojęcie panowania na morzu (*dominium maris*), które trzeba brać w znaczeniu dosłownem, a nie przenośnem, jakoby to była tylko faktyczna przewaga sił morskich jednego państwa nad drugiem. Przeciwnie, był to nieraz tylko tytuł, pretensja prawna, albo umowa konwencjonalna co do przewodnictwą na morzu. Ale ponieważ tytuł ten mieścił w sobie liczne pierwiastki przywileju handlowego i politycznego, nic więc dziwnego, iż sprawa panowania czyjegoś na morzu była niekiedy powodem krwawych walk.

Tak więc królowie duńscy rościli sobie pretensje do panowania na morzu Bałtyckiem z tego powodu, że mieli w swych rękach dostęp do tego morza — cieśninę Sundu, pobierali cła za przejazd na niej, otwierali i zamykali żeglugę na tem morzu.

Podobnież królowie angielscy uważali Kanał (cieśninę) La Manche za wewnętrzne morze angielskie, jakiem też było istotnie przez czas niejakiś.

Z tego zakresu pojęć i teoryj prawnych średniowiecznych o morzu wypływały i niektóre zwyczaje morskie, ściśle przestrzegane, stanowiące dla jednych państw źródło utrzymania ich wpływu na morzu, dla drugich przeszkodę do naturalnego rozwoju morskiego.

Tak zwyczaj naprzykład nakazywał, aby okręty salutowały flagę tego narodu, który uchodzi za pana morza.

Nieprzestrzeganie tego zwyczaju było naruszeniem etykiety międzynarodowej i służyło niekiedy za pretekst do wypowiadania wojen. Był to, rozumie

się, tylko środek prawny, zazwyczaj pobudki do wojny były natury głębszej — handlowe albo i polityczne. Tem niemniej spór o pierwszeństwo w salutowaniu flagi poprzedził wybuch wojny siedmioletniej pomiędzy Danją a Szwecją (1562—1570), podobnie pierwszej wojny między Anglją a Holandją za Cromwella.

Panowanie na morzu upoważniało do zatrzymywania okrętów cudzoziemskich, rewidowania ich, konfiskowania w razie jakowychś pretensyj, a nawet do zabierania statków handlowych na swoje potrzeby i przerabiania ich na statki wojenne w czasie wojny. Ten zwyczaj *(embargo)* był, rozumie się, polem do rozmaitych nadużyć i zamieniał się niejednokrotnie w zwyczajną grabież towarów lub okrętów pod pozorem kontrabandy.

Zwyczaj ten, „embargo", był bardzo blisko związany z innym zwyczajem morskim, trapiącym narody spokojne i handlowe t. j. z systemem kaperskim.

Kaprowie-flibustjerzy (po łac. *speculatores*, po niem. *Freibeutter*) byli to prywatni przedsiębiorcy, którzy się wynajmowali w czasie wojny jednej ze stron wojujących, najczęściej słabszej na morzu, do chwytania statków nieprzyjacielskich. Wzamian za to w ich ręce przechodziła zdobycz prócz pewnej niewielkiej części na rzecz ich protektora. Nadużyciem było to, że kaprowie nieraz napadali i bezkarnie łupili statki neutralne, a nawet statki handlowe własnych sprzymierzeńców. Niekiedy jednak system ten kaperski oddawał wielkie usługi. W czasie wojny między Filipem II a Elżbietą marynarka angielska składała się przeważnie z kaprów, a jeden z nich (Franciszek Drake) stał się prawdziwym bohaterem narodowym i jednym z założycieli przyszłej potęgi morskiej tego państwa.

Do pomocy kaprów na Bałtyku uciekali się u nas — Zygmunt August w wojnie ze Szwecją i Moskwą, w Szwecji — Karol IX w walce z Chrystjanem IV, królem duńskim.

System kaperski oddawał szczególnie ważne

usługi w tych wypadkach, gdy chodziło o blokadę portów lub wybrzeży morskich. Dziś blokadę uznają państwa neutralne o tyle, o ile jest ona istotnie wykonywana, a nie oznaczona tylko na papierze. W czasach ówczesnych blokada czyli zamknięcie żeglugi było tylko ogłaszane. Statki zaś kupieckie, łamiące ten zakaz, chwytano przy pomocy kaprów.

Tytuł zwierzchnictwa na morzu powodował nieraz tak daleko idące rozczenia, iż pod pretekstem jego nie pozwalano trzymać floty na morzu innym państwom, które już ze względu na położenie swe nadmorskie musiały strzec swego bezpieczeństwa od strony morza. Tak królowie duńscy z tego tytułu, że się mienili panami Bałtyku, zawistnem okiem strzegli, aby Polska nie posiadała swojej marynarki, a nawet pod tym pozorem niejednokrotnie chwytali polskie okręty, które miały być zaczątkiem polskiej marynarki.

Było to niekiedy równoznaczne z odcięciem państwa od morza. Tak naprzykład traktat westfalski zamknął ujście Skaldy, Zwyn i kanał Saski dla żeglugi hiszpańskiej części Niderlandów, nie wolno było trzymać nawet okrętów na tych wodach, nic więc dziwnego, iż cały handel w tych prowincjach stał się monopolem Holendrów, którzy mieli dostęp do morza.

Teorje te średniowieczne o morzu zamkniętem przetrwały bardzo długo. Jeszcze w drugiej połowie w. XVII prawnicy niektórzy, jak Palatius, pisali: „Gdyby morze było własnością wspólną i dla wszystkich, nie służyłoby do żadnego użytku i byłoby niczyje, boć jeśli ziemia, aby być uprawianą, poddana jest czyjejś własności, musi też morze zostawać pod czyjemś panowaniem, aby było zdatne do żeglugi. W przeciwnym bowiem wypadku grasowaliby po niem sami piraci". Obowiązkiem więc zwierzchnika morza było przestrzegać bezpieczeństwa żeglugi, bronić swobody handlu i oczyszczać morze od rozbójników, na niem grasujących — korsarzy.

Tytuły do panowania na morzu — według Pa-

łatiusa — były następujące: okupacja, rozkaz, zwyczaj i przywilej.

Już jednak na początku w. XVII występują nowe prądy w prawie morskiem. Do walki z teorją „morza zamkniętego“ występuje teorja „morza wolnego“. Zwolennicy jej opierają się na wskrzeszonych i odnowionych pojęciach prawa rzymskiego, albo też czerpią dowody swe z prawa natury, twierdząc naprzykład, że woda, podobnie jak powietrze, nie może być niczyją własnością.

I w tym wypadku, jak zresztą w każdym innym, pojęcia prawne służą tylko za argumentację dla tej strony, po ktorej faktyczna jest przewaga albo dążenie do przewagi na morzu. Ułatwiają one zadanie młodszym na polu żeglugi narodom, do wypierania starszych, trzymających się swoich przywilejów. Tak Anglikom i Holendrom teorje te pomagają w walce o kolonje zamorskie, prowadzonej jednocześnie z Portugalczykami, Holendrom znów do postawienia tamy roszczeniom Anglików na Kanale. Słynny reformator prawa międzynarodowego Hugo Grotius był właśnie holendrem, a słynny swój traktat „O morzu wolnem“ *(De mari libero)* napisał przeciwko Anglikowi Seldenowi, który był autorem traktatu „O morzu zamkniętem“ *(De mari clauso)*.

Zasady te wolności żeglugi i handlu na morzu, zyskały stanowczą przewagę nad dawnemi teorjami o morzu zamkniętem, o wyłącznem panowaniu jednego narodu na morzu i utrzymują się po dzień dzisiejszy.

Równolegle z tą zmianą pojęć prawa morskiego, idzie zmiana polityki morskiej państw zachodnio-europejskich.

W w. XVII wszystkie mocarstwa, pragnąc utrzymać swoje znaczenie wielkoświatowe, gorliwie starają się o stworzenie marynarki wojennej narodowej i współzawodniczą ze sobą w zakładaniu kolonij i okupacyj mórz.

We Francji Richelieu, mianowany (1627) szefem i naczelnym intendantem żeglugi i handlu *(chef et surintendant général de la navigation et commerce de*

France), proponuje Zgromadzeniu Notablów założenie kompanji handlowej kupieckiej w celach obrony interesów na morzu, oddanych na pastwę piratów, o ile handel był prowadzony przez pojedynczych kupców. Dla ochrony zaś żeglugi handlowej żąda zbudowania przynajmniej 24 okrętów wojennych królewskich. — Wniosek ten został przyjęty. Te pierwsze zaś zarządzenia Richelieugo na morzu dały podwaliny pod rozwój przyszły marynanarki francuskiej.

Tę samą politykę, co Richelieu, prowadził genjalny jego następca Colbert. Słusznie zwraca się uwagę na zasługi jego, jako ministra finansów, dzięki któremu dochody Francji przewyższały wówczas dochody wszystkich państw europejskich. Ale najniesłuszniej przeocza się ten fakt, iż Colbert przyszłość ekonomiczną Francji opierał na rozwoju jej potęgi morskiej.

Colbert, od r. 1662 kontroler generalny finansów, w r. 1669 stanął na czele departamentu marynarki. Troska jego o przyszłość morską Francji wyraża się w liście do Pompone'a, ambasadora francuskiego w Niderlandach, w którym pisze, że na 20 tys. okrętów na całym świecie, tylko 500 do 600 jest francuskich.

Za sprawą jego Ludwik XIV wydał ordonans, zachęcający szlachtę do trudnienia się handlem zamorskim. Ordonans ten zwalczał przesąd, jakoby zajście to ubliżało lub przynosiło ujmę stanowi szlacheckiemu.

Colbert też położył olbrzymie zasługi dla Francji na polu rozwoju jej potęgi morskiej: budował okręty, oddał handel morski w ręce Francuzów, wykupił z rąk kompanji najznaczniejsze kolonje francuskie jak Kanadę, Nową Ziemię i Nową Szkocję.

Rzecz ciekawa, iż znakomity filozof, matematyk i historyk niemiecki Leibnitz przedstawił wówczas rządowi Ludwika XIV projekt ugruntowania potęgi kolonjalnej Francji na dalekim wschodzie przez zajęcie Egiptu i zaatakowanie stamtąd kolonij holenderskich, projekt, który przeszedł w w. XVII bez wrażenia, a który w w. XVIII podejmuje Napoleon,

zwracając jego ostrze już nie przeciw Holandji, lecz przeciwko Anglji.

Anglja położyła podwaliny dla rozwoju swej potęgi morskiej aktem nawigacyjnym za Cromwella (1651). Ostrze jego było wymierzone przeciwko Holandji, której rozwój morski tamował rozwój marynarki narodowej angielskiej. Dlatego to zakazano przewozu towarów na innych okrętach jak na angielskich.

Marynarka holenderska była przeważnie handlowa. Istnienie jej nietyle zagrażało bezpieczeństwu Anglji, ile jej rozwojowi ekonomicznemu. O ileż jednak groźniejszy od Holendrów współzawodnik wyrósł dla Anglji na morzu w postaci Francji, która stworzyła własną flotę wojenną.

Już udział Anglji w wojnie sukcesyjnej miał wyraźnie na celu złamanie potęgi Francji na morzu. Cel ten swój wzupełności Anglja osiągnęła dopiero w pokoju paryskim (1763), odkąd datuje się też istotna przewaga Anglji na morzu.

Wyprawa Napoleona do Egiptu była już spóźniona, a Nelson osobą swoją na morzu przeważył wpływ Napoleona na lądzie.

Skutki przeoczenia w polityce mocarstwowej rozwoju potęgi morskiej okazały się najlepiej na Hiszpanji w XVI i XVII w.

Państwo to datuje początek swojej marynarki wojennej właściwie od przyłączenia do niego Portugalji. Statki „niezwyciężonej Armady“ były to przeważnie galjony, przeznaczone dla transportu złota i srebra z Ameryki.

Zacofanie marynarki hiszpańskiej wyszło dopiero na jaw w drugiej połowie w. XVII, kiedy cały handel i żegluga nadbrzeżna Hiszpanji przeszły w ręce Holendrów. Po pokoju westfalskim Hiszpanie musieli wynajmować statki obcych narodów dla żeglugi do własnych kolonij w Nowym Świecie. „Niemoc na morzu Hiszpanji — powiada Mahan — była pierwszym symptomem upadku jej powszechnego“.

Cesarstwo niemieckie już w drugiej połowie w. XVI, za Maskymiljana II, nosiło się z planami polityki morskiej na Bałtyku i morzu Północnem. Za Ferdynanda II, w pierwszej połowie w. XVII, utworzono admiralicję Oceanu i morza Bałtyckiego. Wallenstein, mianowany admirałem, założył arsenał i rozpoczął budowę okrętów w Wismarze.

Ale planom tym zadał cios raz na zawsze Gustaw Adolf. Za jego to sprawą obronił się Stralsund od wojsk cesarskich. Smutny też koniec spotkał flotę cesarską. Duńczycy część okrętów jej zatopili, część spalili lub uprowadzili do niewoli.

Nawet ambitne książątko pruskie — wasal polski — genjalny Fryderyk Wilhelm „wielki elektor", próbuje o własnych siłach stanąć na morzu. Buduje flotę, aby uwolnić z rąk Szwedów część Pomorza, zakłada kolonje w dalekich krajach zamorskich i chwyta w swe ręce transport morski.

Tak powstaje za radą admirała holenderskiego Liersa pierwsza „wschodnio-indyjska kompanja handlowa brandenburska" (1647). Próby te jednak udaremnili Holendrzy. Traktat w Saint Germain zmusił elektora do wyrzeczenia się posiadania floty.

Ale niebawem już niezmordowanej pracy wielkiego elektora Prusy zawdzięczają posiadanie 30 okrętów, uzbrojonych w 312 dział.

Znowu powstaje (1682) kompanja afrykańska dla handlu z Gwineą, z siedzibą w Piławie i Królewcu (później w Emden). Pierwszą kolonję brandenburską założono w zachodniej Afryce, w kraju Akkada, pod nazwą Gross-Fridrichsburg. Krótkiemu jej żywotowi położyły kres armaty holenderskie.

A Polska, która w XVI i XVII w. była śpichrzem zbożowym dla krajów południowych i zachodnich Europy, która rzekami swemi jak Wartą, dopływem Odry, Wisłą, Dźwiną ciążyła ku morzu Bałtyckiemu, której wybrzeże morskie obejmowało znaczną przestrzeń Bałtyku od południa i od wschodu — czy przyjęła udział w tej powszechnej okupa-

cji mórz i przekształcaniu się mocarstw w potęgi morskie?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy wprzód zbadać, jakie są ogólne warunki, niezbędne dla rozwoju potęgi morskiej, i czy Polska te warunki posiadała.

Na pierwszem miejscu w rozwoju morskim każdego narodu trzeba postawić pozycję geograficzną tego kraju, który dany naród zamieszkuje. „Jeżeli jakie państwo zajmuje takie położenie, że nie potrzebuje ani się bronić, ani rozszerzać od strony lądu, wtedy wszystkie swe aspiracje skierowuje ku morzu" — mówi Mahan.

Już od pierwszego rzutu oka na mapę Polski, widzimy, że nie odpowiada ona temu warunkowi rozwoju morskiego.

Polska ma układ terytorjalny przejściowy. Nizina polska, zaciśnięta pomiędzy pasmem Karpat a morzem Bałtyckiem, tworzy naturalne przejście ze wschodu ku środkowi Europy. Z natury tego położenia wypadało Polsce mieć aspirajce, zwrócone bardziej w kierunku wyżej wymienionych dróg lądowych — ku zachodowi i wschodowi, aniżeli w kierunku morskim — ku północy.

Drugą właściwością tej pozycji geograficznej było to, że od strony wschodniej Polska przylegała do olbrzymich terytorjów, niezajętych wcale, albo tylko w słabym stopniu zaludnionych i zagospodarowanych. Skutkiem tego musiała nastąpić okupacja tych krajów i rozszerzanie się Polski głównie ku wschodowi. Obszar przyłączonej do Polski Ukrainy był terytorjalnie dwa razy większy, aniżeli obszar samej Polski (Wielko- i Małopolski). Nadania włości na lewym brzegu Dniepru, jeszcze za Zygmunta III, obejmowały terytorja, które co do rozmiarów nie ustępowały niejednemu państwu na zachodzie Europy (majątki Wiśniowieckich).

Skutkiem tej nadzwyczajnej rozciągłości lądowej państwo polskie musiało całe swe siły obracać ku obronie granic lądowych i to głównie w tych

stronach, gdzie się rozszerzało, a więc w kierunku ku wschodowi (od strony Moskwy) i ku południowemu wschodowi (od Tatarów i Turków). Tutaj dla obrony granic lądowych powstała jedyna armja stała, jaką posiadała Polska, wojsko kwarciane czyli tak zw. obrona potoczna.

Nic więc dziwnego, iż ze względu na położenie geograficzne Polska miała całą swą uwagę zwróconą na akcję lądową, a nie na akcję morską.

Nie położenie więc geograficzne, ale inna strona jej charakteru mogła wskazać Polsce rozwój w kierunku morza. Tą stroną był właśnie układ jej fizjograficzny: hydrografja albo bieg i kierunek rzek.

Polska miała w swem posiadaniu przeważnie górny i środkowy bieg rzek, spływających bądź ku morzu Czarnemu, bądź ku morzu Bałtyckiemu. Interesy ekonomiczne, zwłaszcza handlowe, a także interesy polityczne, wymagały zajęcia ujścia tych rzek i otwarcia sobie drogi do morza.

Tak się też istotnie miała rzecz i z Polską. Z posuwaniem się ku ujściu Wisły musiało przyjść i zajęcie wybrzeży pruskich. Z posuwaniem się ku dołowi Niemna i Dźwiny musiała przyjść okupacja Inflant. Odtąd utrzymanie się w tych prowincjach stało się sprawą polityki morskiej, sprawą panowania na Bałtyku.

Trzecim warunkiem dla rozwoju polityki morskiej jest linja wybrzeży, jej charakter i stosunek do obszaru kraju.

„Jeżeli natura dała jakiemuś narodowi pozycję, nietylko nadającą się do ataku, ale jeszcze łatwy dostęp do wybrzeży od strony morza, czyniąc z niej równocześnie jedną z głównych arteryj handlu światowego, oczywistą jest rzeczą, że kraj ten ma cudowną pozycję strategiczną pod względem morskim“ — mówi Mahan.

Wybrzeża Bałtyku są przeważnie płaskie i nie nadają się łatwo do wylądowania. Najznaczniejsze porty, jako to: w Prusiech — Gdańsk i Królewiec,

a w Inflantach — Ryga, są położone przy ujściu rzek Wisły, Pregoły i Dźwiny. Do Gdańska nie miały wstępu statki wojenne a nawet handlowe, ciężko naładowane. Porty, jak Piława i Kłajpeda, leżały jeden przy wejściu do zatoki fryskiej, drugi — kurońskiej. Inne porty kurlandzkie, jak Libawa i Windawa, inflanckie, jak Parnawa i Połąga na Żmudzi, nie miały nigdy wielkiego znaczenia ani pod względem handlowym, ani pod względem strategicznym.

Jedyną w swoim rodzaju pozycję strategiczną na morzu stanowiła zatoka pucka. Mogła ona być schroniskiem dla wielkiej floty wojennej. Zasłonięta od wiatrów i burz półwyspem Helem, dawała przystęp nawet ciężkim okrętom wojennym. Wejście do niej dało się łatwo obronić od strony lądu, podczas gdy przystęp od strony północy, czyli od „wielkiego morza“ tj. Bałtyku, był wielce utrudniony z powodu piaszczystych wybrzeży.

Puck wraz z zatoką tego imienia nadawał się przedewszystkiem na port wojenny. Inne porty były przeważnie handlowe, przytem położenie ich geograficzne przy ujściu rzek, aczkolwiek wyśmienite dla handlu wywozowego czy to przywozowego, nie tyle sprzyjało rozwojowi ich handlu transportowego. Gdańsk, Ryga, Kłajpeda, Libawa są to krańce ówczesnych arteryj komunikacyjnych, a nie węzły, łączące i pośredniczące, jakim była Lubeka naprzykład na morzu Bałtyckiem, Hamburg na morzu Północnem, nie mówiąc już o takich punktach krzyżowania się dróg morskich wszechświatowych, jakiemi były w swoim czasie Antwerpja, a później Amsterdam.

Z tego powodu nawet flota handlowa nigdy nie była w Polsce tak znaczna, ażeby dała bodziec do rozwoju floty wojennej. Cały prawie ruch przewozowy w porcie gdańskim, który sięgał rocznie do $1^1/_2$ tys. okrętów, był w rękach cudzoziemców. Gdańszczanie mieli niewiele statków kupieckich i nawet słyszeć nie chcieli o statkach wojennych.

Skutkiem tego brakowało w Polsce ludzi, obznajomionych ze sztuką i rzemiosłem morskiem. Je-

dynie ludność pomorska, do dziś dnia uważająca morze za swój żywioł przyrodzony, nadawała się do służby morskiej, Ale ludność ta miejscowego pochodzenia, przeważnie rybacka, uboga, słaby udział brała w handlu i wielkiej żegludze, którą prowadzili obcy przybysze — gdańszczanie.

Tak więc i charakter narodowy, który również stanowi jeden z czynników rozwoju morskiej potęgi, nie był zaangażowany w tej sprawie. Polacy sami przyznawali się, iż żywiołem ich bardziej jest gołe pole, na którem konno można harcować, aniżeli morze, do którego nie mieli zaufania, ani też na którem sił swych nie próbowali.

A przyłączał się do tego i charakter rządu w Polsce reprezentacyjno-stanowy, tudzież ustrój federacyjny państwa.

Budowa floty wymaga wielkich ofiar i nakładów ze strony państwa, to samo utrzymanie jej w czasie pokoju. Była to więc przedewszystkiem sprawa finansowa.

W Polsce sprawy tego rodzaju zwalano na skarb królewski. Skarb koronny bowiem szedł na obronę potoczną, pobory zaś dawano tylko w nadzwyczajnych wypadkach, w razie wojny i to zazwyczaj w tak małej ilości, iż nie podołałyby wielkiemu zadaniu założenia podwalin morskiej potęgi Rzeczypospolitej.

W dodatku związek pomiędzy krajami Rzeczypospolitej t. j. właściwą Polską i Litwą, a krajami nadbrzeżnemi był całkiem luźny.

Jak wiadomo, władanie obydwiema prowincjami nadmorskiemi Prus i Inflant ze strony Rzeczypospolitej było połowiczne. Tylko część Prus, tak zwane Prusy Zachodnie czyli królewskie, w r. 1466 przyłączono do Korony, druga połowa stanowiła lenno książęce pruskie. Podobnież i część dawnych Inflant po r. 1561 stanowiła lenno kurlandzkie. Stosunek ten lenniczy odbijał się fatalnie na kształtowaniu się potęgi morskiej Rzeczypospolitej.

Nareszcie i ów najznakomitszy jej port handlowy, owo „emporium“ wszechświatowe, Gdańsk, cieszył się tak szerokim samorządem, iż się uważał niemal za wolne miasto na wzór miast niemieckich Rzeszy i interesy swoje partykularne, przeważnie kupieckie, przenosił nad interesy ogólno-państwowe czyli polskie.

Wypada odpowiedzieć jeszcze na pytanie, czy te niekorzystne warunki, jak położenie geograficzne, linja wybrzeży, charakter narodowy, forma rządu i ustrój państwowy, zgóry już przesądzały całą sprawę rozwoju potęgi polskiej na morzu, czy sprawa bałtycka była już w zasadzie dla Polski przegrana.

Historyk rosyjski Forsten skłania się do tego zdania, powiadając: „Nie Polsce było podejmować walkę o Bałtyk. Sprawa mogła być rozstrzygnięta jedynie przez morskie potęgi“.

Na to można odpowiedzieć, że układ rzeczny zwracał Polskę w kierunku morza, iż elementy morskiej polityki zaczynają się rozwijać u nas prawie jednocześnie jak na zachodzie, że zawiązki floty wojennej polskiej za Zygmunta III są wcześniejsze od powstania floty wojennej francuskiej za Richelieu'go, że rozwiązanie sprawy bałtyckiej zależało jeszcze od innych czynników, nietylko natury morskiej, że ze wszystkich czterech współzawodników północnych t. j. Polski, Danji, Szwecji i Moskwy została się ostatecznym zwycięzcą Rosja za panowania Piotra W., a przecież ani w tych czasach, ani w późniejszych, nie była ona nigdy państwem morskiem.

IV.

Polityka Jagiełłów na Bałtyku.

W wiekach średnich sprawy, jakie się rozgrywały na Bałtyku, dotyczyły przeważnie interesów handlowych. Dopiero później, zwłaszcza od początku w. XVI, przyłączają się do nich interesy polityczne, interesy mocarstwowe, w które była zaangażowana między innemi państwami także Rzeczpospolita Polska.

Dopóki punkt ciężkości sprawy bałtyckiej spoczywał w interesach handlowych, dopóty panią tego morza była Hanza. Tutaj właśnie, na Bałtyku, był teren operacyjny dla handlu miast hanzeatyckich. Z czterech okręgów, na jakie podzielona była Hanza w celach administracyjno-handlowych, dwa leżały na Bałtyku: okręg wendyjski czyli pomorski tudzież okręg pruski.

Rdzeniem interesów handlowych Hanzy na Bałtyku był handel ze wschodem, głównie z Moskwą. Pośredniczył w tym handlu Wielki Nowogród, wolna Rzeczpospolita na dalekiej północy, do której ściągali się kupcy ze wszystkich stron świata, a w której cały handel trzymali w swych rękach hanzeaci. Nowogród był przedewszystkiem składem dla handlu woskiem i futrami.

Obok Nowogrodu pośredniczyły także w handlu z Moskwą miasta nadbrzeżne inflanckie: Ryga i Rewal, które również należały do związku.

Ryga, przy ujściu Dźwiny położona, handlowała lnem i konopiami. Rewal, port nad zatoką fińską, na

samym krańcu Inflant, w prowincji Estonji położony, był również składem surowych produktów Północy, jak skór, wyrobów leśnych, potażu i t. p.

Pod koniec w. XV padła pod ciosami wielkich książąt moskiewskich, głównie Iwana Wasylewicza Srogiego, wolna dotychczas politycznie i handlowo, niezawisła Rzeczpospolita Nowogrodu. Składy handlowe zamknięto, a przywileje kupców zniesiono (1497).

Był to cios przedewszystkiem dla Hanzy.

Odtąd wszelkie usiłowania i zabiegi dyplomatyczne chciwych zysków kupieckich hanzeatów zmierzają do powetowania sobie strat, z zamknięcia ich faktoryj kupieckich w Nowogrodzie płynących.

Handel ze Wschodem i z Moskwą ograniczył się teraz do miast portowych inflanckich.

Inflanty była to ziemia, zamieszkała przez Łotyszów, plemię, pokrewne Litwinom i Prusakom, kraj ubogi, pełen rzek, jezior i moczarów, z długą i ostrą zimą, ale ze względu na swoje położenie geograficzne, sąsiedztwo z odciętą od Europy Moskwą ściągający z dawien dawna na siebie uwagę kupców z Zachodu.

W w. XIII Inflanty stały się terenem kolonizacji niemieckiej. Pierwszym ich misjonarzem był Meinhard, który działał z ramienia arcybiskupa Bremy.

Następca jego Albert von Appeldern założył pierwsze biskupstwo w Rydze i poddał cały kraj w zawisłość cesarza, od którego otrzymał go napowrót w charakterze lenna. On był równocześnie założycielem zakonu kawalerów mieczowych, który miał te same cele, co i zakon krzyżacki w Prusiech.

Dwa te zakony terytorjalnie dzieliła ziemia żmudzka. W r. 1237 połączyły się one ze sobą dla wspólnego działania przeciwko Litwie. Wielki mistrz zakonu kawalerów mieczowych stał się landmistrzem prowincjonalnym i zależał od wielkiego mistrza krzyżackiego. Tymczasem świeżo powstałe biskupstwo ryskie podniesiono do godności arcybiskupstwa i uczyniono z niego metropolję dla biskupstw pruskich, które tym sposobem zostały stracone dla wpływu

kościelnego metropolji sąsiedniej polskiej, t. j. gnieźnieńskiej.

W Inflanciech powstały miasta na wzór niemiecki z autonomją stanową; istniał stan rycerski i stan duchowny z hierarchją feudalną taką samą, jak na Zachodzie, ale co większa, powstała gmatwanina w ustroju państwowym, właściwa stosunkom na zachodzie Europy w wiekach średnich.

Do zwierzchnictwa nad krajem rościli sobie pretensje zarówno arcybiskup ryski z tytułu lenna cesarskiego, jak i równocześnie mistrz zakonu kawalerów z tytułu podbojów, których zakon dokonał w Inflanciech.

Były nieustanne waśnie pomiędzy arcybiskupem a mistrzem i to nieraz o tak błahe rzeczy, jak o dochody z młynów i t. p. Były zatargi miast ze stanem rycerskim; ten zaś ostatni znów kłócił się ze stanem duchownym.

Zamieszanie i nieład wewnętrzny powiększyły się jeszcze na początku w. XVI pod wpływem reformacji religijnej, która oddziaływała przez Niemcy na Inflanty. Po sekularyzacji Prus zarówno mistrz inflancki, jak i arcybiskup ryski okazywali jednakową dążność do zamiany dostojności duchownej na świecką.

Arcybiskupem ryskim był w tych czasach Wilhelm brandenburski, brat Albrechta, księcia pruskiego, lennika Polski. Mistrzem zaś zakonu Henryk von Galen.

Na Inflanty w tym samym czasie poczęła napierać Moskwa.

Carowie moskiewscy, znosząc wolną rzeczpospolitą nowogrodzką, nie mieli przez to wcale zamiaru zrywać stosunki z Zachodem. — Rozumieli oni aż nadto dobrze te korzyści, jakie przynosił handel państwu moskiewskiemu. Przytem Zachód był wyżej cywilizowany od Moskwy, i carowie chętnie widzieli kupców, rzemieślników, zwłaszcza zaś wojskowych cudzoziemców w swem państwie, przedewszystkiem zaś chodziło im o przywóz broni i o wydoskonalenie rzemiosła wojennego, które wyżej podówczas stało na Zachodzie, aniżeli w Moskwie.

Usunąwszy tak niebezpiecznego współzawodnika, jakim był Nowogród, carowie moskiewscy konsekwentnie prowadzili dalej swą politykę posuwania się ku morzu.

Chodziło im przedewszystkiem o to, ażeby na miejsce dawnego Nowogrodu kupcy zachodnio-europejscy przyjeżdżali do Narwy. Narwa, port przy ujściu rzeki Wielikoj, nad zatoką fińską położony, stanowiła wyśmienity punkt geograficzny dla handlu Moskwy z Zachodem. Tutaj wodą można było spławiać towary z Pskowa, wodą a po części lądem z Nowogrodu i dalszych stron Moskwy. Narwa była portem Inflant; ale na przeciwległym brzegu rzeki Wielikoj Iwan założył osadę, która otrzymała od niego nazwę Iwangrodu. Był to punkt kresowy dla kupców moskiewskich i graniczny dla cudzoziemców, zwłaszcza hanzeatów.

Narwa miała się stać pośredniczką dla handlu między Moskwą i Zachodem. Otwarcie żeglugi narewskiej — oto czego się domagał Iwan Groźny. Ale na przeszkodzie temu stały miasta inflanckie, należące do związku hanzeatyckiego. Narwa do tego związku nie należała. Miasta inflanckie ciągnęły znaczne zyski z handlu moskiewskiego, który po upadku Nowogrodu szedł prawie wyłącznie przez ich ręce, a powtóre obawiały się, aby car moskiewski nie stał się dla nich tem groźniejszy z chwilą, gdy się zapozna ze sztuką wojenną Zachodu.

Miasta innych okręgów hanzeatyckich byłyby najchętniej zgodziły się na otwarcie żeglugi narewskiej. Na zjazdach w Lubece (hanzetagu) sprawa ta była wielokrotnie omawiana, ale rozbijała się o opór miast inflanckich. Powodem tego była obawa wojny ze strony Iwana Groźnego. Natomiast Lubeka i inne miasta popierały swoje stanowisko twierdzeniem, że car moskiewski nigdy nie wypowiadałby wojny Inflantom, gdyby miał otwarty dostęp do morza.

Korzystając z rozkładu wewnętrznego Inflant, Iwan Groźny wymógł na mistrzu Zakonu traktat (1554), na mocy którego Zakon zobowiązywał się nie zawierać nigdy sojuszów z głównym przeciwnikiem Moskwy,

t. j. z państwem polsko-litewskiem, a w razie walki pomiędzy tem państwem a Moskwą, pozostać neutralnym. Prócz tego car rościł pretensje do Inflant — jako do ziemi rdzennie ruskiej (Dorpat, założony przez jednego z Rurykowiczów), na tej zasadzie zmusił zakon do płacenia daniny z obwodu dorpackiego.

Tymczasem i w Polsce zwrócono baczną uwagę na wypadki, rozwijające się w Inflantach, tudzież na postępy, jakie czynił w nich Iwan Groźny. Tutaj Polska miała swego zwolennika w osobie arcybiskupa ryskiego Wilhelma. Nad arcybiskupstwem ryskiem król Polski miał protektorat.

Kryzys polityczny musiał wkrótce wybuchnąć.

Arcybiskup ryski i mistrz zakonu, współzawodniczący ze sobą w polityce nietylko wewnętrznej, ale i zagranicznej, każdy osobno wyznaczył dla siebie następcę. Pierwszy w osobie księcia meklemburskiego, związanego z dworem polskim, drugi w osobie Fürstenberga, zwolennika sojuszu z Moskwą.

Kiedy z chwilą śmierci Galena, mistrzem zakonu kawalerów został Fürstenberg, wtedy Zygmunt August, król polski, jako wielki książę litewski ruszył na wyprawę do Inflant i zmusił mistrza zakonu do zawarcia traktatu pozwolskiego (1557), na mocy którego Inflanty łączyły się w sojusz zaczepno-odporny z Polską.

Traktat pozwolski był wyzwaniem do wojny Iwana Groźnego. Zaraz z początkiem następnego roku Iwan wkracza do Inflant i strasznie pustoszy całą tę prowincję. Zajmuje Narwę, który to port staje się odtąd na kilka dziesiątek lat głównym punktem dla handlu moskiewskiego (1558). W dwa lata później w ręce Iwana wpada Dorpat i mniejsze zamki, jak Felin, Biały Kamień (Weissenstein) i inne.

Zygmunt August przyjął na siebie na mocy traktatu pozwolskiego obowiązek obrony Inflant od Moskwy. Państwo polsko-litewskie nie mogło samo przez się patrzeć obojętnem okiem na zabór Inflant przez Iwana Groźnego z przyczyn natury wielorakiej.

Inflanty były dalszem przedłużeniem Litwy ku północy. Z zajęciem ich przez Moskwę była obawa

oskrzydlenia Litwy przez najzaciętszego jej wroga z dwóch stron, od północy i od wschodu. Było to strategiczne znaczenie Inflant.

Główna rzeka spławna Inflant, Dźwina była też główną arterją komunikacyjną dla znacznej części Litwy tudzież części Rusi. W interesie handlu tych prowincyj leżało, aby posiadając środkowy i górny bieg rzeki, państwo zajęło w swe posiadanie i dolny jej bieg wraz z ujściem do morza. Była to ekonomiczna strona tej kwestji.

Wreszcie była obawa przed połączeniem się Prus Książęcych i Inflant. Wtedy Polska miałaby jeszcze jednego wroga, w dodatku odcinającego jej przystęp do morza. Było to zagadnienie całości granic a po części całości ustroju wewnętrznego Rzeczypospolitej.

Z chwilą, kiedy Iwan Groźny wypowiedział wojnę Inflantom, cała ich nadzieja była zwrócona na pomoc Polski. Następca Fürstenberga, mistrz zakonu Gotthard Kettler, oddał Inflanty pod protektorat króla polskiego w zamian za przyrzeczoną mu pomoc.

W czerwcu r. 1561 wojska litewskie pod wodzą Mikołaja Radziwiłła Rudego, wkroczyły do Inflant. Wtedy Kettler oddał całą tę prowincję królowi polskiemu Zgmuntowi Augustowi w wyłączne jego posiadanie. Nastąpiła inkorporacja Inflant, narazie do Litwy. Jednocześnie z nią miała miejsce i sekularyzacja zakonu. Część Inflant — Kurlandję, zatrzymywał dotychczasowy mistrz zakonu Gotthard Kettler w charakterze księcia świeckiego i lennika króla polskiego na prawach, podobnych do tych, na jakich pozostawał i książę pruski.

Obok Polski i Moskwy do spuścizny po zakonie inflanckim zgłosiły się dwa jeszcze inne mocarstwa północne: Danja i Szwecja.

Królowie duńscy jeszcze w w. XIV mieli w swem posiadaniu wyspę Ozylijską i powiat Wikken na lądzie tudzież rozciągali protektorat nad północną częścią Inflant, prowincją Estonją. Król duński Waldemar IV przedał ten protektorat wielkiemu mi-

strzowi pruskiemu i pozbył się swych posiadłości w Inflanciech. Teraz król duński Fryderyk II wysłał brata swego młodszego, Magnusa, do Inflant w charakterze biskupa ozylskiego i wikkeńskiego.

Magnus miał za zadanie utrzymać powagę Danji w Inflanciech. Główne zaś obawy w sprawie inflanckiej budziło u króla duńskiego stanowisko Szwecji.

Pomiędzy Danją a Szwecją był antagonizm od pierwszej chwili, kiedy Szwecja odłączyła się od związku kalmarskiego. — Pierwszy samoistny król szwedzki i założyciei nowej dynastji, Gustaw Waza, między innemi sprawami gorliwą uwagę poświęcał sprawom żeglugi. Przy pomocy wenecjan zbudował znaczną flotę i mierzył w najistotniejsze interesy Danji — panowanie jej na morzu Bałtyckiem.

Szwecja rościła sobie również pretensje do wpływu na sprawy inflanckie. W sąsiedniej z prowincją szwedzką Finlandją prowincji Inflant Estonji, był stosunek kościelnej zależności od biskupstwa szwedzkiego w Lundzie. Teraz korzystając z ogólnego rozprzężenia i podziału Inflant, Szwecja zajęła główne miasto i port Estonji — Rewal (1561).

Dało to powód do wybuchu wojny pomiędzy Danją a Szwecją, do tak zwanej wojny siedmioletniej, do której po stronie Danji przyłączyła się i Lubeka. Jednocześnie toczyła się wojna o Inflanty między Polską a Moskwą.

Inflanty stały się punktem skrzyżowania interesów mocarstw północnych, rywalizujących z sobą o wpływ i przewagę na Bałtyku. Tutaj po raz pierwszy zadzierzgnął się węzeł polityczny na przeciąg blisko dwóch stuleci, do rozcięcia którego potrzeba było całego szeregu wojen, zwanych w historji wojnami północnemi.

Równocześnie toczyły się dwie wojny: duńsko-szwedzka na morzu i polsko-moskiewska na lądzie. Naturalna jest rzecz, że pomiędzy temi dwiema wojnami była wzajemna łączność i pewien stosunek.

Zygmunt August, podejmując wojnę z Moskwą, szukał sprzymierzeńców. Wybór miał pozostawiony

tylko pomiędzy Szwecją a Danją. Król długo wahał się w wyborze sojusznika. Równocześnie traktował o przymierze ze Szwecją i Danją. Wybór przechylił się ostatecznie na stronę tej ostatniej może dlatego, że Szwedzi zajęli Rewal.

Przymierze polsko-duńskie (1563) było zaczepno-odporne. Zpoczątku Fryderyk II domagał się, aby Zygmunt August pomagał mu w wojnie ze Szwecją. W tym celu żądał od króla polskiego wystawienia na morzu 18 okrętów. Ale Zygmunt August uchylił ten warunek, tłumacząc, że „narody mu podwładne nietylko nigdy nie próbowały swoich sił w wojnie morskiej, ale nawet losu swego nie powierzały nawom morskim". Wyjątek stanowią jedni tylko gdańszczanie, ale i tych okręty kupieckie, jak przypuszcza, nie są uzbrojone i przygotowane odpowiednio do potrzeb i wymagań wojennych.

Sprzymierzeńcy podzielili się zatem rolami: każdy miał innego przeciwnika i inny teren do walki.

Traktat duńsko-polski zobowiązywał Zygmunta Augusta do zwrotu dwóch punktów w Estonji, Parnawy i Padyżu, na wypadek, gdyby je Polacy zabrali.

Prócz tego Zygmunt August zawarł sojusz z bratem króla szwedzkiego, Janem, księciem finlandzkim, oddając mu siostrę swą, Katarzynę Jagiellonkę, za żonę tudzież związał się ze znaczną liczbą książąt północnych niemieckich, jak księciem pruskim, pomorskim i meklemburskim.

Sprawy północne poczęły wywierać swój wpływ i na stosunek Prus do Polski.

Obawy Zygmunta Augusta rozszerzały się nietylko na niebezpieczeństwa od wschodu i północy, ale i na niebezpieczeństwa od zachodu.

Podobnie jak do Prus, tak samo i do Inflant Rzesza niemiecka rościła sobie pretensje na zasadzie prawa do lenna cesarskiego. Była obawa, iż cesarz zawrze sojusz z Moskwą.

Na ten wypadek Zygmunt August szukał sprzymierzeńców w samej Rzeszy, przedewszystkiem zaś

w elektorze brandenburskim. Ten ostatni był skłonny wejść w porozumienie z królem polskim, ale za cenę rozszerzenia praw jego domu do lenna pruskiego.

Dotychczas lenno pruskie było zabezpieczone jedynie dla młodszej linji anspachskiej: księcia Albrechta i czterech jego rodzonych braci wraz z ich potomstwem. Po wygaśnięciu tej linji lenno pruskie miało powrócić do korony polskiej.

Teraz sprawy inflanckie, pokrewieństwo elektora z arcybiskupem ryskim, niepewna sytuacja Zgmunta Augusta od strony zachodu, wydawały się być chwilą odpowiednią dla dalszych prób w tym zakresie.

Już w r. 1556 rozpoczęto układy, które się zakończyły prywatnym dokumentem królewskim. W sześć lat zaś później na sejmie piotrkowskim (1562), Zygmunt August rozszerzył prawo następstwa do lenna pruskiego po wygaśnięciu młodszej linji Anspachów na starszą elektorską: Joachima, syna jego Jana Jerzego, tudzież braci wraz z potomstwem. W zamian za to elektor zobowiązywał się nie przepuszczać nieprzyjacielskiego wojska przez Prusy i przeszkadzać wszelkim wrogim knowaniom przeciwko królowi polskiemu.

Niebezpieczeństwo dla państwa polsko-litewskiego zwiększyło się jeszcze z chwilą, gdy Narwa wpadła w ręce Iwana Groźnego. W roku następnym otwarto na Bałtyku żeglugę narewską. Niderlandczycy i inni kupcy zachodnio europejscy poczęli ciągnąć do Rewalu i do Narwy.

Nikt lepiej od Zygmunta Augusta w Polsce nie rozumiał doniosłości tego wypadku. Jeszcze w r. 1553 uprzedzał on cesarza i papieża przed niebezpieczeństwem rozwoju morskiej potęgi Moskwy. „Skoro tylko car moskiewski będzie w posiadaniu sztuki żeglarskiej i zdobędzie władzę na morzu, stanie się równie groźnym na morzu, jak i na lądzie“ — pisał Zygmunt August. Wtedy to cesarz sprzeciwiał się był jeszcze żegludze narewskiej.

W czasie wojny siedmioletniej Zygmunt August prosił był Fryderyka II, króla duńskiego, aby tamo-

wał żeglugę narewską i nie dopuszczał przywozu materjałów wojennych do Moskwy. Ostrzegał przed zaciągami na służbę moskiewską marynarzy, którzy zaznajamiają Moskwę ze sztuką żeglarską. Rozumiał, że z chwilą, gdy Moskwa przyjdzie do posiadania własnej floty, zacznie się jej panowanie na Bałtyku. Skończy się wtedy wolność żeglugi morskiej. Moskwiczyn, jako barbarzyńca, będzie chwytał obce okręty i grabił je, jak pisał Zygmunt August (1569). Podobne przedstawienia szły i do cesarza. Zamiast żeglugi narewskiej wskazywał Zygmunt August dla handlu między Wschodem a Zachodem porty pruskie i inflanckie.

Tymczasem i drugi współzawodnik Zygmunta Augusta w Inflanciech — Szwecja, nie uchodził jego uwagi. Zygmunt August zdawał sobie sprawę z tego, że walka w Inflanciech jest to walka o panowanie na morzu Bałtyckiem. Dlatego pisał do Fryderyka II, że Szwecja chce zagarnąć cały Bałtyk i oddać go na pastwę piratom. Aby temu przeszkodzić, trzeba zabezpieczyć dawną wolność żeglugi morskiej i bezpieczeństwo okrętów.

Walka jednak o panowanie na morzu bez współdziałania akcji morskiej z lądową była bezużyteczna. Rozumiał to bardzo dobrze Zygmunt August, któremu za zasługę trzeba poczytać, iż rzucił pierwszy podwaliny polityki polskiej na Bałtyku i wszelkiemi sposobami starał się o posiadanie własnej floty.

Jeszcze przed wcieleniem Inflant porozumiewał się w tej sprawie z Albrechtem, księciem pruskim który uzbroił dlań cztery okręty, ale równocześnie doradzał mu, aby nakłaniał gdańszczan do wystawienia floty wojennej.

Po wybuchu wojny północnej rozkazywał Zygmunt gdańszczanom, aby zbudowali dla niego flotę. Ale gdańszczanie nie poszli za tym rozkazem; wymawiali się, że ich statki są to statki handlowe, nie nadają się do celów wojennych, i że z trudnością można byłoby je do tego przystosowywać. Po tej

odmowie nie zostawało Zygmuntowi Augustowi nic innego, jak po raz wtóry udać się z prośbą do księcia pruskiego, aby mu przy pomocy książąt pomorskich, meklemburskiego i brunświckiego, wybudował flotę. Wszystkie jednak te zabiegi króla były bezskuteczne.

Okazało się, że król nie może liczyć na niczyją pomoc, jak tylko na swoją własną. Dlatego Zygmunt uciekł się do systemu kaprów. Na początku wojny północnej król upoważnił niejakich Wąsowicza i Spiringa (Sierpinga) do podjęcia się służby wojennej na morzu na własnych okrętach, ale w imieniu króla.

Spiring i Wąsowicz byli to nic innego, jak kapry. Mieli oni obowiązek chwytać okręty nieprzyjacielskie, przeszkadzać im w handlu, głównie zać tamować żeglugę narewską. Zato zdobycz cała ze schwytanych okrętów przypadała na ich korzyść, z wyjątkiem dziesięciny, która na znak zwierzchnictwa dostawała się królowi. Gdańszczanom król rozkazał dostarczać pomocy kaprom, a nawet zachęcał osoby prywatne z pośród gdańszczan, ażeby większą ilość podobnych stątków wystawili mu na morzu.

Jakiekolwiek zarzuty z dzisiejszego stanowiska moglibyśmy uczynić temu systemowi wojowania, który słusznie może być postawiony na jednej linji z korsarstwem, trzeba uwzględnić jednak charakter i duch czasu.

Kapry był to niejako system zaciężny na morzu, podobny do tego, jaki istniał na lądzie. I tu, i tam organizatorowie armji byli ludzie prywatni, zwyczajni przedsiębiorcy, którzy oddawali się na służbę wodzom i panującym.

Nie należy zapominać, iż tej organizacji kaperskiej Anglja w tym samym wieku miała do zawdzięczenia obronę swoich wybrzeży od najazdu nieprzyjacielskiego (Franciszek Drake) i że dzięki kaprom rozwinęła się z czasem w Anglji marynarka narodowa.

Na tę samą drogę wkraczał i Zygmunt August, a trzeba zaznaczyć, iż wystawieniem tych kaprów

stwierdzał też swoje prawo zwierzchnicze na morzu, obronę wybrzeży, należących do Polski — prawo, które bez posiadania własnej floty było iluzoryczne.

Jednocześnie temi zarządzeniami, dotyczącemi kaprów, Zygmunt August uczynił jeden krok naprzód w kierunku powściągnięcia roszczeń i pretensyj butnej rzeczypospolitej kupieckiej — Gdańska do panowania bezwzględnego na morzu.

V.

Zatarg króla z miastem.

W wojnie, toczącej się na Bałtyku, na równi z Inflantami po stronie polskiej były zagrożone i Prusy, głównie od strony Szwecji. Wskazywał na niebezpieczeństwo, grożące Prusom, Zygmunt August w instrukcji na sejmiki, w chwili wybuchu wojny o Inflanty (1562). Prusy musiały stać się zczasem najbliższym celem polityki szwedzkiej, jako prowincja sąsiednia, położona z przeciwległej strony Bałtyku, nęcąca wroga bogactwy swemi, portami, urodzajnością gleby, zamkami, mocno ufortyfikowanemi; przytem Prusy mową swoją, obyczajami mieszkańców i ustrojem, najbardziej były zbliżone do Inflant. Trzeba się było przygotować na to, że Szwed rzuci się na Prusy, podobnie jak pokusił się o Inflanty. Zygmunt August szedł dalej jeszcze w tych obawach, przypuszczając, że Szwed wprzód rzuci się na Prusy, ażeby tym sposobem łatwiej mu poszło zajęcie Inflant.

Ta bystra i przezorna polityka króla, którego obawy co do joty miały się sprawdzić niespełna w trzy ćwierci stulecia później, nie przekonała stanów pruskich, niechętnych do ponoszenia ciężarów wojennych. Ziemie pruskie, podobnie jak i koronne, uważały jeszcze sprawy inflanckie, jako obchodzące króla i kraj jego dziedziczny Litwę, a nie całe państwo polsko-litewskie.

Co więcej, Zygmunt August liczył na pomoc Gdańska. Liczył na to, że gdańszczanie pomogą mu

w zbudowaniu okrętów. Ale spotkał się z odmową. Odtąd król miał żal do nich, że nie pomogli mu do zajęcia Estonji i że Rewal z ich powodu wpadł w ręce nieprzyjacielskie.

Wogóle tak w tej, jak i w innych sprawach, dotyczących Rzeczypospolitej, Gdańsk miał na widoku jeden tylko cel — interes swój kupiecki, merkantylny.

W toczącej się wojnie na Bałtyku gdańszczanie widzieli interesy swoje materjalne, narażone na ciężkie straty. Wojna stała na przeszkodzie normalnemu biegowi stosunków handlowych a w dodatku zmuszała do ograniczenia handlu do samych sojuszników.

W interesie Zygmunta Augusta leżało przeszkadzać żegludze narewskiej. Wydał też w tym kierunku zakazy do kupców Gdańska.

Odtąd handel i żegluga narewska przeszła w ręce miast pomorskich. Kupcy gdańscy z zawiścią patrzyli, jak Lubeka i inne miasta hanzeatyckie wzbogacają się z tego handlu i ukradkiem łamali zakaz królewski.

Fryderyk II, podobnie jak Zygmunt August, zakazał swoim poddanym utrzymywać stosunki handlowe ze Szwecją, aby odciąć wrogowi wszelkie posiłki wojenne i środki finansowe.

Tymczasem Gdańsk pragnął zachować w tej wojnie stanowisko neutralne. Wbrew Fryderykowi II prowadził handel ze Szwecją. Na początku wojny nie usłuchał rozkazu króla polskiego zatrzymania paru statków szwedzkich, w porcie gdańskim stojących na kotwicy, i puścił je swobodnie do domu.

To obchodzenie zakazów handlowych skłoniło wreszcie Fryderyka II do chwycenia się stanowczych środków, ażeby upokorzyć króla szwedzkiego. — W r. 1565 Fryderyk po raz pierwszy zamyka przejazd na Sundzie dla wszystkich statków, zarówno na Bałtyk, jak i z Bałtyku płynących. Później zakaz ten był powtarzany parokrotnie.

Był to cios, wymierzony w interesy handlowe gdańszczan. Zwrócili się więc oni do swego króla

a sprzymierzeńca Danji, Zygmunta Augusta, z prośbą o interwencję.

Zygmunt August zaproponował środek, który miał rzekomo na celu otworzyć gdańszczanom wrota Bałtyku, ale jednocześnie poddawał handel gdański pod kontrolę króla. Podejmował się Zygmunt interwencji u króla duńskiego z warunkiem, że okręty gdańskie, przepływające cieśninę Sundu, będą zaopatrzone w jego paszporty.

To wydawało się gdańszczanom ważnym prejudykatem, ukrócającym ich prawa i wolności na morzu. Nie zgodzili się więc na to. Projekt ten, niechętnie spotkany i u Fryderyka II, spełzł na niczem.

Równocześnie wybuchnął ostry zatarg pomiędzy Zygmuntem Augustem a miastem Gdańskiem, z powodu kaprów.

Król uważał ich za sługi swoje własne, dlatego wyjął ich z pod sądownictwa magistrackiego, oddał pod ich rozkazy marynarzy, zaciągniętych za swoje pieniądze, zezwolił im chronić się do portu gdańskiego, bezpiecznie z niego wyjeżdżać i przyjeżdżać. Aby uniknąć nieporozumień i zatargów pomiędzy miastem a kaprami, król postawił na ich czele burgrabiego Klefelda, który był zarazem burmistrzem Gdańska.

Gdańszczanie z niechęcią znosili owych kaprów. Ci bowiem utrudniali im stanowisko neutralne, jakie gdańszczanie próbowali zająć w czasie wojny, byli powodem nieustannych skarg narodów neutralnych, prowadzących handel na Bałtyku, jak Anglików i Niderlandczyków, i mogli łatwo ściągnąć na gdańszczan represalja z tego powodu, że ci ostatni dawali im schronisko w swym porcie. Przedewszystkiem zaś i głównie kaprowie byli solą w oku gdańszczan dlatego, że byli wykonawcami woli królewskiej na morzu, ważnym precedensem na przyszłość owego zwierzchnictwa, do którego rościł sobie pretensje król, a które pragnęli dla siebie wyłącznie zatrzymać sami gdańszczanie.

Gdańszczanie zanosili więc częste skargi na kaprów do króla, zarzucając im, że grabią statki handlowe pod pozorem kontrabandy.

Król w odpowiedzi na to wydał rozkaz kaprom, aby, ile możności, trzymali się zdala od wybrzeży pruskich i unikali portu Gdańska (1567).

Nie wiedzieć, z jakiego powodu, czy obawiając się o swoje przywileje, które król mógł skasować, czy też chcąc zawczasu przeciąć wszelkie wdzieranie się w swoje prawa, gdańszczanie i to wraz z owym burgrabią Klefeldem, będącym zwierzchnikiem kaprów i równocześnie burmistrzem miasta, zmienili swój stosunek do zarządzeń królewskich.

Wypędzono kaprów z miasta. Spiring ledwo ucieczką ratował swoje życie. Podburzono pospólstwo pogłoską, że król chce skasować przywileje.

Właśnie podówczas król zamierzał wprowadzić w czyn jedno z zobowiązań, dotychczas nie spełnionych przez gdańszczan — wybudowanie dla siebie domu w mieście. Dotychczas król nie miał własnej rezydencji w razie pobytu w Gdańsku i gościł czasowo w apartamentach miasta.

Teraz przeszkodzono wykonaniu tego dzieła: robotników, zajętych przy budowie pałacu królewskiego, wtrącono do więzienia. Jednego z budowniczych zabito. Drugiego skazano na banicję a majątek jego skonfiskowano.

Latarnię, port przy ujściu Wisły, obsadzono garnizonem cudzoziemskim, który zniewolono do niezwyczajnej przysięgi Magistratowi. Również i w samem mieście zgromadzono znaczną liczbę żołnierzy.

Kaprów nie dopuszczono do miasta, strzelano nawet do nich z portu. Nareszcie schwytano jedenastu z nich i pod pozorem bardzo nieznacznej kradzieży: „kilku kur“, jak głosi akt oskarżenia, skazano ich na śmierć. Nie zważając na to, że jako urzędnicy królewscy byli wyjęci z pod sądownictwa magistrackiego, ścięto ich, a głowy, przyozdobione w słomiane korony, wystawiono na pośmiewisko pospólstwa w bramach miasta.

Naturalną jest rzeczą, iż teraz musiał nastąpić wybuch pomiędzy królem, względnie Rzecząpospolitą a miastem — wybuch długo tajonych zawiści, antagonizmów i sprzecznych interesów.

Wchodzimy tutaj w istotę sporu o prawo i panowanie na morzu pomiędzy królem — względnie Rzecząpospolitą a Gdańskiem — sporu, który miał zaważyć ciężko na dalszym rozwoju handlowym i morskim Rzeczypospolitej.

* * *

Ilekrotnie trzeba było uczynić jakiś śmiały krok w polityce, ilekrotnie Rzeczpospolita polska próbowała wykonywać swoje prawo zwierzchnicze na morzu — zawsze na przeszkodzie tym dążeniom stawała dumna i można republika kupiecka, miasto królewskie, Gdańsk. W decydującej chwili Gdańsk wyciągał swoje przestarzałe przywileje i rzucał na szalę wypadków dziejowych swoje partykularne, ciasne i egoistyczne „veto". Gdyby to jeszcze królowie polscy, będąc zwierzchnikami miasta, byli monarchami absolutnymi, gdyby czuli się nieskrępowanymi w wyborze środków, a zwłaszcza gdyby rozporządzali samodzielną siłą wojskową i finansową, łatwiej byłoby im porwać na strzępy owe zmurszałe pergaminy — pergaminy, w których jeden niejasny wyraz lub dwuznaczna stylizacja dawały powód do całego procesu słownego, do adwokackiej kazuistyki i kupieckich wykrętów, łatwiej byłoby im, miasto słów, rzucić na szalę ważącego się sporu swój groźny brzeszczot.

Niestety, jak zawsze, tak samo i w danym wypadku, król mógł być tylko wykonawcą woli sejmowej, Rzeczpospolita zaś chowała miecz do pochwy, ilekroć chodziło o interesy handlu, o wolny spław zboża Wisłą i dalej z Gdańska morzem, a tego strzegł i pilnował magistrat gdański. Interesa handlowe kupców gdańskich przyjmowały w oczach szlachty postać interesów ekonomicznych całej Rzeczypospolitej, pomimo że ci gdańszczanie byli tylko

pośrednikami handlu, pomimo że nie dopuszczali ciągnąć zysków z niego bezpośrednio szlachcie, pomimo że w ciasnem pojmowaniu interesów własnych ograniczali cały handel Rzeczypospolitej do własnego rynku.

Nie o wiele jednak lepiej się działo i z samodzielnością władzy monarszej wobec Gdańska. Królowie polscy, poczynając od Kazimierza Jagiellończyka, poprostu siedzieli w kieszeni u prześwietnego Magistratu i sławetnych kupców gdańskich. Podarunki dla króla były prawie stałą formą miejskiego podatku. Ale król musiał często, w razie potrzeby, udawać się z prośbą o nadzwyczajne podarki, a ponieważ do tych zmusić nie mógł, więc o pożyczkę, dawał poręczycieli, zabezpieczał procent na swoich dochodach. A i wtedy nawet jeszcze bardzo często spotykał się z odmową. Tę przewagę finansową nad królem miasto wyzyskiwało dla swej polityki, tembardziej że pojedynczy obywatele nie mieli prawa udzielać królowi pożyczek bez zgody i zezwolenia Magistratu.

Tak więc i Zygmunt August musiał uciekać się do pożyczek u gdańszczan, aby znaleźć środki na prowadzenie wojny w Inflantach. Na początku tej wojny pożycza za poręką trzech klasztorów pomorskich: oliwskiego, żukowskiego i żarnowieckiego, sumę 100.000 talarów, ubezpieczając odsetki od niej na cle kowieńskiem (1560). A przecież niespełna w dwa lata później udaje się z prośbą o nową pożyczkę i prośby takie ponawia kilkakrotnie (1563, 1567) w czasie wojny, za każdym razem bezskutecznie. Nic więc dziwnego, iż gdańszczanie mieli zawsze wędzidło na zachcianki absolutystyczne króla.

Zasadniczym przywilejem Gdańska był główny przywilej *(privilegium magnum)* Kazimierza Jagiellończyka z r. 1457. Obejmował on również i prawa morskie Gdańska. Znosił cło funtowe *(Pfundzoll)* od okrętów i od towarów, nakładane jeszcze za czasów krzyżackich przez w. mistrzów zakonu.

Najważniejszy jednak punkt, dotyczący praw Gdańska na morzu, jako to wykonywania ochrony

wybrzeży, zarządzania portem, kierowania żeglugą, otwierania i zamykania jej, brzmiał jak następuje: „Darowujemy i dajemy wyżej wspomnianemu burmistrzowi, radnym, ławnikom i całej gminie ze szczególnej naszej łaski i życzliwości królewskiej całkowitą władzę i prawo sprawowania zarządzeń i kierowania żeglugą, jakakolwiek tylko jest na całem wybrzeżu morskiem naszego kraju Prus, tudzież prawo wszelkiej żeglugi otwierania i zamykania za wiedzą i wolą naszą albo też naszych zastępców w razie naszej nieobecności".

Czy te słowa „za wiedzą i wolą naszą" odnosiły się do ostatniego punktu, otwierania i zamykania żeglugi, czy też i do pierwszego, zarządzania wybrzeżem — była to rzecz sporna. W tłumaczeniu prawników gdańskich (za którymi idzie i Lengnich), prawo królewskie zacieśniało się tylko do zezwalania na otwarcie i zamykanie żeglugi. Po stronie króla wywodzono, że prawo to odnosiło się i do kierowania żeglugą nadbrzeżną — słowem do całego zwierzchnictwa na morzu.

Stylizacja była niejasna. Ale nie można wątpić, iż tendencja prawa wyrażała się w ogólnej opiece króla nad żeglugą i we władzy bezpośredniej jego nad całem morzem. Za dowód tego może służyć i inne prawo królewskie morskie — prawo pobierania kaduków czyli szczątków z rozbitych okrętów, wyrzuconych na brzeg, o ile właściciel ich się nie zgłosi, które to prawo, zarówno jak i prawo króla do kaduków ziemskich, było cząstką zwierzchnictwa króla nad całą ziemią i nad wszystkiemi wodami.

Słuszność była zatem po stronie królewskiej. Ale nie było siły do złamania uroszczeń strony przeciwnej, prawne argumenty nie wystarczały.

Zygmunt August jednocześnie starał się o przeprowadzenie ściślejszej unji Prus i Litwy z Koroną. Była w tem i ta myśl, jak się wyraził Stanisław Karnkowski, biskup kujawski, na sejmie warszawskim (1570): „aby pruska prowincja, zwłaszcza zaś Gdańsk i porty, sławna i znakomita część Twego (króla) państwa, z wielką pracą i krwią Twoich i na-

szych przodków do wolności przywrócona, połączyła się z państwem na zawsze".

Była więc włączona w obszerny program egzekucyjny, który obejmował z reformą skarbu i reformę wojska, i naprawę rządu, i unję krajów Rzeczypospolitej, także sprawa ugruntowania zwierzchnictwa króla na morzu. „Przodkowie Twoi — mówił tenże biskup Karnkowski — obdarzyli Prusy, zwłaszcza gdańszczan, znacznemi przywilejami, ale prawa na morzu i nad portami nigdy im nie odstępowali tak dalece, aby ciż gdańszczanie mogli w tych sprawach, jak im się podoba, z prywatnych, osobistych względów decydować. Nie odpowiadałoby to godności Twej królewskiej, gdyby ci, którzy są prawdziwymi królami i panami tej prowincji, pozbywali się tak ważnego zwierzchnictwa i aby to, na czem sława, całość, majestat, bogactwo i bezpieczeństwo całego państwa polega, powierzali obywatelom, którzy niemal z przybyszów i zbieraniny cudzoziemskiej się składają".

Rozumiemy, że przy tak sprzecznem pojmowaniu praw zwierzchniczych na morzu ze strony króla i ze strony miasta zatarg krył się na dnie ich wzajemnego stosunku, zaostrzał się w miarę gwałtowniejszej potrzeby doraźnych środków i stanowczych zarządzeń na morzu, które gdańszczanie paraliżowali ze szkodą dla ogólnych interesów Rzeczypospolitej. Tak było ze sprawą zerwania stosunków handlowych ze Szwecją, powstrzymania handlu z Narwą, z paszportami królewskiemi na Sundzie, tak wreszcie działo się i z prawem królewskiem trzymania kaprów na wodach bałtyckich.

Teraz była chwila, kiedy zatarg wybuchł w całej pełni. Naruszenie bezpieczeństwa sług królewskich i złamanie listów żelaznych królewskich była to zbrodnia obrazy majestatu. A zbrodnia ta dawała królowi prawo nastawać na zniesienie starych przywilejów miasta.

Zygmunt August wysłał komisarzy swoich w celach rozpatrzenia przywilejów miast pruskich. Komisja pod przewodnictwem Stanisława Karnkowskiego,

biskupa kujawskiego, składała się z czterech kasztelanów, w liczbie których byli dwaj pruscy (kasztelanowie gdański i chełmiński).

Komisja bawiła naprzód w Elblągu. W Gdańsku tymczasem rozeszła się pogłoska, że komisarze mają znieść przywileje miasta.

Miasto przygotowało się na przyjęcie komisarzy, jak na najście nieprzyjaciół. Zaciągnięto wojsko lud powołano pod broń, mosty zwiedziono, bramy pozamykano, działa wtoczono na mury i przecięto wszelki dostęp do miasta. Jednocześnie uzbrojono trzy wielkie okręty w porcie dla bezpieczeństwa od strony morza.

Komisarze zatrzymali się w Stolzembergu, kilka stajań od miasta, i zażądali przez jednego z pośród siebie, delegowanego do Magistratu, otworzenia sobie wrót miasta. Ale Magistrat przyjął delegata obelżywie i nie wpuścił komisarzy w mury miasta.

Komisja przeto ogłosiła burmistrza Klefelda, w imieniu całego miasta winnym obrazy majestatu, i zapozwała go przed sąd królewski na sejm, mający się odbyć w Lublinie.

Teraz był właśnie moment do odebrania przywilejów Gdańska, do połączenia Prus raz na zawsze z Koroną, do utwierdzenia zwierzchnictwa i zainicjowania samodzielnej polityki na morzu.

Była to więc cząstka ogólnej walki króla ze stanami w celach przeobrażenia Polski w państwo nowożytne. Za punkt wyjścia miała służyć unja.

Król obesłał na sejm r. 1569 stany pruskie, w tej liczbie i miasta: Gdańsk, Elbląg, Toruń.

Jak wiadomo, unja ta powiodła się co do ziemian. Dygnitarze pruscy i posłowie ziemscy zasiedli w sejmie polskim. Miasta, głównie za sprawą Gdańska, uchyliły się od tego zaszczytu. Czemu to przypisać? Czy obawiały się majoryzacji w sejmie? W rzeczy samej tak być mogło. Wpływ kilku posłów miejskich w sejmie nie wieleby znaczył wobec większości głosów szlacheckich, i miasta pruskie z tem się zapewne liczyły.

Ale była jeszcze inna przyczyna uchylenia się miast pruskich od udziału w sejmie, może stokroć ważniejsza.

Miasta, głównie Gdańsk, obawiały się o swoje przywileje. Póki stały na uboczu od obrad sejmowych, mogły uważać wszelkie uchwały za narzucone i opierać się wymuszeniu ich na sobie. Z chwilą zaś, gdyby weszły do sejmu, samą obecnością swoją zatwierdziłyby uchwały, które mogłyby doprowadzić do zniesienia ich odrębności i przywilejów miejskich.

VI.

Konstytucje Karnkowskiego.

Na sejmie lubelskim r. 1569 instygator koronny Friedewald pociągnął Magistrat gdański w imieniu króla do odpowiedzialności za obrazę majestatu i to podwójną: przez skazanie na śmierć bez wiedzy jego urzędników i z powodu przeszkód, stawianych komisarzom królewskim w ich czynnościach. Nastąpiło natychmiast aresztowanie burmistrza Gdańska, Klefelda, który przybył, jako poseł miasta, na sejm, a później dwóch jego kolegów, Ferbera i Projta, tudzież rajcy Giesego, wezwanych przez króla. Internowano dwóch z nich w Piotrkowie — Ferbera i Projta, dwóch w Sandomierzu — Klefelda i Giesego.

Wysłano przytem powtórną komisję dla zbadania rozruchów w Gdańsku pod przewodnictwem tegoż samego Karnkowskiego, z małemi zmianami w jej składzie: na miejsce dwóch poprzednich członków, kasztelanów chełmińskiego i inowrocławskiego, wyznaczono dwóch nowych — kasztelanów wiślickiego i biechowskiego. Komisja miała sobie poruczone po przeprowadzeniu śledztwa złożyć swoje wnioski pod uchwały sejmowe w roku następnym.

Uchwały tej komisji potwierdzone zostały na sejmie warszawskim (1570) i wciągnięte do księgi praw Rzeczypospolitej, jako tak zwane konstytucje Karnkowskiego (*Constitutiones Carncovianae*).

Trzeba przedewszystkiem złożyć hołd autorowi tych konstytucyj, przewodniczącemu komisji gdań-

skiej, Stanisławowi Karnkowskiemu, bo wszystko, co się należało powadze królewskiej, co bezpieczeństwu i całości Rzeczypospolitej, co prawom zwierzchniczym państwa nad miastami i stanem kupieckim, co wreszcie rozwojowi ekonomicznemu kraju i przyszłości jego politycznej na morzu, zostało w tych konstytucjach uwzględnione, rozważone i zabezpieczone.

Dochował się nam również szkic programu politycznego, jaki Rzeczpospolita (względnie król) rościła sobie do panowania na morzu (*imperium maris*). Jest to szkic, rzucony przez Karnkowskiego.

A więc prawa króla na morzu podzielone są na dwie połowy: bezpośrednie, jak budowa portów, zakładanie stacyj żeglarskich, otwieranie i zamykanie żeglugi, pobieranie ceł, zarządzenia wojenne na morzu, sądownictwo morskie, i prawa pośrednie, jak: rybołowstwo, szukanie bursztynu, kaduki morskie. Wykonywanie jednych z tych praw miało na celu rozwój żeglugi i handlu, wzrost bogactw; wykonywanie innych — zachowanie pokoju oraz całości granic Rzeczypospolitej.

Uchwały, jakie powzięła komisja gdańska pod przewodnictwem Karnkowskiego, potwierdzone na sejmie warszawskim, były niczem innem, jak stanowczem złamaniem przywilejów Gdańska, ale były i pozostały czczą i martwą literą.

Już w potwierdzeniu ich była dodana klauzula, że król gotów jest zmienić wszystko, cokolwiek znajdzie się w nich sprzecznego z prawami i swobodami miasta, zawarowanemi przez jego poprzedników. Była to furtka, którędy miała wejść zczasem dawna swawola kupiecka, był to wybieg, który miał za sobą pociągnąć jeśli nie prawne, to przynajmniej faktyczne obalenie całej pracy ustawodawczej.

Król dał się przebłagać i darował winę Magistratowi, głównie burgrabiemu i pierwszemu burmistrzowi Klefeldowi, co więcej, potwierdził dawny przywilej z r. 1457, Kazimierza Jagiellończyka.

Rozpoczęły się targi o wysokość odczepnego. Gdańsk przyrzekł 2000 złotych węgierskich rocznie królowi, co później zamieniono na jednorazową sumę 100.000 zł., której z powodu śmierci rychłej Zygmunta Augusta nie wypłacono.

Taki los spotkał konstytucję Karnkowskiego — nie pierwszy i nie jedyny przykład bezsilności słowa pisanego, gorzej, bo prawa w tem państwie, w którem najświatlejsze rady, najzbawienniejsze przestrogi i najmędrsze uchwały nigdy się nie wszczepiały w grunt głęboko, nigdy nie trafiały na urodzajną glebę, tylko jakby na kamienną opokę, na której bujnie rozrastała się gęsta i powikłana karłowacizna marnych uroszczeń, przestarzałych przywilejów i zaściankowych interesów.

Bądźmy jednak sprawiedliwi. Nie sam król zawinił, a jeśli zawinił, to nie dla samego zysku materjalnego, lecz dla pobudek natury politycznej, które go zmuszały do zmiany taktyki wobec Magistratu Jednocześnie bowiem pod sam koniec wojny siedmioletniej dokonała się ważna zmiana w ugrupowaniu mocarstw na północy.

Rewolucja pałacowa w Szwecji (w drugiej połowie r. 1568) obaliła antagonistę Polski, króla szwedzkiego Eryka XIV i wyniosła na tron brata jego, księcia finlandzkiego Jana, szwagra i sprzymierzeńca Zygmunta Augusta, trzymanego dotychczas w więzieniu.

Nastąpiło zbliżenie się Polski do Szwecji, co z konieczności musiało pociągnąć za sobą zmianę ugrupowań mocarstwowych w wojnie północnej. Nastąpiło oziębienie się polsko-duńskich stosunków. Danja szuka porozumienia z Moskwą, w tym celu sprzyja żegludze narewskiej.

Rzeczpospolita, a zwłaszcza miasto Gdańsk, poczuły znaczenie króla duńskiego na morzu. Fryderyk II zatrzymywał i aresztował okręty gdańskie, płynące przez Sund. Okręty w liczbie trzech i jednej pinki, wystawione przez gdańszczan dla chwytania kaprów moskiewskich, zostały schwytane przez Duń-

czyków przy wyspie Bornholm (1570). W r. 1571 flota ich dwukrotnie pojawiała się pod Gdańskiem dla ścigania kaprów polskich. Za pierwszym razem zabrała 5 pryzów i 4 pinki tudzież schwytała do niewoli 30 kaprów polskich, których na placu publicznym ścięto w Kopehadze, jako zwykłych korsarzy.

Największa potęga morska na Bałtyku odniosła się wrogo względem zamiarów króla Zygmunta Augusta i Rzeczypospolitej na morzu.

Stanowisko to Danji, wrogie wobec Polski, ubezwładniało Zygmunta Augusta w polityce gdańskiej, powstrzymywało go od drażnienia wzbogaconych i rozzuchwalonych kupców. Represalja Fryderyka II ciążyły bardzo miastu portowemu i handlowemu, jakiem był Gdańsk, ale zarazem ośmielały go do opozycji względem króla i Rzeczypospolitej. Wszakże niebawem, za Stefana Batorego, Danja miała czynnie popierać na morzu zbuntowane miasto przeciw królowi i wydrzeć z rąk jego gotowe prawie zwycięstwo.

Pomimo że Zygmunt August, zmieniając w r. 1570 pobyt swych kaprów z wybrzeży pruskich na wybrzeża inflanckie, dumnie jeszcze utrzymywał, iż „wszelkie zarządzenia na morzu są w jego mocy, i że ich (t. j. kaprów) może pojedynczo i razem rozmieszczać, gdzie mu się podoba, w portach inflackich i pomorskich, przenosić ich i zatrzymywać w Parnawie i Gdańsku“, ale słowa te były już tylko czczą przechwałką wobec faktycznej kapitulacji na rzecz kupców, którzy woleli utrzymywać stosunki nawet z wrogami Rzeczypospolitej, aniżeli poświęcać i narażać dla niej swoje interesy merkantylne.

* * *

Czemże więc były konstytucje Karnkowskiego?

Nic więcej nad program, który może być włączony do programu egzekucyjnego, do programu, z którego płynęła reforma skarbu, wojska i unja ściślejsza poszczególnych części Rzeczypospolitej.

Jak wiadomo, program ten egzekucyjny upadł,

a raczej został przeprowadzony częściowo — zakończył się kompromisem i to nawet w tak istotnych swych częściach, jak w unji krajów z Koroną, w podziale urzędów państwowych na koronne i litewskie, w podziale skarbu i wojska na litewskie i koronne.

To samo już jednak, że program ten obejmował stosunek Rzeczypospolitej do miast pruskich, zwłaszcza Gdańska, i utwierdzenie praw jej na morzu, i uregulowanie żeglugi i handlu morskiego, daje nam najlepszy dowód wagi, którą przypisywano tym sprawom — piękne świadectwo przezorności i rozumu kierowników ruchu egzekucyjnego.

Wiemy, na czem utknęła unja Korony z Prusami, i rozumiemy, dlaczego miasta pruskie, zwłaszcza Gdańsk, uchyliły się od udziału w sejmie. Obawiano się, że swoją obecnością zatwierdzą uchwały sejmowe, na ich niekorzyść wydawane, i podpadną zarówno w sprawach politycznych, jak i handlowych pod zwierzchnictwo króla i sejmu. Na ich usprawiedliwienie można podnieść, że los miast w Polsce wogóle nie był godny zazdrości, tem mniej garstka posłów pruskich byłaby obroniła interesy miejskie od nacisku posłów ziemskich.

Ale i król zawinił. Wobec buntowników zmiękł, może pod wpływem zmiany sytuacji mocarstwowej — obawy przed Danją, może poświęcał cel dalszy bliższemu. Wszedł w targi z Gdańszczanami, którzy mu przyrzekli czynsz roczny z palowego w kwocie 2.000 zł. węg., a potem zmienili to na jednorazowy podarunek 100.000 zł.

Wprawdzie Zygmunt August w klauzuli przyrzekł, iż zmieni to, co się okaże niezgodnem z dawnemi przywilejami miasta, ale komisarze królewscy częściowo wprowadzili w wykonanie swoje uchwały. Tak nowoobrany burgrabia, Maciej Zimmermann, składał już przysięgę (1570) podług roty, świeżo wprowadzonej, nietylko na wierność królowi, ale i Rzeczypospolitej (*ius Regium et Regni*). To samo miało miejsce i w roku następnym.

Ale tę nową formułę przysięgi i to całe usta-

wodawstwo Karnkowskiego uchyliły wypadki następne: śmierć Zygmunta Augusta i wymarcie całej dynastji Jagiellonów. Nastąpiły szybko idące po sobie dwa bezkrólewia.

W czasie drugiego coraz to bardziej jątrząca się rana na ciele Rzeczypospolitej — stosunek do niej Gdańska — zaogniła się. Wrzód wezbrał i trzeba go było rozciąć.

Nie tu miejsce wchodzić w szczegóły buntu gdańskiego za króla Stefana, gdzie obok pysznego i bogatego miasta jako sojusznik jego i wróg Polski pojawiła się na wodach gdańskich flota duńska. Dla nas ważnym jest nietyle sam przebieg wypadków, będący zresztą tylko powierzchownym objawem nurtujących podziemnych prądów, ile ta nić, która łączyła osławioną ugodę Gdańska za Batorego z dążeniami Jagiełłów do panowania na Bałtyku i poddania pod swe zwierzchnictwo możnego miasta.

Nie dziwimy się Batoremu, że zgodził się (1585) na ów „traktat o portowem" (*tractatus portorii*), aby jak się sam wyraził, raz skończyć z gdańszczanami, gdyż pomimo pozornej sprzeczności tego traktatu z konstytucjami Karnkowskiego ostatnie utorowały drogę pierwszemu. Nie Stefan Batory, ale Zygmunt August skapitulował.

Konstytucje Karnkowskiego są apogeum tego ruchu, który był wymierzony przeciwko swobodom i niezawisłości politycznej i handlowej Gdańska. Traktat zaś o portowem albo palowem (*pfahlgeld*, niesłusznie potem zwane funtzollem) był doprowadzeniem tego ruchu do równej powierzchni, na jakiej odtąd stale aż do końca istnienia Rzeczypospolitej stosunek miasta do Rzeczypospolitej i króla się utrzymywał.

Nic dziwnego, iż z przeciwstawienia maximum żądań do minimum zaofiarowania otrzymano zwykłą przeciętną — normalną funkcję życia.

Zestawmy porównawczo treść uchwał sejmowych r. 1570 — tendencje polityków za panowania ostatniego z Jagiełłów, z treścią traktatu o portowem — wypadkową za Stefana Batorego, która

obowiązywała dalsze koleje tego miasta, głównego emporjum Rzeczypospolitej.

Gdańsk uważał siebie za wolne miasto i czuł się podległym tylko królowi, z Rzecząpospolitą zaś pozostawał, według swego mniemania, tylko w związku wieczystym.

Karnkowski w swej mowie na sejmie warszawskim powiedział, że „Gdańsk nie jest miastem związkowem ani sojusznem, tylko podległem królowi". Przez podległość królowi rozumiano podległość całemu państwu. I dlatego komisarze królewscy żądali przysięgi na wierność zarówno królowi, jak i Rzeczypospolitej i wprowadzili nową rotę przysięgi dla Magistratu i urzędników miasta, w której ta podwładność Rzeczypospolitej była wyrażona.

Nad tą kwestją traktat o portowem przechodzi do porządku — czyli mówiąc innemi słowy, uznaje za obowiązujący stan poprzedni.

Co do spraw na morzu, Karnkowski uważał, iż gdańszczanom przysługują jedynie prawa handlowe, co się tyczy praw politycznych, to te nie należą do nikogo prócz króla, a przedewszystkiem bezpośrednia zwierzchność i panowanie na morzu, jako „najcenniejszy zastaw, czy to w czasie pokoju, czy to w czasie wojny". Dlatego konstytucje Karnkowskiego pozwalają gdańszczanom rozporządzać się żeglugą i wybrzeżami jedynie za wiedzą i wolą króla albo jego zastępców.

Traktat za Stefana Batorego zatwierdza słowo w słowo dwuznaczny ustęp przywileju Kazimierza Jagiellończyka z r. 1457, na mocy którego gdańszczanie zgadzali się jedynie otwierać i zamykać żeglugę z wiedzą i wolą króla, do wszystkich zaś innych zarządzeń na morzu nie pozwalali się mieszać nikomu, nawet królowi.

Co więcej, król pozbawiał się prawa utrzymywania kaprów i zaręczał w swojem i w swoich następców imieniu, że odtąd ten rodzaj rozbójników, czyli kaprów, nie będzie tolerowany.

Konstytucje Karnkowskiego zawierały artykuł

„*de salvis conductibus sive fide publica*". Artykuł ten dotyczył osób, zaopatrzonych w listy żelazne od króla, zezwalał pociągać ich do odpowiedzialności jedynie za zezwoleniem królewskiem.

Był to wzgląd na powagę króla, którą gdańszczanie złamali, ścigając i sądząc bez wiedzy jego kaprów — „stróży... zaprzysiężonych na twoją (tj. króla) służbę" (*custodes... tuae fidei inautoratos*).

Sam artykuł konstytucji „*de personis exemptis*" dotyczył stanowiska w mieście urzędników i funkcjonarjuszy króla.

W czasie owych tumultów gdańskich byli narażeni na rozmaite szykany i prześladowania ze strony pospólstwa i magistratu ludzie, którym król powierzał rozmaite swoje interesy. Jak wiadomo, Sierping, jeden z naczelników kaprów, musiał uciekać. Jeden z budowniczych okrętów został zabity, drugi wygnany z miasta, majątek zaś jego skonfiskowany.

Dla tych ludzi, pozostających w służbie i na usługach króla, konstytucje Karnkowskiego zastrzegały wolność, czyli egzemcję od sądów magistrackich czy burgrabiowskich i odpowiedzialność przed właściwym sądem królewskim.

Teraz, na mocy traktatu o portowem, wszystkie te artykuły skasowano. Żaden list żelazny królewski nie bronił od więzienia. Magistrat obowiązany był tylko zawiadomić o tem króla. Przeciwko zaś artykułowi o egzemcjach gdańszczanie bronili się tem, iż wymogli na królu przyrzeczenie, iż nikogo z mieszczan nie będzie wyjmował z pod juryzdykcji miejskiej.

Było rzeczą ważną, ażeby w życiu autonomicznem miejskiem, w skład którego wchodziły rozmaite żywioły polityczne i stanowe — kupcy i rzemieślnicy, patrycjusze i pospólstwo — była utrzymywana równowaga, aby król otaczał opieką słabsze pierwiastki od możniejszych, aby nie pozwalał jednym rozwijać się kosztem drugich i ugniatać je. Z tej opieki królewskiej nad samorządem wewnętrznym miast wypływała i ta korzyść, że król mógł uzyskać poparcie jednego ze stronnictw, albo raczej jednego ze sta-

nów na wypadek zatargu z miastem, oprzeć się na stanie jakościowo słabszym, ale ilościowo silniejszym w walce z przemożnym patrycjatem.

Takiej polityki miejskiej trzymali się panujący na Zachodzie. Tego samego środka chwytał się i król Zygmunt August.

Konstytucje Karnkowskiego popierały rozwój gmin, czyli pospólstwa, kosztem przemożnych kupców, patrycjatu, którzy stanowili senat gdański. Nadawały one przedstawicielom gmin, tak zwanym *centumviri*, prawo wglądania w gospodarkę miejską, sprawdzania i kontrolowania rachunków miejskich.

Teraz w traktacie o portowem Stefan Batory zastrzegał się, że nie będzie potajemnie dawał żadnych przywilejów rzemiosłom i cechom, jak również dawniej nadane, a stojące w sprzeczności z ogólnemi przywilejami miasta i z prawami magistratu, znosi i kasuje. Tem samem więc był odebrany pospólstwu wpływ na finanse i gospodarkę miejską.

Na tem zakończył się ruch w kierunku poddania Gdańska pod zwierzchnictwo króla i ściślejszego zjednoczenia jego interesów z interesami Rzeczypospolitej.

A rezultat — powiększenie dochodów skarbu królewskiego. Podwojono palowe, a czysty zysk z tego czyli jedną połowę przeniesiono do skarbu królewskiego. Odtąd figuruje on stale w dochodach skarbowych pod nazwą funtcolu.

Taka marna korzyść wobec tak wielkich wysiłków.

Zasadnicza sprawa uregulowania zwierzchnictwa króla na morzu, poddania pod jego zarządzenia żeglugi nadbrzeżnej, pozostała bez reformy.

Dawne błędy i zastarzałe nałogi, pozostałe w ustroju miejskim, musiały tkwić i nadal w stosunku jedynego i głównego portowego miasta do Rzeczypospolitej i do króla i odbijać się fatalnie na dalszych losach kraju, na jego polityce morskiej i handlowej.

O ten stosunek nienormalny miasta do państwa potykać się będą następcy Stefana Batorego: Zyg-

munt III, Władysław IV i inni. Ten stosunek będzie dla nich ciągłą zawadą wobec toczącej się wojny północnej.

Lecz to, co było dla nich zawadą w polityce, stało się dla kraju jeszcze większą klęską, bo utrudnieniem jego prawidłowego i normalnego rozwoju ekonomicznego.

Zygmunt August miał także swoją politykę ekonomiczną, zwłaszcza handlową. Popierał monopole, jak dla handlu solą, który oddał niejakiemu Grajewskiemu, dla handlu woskiem, który skupił w ręku Kmity.

Monopole te były niewątpliwie źródłem dochodu królewskiego, ale równocześnie były środkiem powiększenia ruchu handlowego i utrzymania go w rękach obywateli kraju.

Pod tym względem Zygmunt August szedł tą samą drogą, jaką na Zachodzie kroczyli Tudorowie, zwłaszcza królowa angielska Elżbieta, która założyła podwaliny dla rozwoju handlu narodowego.

Te usiłowania Zygmunta Augusta rozbiły się o opór gdańszczan. Nie dopuścili do tego, aby handel Rzeczypospolitej, zwłaszcza zamorski, wymknął się z ich rąk i dostał się w ręce jej obywateli. Zygmunt August musiał znieść owe monopole. Odtąd cały ruch handlowy skupia się w rękach gdańszczan.

Gdańsk przyjął na siebie rolę jakby olbrzymiej pompy ssąco-tłoczącej, która regulowała cały obieg materyj spożywczych, niezbędnych do życia państwa, wchłaniała je i wyrzucała. — Gdańsk nadawał rytm ruchowi handlowemu i życiu ekonomicznemu całej Rzeczypospolitej.

VII.

Spadkobiercy idei jagiełłowej.

Wymarcie dynastji Jagiełłów uważa się w historjografji naszej za epokę, od której zaczyna się nowy okres. Dla jednych z powodu ustroju reprezentacyjno-stanowego, który się wykształcił za panowania ostatnich Jagiełłów, a który był sprzeczny z duchem mocarstw absolutystycznych na Zachodzie — ustroju, przy którym Rzeczpospolita musiała się staczać po równi pochyłej w przepaść. Dla drugich z powodu słynnych *pacta conventa* henrykowskich, od których datuje się początek złotej wolności szlacheckiej z jej źrenicą — wolną elekcją, początek rozpasania się politycznego szlachty, — paktów konwentów, które utwierdziły anarchję i nierząd w Polsce.

Nie będziemy się wdawali w spory o to, czy ustrój reprezentacyjno-stanowy zgubił Rzeczpospolitą, czy dopiero *pacta conventa* utwierdziły nieład. Dla nas, przyznajemy się z góry, mniejszą ma wagę ustrój polityczny, a nawet zmiana dynastji, aniżeli pierwiastki indywidualne narodowe i siła lub słabość pokolenia.

Co to za pokolenie, które wchodzi na arenę polityczną, jakie pierwiastki nowe wnosi ono do życia, jaka go nić łączy ze starem, zstępującem do grobu — oto pytanie, które dla każdego historyka ma pierwszorzędny interes, jeżeli wzrok jego nie jest zamącony żadną formułką natury prawnej, czy historjozoficznej.

Te wymagania musimy zastosować również i do

zmian, jakie się wytworzyły w polityce polskiej po wymarciu dynastji Jagiełłów.

I musimy to zgóry powiedzieć, że w odniesieniu do naszej sprawy ostatni Jagiełłowie, zwłaszcza Zygmunt August, mają olbrzymią zasługę: postawili w polityce zagranicznej jasno sprawę północną, zajęli się sprawą rozwoju potęgi i panowania Polski na morzu, wytknęli narodowi kierunek na całe dwa wieki naprzód, mniejsza o to, czy w przeprowadzeniu swych planów popełnili mniej lub więcej błędów i czy się te błędy dały, czy też nie dały już potem naprawić.

Bądź co bądź Rzeczpospolita, zabezpieczona od zachodu, gdzie Rzesza niemiecka, rozbita politycznie, trawiła się sama w sobie wskutek rozterek religijnych, oszczędzana od południowego wschodu przez Turcję, która cały wiek XVI zajęta była podbojami w Persji i na Węgrzech, nachylała się ku północy i wschodowi, gdzie budziły się i rozwijały z siłą żywiołową młode i burzliwe narody, jak Moskwa, Duńczycy i Szwedzi. Wschód przedstawiał dla Polski olbrzymie przestrzenie do zajęcia. To było pole rywalizacji przedewszystkiem z Moskwą. Północ, a raczej morze Bałtyckie, było ujściem dla swobodnego rozwoju ekonomicznego Polski, naturalną arterją, łączącą jej bogactwa i zasoby materjalne z olbrzymiemi rynkami handlowemi i przemysłowemi Zachodu.

Te czynniki, częścią geograficzne, częścią ekonomiczne, torowały drogę myśli politycznej, która, jakeśmy to wykazali, była dokładnie uchwycona i rozumiana i postawiona przez Zygmunta Augusta tudzież jego współpracowników.

Myśl przetrwała dynastję, i w tem znaczeniu możemy mówić o idei jagiełłowej. Spadkobiercami zaś zjawili się ludzie tacy, jak wyżej wspomniany Stanisław Karnkowski i Jan Zamojski — pokolenie Stefana Batorego. Pomimo więc zmiany dynastji zostaje ciągłość i trwałość idei politycznej.

Zanim przedstawimy, jakie formy konkretne ta idea przyjęła i jaki wpływ wywarła na politykę,

musimy wskazać na to, jak dalece uświadamiano ją sobie.

Przy całej forsie, z jaką Rzeczpospolita była pchana na wschód, przy całym nacisku, jaki kładła na walkę z nieprzyjaciółmi krzyża św., nie zatracała jednak świadomości niebezpieczeństwa, grożącego jej od północy i potrzeby rozszerzania się w tym kierunku: „Polska nie tego samego ma nieprzyjaciela (t. j. Turcję), ale wiele inszych, okrutnych a potężnych narodów, a prawie wszystek kraj północny i tych nawet, których morze od nas dzieli, na sobie zatrzymać i wszystkiej Europy od nich bronić musi“ mówi Stanisław Karnkowski, domniemany autor traktatu p. t. „*Deliberacje o spółku i związku Korony polskiej*“ (1595). „Co gdzieby od nich najmniej król jm. oko i moc swoją odwrócił, niechybnie na grzbietach naszych mielibychmy je“.

Nietylko za przedmurze chrześcijaństwa uważano Polskę, ale i za przedmurze środkowej Europy (*propugnaculum interioris Europae*), która dotego całą północ na sobie trzyma. „Jest Polska... jako *centrum Europae*, a to jest perła świata dobrego. Stąd, gdzie chcesz, możesz sam najrzeć i wejrzeć“. Temi słowy wita przy wjeździe do Krakowa nowo obranego króla Zygmunta III znakomity mówca i wytrawny polityk, Wawrzyniec Goślicki.

Ale i na zachodzie Europy sprawa północna poczęła nabierać większego znaczenia. Stąd Polska, jako jeden z głównych czynników walki na morzu Bałtyckiem, staje się osią zabiegów dyplomatycznych. Za arenę dla nich posłużyła właśnie pierwsza elekcja po śmierci Zygmunta Augusta.

W ostatnich czterech latach panowania tego króla nastąpiło zbliżenie się Danji do Moskwy. Danja, pozostająca od r. 1563 w sojuszu z Polską, zajęła po skończonej wojnie siedmioletniej względem tej ostatniej tak groźne stanowisko, iż obawiano się każdej chwili wybuchu wojny.

Chodziło głównie o żeglugę narewską, w której

brały udział prawie wszystkie mocarstwa zachodnio-europejskie. Zygmunt August na drodze dyplomatycznej i wojennej, przy pomocy kaprów, starał się przeszkodzić handlowi z Moskwą, który wzmacniał potęgę jego wroga. Ale usiłowania te były daremne.

Szwecja wyszła upokorzona w walce z Danją. Wojna siedmioletnia zakończyła się traktatem szczecińskim, który nie zakazywał żeglugi narewskiej (1570) mimo protestów króla polskiego.

Odtąd Narwa stała się celem wypraw handlowych kupców niderlandzkich, francuskich, niemieckich i szwedzkich. Duńczycy ciągnęli główne zyski z tej żeglugi. Interesy merkantylne zaślepiły narody zachodnio - europejskie. Nie brakło i ostrzeżeń. Na sejmie frankfurckim (1571) wielkorządca hiszpański Alba odezwał się pod adresem Niderlandczyków: „jeśli nie zaprzestaniecie dowozić towarów (zwłaszcza broni) do Moskwy, stanie się ona groźną nietylko dla was, ale i dla całego chrześcijaństwa". „Mówiono, że dwa tygrysy zwietrzyły się zdaleka", dodaje historyk belgijski, Altmayer. Miano tu na myśli drugiego — Iwana Groźnego, cara moskiewskiego.

Francja rywalizowała z Habsburgami, dlatego przeciwko kandydaturze austrjackiej na tron polski po śmierci Zygmunta Augusta wysunęła kandydaturę brata króla francuskiego, księcia Henryka Walezego. Francuska dyplomacja nosiła się z planami zaczepienia się o Bałtyk i postawienia stopy w Inflanciech. W liczbie też obietnic, uczynionych przez posła francuskiego Polakom przy elekcji, była obietnica zamknięcia żeglugi narewskiej, upokorzenia Danji i zapewnienia Polsce panowania na Bałtyku.

Do paktów konwentów włożono też artykuł, obowiązujący króla do budowy floty.

Nie spuszczano też z oka spraw pruskich, głównie stosunku Rzeczypospolitej do Gdańska.

Stanisław Karnkowski wydał zbiór praw pruskich, poświęcony nowo obranemu królowi. W przedmowie wyraźnie podniósł cel tego wydania, na co zresztą sam dobór aktów, konstytucje sejmu war-

szawskiego z roku 1570, z pominięciem głównego przywileju gdańszczan z r. 1457, wskazuje: „Częścią niepodlejszą państwa — mówi wydawca — są Prusy, które tak pod względem wygodnych portów, jak i znacznych i silnych miast, jak wreszcie urodzajnej gleby, żadnej z prowincyj nie ustępują. Ta prowincja posiada emporjum najznakomitsze — Gdańsk, posiada najpotężniejsze miasta i zamki... jedno stanowi z nim ciało, jedną Rzeczpospolitą, jedną wiarę, jednem mianem Polaków się zowiemy". Zwracając zaś uwagę króla na doniosłą rolę tej prowincji, mówi, że tutaj „rozstrzygają się rzeczy wielkiej wagi, przywóz i wywóz towarów, sprawa ceł i panowania na morzu".

Henryk Walezy umknął z Polski, ale przewodnia idea polityczna polityki Jagiełłowej na morzu Bałtyckiem pozostała.

Nikt świetniej nie reprezentował jej w dziejach w. XVI, jak Stefan Batory, który zaraz po koronacji jedzie rozstrzygać już nie słowem, ale mieczem spór z dumną, odmawiającą mu posłuszeństwa republiką kupiecką, a z pod murów uśmierzonego miasta rusza na sejm, aby po uchwaleniu mu nadzwyczajnych podatków śpieszyć wprost na główny teren walki, już nie do Inflant, ale w głąb Moskwy. Genjalny strategik odciął tym ruchem Iwanowi IV drogę do Inflant i zmacał wroga we własnem jego gnieździe.

Połock, Wielkie Łuki, Siewierz, wreszcie Psków, to etapy zwycięstw Batorego, — zwycięstw, które rozstrzygnęły walkę na korzyść Polski na przeciąg prawie półtora stulecia i na takiż sam przeciąg czasu cofnęły posuwanie się państwa moskiewskiego ku zachodowi.

Uratowała Moskwę od stanowczego rozgromu interwencja Stolicy Apostolskiej, która w dziwnem zaślepieniu w poselstwie Iwana Groźnego do Rzymu dopatrzyła się chęci połączenia Kościołów wschodniego z zachodnim i podjęcia wyprawy przez Moskwę wspólnie z Polską przeciwko wrogowi całego chrześcijaństwa, Turcji.

W chwili, kiedy Stefan Batory oblegał Psków,

za pośrednictwem legata papieskiego, słynnego jezuity, O. Possevina, rozpoczęły się pertraktacje pokojowe. Dla posła papieskiego sprawa pretensyj prawnych króla polskiego do Inflant była przesądzona. Inaczej się miała rzecz ze sprawą żeglugi narewskiej, z dostępem Moskwy do morza czy z jakimkolwiek innym sposobem otwarcia carowi okna do Europy. Skądinąd bystry polityk i zręczny dyplomata, Possevino uważał tę sprawę co najmniej za obojętną dla stolicy Apostolskiej.

Polska zaś gotowa była zrzecz się odszkodowania kosztów wojennych, poświęcić Szwecję przy zawieraniu rozejmu, zostawić carowi moskiewskiemu parę fortec na granicy wschodniej, byle odciąć mu raz na zawsze przystęp do morza.

Iwan Groźny zrzekał się pretensji do całych Inflant, ale pragnął zatrzymać całą dolinę rzeki Wielikoj, aby zabezpieczyć sobie jej ujście, czyli Narwę, i proponował rozejm, z wyłączeniem Szwecji, któryby mu utorował drogę do morza.

Pod koniec r. 1581 cała zatoka fińska przeszła w ręce Szwedów. Narwa padła, a z utratą jej skończyła się raz na zawsze żegluga narewska.

W styczniu roku następnego Polska zawierała rozejm 10-letni z Moskwą w Jamie Zapolskim, na mocy którego całe Inflanty wracały do Polski.

Kończył się pierwszy okres wojny północnej i kończył się zupełnem zwycięstwem Polski. Z czterech państw północnych na Bałtyku: Moskwy, Polski, Szwecji i Danji, które wystąpiły z prawnemi roszczeniami do puścizny po zakonie inflanckim, utrzymały się przy swojem jedynie Polska i Szwecja, przyczem główna część Inflant wpadła w ręce króla polskiego. Szwecja była w posiadaniu tylko nieznacznej cząstki Inflant nad zatoką fińską, prowincji Estonji, i to z zaprzeczeniem praw do tych nabytków korony szwedzkiej ze strony króla polskiego. Danja zadowoliła się przewagą na morzu. Czwarte mocarstwo, Moskwa, wychodziło z walki upokorzone,

a niebawem pogrążyło się w nieład i rozstrój wewnętrzny.

Czyja była zasługa tego triumfu? Czy Batory był twórcą politycznym, czy tylko genjalnym wodzem? Czy był inicjatorem swych planów, czy też wykonawcą cudzych myśli? Nie możemy tych pytań rozstrzygać.

Można i trzeba jednak zaznaczyć, że na każdym kroku jego politycznej działalności, czy to w rozgwarze sejmowym, czy to wśród trudów wypraw wojennych, czy to w silnym i mądrym zarządzie państwa, czy też w żmudnych i przewlekłych pertraktacjach dyplomatycznych napotykamy zawsze postać jego pomocnika, wielkiego kanclerza, późniejszego hetmana koronnego, Jana Zamojskiego, który przy zupełnym chłodzie i powściągliwości wobec projektów ligi antytureckiej całą forsą swego wpływu na szlachtę i rozumu politycznego popierał plany północne króla Stefana Batorego.

* *
* *

Na gruncie tego obfitego siewu politycznego, jakie panowanie Zygmunta Augusta rzuciło, kiełkowały i kształtowały się poglądy nowego pokolenia, które z wymarciem dynastji jagiełłowej przyszło do władzy i do steru rządów. W liczbie tych poglądów, tych aspiracyj politycznych, było i panowanie Polski na morzu, i rozwiązanie sprawy północnej.

W tem dążeniu Polska musiała się uciekać zarówno do wojen jak i do sojuszów. Od r. 1568 jedynym sprzymierzeńcem Polski na północy była Szwecja.

Spadkobierca korony Gustawa Wazy, Jan III, jeszcze za życia brata Eryka XIV, jako książę finlandzki, niemal niepodległy zawarł sojusz z Zygmuntem Augustem i poślubił jego siostrę, Katarzynę Jagiellonkę. Zato wtrącony został przez brata do więzienia, dokąd poszła za mężem jego żona, wierna towarzyszka jego doli i niedoli.

I tutaj w mrocznem więzieniu grypsholmskiem



SKŁADY

przyszedł na świat potomek Jagiełłów i Wazów, przyszły król polski i szwedzki, Zygmumt (20 czerwca 1566). Katarzyna Jagiellonka wychowywała go w duchu polskim, w czci dla religji katolickiej, w pamięci zasług jego dziada, Zygmunta Starego, i w poszanowaniu zacności jego krwi królewskiej, krwi Jagiełłów.

Zanim się otworzyło prawo dziedziczne młodego księcia do korony szwedzkiej, w wyobraźni jego już rysowały się kształty konkretne korony polskiej. Katarzyna Jagiellonka, wtajemniczona w bieg spraw publicznych, a zwłaszcza w koleje prywatnego życia swego brata, Zygmunta, mogła marzyć o koronie polskiej dla syna. Nauczyła go też po polsku. Żarliwa katoliczka, wpoiła w syna taką cześć i przywiązanie do religji katolickiej, że dla niej miał w przyszłości znieść wszystko: od policzków, zadawanych ręką gwałtownego ojca, aż do najcięższej klęski — utraty korony dziedzicznej i wyrzeczenia się raz na zawszę widoku ziemi ojczystej.

Ten właśnie węzeł pokrewieństwa między Wazami i Jagiełłami miał zawarunkować na przyszłość nową konfigurację mocarstw na północy.

Przyłączyła się do tego jeszcze inna sprawa. Wystąpił tutaj nie po raz pierwszy na widownię dziejową w polityce północnej moment religijny, który tak wielką rolę odgrywał w w. XVI i XVII, moment, służący nieraz za środek do rozbudzenia najżywotniejszych interesów oraz za dźwignię do ich podnoszenia, lecz zarazem moment, który był nieraz bardzo niebezpieczny i szkodliwy, gdyż zaślepiał skądinąd trzeźwe umysły i jak fantom mgławy, unosząc się w polityce, pociągnął interesy realne na oparzeliska złudzeń politycznych i na bagna utopji uniwersalizmu religijnego.

Wstąpienie na tron szwedzki Jana III, ożenionego z katoliczką, nadało nowy kierunek zabiegom nietylko politycznym, ale i religijnym na Zachodzie. Chodziły głuche wieści, że Jan III sam sprzyja katolicyzmowi. — Była nadzieja powrócenia Szwecji na łono katolicyzmu. Zamiary te religijne, które ży-

wiła głównie Stolica Apostolska, spotykały się z zamiarami politycznemi Habsburgów. Filip II nosił się z taką samą myślą oparcia się na Szwecji, jaką Francja podjęła w czasie bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta w oparciu się na Polsce, w celu postawienia stopy w Inflantach i utwierdzenia swego wpływu na Bałtyku. W walce, jaką toczył Filip II z mocarstwami morskiemi Anglją i Niderlandami, potrzebował narzędzia w postaci jednego z państw północnych, jakiem była Szwecja, która flotą swoją na Bałtyku mogła mu dopomóc do zwalczenia obydwóch współzawodników.

Pod koniec r. 1577 wyprawiono z Rzymu do Sztokholmu O. Possevina w celu nawrócenia króla szwedzkiego Jana III na łono katolicyzmu. Possevino bawił w Szwecji prawie pół roku, a po jego wyjeździe przybywa do Sztokholmu poseł króla hiszpańskiego, Franciszek de Erazzo. Celem jego misji było przygotować grunt pod sojusz, zawrzeć się mający pomiędzy Szwecją a Hiszpanją.

Obydwie misje skończyły się na niczem, ale nadzieja doprowadzenia do skutku planów habsbursko-katolickich zupełnie nie wygasła.

Jan III łudził obietnicami zarówno Filipa II, jak i kurję. Do tej ostatniej wyprawił nawet poselstwo w osobie Pontusa de la Gardie. Potrzebował on pieniędzy na wojnę z królem duńskim. Liczył na pomoc pieniężną Hiszpanji, zwłaszcza na odzyskanie sum neapolitańskich swojej żony po królowej Bonie, a w celach protekcji na dworze madryckim kokietował także i kurję widokami powrócenia na łono katolicyzmu. Chętnie też zawarłby sojusz z cesarzem i szukał małżeństwa dla swego syna w domu habsburskim.

Wyrastała zatem nowa konfiguracja mocarstw, dotychczas nie ustalona, ale o tendencji wręcz odmiennej, aniżeli ta, jaka była w pierwszym okresie wojny północnej — sojusz habsbursko-wazowski, sojusz katolickich mocarstw: Polski, Hiszpanji ze Szwecją, przeciwko mocarstwom protestanckim: Danji, Anglji i Stanom Generalnym niderlandzkim,

przyczem Moskwa pozostawała na stronie w antagonizmie jednoczesnym do Polski i do Szwecji. Jest to ważne nie tyle ze względu na ówczesne wypadki, bo układ taki nie przyszedł do skutku, ile na tendencję polityczną, która później stała się osią krystalizacyjną polityki syna Jana III, późniejszego króla polskiego i szwedzkiego, Zygmunta III.

Jakie stanowisko w tym układzie mocarstw Polska zajmowała?

Stefan Batory pragnął sojuszu Polski ze Szwecją przeciwko wspólnemu ich wrogowi, Moskwie. W tym celu wysłał w poselstwie do Sztokholmu Wawrzyńca Goślickiego z żądaniem posiłków, 12-tysięcznego wojska. W zamierzonej przez niego wyprawie na Moskwę dywersja Szwecji od północy wsparłaby silnie akcję wojenną Stefana Batorego od zachodu.

Jan III żywił istotnie zamiary wojenne względem Moskwy, poczynił zaciągi żołnierskie w Niemczech. Do Inflant wyprawił Pontusa de la Gardie z wojskiem, które czyniło znaczne postępy wojenne. Ale otwartego sojuszu z Poiską Jan III nie chciał. Na przeszkodzie temu stały wspólne roszczenia Polski i Szwecji do części Inflant — do Estonji. Wojska szwedzkie i polskie jednocześnie działały przeciwko Moskwie, ale o współdziałaniu w akcji nie było wcale mowy. Owszem obydwie armje bacznie obserwowały się na teatrze wojennym. Raz tylko przypadkowo, gdy się razem znalazły w obliczu wroga, stoczyły wspólną bitwę pod Kiesią (Wenden), zakończoną zwycięstwem (1578 października). Ale i tutaj powodem wspólnej akcji była obawa, aby jedno wojsko drugiemu nie wydarło zwycięstwa.

Stefan Batory również nie widział żadnej korzyści w tem, aby własnemi rękami wyżrzebywać kasztany z płomienia inflanckiego dla Szwecji. Sytuacja przeto była przykra, a chwilami stawała się naprężoną. W czasie pertraktacyj pokojowych między Polską a Moskwą w Kiwerowej Górce, Possevino pilnie pracował nad zbliżeniem Polski do Szwecji.

Przygotowywał teren do przyszłego sojuszu, czemu Batory wcale nie był przeciwny.

Za warunek zawarcia pokoju z Moskwą, ze strony polskiej postawiono włączenie do niego i Szwecji. Iwan Groźny nie chciał się na to zgodzić, pragnąc powetować sobie straty w wojnie polsko-moskiewskiej na Szwecji. Traktat w Jamie Zapolskim wykluczał Szwecję od pokoju. Zawarowano w nim, że kroki zaczepne przeciwko Szwecji którejkolwiek ze stron, zawierających zawieszenie broni, nie mogą służyć stronie przeciwnej za pretekst do złamania zawieszenia broni i wypowiedzenia wojny.

Tak więc Polska już za panowania Stefana Batorego stała pod znakiem sojuszu ze Szwecją.

Osią krystalizacyjną tego sojuszu były węzły pokrewieństwa Jagiełłów z Wazami i sytuacja ogólnoeuropejska — zbliżenie się katolickiej potęgi domu Habsburgów do protestanckiej Szwecji skutkiem antagonizmu tej ostatniej do drugiej potęgi protestanckiej na północy — do Danji.

Ażeby ocenić wartość tej nowej kombinacji politycznej, trzeba podnieść momenty jej trwałe i korzyści istotne sojuszu Polski ze Szwecją i oddzielić od nich momenta przejściowe, a nawet — powiedzmy wprost — złudzenia i utopje polityczne.

Trwałą podstawą dla sojuszu polsko-szwedzkiego był wspólny antagonizm Polski i Szwecji: jednej do Moskwy, drugiej do Danji. Przytem każde z tych mocarstw miało tylko jednego dziedzicznego i wiekowego wroga: Polska — Moskwę, Swecja — Danję. Stosunek każdego z nich do drugiego: Szwecji do Moskwy, Polski do Danji, mógł się zmieniać zależnie od sytuacji politycznej w danej chwili. Tymczasem na gruncie inflanckim antagonizm polsko-szwedzki był tak samo silny, jak antagonizm moskiewsko-polski, lub szwedzko-duński. Sojusz zatem Polski ze Szwecją, dobry na każdym innym terenie, na terenie inflanckim krył utajone ostrze, skierowane wzajemnie przez jedno z tych państw przeciwko drugiemu.

Te wszystkie antagonizmy stały na przeszko-

dzie zawarciu definitywnego sojuszu Polski ze Szwecją.

Nielepszy podkład dla tego sojuszu zawierał się w stosunku Szwecji do mocarstw katolickich na zachodzie.

Dla króla szwedzkiego Jana III przyjaźn z kurją apostolską i Filipem II służyła tylko za pretekst do uzyskania pomocy pieniężnej. Pretensje Jana III po matce żony, królowej Bonie, u dworu hiszpańskiego, dochodziły sumy 2 miljonów dukatów. Chęć odebrania tej sumy była jedyną pobudką polityki hiszpanofilskiej Jana III. Zresztą wszelkie inne formy zbliżenia się były obłudne. W sprawie przejścia na katolicyzm, Jan III łudził tylko Possevina.

Musimy wniknąć teraz i w pobudki osobiste, które kierowały Stefanem Batorym, gdy szukał zbliżenia się ze Szwecją.

Stefan Batory miał powody, jeśli nie pozyskania, to conajmniej niezrażania sobie Jana III.

Przedewszystkiem były zobowiązania natury finansowej Polski względem Szwecji. Pretensje finansowe króla szwedzkiego datowały się jeszcze z czasów ostatniego z Jagiełłów, króla Zygmunta Augusta. Chodziło tutaj o posag królowej Katarzyny Jagiellonki i o spadek po jej bracie, tudzież o dług, zaciągnięty przez niego w czasie wojny siedmioletniej, zahipotekowany na Inflanciech.

Były i drobne sprawy do uregulowania, jak spór natury wojskowo-honorowej o podział łupu wspólnego, uzyskanego na nieprzyjacielu w bitwie pod Kiesią.

Nareszcie był jeszcze trzeci punkt — natury prawno-państwowej. Podsunął go Jan III Possevinowi w czasie pobytu jego w Sztokholmie. Były to rozczenia Wazów do korony wielko-książęcej litewskiej. Pretensje te, prawnie nieuzasadnione, były o nieobliczalnych następstwach. Jan III kwestjonował unię polsko-litewską i prawomocność zmiany tronu litewskiego z dziedzicznego na obieralny — które przeprowadził był ostatni z Jagiełłów. Król szwedzki uważał syna swego, Zygmunta, za bardziej uprawnio-

nego dziedzica i spadkobiercę korony litewskiej wielkoksiążęcej, aniżeli wojewodę siedmiogrodzkiego, obranego królem polskim.

Stefan Batory liczył się z temi pretensjami. Był on bądź co bądź przybyszem na tronie polskim, na którym przez dwa wieki siedziała dynastja jagiełłowa. Co więcej, król sam miał ambicję założenia własnej dynastji.

Stefan Batory chciał przekazać koronę polską swemu synowcowi, Stefanowi. Dlatego miał zamiar ożenić go z córką Jana III, królewną Anną. Dzięki temu związkowi w następcach Stefana Batorego płynęłaby także krew jagiełłowa.

Z temi planami dynastycznemi łączył się plan sojuszu polsko-szwedzkiego i wielkiej ligi na Bałtyku, która miała wstrząsnąć mocarstwami północnemi i dokonać zupełnego przewrotu w stosunkach bałtyckich.

Liga, którą Stefan Batory projektował, obejmowałby Polskę, Szwecję i Habsburgów, miałaby na celu przedewszyskiem wojnę z Danją; przyczem Szwecji powróconoby Norwegję, Polska zaś zajęłaby Kopenhagę i resztę Danji wraz z Sundem i stałaby się panią na Bałtyku. Król polski poddałby jednocześnie pod swe zwierzchnictwo Gdańsk. Stefan pragnął włączenia do ligi w tym samym celu i króla hiszpańskiego, któremu obiecywał pomoc w odzyskaniu Niderlandów.

Stefan wysuwał przy zawarciu tej ligi na pierwszy plan motywa religijne: nawrócenie Prus, Szwecji, tudzież Flandrji. Nie dowierzał on Possevinowi i dlatego zwierzył się z tą myślą nuncjuszowi Laureo, który miał projekt owej ligi wraz z projektem małżeństwa, podsunąć od siebie królowi szwedzkiemu, Janowi III.

O co chodziło bardziej Batoremu w całym tym projekcie, o sojusz, czy o małżeństwo?

Czy był to własny projekt Batorego, czy cudzy hiszpański, który podsunąć chciał od siebie królowi szwedzkiemu? Prędzej to drugie.

Oceńmy bowiem ten projekt i z ogólno-dziejowego stanowiska.

Zamysły Stefana Batorego krzyżowały się z prądami odradzającego się katolicyzmu. Wychodziły one od najpływowszych czynników w Europie: kuryi rzymskiej i Habsburgów i mogły liczyć na ich poparcie.

Był to czas, kiedy katolicyzm po soborze trydenckim odzyskiwał napowrót utracone stanowisko we Francji, w krajach austryackich i w Rzeczy. Zdawało się więc możliwem powrócenie kościołowi katolickiemu krajów Północy. Nie dziwimy się Filipowi II, pragnącemu nawrócenia Niderlandów, jeśli Stefan Batory, gdyby mógł, uc yniłby to samo z Prusami.

Te religijne dążenia i zapędy — jedna z najważniejszych cech owego wieku — stawały się dźwignią, podważającą cały ciężar kwestji północnej. Za słabe były one, aby ją pokierować według swojej woli i zużytkować w całości jej wagę, aż nadto jednak silne, aby ruszywszy ją raz ze swych podstaw, spowodować lawinę wypadków, obowiązujących prawie na przeciąg półtora stulecia.

W tem właśnie skrzyżowaniu się ze sprawą religijną sprawa północno-bałtycka nabiera ogólnoeuropejskiego znaczenia, a niebawem, bo w pół stulecia później, z wystąpieniem na widownię dziejową Gustawa Adolfa i ogólno-europejskiego rozgłosu.

Rozumiemy przeto, że Stefan Batory, mimo poświęconego miecza, jaki otrzymał od Ojca św. na walkę z niewiernymi, mimo ciemiężenia jego kraju ojczystego przez tychże nieprzyjaciół, skierował naprzód swą ambicję wojenną nie na południe przeciwko Turkom, ale na wschód przeciwko Moskwie, a miał zamiar rzucić ten miecz i na szalę wypadków, rozgrywających się na Bałtyku, ujrzeć u swych stóp niepokorne, nadto pyszne miasto Gdańsk i odebrać Danji zwierzchnictwo na morzu.

* * *

Widzimy przeto, że oczy dyplomatów i mężów stanu w Polsce już od połowy w. XVI były zwrócone na północ, ku Szwecji; że w Bałtyku widziano

doniosłą sprawę — sprawę północną, od której rozwiązania zależała przyszłość mocarstwowa Polski i rozwój jej na morzu; że dwie elekcje po śmierci ostatniego z Jagiełłów nie zmieniły tego kierunku zapatrywań, ale owszem zaostrzyły tylko uwagę dla tej kwestji. Te dwie elekcje miały być jakby przygrywką do trzeciej po śmierci Stefana Batorego, która zakończyła się wyprawą po króla za morze.

Miała przyjść do skutku nowa unja — unja między Polską a Szwecją, uświęcona tą samą krwią jagiełłową, która połączyła Koronę z Litwą. Unja ta osłoniłaby Polsce — Prusy i zabezpieczyła jej posiadanie Inflant. Unja ta stworzyłaby jedno wielkie państwo na Północy, które obejmowałoby prawie wszystkie kraje, nad morzem Bałtyckiem położone, za wyjątkiem Skanji i półwyspu Jutlandzkiego.

Idea wielka! Jakoż statyści polscy mieli czem się pochlubić i istotnie chlubili się, że dzięki wolnej elekcji, bez krwi przelewu, bez ofiary mienia, tworzyli sojusze, przywracali utracone nabytki i utwierdzali dawne. Czy jednak te sojusze będą trwałe, czy nie rozsadzą ich sprzeczne interesa ludów, pomimo związku krwi panujących, to było pytanie, na które przyszłość dopiero miała dać odpowiedź.

Jeszcze za życia Stefana Batorego projekty małżeństwa synowca króla z Wazówną i utrwalenia dynastji Batorych w Polsce spełzły na niczem. Młody madziar zaślubił, bez pozwolenia stryja, szlachciankę siedmiogrodzką. Tem większe zatem szanse miała kandydatura Zygmunta, syna króla szwedzkiego, Jana, do tronu.

O koronie polskiej dla „Zyzia“ myślała przedewszystkiem jego ciotka, królowa Anna, która w braku własnego potomstwa, całą swą tkliwość i pieczołowitość macierzyńską przeniosła na ukochanego siostrzeńca. Omawiano jego kandydaturę poufnie na zjeździe w Wolborzu, jeszcze za życia Stefana Batorego (1580). W naradach tych brał udział i O. Possevino, który właśnie po raz drugi wracał był ze swej misji do Szwecji. Dyplomata papieski przekonał się

był ostatecznie, że zamiar nawrócenia Jana III na łono Kościoła był czczą i próżną mrzonką. Tem żarliwiej przeto chwycił się myśli połączenia pod jednem berłem Polski i Szwecji, spodziewając się na tej drodze za pośrednictwem Zygmunta, wychowanego w duchu zasad katolickich, odzyskać dla Kościoła i Szwecję.

Jakoż za wpływem głównie królowej Anny, na Woli pod Warszawą, został obrany królem polskim królewicz szwedzki, Zygmunt. Wiadomo, że elekcja była podwójna — partja przeciwna obrała królem arcyksięcia austrjackiego, Maksymiljana; że Litwini wcale nie brali udziału w tej elekcji; że z dwóch współzawodniczących ze sobą stronnictw, Jana Zamojskiego i Zborowskich, tudzież Górki, żadne od początku nie występowało z powyższą kandydaturą; że zdecydował ją dopiero Zamojski, oświadczywszy się za nią w ostatniej chwili. On też wprowadził młodocianego elekta do stolicy kraju i koronował go na króla, rozbiwszy wprzód wojska Maksymiljana pod Byczyną.

Jakie stanowisko Jan Zamojski zajmował w czasie bezkrólewia po śmierci Stefana Batorego? Co go skłoniło do popierania kandydatury królewicza szwedzkiego Zygmunta? Dlaczego przechylił się na stronę Szwecji — on, który sam o sobie później mówił, że miał dyktaturę w czasie bezkrólewia *(in interregno)* i potem, będąc wysłany do Byczyny!

To nas zniewala do zajęcia się sprawą zapatrywań wielkiego kanclerza na kwestję północną. — Sprawa ta zresztą nie jest zbyt ciemna dla nas, skoro wiemy, że nie kto inny, jak właśnie Zamojski, był pomocnikiem i prawą ręką króla Stefana Batorego w wyprawach moskiewskich; on też prowadził pertraktacje z Moskwą, które doprowadziły do odcięcia tego państwa od morza Bałtyckiego na przeciąg półtora stulecia.

Już w czasie pierwszej elekcji, która przeważyła szalę głosów na korzyść kandydata korony francu-

skiej, młody członek koła rycerskiego, wysłany do Paryża w gronie poselstwa, które miało przedstawić do zaprzysiężenia Henrykowi Walezemu *pacta conventa*, zdawał sobie sprawę z doniosłości sprawy północnej. Wtedy jednak szanse ważyły się pomiędzy sześcioletnim Zygmuntem, a doświadczonym wielce już kolejami losów, jego ojcem, królem Janem III, któremu ciężko było rozrywać swą uwagę między interesa dwóch państw, tak różnorodnych i otoczonych ze wszech stron tak wielu niebezpieczeństwami. Zarówno jednak król Jan, jak i Zygmunt, byli już wtedy kandydatami do korony.

W przemówieniu do nowoobranego króla, zresztą tylko napisanem, ale nigdy nie wygłoszonem, Jan Zamojski otwarcie wyznaje, iż daleko większe korzyści spłynęłyby dla Polski z sojuszu polsko-szwedzkiego i wyboru na króla jednego z członków domu Wazów, spokrewnionego z domem starożytnym Jagiełłów, aniżeli z sojuszu polsko-francuskiega, gdyby nie stały temu na przeszkodzie te względy, o których jużeśmy wyż j mówili. Zamojski podnosi, jakie pożytki otwierałyby się nietylko natury prywatnej, ale i publicznej, jakie źródło dochodów i wspomożenie skarbu, gdyby król polski, połączywszy państwo polsko-litewskie ze Szwecją, posiadł z południa, wschodu i północy wybrzeża Bałtyku i stał się panem prawie całego tego morza.

Podobnie, jak Zamojski, rozumował każdy szlachcic, który straty i korzyści z handlu gdańskiego, tudzież ucisk fiskalny i swobodę żeglugi na morzu Bałtyckiem, odczuwał bezpośrednio na własnej skórze.

Były to te same względy, które później taką rolę odegrały przy elekcji Zygmunta na króla polskiego, a podnoszono je publicznie i rozsiewano w licznych broszurach i odpisach: że Szwecja posiada flotę na morzu, w której używanie z czasem Polska może się wprawić, że nikt tak dalece nie potrafi przeszkodzić rozwojowi Moskwy na morzu, jak właśnie Szwecja, że zamki i porty, posiadane przez Szwedów w Estonji, jak Rewal, Biały Kamień, Narwa przejdą do Polski, że z Moskwą łatwiej będzie zawrzeć po-

kój przy sojuszu polsko-szwedzkim, że położy się kres zamysłom królów francuskiego i hiszpańskiego do zajęcia morza Bałtyckiego, że panowanie na tem morzu „*dominium maris*“, zostanie przy Polsce z wielką korzyścią dla niej.

Były to wreszcie te same względy, jakie królowa Anna podnosiła w liście do sejmików litewskich po obiorze na króla Zygmunta: „Pożytki, które za panowaniem JKMości, pana obranego, popłyną Koronie i w. ks. Litewskiemu, długoby wyliczać. Wiedzą waszmościowie, jako wiele na tem zależy *liberum dominium maris*, bez którego słabe są największe państwa, a najmniejsze państwo — morską wolnością i państwem portów ku górze się wynosi“. Wskazując zaś na niebezpieczeństwo, grożące Inflantom ze strony Danji i Moskwy, którą tylko w sojuszu ze Szwecją z dwóch stron będzie się trzymać na wodzy, i podnosząc „to zaćmione i burzliwe osierocenie Korony i w. ks. Litewskiego“ woła: „zostawa nam tedy na placu ta jutrzenka północnych krajów — zostawa plemię krwie wielkich książąt litewskich, Jagiełłów“.

VIII.

„Plemię krwie Jagiełłów".

Jednego z dni wrześniowych r. 1587 flota szwedzka pod wodzą admirała Fleminga zatrzymała się na wysokości półwyspu Helu.

Hel jest to wąski pas wybrzeża pomorskiego, wcinający się głęboko w morze, piasczysty, pokryty karłowatemi sosnami, zamieszkały przez ubogą ludność rybacką pochodzenia kaszubskiego. Tutaj wzrok gubi się beznadziejnie, nie widząc łącznika pomiędzy lądem, a tym skrawkiem ziemi, oblanym z trzech stron morzem.

Ten skrawek ziemi polskiej pierwszy przywitał wzrok Zygmunta, nowo obranego króla. Na okrętach szwedzkich przybywał on do drugiej ojczyzny swojej po matce Katarzynie Jagiellonce, do Polski. Przybywał z za morza, z poza „chaosu" mitycznego, jaki rysował się w wyobraźni współczesnych, trochę zmanierowanej kulturą klasyczną. „Przekopy kamienne, wały morskie, nieprzebyte skały okryły go, przecież jednak zakryć nie mogły", wyraził się w mowie powitalnej do króla Wawrzyniec Goślicki.

Na powitanie Zygmunta wyjechali senatorowie duchowni i świeccy, jak biskup kujawski, Hieronim Rozrażewski, kasztelanowie: sochaczewski, radomski i rawski, dygnitarze koronni, jak podkanclerzy Wojciech Baranowski, przedstawiciele koła poselskiego i ziemi pruskiej, burmistrz i rajcowie gdańscy.

Tutaj, na morzu, w zatoce gdańskiej, rozegrał się pierwszy akt półwiekowego prawie sporu pomiędzy wybrańcem narodu, a jego przedstawicielami — sporu o potwierdzenie układów między królem a narodem — słynnych paktów konwentów. A pawilon szwedzki, rozwiewający się na okrętach królewskich, dawał Zygmuntowi bezpieczne schronisko dla tych targów, ośmielał go do walki z narodem o prawa swej ojczyzny Szwecji do spornej części Inflant — Estonji.

Tutaj i w sercu Zygmunta po raz pierwszy musiał stoczyć się bój, — bój pomiędzy miłością dawnej ojczyzny a przybranej, — bój, z którego tylko wielki umysł i silna wola mogą wyjść zwycięsko.

Czy zdobył się na nie Zygmunt III? Czy wyszedł zwycięsko z tej walki, w której ważyły się losy dwóch jego koron, ojcowskiej — szwedzkiej i nowo uzyskanej, polskiej?

Nie, gdyż Zygmunt, odraczając sprawę zwrotu Estonji do śmierci swego ojca, przyrzekał to, czego nie mógł dotrzymać. Z chwilą, gdy po wylądowaniu skierował swe kroki w mury prastarego opactwa oliwskiego, z chwilą, gdy po raz pierwszy zabrzmiały dźwięki „Te Deum“ i okrzyki „vivat rex“, węzeł tragiczny nieporozumienia i waśni między królem a narodem, prawie pół stulecia trwający, był już zawiązany.

Oliwa była pierwszym etapem wędrówki Zygmunta na ziemi polskiej i — dziwnym zbiegiem okoliczności — ostatnim dynastji Wazów w Polsce. Oliwa była dla niej kolebką i grobem. Tutaj zostały spowite te nadzieje, jakie naród żywił z powołaniem Wazów na tron Jagiełłowy, i tutaj pękła raz na zawsze nić, wiążąca dynastję panującą w Polsce z narodem, tutaj pogrzebano raz na zawsze prawo Polski do Inflant i przyszłość Polski na morzu.

Ale więcej, gdyż i nić dynastyczna, łącząca Polskę ze Szwecją, miała być odrazu przeciętą, a wspólna dynastja, zamiast zbliżyć do siebie dwa narody, rozdmuchała tylko między nimi pożar wojny.

Czy Zygmunt III przeczuwał to, gdy z wyso-

kości wzgórza oliwskiego rzucał ostatnie pożegnalne spojrzenie hen ku morzu, w którego mgle sinawej majaczyły się mu kontury porzuconego kraju ojczystego?

Czy przewidywał, że istotnie rzuci on pomiędzy jednym a drugim krajem „przekopy kamienne, wały morskie i skały nieprzebyte“ o jakich nie śniło się mówcy? że oddzieli go raz na zawsze od Szwecji, chaos nie w znaczeniu przenośnem, ale dosłownem, chaos wojny domowej, która obali jego tron dziedziczny i skaże go wraz z dziećmi na tułaczkę po obcych krajach?

* * *

Sprowadziliśmy obiór Zygmunta na króla polskiego do przyczyn natury ogólno-europejskiej, mocarstwowej.

Nie kaprys dowolny, nie przypadek dziejowy powołały go na tron polski, ale związki dynastyczne poprzednich jeszcze panowań, ale potrzeba dla Polski sojuszu mocnego na północy, oparcia się trwałego na morzu Bałtyckiem. „Srebrem i złotem nie przyciągnąłeś nas do siebie W. Kr. Mość, prywata żadna nie zgwałciła ani zhołdowała poczciwych animuszów i języków naszych. Czyste serca i ręce nasze przed Bogiem i Rzeczpospolitą naszą. Jaśnie sobie w oczy, jak ludzie uczciwi patrzeć możemy“. W tych słowach Wawrzyńca Goślickiego na powitanie króla nie było żadnej przesady, była szczerość zamiarów tych, którzy go obrali na króla. A jeśli prawdą jest to, że władza, jaką Zamojski miał w czasie bezkrólewia, równała się dyktaturze, to słusznie sam o sobie mógł później powiedzieć, „żem jej non sum abusus“ (nie nadużyłem jej).

Jak z jednej strony za mało uwzględnia się tę konieczność dziejową, a nie przypadkowość obioru Zygmunta na króla Polski, tak z drugiej strony znów za wielką przypisuje się zasługę inicjatywie tego panującego w dziejach naszych.

Dla jednych pamięć po nim przetrwała w formie jakiegoś fatalizmu dziejowego. Całe jego pano-

wanie uważają oni za jedną sumę błędów, — błędów, które wykoleiły Polskę z jej łożyska dziejowego i zniewoliły ją do zabrnięcia w ostateczną kałużę anarchji i bezładu. Drudzy bronią osoby i rządów króla Zygmunta III z powodu charakteru jego czystego i nieskazitelnego, statecznej i niezłomnej woli i oddania się całą duszą sprawom publicznym.

A jeśli taka jest różnica w sądach o osobie i panowaniu Zygmunta III, to czy nie lepiej będzie, jeśli znów oddzielimy to, co było konieczne, od tego, co było przypadkowe, jeśli osobiste przyczyny psychologiczne odróżnimy od prądów i kierunków dziejowych, jeśli przedewszystkiem zmierzymy samą postać nowego króla Zygmunta III i zestawimy ją z temi zagadnieniami, które narzucały się jego wiekowi i pokoleniu współczesnemu?

Co Zygmunt III wniósł osobiście do skarbnicy dziejowej? — oto pytanie, od którego cała ocena panowania jego musi zależeć.

Urodzony w mrocznem więzieniu grypsholmskiem, wśród najcięższych przejść swoich rodziców, Zygmunt mógł przynieść z sobą już na świat usposobienie ponure i melancholijne.

Obawa ta tem bardziej byłaby uzasadniona, że w rodzinie Wazów była skłonność do melancholji i do chorób umysłowych. Stryj jego, Eryk XIV, skończył szaleństwem. Ojciec, Jan III, odznaczał się porywczością, gwałtownością i zdradzał niepokojące objawy rozstroju umysłowego; stan ten podsycały ciągłe obawy przed zamachami, wspomnienia więzienia i waśń rodzinna z bratem, księciem Karolem sudermańskim.

Zygmunt III ponurym ani melancholikiem nie był — co najwyżej, zamkniętym w sobie, milczącym i małomownym.

Co więcej — okrucieństwo, dziedziczna cecha Wazów, właściwa wszystkim dzieciom Gustawa Wazy, zarówno Erykowi XVI, Janowi III, jak później Karolowi IX, było mu zupełnie obce. Widocznie złagodził je charakter matki, krew Jagiełłów, nad których

chyba nie było łagodniejszych i pobłażliwszych monarchów w tej epoce, pełnej okrucieństw politycznych w rodzaju rzezi sztokholmskiej i prześladowań religijnych w rodzaju nocy św. Bartłomieja.

Nad tę równość charakteru i spokój usposobienia niestety Zygmunt nie wybijał się niczem — ani szczególnemi zaletami umysłu, ani podniosłemi cechami serca. Był zimny i sztywny, co na wstępie przy powitaniu nowego króla niemile uderzyło Polaków, przywykłych do szczerości i z natury usposobienia swego skłonnych do wylania serdecznego, do rubasznego animuszu.

„Zdolności był miernych i usposobienia ociężałego; nie nazbyt pojętny", jak go trafnie uchwycił Possevino, który Zygmunta znał jeszcze kilkunastoletnim chłopcem *(d' ingenio et complessione aliquanto tarda, ne molto apprensiva)*.

Obyczajowość i kulturę miał Zygmunt ani polską, ani szwedzką, tylko niemiecką, albowiem wychowywał się w Szwecji, której mieszkańcy stali wówczas jeszcze bardzo nisko pod względem kultury umysłowej i obyczajowej i zapożyczali się we wszystkiem od Niemców. Pierwszym nauczycielem Zygmunta, do dziewiątego roku życia, był Szwed, niejaki Nil Rasch (1573—1575), później zastąpił go szlachcic inflancki, luteranin, Arnold Grothusen, aż do dwudziestego roku życia (1585). Ten ostatni stał się później ochmistrzem jego dworu i doradcą po śmierci ojca w sprawach politycznych.

Późniejsze podwójne małżeństwo Zygmunta III w domu austrjackim utrwaliło jego upodobanie do niemczyzny. Zygmunt III chętnie mówił po niemiecku i otaczał się osobami, posiadającemi język niemiecki, którego znajomość ułatwiała nawet zbliżenie do dworu.

Póki ciotka Zygmunta, królowa Anna, żyła, przechowywała się jeszcze dawna tradycja dworu jagiełłowego, dworu królewskiego, który nadawał ton życiu i obyczajowości w całym kraju. Ale z jej śmiercią (1596) skarży się historjograf Zygmunta III, Paweł Piasecki: „zaginął nietylko cały ów ród kró-

lewski, ale i starodawny obyczaj, oraz powaga dworu polskiego, a na ich miejsce z nowymi panami przypełzła niemczyzna, tak niemiła i wstrętna dla narodu polskiego".

I nie trzeba tego faktu lekceważyć. Zmiana ta oznaczała nowy zwrot w dziejach kultury i obyczajowości w Polsce. Dwór królewski był zawsze ogniskiem życia duchowego i obyczajowego w kraju. Odkąd przestał być przedstawicielem ducha i kultury polskiej i stał się obcym dla narodu, zwrócono się gdzieindziej szukać form i wzorów obyczajowych i kulturalnych. Dwory możnych panów, królewiąt, stały się odtąd szkołą towarzyskiej i obyczajowej ogłady dla szlachty polskiej. Ale co większa i co gorsza, stały się kolebką zapatrywań politycznych, które z szerokich ogólno-państwowych widnokręgów musiały się zacieśnić do drobnych zaściankowych. Służbę dla króla i Rzeczypospolitej zamieniło trzymanie się klamki możnych panów, schlebianie ich bucie i pyszałkostwu. Łaskę i chleb królewski zastąpiła teraz łaska i protekcja wielkich rodów.

Odstręczał też zapewne od dworu królewskiego i charakter króla, nierycerski i mało wojowniczy. Zygmunt nie był rycerzem i nie miał skłonności do zabaw wojennych. Natomiast bawił się piłką, za co go poważni senatorowie strofowali, uważając grę tę za ubliżającą powadze królewskiej. Polacy chętniej widzieliby króla, oddającego się zabawom rycerskim. Wojewoda krakowski, Mikołaj Zebrzydowski, doradzał mu, żeby szukał wprawy w ćwiczeniach wojennych na Ukrainie, ale król go nie posłuchał.

Wyruszywszy na wyprawę inflancką przeciwko Karolowi (1601) wkrótce zjechał z pola, zdając dowództwo swemu hetmanowi: „nasz król nie jest żołnierzem i nie znosi trudów i ciężarów życia wojskowego" z bólem powiada Zamojski. Natomiast król miał upodobania artystyczne i naukowe. Zajmował się alchemią, interesował się malarstwem, którego próbki amatorskie liczne pozostawił, podobnie jak współczesny mu cesarz Rudolf II. Trzymał doskonałych śpiewaków kaplicznych i sam ponoś śpiewał w po-

ufałem gronie. Sztuki te jednak i umiejętności zamało były chyba dostępne dla umysłów współczesnych polskich, twardych, rubasznych, rycerskich, nie mógł też niemi Zygmunt zniewalać serc, podbijać animuszów.

Indywidualność średnia, odpychająca, obca duchem narodowi, widzimy, jak mało Zygmunt III wnosi do skarbnicy dziejowej zarówno z osobistych swoich zalet, jak i z kierunków umysłowych i z upodobań obyczajowych. Może zatem więcej przysłużył się narodowi przekonaniami religijnemi, które popierał, bądź kierunkami politycznemi, którym hołdował?

Zygmunt III był żarliwym katolikiem i wyrażał to przywiązanie swoje nietylko słowem, ale i uczynkami, zwłaszcza pobożnemi. Czynił znaczne ofiary na rzecz kościoła i duchowieństwa, ufundował dla jezuitów wspaniały kościół św. Piotra i Pawła w Krakowie. Powiadano o nim pod koniec panowania, że duchownych „tak hojnie zbogacić raczył, że po półtorakroć, po sto, po ośmdziesiąt najmniej tysięcy *uno ictu* (za jednym razem) im dawał". Spowiedników i kaznodziejów swoich dobierał z pośród grona jezuitów. Niektórzy z nich, jak Piotr Skarga, mieli nietylko czujność nad jego sumieniem, ale i wpływ na sprawy publiczne.

Ale zapytajmy się, co Zygmunt III zrobił osobiście dla katolicyzmu.

Ruch w kierunku odrodzenia kościoła w Polsce był zapoczątkowany wiele wcześniej przez takich ludzi, jak Karnkowski, Hozjusz, Solikowski, i Zygmunt III zastał już reformację w Polsce przełamaną. Unja brzesko-litewska zawdzięcza mu tylko bierne poparcie. Nie zasłużył się Zygmunt III katolicyzmowi tak, jak Stefan Batory, który ufundował kolegja jezuitów w Połocku i Wilnie, utwierdzał religię katolicką w Prusiech i Inflanciech.

Nawet w osławionym przydomku „króla jezuitów" mieści się daleko więcej z tej biernej roli, którą mu wypadło odegrać przy osobistościach bardzo wybitnych z pośród zakonu św. Ignacego Lojoli, aniżeli z osobistej inicjatywy, energji i siły, któreby

król wniósł do sprawy katolickiej. Wszak z pewnością większa zasługa w dziejach kościoła katolickiego w Polsce przypada temu prostemu zakonnikowi Skardze, który dziwną swoją wymową powracał na łono kościoła katolickiego setki dusz, a przez nawracanie najpierwszych rodzin odzyskiwał dla katolicyzmu całe obszary kraju, aniżeli temu królowi, który czynił ustępstwa religijne w ojczystym swoim kraju Szwecji dla uratowania korony dziedzicznej.

Nie dla pobudek przecież religijnych Zygmunt III zatwierdził, przed koronacją swoją na króla, uchwały synodu upsalskiego, umacniające protestantyzm w Szwecji. Nie dla pobudek wyłącznie religijnych, bo i dla zadosyć uczynienia własnej ambicji panowania nie dopuścił swego syna, królewicza Władysława, do korony moskiewskiej. Nie dla pobudek religijnych doradzał, po bitwie na Białej Górze, Ferdynandowi II, aby „płomień wojny zgasił raczej pokojem, niż bronią i przelewem krwi powstańców".

Może był polskim Filipem II, ale nie przez poświęcenie dla sprawy rellgijnej, tylko przez ambicję wygórowaną i zawziętość w planach, które z góry były skazane na klęskę i na stracenie. Bo to przedewszystkiem należy podnieść w charakterze Zygmunta, że jak wogóle ludzie miernych zdolności i wielkiego pojęcia o sobie, Zygmunt III był uparty i stały w swych postanowieniach aż do zaciekłości — mówi jego historjograf.

Była to właściwość charakteru, która z wiekiem nie słabnie i nie ustępuje, ale wzmaga się i pogłębia.

Ambicja kierowania się własnem zdaniem i nieufność do ludzi — oto cechy Zygmunta. Stąd wynikały starcia i nieporozumienia czysto osobiste pomiędzy królem a najzaufańszymi jego doradcami. Tak zrażał i odpychał od siebie Zygmunt III kolejno wszystkich: Jana Zamojskiego, któremu zawdzięczał koronę, Marcina Leśniowolskiego, który go przywiózł do Polski, Zebrzydowskiego, Żółkiewskiego, że nie wspomnimy całego szeregu innych, gdyż całe jego blisko półwiekowe panowanie schodziło na ciągłych waśniach i godzeniu się króla z pierwszorzędnemi

osobistościami. Trzeba jednak przyznać, że gdy się do kogoś przekonał, wtedy wynagradzał mu wszelkie zawody i dotkliwości, którymi go obsypywał poprzednio. Tak było z kanclerzem i wielkim hetmanem kor. Stanisławem Żółkiewskim, którego „Kr. Mość zrazu nierad widział, a potem mu wielką łaskę swą pokazywał i przeszłe mu czasy nagradzał", mówi Lew Sapieha, kanclerz litewski.

Nieufność między królem i poddanym nie łagodzi sporów, ale je zaostrza, nie uspokaja umysłów, ale je podburza, nie gasi niesłusznych pragnień, ale je podsyca i rozżarza w jeden wielki pożar.

Ta nieufność zatruła i przesyciła pierwiastkami buntu i zniechęcenia całe panowanie Zygmunta III w Polsce: „Chwalił się niegdyś chwały wiecznej i nieśmiertelnej pamięci godny król Zygmunt, dziad W. Kr. Mości (Zygmunt Stary) tą poddanych konfidencją, a chwalił się przed kilku chrześcijańskich panów przy obecności wielu narodów: tamci się bogactwy, dochodami, skarbami i wojsk swych potencją chełpili, on sam wiarą i życzliwością poddanych", mówił Jakób Sobieski, witając króla na sejmie w 1626, a mówił to z tego głębokiego przeświadczenia, które wyrosło na gruncie całego panowania Zygmunta III.

Naród na schyłku panowania tego króla odczuwał brak ufności i łączności swej z panującym, jaki okazał się zaraz po przybyciu Zygmunta do Polski.

IX.

Korona polska czy szwedzka?

Mówiliśmy już, że pierwsze zwięzki Jagiełłów z Wazami (małżeństwo Jana, księcia finlandzkiego, z Katarzyną Jagiellonką) wyrosły na tle waśni braterskiej pomiędzy synami Gustawa Wazy: spadkobiercą korony Erykiem XIV, a młodszym jego bratem, księciem Janem. Mówiliśmy o porozumieniu pomiędzy dworami sztokholmskim i krakowskim od czasu wstąpienia na tron w Szwecji Jana III, lecz zarazem wskazywaliśmy na wątłe i kruche podstawy tego porozumienia z powodu wspólnych roszczeń obydwóch państw do Estonji i skutkiem tego na brak współdziałania w walce z Moskwą na terytorjum inflanckiem. Tak że do właściwego sojuszu i formalnego traktatu przymierza między Polską a Szwecją nigdy nie przyszło, aczkolwiek Szwecja wraz z Polską czyniły jednocześnie nabytki w Inflanciech na rachunek Moskwy.

Pierwszy taki traktat zawierały obydwa państwa dopiero z wyborem królewicza szwedzkiego na tron polski. W paktach konwentach za warunek nowoobranemu królowi postawiono sojusz szwedzko-polski przeciwko wspólnym wrogom ościennym (*societas... contra finitimos utriusque Regni hostes*). Sojusz ten dwóch państw, zawierany za życia Jana III, miał przetrwać z chwilą śmierci króla szwedzkiego, a raczej zmienić się na unję (*confoederatio*) personalną dwóch państw w osobie obranego

króla polskiego, który miał być zarazem dziedzicznym panem Szwecji.

Były to warunki jednostronne, które Polska stawiała przy wyborze Zygmunta, i które nowoobrany król musiał zaprzysiąc. Zupełnie inaczej brzmiały wymogi, które król Jan III, wraz z stanami i z bratem swym, księciem Karolem sudermańskim, przedstawili Zygmuntowi przy odjeździe jego do Polski, a które też musiał zaprzysiąc.

Szwecji chodziło o sojusz z Polską, ale tylko przeciwko Moskwie, albo przynajmniej o stałą przyjaźń i bezpieczeństwo obustronne, tak, że na wypadek, gdyby jedna strona odmawiała drugiej pomocy, powinna była przynajmniej powstrzymywać się od szkodzenia stronie drugiej. Sojusz wieczny między mocarstwami, zaczepny i obronny, miał obowiązywać tylko względem Moskwy. Wojna i pokój z tym wrogiem miała to być sprawa, załatwiana na mocy wspólnego porozumienia. Przeciwko wszelkim innym wrogom mogło być współdziałanie, ale Szwecja nie chciała się do niczego wyraźnie zobowiązywać. W razie śmierci króla Jana III, a więc z chwilą objęcia rządów przez Zygmunta III, powiedziane było, że „każde z państw zachowa równą i przynależną mu powagę.., prawa, nadania i przywileje każdego zostają całe i naruszone". Każde państwo rządzić się będzie przy pomocy własnych urzędników, i nikomu z obcych nie będzie wolno mieszać się w sprawy drugiego. To się rozumiało za życia Zygmunta III. Po jego śmierci czyli w razie osierocenia przez króla obydwóch tronów, starszy syn jego miał panować w Szwecji, młodszy, jeżeli go obiorą, w Polsce. Ten ostatni warunek był bardzo ważny. Do niego nawiązywał i później w ciągu całego swego panowania Zygmunt III (sprawę sukcesji w Szwecji i w Polsce), i jak się okazać miało, we wszystkich zatargach swych ze stanami w Polsce Zygmunt III trzymał się linji, która była wytyczną od początku dla polityki szwedzkiej.

Podstawy więc sojuszu i unji szwedzko-polskiej ze strony Szwecji były różne od warunków strony polskiej. Przysięgając na jedne i na drugie, Zygmunt

odrazu popadał w sprzeczność, która okazała się jak-najfatalniejszą w ciągu dalszego jego panowania.

Czy przynajmniej te punkty, które za życia poprzedników Zygmunta różniły Polskę ze Szwecją, zostały usunięte z wyborem jego na tron Polski? W tem był cały probierz sojuszu i w tem tkwił również zaród przyszłych nieporozumień pomiędzy królem, a jego poddanymi.

Podnieśliśmy już to, że elekcja Zygmunta na króla Polski była dla Jana III tylko środkiem dla pozyskania sojuszu przeciwko Moskwie. W razie, gdyby go Polacy nie obrali swym królem, posłowie Jana III mieli wytoczyć na elekcji wszystkie pretensje prawne do korony poiskiej natury zarówno finansowej, jak i wojennej, które sięgały jeszcze okresu panowania Zygmunta Augusta. W oczach znów Polaków wybór Zygmunta miał być spłatą wszystkich zobowiązań, zaciągniętych poprzednio względem Szwecji, a w dodatku za warunek elekcji postawiono zrzeczenie się Estonji, co jeśli nie sami posłowie, to królowa Anna, w imieniu swojem własnem, poręczyła i zabezpieczyła.

Czemże jednak była ta Estonja, jak nie punktem spornym między Polską i Szwecją, więcej nawet, bo punktem, o który właśnie zahaczały się zabiegi Jana III o koronę polską dla syna i zabiegi o sojusz z Polską przeciwko Moskwie. Tego więc warunku, zrzeczenia się Estonji, Jan III nie mógł przyjąć nawet po obiorze Zygmunta na króla. Dopiero pogróżka ze strony Polaków, iż w razie odmowy korony ze strony Zygmunta zawrą sojusz z Moskwą, skłoniła Jana III do wyprawienia syna do Polski. Przed odjazdem swym jednak do Polski, Zygmunt III musiał zaprzysiąc swojemu ojcu i stanom szwedzkim, że cokolwiek w posiadłościach inflanckich i moskiewskich z dawna należało do Szwecji lub zostało świeżo przyłączone, albo w przyszłości będzie nabyte, ani on, ani jego potomstwo, czy to w charakterze wieczystego nadania, czy to w jakikolwiek inny sposób nie przeniesie na Polskę, ani też do niej nie wcieli. Aby zabezpieczyć Szwecji po-

siadanie Estonji, Zygmunt też musiał zaprzysiąc, że nie powierzy obrony jej zamków nikomu, bądź z pochodzenia Polakowi, bądź związanemu z Polakami pokrewieństwem; że główne zamki szwedzkie w Inflanciech, jak Rewal, Narwę, Iwangorod, Biały Kamień, Gapsal powierzy tylko komendantom szwedzkim; że przysięga, jaką dla niego będą składali obywatele szwedzkiej części Inflant, nie będzie rozumiana, jako odnosząca się do korony polskiej, ale tylko do korony szwedzkiej.

Zgodziwszy się na warunki jednej strony, Zygmunt nie mógł przystać na warunki strony przeciwnej, a tą stroną byli — Polacy. Dlatego Zygmunt nie wysiadł na ląd wcześniej, zanim nie poczyniono mu ustępstw w sprawie zwrotu Estonji, zawarowanego w paktach konwentach. Na razie odroczono tę sprawę do koronacji króla, a po bolesnych i upokarzających dla Zygmunta kłótniach na sejmie koronacyjnym zgodzono się odłożyć załatwienie tej sprawy aż do śmierci ojca Zygmunta, króla Jana.

Jeżeli więc chodzi o trwałość sojuszu i o wspólność interesów państw obydwóch na północy: Polski i Szwecji, to trzeba powiedzieć, że sojusz ów polsko-szwedzki i unia dokonały się na tym samym fundamencie, który był kamieniem piekielnym niezgody i zarzewiem wojny północnej — na fundamencie roszczeń wspólnych do Inflant, których część północna, Estonja, była w rękach Szwedów. W tem była cała cała kruchość i wątłość podztaw nowego związku na północy.

Tak więc za życia króla Jana III stan rzeczy w Inflanciech przetrwał niezmienny. Szwecja po upływie dwuletniego zawieszenia broni gotowała się do wojny z Moskwą. Polskę zabezpieczał od strony Moskwy 10-letni pokój. Na tej zasadzie mogło być tylko pororumienie pomiędzy Polską a Szwecją w wojnie moskiewskiej. Ale głębsza od tego porozumienia była nieufność pomiędzy sprzymierzeńcami. Na mocy traktatu w Jamie Zapolskim car Iwan Groźny przyznawał całe Inflanty na własność Rze-

czypospolitej. Stąd też każda zaczepka Szwecji na teryotorjum Inflant ze strony Moskwy, każdy zamach na zamki inflanckie, będące w posiadaniu króla szwedzkiego, były jednocześnie naruszeniem traktatu zapolskiego i powodem do wojny z Polską. Dlatego, gdy w lecie 1589 r. Moskwa spustoszyta obwód dorpacki i gotowała się do wojny ze Szwecją, Jan Zamojski polecił Jerzemu Ferensbachowi, aby powołał szlachtę inflancką do obrony granic Polski i wstrzymał pierwszy napad wroga.

Ponieważ jednak, jak to sam hetman wielki kor. przyznawał, zbrojenia się Moskwy mogły być skierowane raczej przeciwko Szwecji, jak przeciwko Polsce, nic przeto dziwnego, że taka zbrojna postawa Polski w przeddzień wojny raczej wywoływała zaniepokojenie, jak otuchę po stronie szwedzkiej. Stąd też senatorowie szwedzcy, Mikołaj Bielkie, Gustaw Baner i Karol Heindrici, śpieszą uwiadomić Polaków, że mają dzięki Bogu gotowe wojska do odparcia nieprzyjaciela i że niczego więcej nie pragną, jak tylko tego, aby „król polski i uprzejmość Wasza (t. j. hetman) wraz z stanami Królestwa Polskiego i W. Ks. Litewskiego dochowali im miłość i otaczali ich tą samą życzliwością, jaką poprzednio już im okazali“ (uwiadamiając o przygotowaniach wojennych Moskwy.)

Stotosunek zatem między Polską a Szwecją był wciąż nieufny, a pogorszył go, nie polepszył zjazd Zygmunta III z ojcem w Rewalu w tym samym roku (1589).

Oficjalnie rozgłoszono, że celem tego zjazdu ze strony króla szwedzkiego było nakłonić Polskę do wspólnej akcji ze Szwecją przeciwko Moskwie. Ale oprócz tego planu jawnego był jeszcze i plan tajny. Jan III wyjeżdżał do Rewalu z mocnem postanowieniem nakłonienia syna swojego do powrotu do Szwecji. Zamiar ten podobno posuwał tak daleko, że pragnął abdykować na rzecz syna i utrwalić za życia swego jego rządy w kraju.

Jeśli i jeden, i drugi zamiar był prawdziwy, to trzeba przyznać, że obydwa się nie powiodły. Polska

nie dała się wciągnąć do wojny z Moskwą, gdyż groziło jej niebezpieczeństwo od strony Turcji. Trzeba było myśleć o dalszem przedłużeniu zawieszenia broni z Moskwą, upływającego w r. 1592. Zygmunt III zapośredniczył tylko roczny rozejm pomiędzy Szwecją a Moskwą.

Wyjazdowi Zygmunta III do Szwecji sprzeciwili się Polacy ze względu na bezpieczenstwo Inflant, a z pomocą przyszli im senatorowie szwedzcy, którzy w wyborze Zygmunta na tron polski widzieli środek pofolgowania absolutyzmowi królewskiemu w Szwecji i mieli nawet nadzieję, że za dojściem do władzy Zygmunta, sprawując sami rządy w zastępstwie nieobecnego króla, przywrócą swobody stanowe, złamane przez pierwszych Wazów w Szwecji.

Na każdy sposób zjazd w Rewalu dowiódł wątłości nowego sojuszu północnego u samych jego podstaw, t. j. zarówno w ostrzu, skierowanem przeciwko Moskwie, jak i w unji personalnej dwóch państw pod rządami wspólnego króla.

Jan III opuszczał Rewal, nastraszony pogłoskami o jakimś gotującym się wybuchu w Sztokholmie ze strony swego brata, księcia Karola Sudermańskiego. Pogłoska okazała się fałszywą, ale to, że Jan III dał posłuch, dowodzi, jak dalece nie czuł pewnego gruntu pod nogami w Szwecji. Inaczej może nie nalegałby na powrót Zygmunta do kraju. Rozstając się z synem swoim, może przeczuwał, że Zygmunt powrót swój do Polski opłaci w przyszłości utratą szwedzkiej korony.

To nam nakazuje wejrzeć w istotę stosunku pomiędzy Janem III, a księciem Karolem — stosunku, który zaważył i na przyszłych losach korony dziedzicznej Zygmunta. Rządy te bowiem ojca przygotowały w znacznej części późniejsze wypadki, których wybuch zazwyczaj przypisuje się Zygmuntowi. Jan III rzucił posiew, jaki wypadło później zbierać jego synowi.

Jan, książę finlandzki, wspólnie z bratem swoim, księciem Karolem, obalili rządy oszalałego Eryka XIV

i wspólnie kazali składać sobie przysięgę. Tytuł króla został się przy Janie, w rzeczywistości jednak Karol sprawował rządy nietylko w księstwie swojem, ale i w całem państwie, chwilami nawet wpływ jego przeważał nad wpływem brata.

W charakterze obydwóch braci były sprzeczności, nie dające się z sobą pogodrić. Każdy też z nich przedstawiał inny kierunek polityczny.

Jan III była to głowa mętna, miał ambicje uczonego i rozumie się, zgodnie z duchem czasu, uczonego teologa. Bałamucił kurję papieską widokami powrotu na łono Kościoła, w gruncie zaś rzeczy miał własną liturgję, którą chciał narzucić swoim poddanym. Popierał sojusz z papieżem i z Habsburgami i zbliżył się do Polski.

Karol była głowa otwarta i jasna. Jak większość Szwedów, był żarliwym luteraninem i szukał związku z protestantami. Interesa Szwecji na Bałtyku stawiał na pierwszym planie, w czem zresztą trzymał się konsekwentnie polityki zdetronizowanego brata, króla Eryka XIV.

Z tego też powodu, t. j. w sprawie żeglugi narewskiej, wybuchł pierwszy spór między braćmi. Jan III, zaprzyjaźniony z Polską, zakazywał jej, podczas gdy Karol, w widokach handlowych, chciał ją podtrzymywać.

Drugiego ważnego powodu nieporozumień między braćmi dosterczyła sprawa obioru Zygmunta na króla i wyjazd królewicza do Polski. Karol temu się sprzeciwiał ze względu na kierunek rządów w Szwecji. Już wtedy, w przewidywaniu regencji po śmierci króla Jana, na czas niebytności Zygmunta postanowiono, że rządy będzie spełniało siedmiu senatorów, zmieniających się co rok, lub dwa lata, w liczbie których będzie jeden z ramienia księcia Karola Sudermańskiego.

Mówiliśmy, że arystokracja szwedzka sprzyjała wyjazdowi następcy tronu do Polski, spodziewając się wzmocnienia pierwiastku stanowego w Szwecji i utwierdzenia go za przykładem Rzeczypospolitej polskiej.

Ze sprawą tego obioru łączyła się też sprawa t. zw. statutów kalmarskich, przyjętych przez króla Jana III. Autorem ich był Eryk Sparre, ten sam, który spełniał poselstwo do Polski na elekcję po śmierci Stefana Batorego i który przekroczył instrukcję swą, zezwalając na cesję Estonji w paktach konwentach.

Przeciwko tym „statutom kalmarskim", które zabezpieczały arystokracji wpływ na rządy, książę Karol protestował w imię zasad, położonych w podwaliny państwa przez założyciela tegoż, Gustawa Wazę. On też w poczuciu równorzędnych praw do korony, tudzież w imię obrony religji i formy rządu, podjął walkę z dynastją jeszcze za życia króla Jana III. On też po jego śmierci w walce z Zygmuntem III, rozszerzył to hasło do obrony wolności przeciwko najazdowi obcemu.

Chyba najbezstronniejszym będzie sąd historyka Geiiera, Szweda, który uważając Karola za bohatera narodowego, jednocześnie w znacznej mierze rozgrzesza Zygmunta III od odpowiedzialnożci za utratę korony dziedzicznej, powiadając: „Jan sprzeniewierzył się tym zasadom, którym dom Wazów zawdzięczał swe wyniesienie. Jego syn miał przypłacić to koroną, a Karol, zwalczając największe niebezpieczeństwo, grożące jego ojczyźnie, uzyskał najwyższą władzę"

* * *

Interes ogólno-europejski, jaki łączył się ze sprawą sojuszu polsko-szewskiego, tkwił w momencie powszechno-dziejowym — w walce protestantyzmu z katolicyzmem. Papież Sykstus V, na wiadomość o wyborze Zygmuota na króla polskiego, miał się wyrazić, że teraz herezja w Szwecji zostanie wytępiona.

Wielki konflikt religijny ogarnął całą zachodnią Europę od cieśniny gibraltarskiej aż po zatokę fińską. Sztandar religijny międzynarodowy, powiewający na kształt chusty krwawej ponad głowami wszystkich stronnictw i partyj, nietylko dzielił na obozy ludzi

wewnątrz jednego kraju, ale łączył ich w stronnictwa międzynarodowe, zmuszał do bezwzględnego tępienia się wzajemnego — różnowierców przez katolików, katolików przez różnowierców.

Ta waśń religijna pod koniec w. XVI stała się zarzewiem walk politycznych: ona kierowała sojuszami i wojnami; ona wypełniała całe przeszło stulecie, aż dopóki państwa, wyczerpawszy się i strawiwszy w tej bezużytecznej walce, nie wyrzekły się panowania nad sumieniami i nie przerzuciły się w objęcia zupełnego indyferentyzmu religijnego, jakim się zaznacza schyłek XVII i cały prawie wiek XVIII.

To nam tłumaczy, dlaczego osobistości, ich wierzenia religijne, zapał, a nawet fanatyzm odgrywały w tym konflikcie tak małą rolę, — rolę drobnych kółek, którym pęd i rozmach nadawało wielkie skrzydło w postaci — interesu religijnego, z którym łączył się interes polityczny dwóch światów: katolickiego i protestanckiego.

Jakiekolwiek względy humanitarne czy kulturalne nakazywałyby — i rzeczywiście nakazywały — Polsce wystrzegać się zamieszek wewnętrznych religijnych, pozostawał jeszcze wzgląd inny, natury ogólnej międzymocarstwowej, dla którego Polska w walce tych dwóch światów nie mogła pozostawać obojętną. Pomimo więc, że sprawa reformacji była już w niej przesądzona, że pod koniec w. XVI odbywał się całemi masami powrót na łono katolicyzmu i to pierwszych rodzin w kraju, pomimo, że krwawa walka na Zachodzie schodziła u nas już za Stefana Batorego i Zygmunta III do rozmiarów wprost dziecinnych „tumultów", bójek ulicznych, wszczynanych głównie przez żaków i pospólstwo po miastach, Polska musiała określić dokładnie stosunek swój do kwestji ogólno-europejskiej, związanej z kwestją religijną.

Taką kwestją było dominujące stanowisko, jakie zajęli w tej walce Habsburgowie, na zachodzie — w Niderlandach, na południu — w Hiszpanji i we Włoszech i w samem centrum Europy — w Rzeszy niemieckiej — Habsburgowie, którzy sprawę katolicką

spletli ze swoją sprawą polityczną, z dążeniami do panowania powszechnego nad światem.

W chwili, kiedy Zygmunt III obejmował rządy w Polsce, Europa pozostawała jeszcze pod przewagą domu habsburskiego, jaka się na nią zwaliła po pokoju w Cateau Cambrèsis (1559).

Utrzymanie tej przewagi postawił sobie za cel spadkobierca korony Karola V, syn jego, Filip II, i z całą dumą króla, w którego państwie słońce nie zachodzi, z całą ambicją władcy, posiadającego na swe rozkazy największą armję a do swego rozporządzenia najliczniejsze dochody, z całym wreszcie chłodem Hiszpana i równowagą umysłu prawowiernego katolika, kierował sprawami europejskiemi i naginał je do swych celów. Na jego to rozkaz książę Alba ogniem i mieczem spustoszył Niderlandy. Jego to wódz Aleksander Farnese, książę Parmy, obrócił w perzynę najbogatsze i kwitnące miasto handlowe — wszechświatowe emporjum, Antwerpję. On to posłał na zniszczenie wyniosłego Albionu „Niezwyciężoną Armadę“ pod wodzą admirała Mediny Sidonji. Za jego to pieniądze i przy udziale jego wojska walczyli ligiści we Francji z początku przeciwko hugenotom, a potem przeciwko samemu królowi, Henrykowi III, który im się wydawał za mało katolickim i za mało uległym rodzinie Gwizjuszów.

Wszystkie te wojny, jednocześnie z takim nakładem krwi i mienia prowadzone, miały jeden wspólny rys — utrzymanie katolicyzmu. Ten cel religijny służył jednocześnie do podtrzymania nimbu politycznego Filipa II.

Mógł-li Zygmunt III, żarliwy katolik, który czuł usuwający mu się grunt pod nogami we własnej ojczyźnie z powodu różnicy wiary, wahać się w wyborze sojuszu? Czy przedstawia się dlań jakie inne wyjście i inna droga od tej, którą wytknął mu był jeszcze ojciec jego, Jan III, wysyłając poselstwo do papieża w osobie Pontusa de la Gardie, układając się za pośrednictwem Possevina z Stolicą Apostolską, a przez posła Filipa II, Franciszka Erazzo, z dworem

hiszpańskim? Słowem, sojusz z najbardziej katolicką monarchją zachodnio-europejską, stojącą na szczycie swych trjumfów i chwały — oto cel, który był wytknął sobie Zygmunt III zaraz po wstąpieniu na tron polski.

Okoliczności, w jakich uzyskał koronę polską Zygmunt, nie sprzyjały, jak wiemy, temu zamiarowi. Walka o koronę z Maksymiljanem, klęska tego ostatniego pod Byczyną i następujące potem więzienie oddaliły Zygmunta od celu, ale niebawem, dzięki zabiegom legata papieskiego, kardynała Hipolita Aldobrandiniego, udało się zapośredniczyć pokój między Polską a Austrją. Traktat będziński utrwalił zgodę (1589). W Pradze wymazano nawet tytuł inflancki, do którego rościli sobie pretensje cesarze niemieccy, jako lennodawcy arcybiskupów ryskich.

Był to dopiero wstęp do sojuszu habsbursko-wazowskiego. Utrwalić go miało późniejsze małżeństwo Zygmunta III w domu habsburskim — projekt, zainicjowany już w czasie pierwszej podróży Possevina do Szwecji, który zyskał był aprobatę zarówno cesarza, jak i króla szwedzkiego, Jana III, a który wszedł w życie dopiero po obiorze Zygmunta na króla Polski.

Związek ten Zygmunta z Habsburgami, miał przedewszystkiem na widoku utrzymanie stanowiska jego w Szwecji. Zygmunt w zawieraniu jego nie kierował się interesami Polski, którą zresztą miał zamiar puścić, odstępując koronę polską arcyksięciu Ernestowi.

Dla Rzeczypospolitej wszelki związek z Habsburgami był niebezpieczny o tyłe, o ile sprowadzał na kark nowego wroga w postaci Turcji. Turcja, groźna w w. XVI dla Habsburgów w ich posiadłościach, czy to na morzu Śródziemnem, czy to na Węgrzech, była miękką i potulną wobec Rzeczypospolitej, o ile nie zaczepiali jej kozacy i ludzie ukraińni. Po zawarciu traktatu będzińskiego „wieści (były) w Konstantynopolu, że za jednaniem naszem z Rakuszany jużeśmy go (Turka) mieli społem wo-

jować", pisał Jan Zamojski do Stanisława Reszki.

Wielki kanclerz był przeciwnikiem małżeństwa Zygmunta w domu rakuskim, jak również późniejszych planów ligi antytureckiej nie dlatego, żeby nie widział grozy tureckiej dla całego chrześcijaństwa i aby nie czuł potrzeby wypędzenie Turków z Europy, ale dlatego, że nie liczył na skuteczną pomoc panów chrześcijańskich w walce Polski z Turcją, że obawiał się, aby na wypadek zawarcia jakiej ligi Polska sama nie była wystawiona na sztych Turcji.

Było wreszcie i współzawodnictwo Polski z Habsburgami w krajach naddunajskich: w Mołdawji i na Wołoszczyźnie, a także w Siedmiogrodzie. Tutaj Zamojski, dzięki wyprawie mołdawskiej, potrafił jeszcze utrzymać chwiejący się nimb polityczny Polski, osadzając w Siedmiogrodzie księcia Zygmunta Batorego.

Wychodząc z tego założenia, że sprawy religijne należą do wewnętrznych spraw każdego państwa, Polacy nie chcieli się też mieszać do akcji nawracania Szwecji przez króla. Kiedy po śmierci papieża Innocentego IX, Stanisław Miński wybierał się w poselstwie do nowo obranego papieża Klemensa VIII dla złożenia mu obedjencji w imieniu Polski, legat papieski dawał mu poznać, że „byłoby to z wielką uciechą Ojca św. i ze sławą króla jm. wielką, gdyby przy oddawaniu obedjencji od korony, mogła się przypomnieć i szwedzka, aby się zdało, iż *nomine utriusque regni* (w imieniu obydwóch królestw) król jm. Ojcu św. oddawa posłuszeństwo".

Działo się to już po śmierci króla szwedzkiego, Jana (1592), ale na tydzień przed nowiną o tem w Polsce, a przecież legat uważał, że Zygmunt, jako pan dziedziczny szwedzki, może to już uczynić.

„Jam go zimno odprawił w tej mierze", mówi Miński, skądinąd, ile wiemy, dobry nawet katolik, „bom tak rozumiał, iż ja, będąc Polakiem, i od stanów tamtych szwedzkich, któreby też, choć pod panem dziedzicznym, mogli o tem wiedzieć, zwłaszcza jeśliby się *nomine regni* (w imieniu królestwa) to działo, zlecenia nie mając, i od pana niekorowanego ktemu — nie mógłbych *competenter* tego odprawo-

wać, zwłaszcza, iż wie świat, że to tam królestwo nic o tem mniej myśli, jako o rzymskiem posłuszeństwie". Co najwyżej, zdaniem senatora polskiego, „samo tylko ofiarowanie starania króla jm. o przywiedzenie do jedności państwa tamtego dziedzicznego staćby mogło" — i w tym względzie zasięgał porady Jana Zamojskiego, jak poprzednio Mikołaja Zebrzydowskiego, którzy byli jednego z nim zdania.

Polska, jak widzimy, nie chciała się mieszać w sprawy wewnętrzne Szwecji, nie łączyła się z akcją katolicką Habsburgów i z akcją nawracania Szwecji przez króla Zygmunta.

X.

Unja polsko-szwedzka.

Zarzewie wojny domowej w Szwecji tliło, jakeśmy mowili, utajone przez cały ciąg panowania Jana III; obiór Zygmunta na króla Polski nie ugasił, ale owszem podniecił to zarzewie, dorzucił nowego materjału palnego na wypadek dojścia Zygmunta do władzy; głębokie przeciwieństwo interesów bałtyckich między Polską a Szwecją, różnice polityczne, religijne, kulturalne i prawnopaństwowe groziły każdej chwili rzuceniem gorejącej głowni na ten materjał i wznieceniem strasznego pożaru, — pożaru, który miał objąć nietylko Szwecję, ale i inne kraje północne. A w tym pożarze miały spłonąć pretensje i tytuły prawne stron obydwóch, zarówno Polski, jak i króla polskiego i szwedzkiego Zygmunta. Panem sytuacji musiał zostać nie ten, który porzucał gorejący dach ojczyzny, ale ten, który umiał płomień zażegnać, mniejsza o to, czy to był uzurpator, czy też wybraniec narodu. A takim był właśnie Karol, książę sudermański.

Już razem z wieścią o chorobie króla Jana III doszły do słuchu Zygmunta III wieści „o niejakiem zatrudnieniu sukcesji naszej (t. j. króla) na to ojczyste królestwo"... Wieści te po śmierci króla Jana się potwierdziły. „Książę jm. Carolus, stryj nasz", pisze Zygmunt do Jana Zamojskiego: „przyszedł był po ten czas pod Sztokholm, miasto stołeczne, gdzie pan

ojciec nasz leżał, z wielkim pocztem ludzi, gdzie niektórzy z ludzi niniejszych tytuł mu królewski snać dawali, i żeby też już do pewnych lat zawrzeć przymierze z księciem moskiewskim miano".

Karol istotnie po śmierci Jana III pochwycił w swe ręce ster rządu państwa, którym zresztą kierował faktycznie w ciągu dwóch lat ostatnich. Podniósł on sztandar protestantyzmu i niezawisłości politycznej Szwecji i rozkazał przedewszystkiem dowódcom zamków w Inflantach, aby żadnych rozporządzeń z Polski nie przyjmowali bez jego wiedzy i woli. Za jego też wpływem synod religijny w Upsali (1593) utwierdził luteranizm, jako religję panującą w Szwecji, tępiąc jednocześnie wszelkie nowatorstwo liturgiczne i chwiejność protestancką, jaką był wniósł król poprzedni.

Zygmuntowi III nie pozostało nic innego, jak udać się do Szwecji dla objęcia rządów, czego się listownie i przez posły domagał stryj jego Karol. Na wyjazd zaś z Polski potrzeba było zezwolenia stanów. Dla tego król zwrócił się naprzód do kanclerza wielkiego, spodziewając się jego pomocy w takiej potrzebie, „która nietylko nas (t. j. króla), ale i pożytek korony tej i sławy narodu polskiego nachodzi, jako to łacno obaczy każdy, kiedy w pacta conventa, ktoremi zobopólnie w szczęśliwej elekcji i koronacji naszej zjednoczyliśmy się — wejrzy". Król niewątpliwie miał na myśli sojusz i związek obopólny polsko-szwedzki. Ale zjawiała się obawa, że król opuści raz na zawsze Polskę. Żywo wszystkim tkwił w pamięci sejm niedawny w roku zeszłym, na którem publicznie oskarżano króla o zamiar wydania korony Rakuszanom i przeprowadzono nawet publiczne śledztwo w tej sprawie (stąd nazwa sejmu — inkwizycyjny). Nic dziwnego, że i Zamojski, pojednany z królem, nie wiedział, „do czegoby się animusze ludzkie chyliły po tej nowinie". Przyznawał, że „by się był na tym przeszłym sejmie w tych rzeczach, o których się ludzie wahali, koniec stał... żeby rzeczy króla jm. bez wszelkiej bojaźni, którą nie wiem, jeśli dotąd z serc ludzkich wyszła — poszły".

Jednak rozumiał, że „ile najwięcej *raciones* (względy) Rzeczypospolitej naszej dopuszczą, godzi się nam i radzić, i służyć". Zygmunt III zaręczał Zamojskiemu, że „podług deklaracji naszej (t. j. króla), stanom podanej, tu na stolicy państw Korony i W. Ks. Litewskiego mieszkać, pokąd nam Pan Bóg użyczy żywota, chcemy i będziemy".

Na sejmie (1593), zwołanym w sprawie wyjazdu króla, proszono go, aby nie wyjeżdżał a sprawy tamtego królestwa uprzątnął przez posłów. Ale „król jm. raczył opowiedzieć wielkie potrzeby, że musi pojechać i raczył się deklarować, że aż ku zimie raczy mieć wolę wyjechać, a nam zaś zaraz w lato się nazad wrócić, aby niebezpieczne czasy wróceniem swym poprzedzić raczył".

Nie mógł chyba król Zygmunt z pogodną i spokojną myślą udawać się do Szwecji. Aż nadto było widoczne, że pierwsze kroki Karola uderzały w podwaliny jego polityki: unję polsko-szwedzką i utwierdzenie katolicyzmu w Szwecji.

Nastręczały się teraz dwa wyjścia: albo akcja wojenna, albo też pokojowa — względem stryja. Do pierwszej Zygmunt III wcale nie był przygotowany. Trzeba było wybrać to drugie. Zygmunt więc poszedł drogą kompromisu i na tej drodze poniósł klęskę: „złamał unję i testament Gustawa Wazy", jak mu potem zarzucał syn Karola i spadkobierca praw jego, Gustaw Adolf.

Zygmunt za przyjazdem swoim do Szwecji musiał dać się koronować biskupowi protestanckiemu i potwierdził uchwały synodu upsalskiego, czyli uznał luteranizm za religję panującą w Szwecji. Jedyne ustępstwo, jakie król w zamian dla religji katolickiej uzyskał, było prawo przebywania katolików i odprawiania nabożeństwa katolickiego na dworze w czasie pobytu jego w Szwecji. Opuszczając swój kraj dziedziczny, Zygmunt oddał jego rządy w ręce regencji ze stryjem swoim, Karolem na czele, mniej może z własnego przekonania, jak idąc w tym razie za radą swego dawnego nauczyciela, Arnolda Grothu-

sena, który mu przedstawił, że nie otrzymawszy władzy za wolą króla, Karol weźmie ją samowolnie w swe ręce.

Rozpoczęła się teraz walka podziemna między stryjem i synowcem. Jeden drugiemu wydzierał grunt pod nogami. Zygmunt III miał licznych zwolenników w Szwecji, zwłaszcza pośród arystokracji, niezadowolonej z despotycznych rządów Karola, począł też nimi obsadzać główne urzędy w kraju. Tak księstwo finlandzkie powierzył Clasowi Flemingowi, Ostro- i Westgocję tudzież Estonję oddał jego szwagrom. W stolicy państwa Sztokholmie i jej prowincji, popozostawił Eryka Brahego, chociaż tenże był katolikiem.

Religja katolicka, zakazywana jawnie, rozszerzała się potajemnie za wiedzą i wolą króla, przeważnie dzięki jego robocie misyjno-katolickiej. Młodzież szwedzka wychowywała sie na koszt Zygmunta w kolegjach jezuickich za granicą. Wszyscy niezadowoleni z rządów Karola i prześladowani przez niego chronili się na dwór Zygmunta, gdzie znajdowali poparcie, i z listami bezpieczeństwa wracali do kraju.

Zygmunt przygotowywał teren do walki z Karolem na morzu. Kiedy bawił jeszcze w Sztokholmie, jeden z doradców korony przedstawił mu memorjał, w którym przewidując bliski wybuch powstania, przedstawił taki plan złamania jego: „Staraj się o to, aby w twoich tylko rękach była flota i cały przyrząd wojenny, i w tym kierunku przedsiębierz wszelkie zarządzenia, gdyż zatrzymanie lub utrata obydwóch królestw zależeć będzie od floty i zamków nadmorskich, które będziesz posiadał". W myśl tego postępując, Zygmunt zabezpieczył za sobą posiadanie takich twierdz, jak Kalmar, Stegeborg i Elfsborg.

Niemniej od tych portów szwedzkich, było ważnem utrzymanie w swych rękach portów pruskich, które zabezpieczały Zygmuntowi połączenia między Polską a Szwecją. W pierwszym rzędzie znajdował się tutaj Gdańsk.

Przed wyjazdem swym do Szwecji Zygmunt

zażądał od Gdańska dostarczenie mu okrętów na przejazd morzem. Gdańsk odmówił, motywując to tem, że miasto swoich własnych okrętów nie posiada, okręty zaś prywatne mieszczan częścią pobrali Anglicy, częścią zarabiają niemi sami właściciele na kawałek chleba. Cudzoziemskie zaś okręty, stojące w porcie, są tak małe, że nie nadają się wcale do przejazdu.

Nie wiadomo, dlaczego król zwracał się po okręty do gdańszczan, kiedy z umowy przewóz króla morzem tam i z powrotem należał do okrętów szwedzkich. Może spodziewał się ich odmowy ze strony swego stryja. Karol przysłał jednak za pierwszym razem flotę po króla, składającą się z 40 statków pod wodzą admirała Fleminga. Jedynie okręt dla króla był najęty, holenderski. Gdańszczanie dostarczyli okrętów dla świty królewskiej i przysłali mu na powrót w roku następnym dziesięć statków, zamiast żądanych 20.

Usposobienie gniańszczan do króla było nieufne z obawy zamachów na ich wolność i swobody religijne. Podkanclerzy kor. Jan Tarnowski w rozmowie z rajcami zarzucał im, że dbają więcej o interes prywatny, aniżeli o interes króla, ostrzegał przed mniemaniem o królu, że pokrywając swe niezadowolenie milczeniem, zapomina o obelgach mu czynionych — owszem zaręczał im, że gdy czas przyjdzie, łatwo je sobie przypomni. „Wy jesteście świetni Macchiaveliści“ — prawił Tarnowski: „Mówicie gładkie frazesy, ale nie można wam dowierzać. Niderlandczycy podobnież postępowali i, zamyślając w najlepsze powstanie, dawali swemu panu jaknajmilsze i najpochlebniejsze zapewnienia“. To usposobienie gdańszczan, nieufne do króla, wyraziło się jaknajlepiej za pierwszym pobytem jego w tem mieście. Król w podróży do Gdańska zatrzymał się w miastach pruskich, Toruniu i Elblągu, gdzie odebrał parę kościołów protestantom i zwrócił je katolikom. To napełniło obawą mieszczan, że taki sam los czeka ich kościoły, a zwłaszcza kościół Marjacki, który windykował dla katolików biskup kujawski, Hieronim Rozrażewski.

Nie wiadomo, czy z tego powodu, czy z poduszczenia jakiegoś wybuchł tumult w mieście w czasie pobytu w niem króla. Pospólstwo rzuciło się na ludzi królewskich i rozpoczęło z nimi bójkę. A stało się to pod oknami samej pary królewskiej tak że kule dochodziły do jej komnat.

Tumult uśmierzono zaraz w zarodku, ale sam fakt jego był przestępstwem obrazy majestatu, i król kazał wdrożyć śledztwo w tej sprawie.

Po powrocie króla do Polski, na sejmie krakowskim była omawiana ta sprawa (1595). W senacie doradzano środki gwałtowne. Podkanclerzy, Jan Tarnowski, uważał tumult za obrazę majestatu i żądał kar odpowiednich za zbrodnię tego rodzaju i za przelew krwi szlacheckiej. Biskup kujawski, Hieronim Rozrażewski, z powodu zatargów religijnych z gdańszczanami, także należał do najzagorzalszych przeciwników miasta. Wojewoda sandomierski, Mniszek, dowodził, że gdańszczanie dopóty nie przestaną się buntować, dopóki nie uchwyci się ich za czuprynę. Doradzał spław i handel cały przenieść z Gdańska do Elbląga. Odzywały się w senacie i takie głosy, że najznakomitszych mieszczan w Gdańsku trzeba ukarać śmiercią, port zatopić, przywileje skasować, wymóc znaczną karę pieniężną na mieszczanach i sprowadzić owo emporjum do stanowiska zwykłej mieściny.

Było to zdanie osób, przeważnie stojących blisko króla. Więcej w niem było rozmachu i krewkości, aniżeli zdrowego i zimnego rozumu politycznego. Kanclerz wielki, Jan Zamojski, i wojewoda brzesko-kujawski, Jędrzej Leszczyński, byli o wiele umiarkowańszego zdania. Cały tumult radzili uznać za czysto przypadkowy (*causalis*) i wyznaczyć komisję do wyśledzenia tudzież ukarania winnych. Za ich zdaniem poszła też i większość izby poselskiej.

Skończyło się na wyborze komisji dla zbadania tumultu gdańskiego. Król skorzystał z tego, aby nakłonić gdańszczan do podwyższenia portowego, na co jednak miasto się nie zgodziło.

Plany Zygmunta III poddania pod swe zwierzchnictwo Gdańska i ewentualnego powrócenia Prus na łono katolicyzmu łączyły się z planami Habsburgów podboju Niderlandów, tudzież usadowienia się ich na morzu Bałtyckiem.

Hasło religijne było hasłem do zdobycia morza Bałtyckiego dla Habsburgów.

Takie same wysiłki ze strony Habsburgów były skierowane na morze Północne. Tu zajęcie hrabstwa wschodniej Fryzji *(Ostfriesland)* nastręczało najlepszą sposobność do przeszkadzania żegludze i handlowi niderlandzkiemu. Hrabia Edsard II, w krórego posiadaniu było miasto Emden, wchodził w porozumienie z Filipem II i Aleksandrem, księciem Parmy. Kasper von Schönburg podsuwał projekt, aby wystawiwszy flotę z 200 okrętów na wodach Łaby, Wezery i Amizy *(Ems)*, podciąć źródło przyrodzone bogactw Holendrów, handel ich na morzu. Tu jednakowoż był koniec owych obszernych projektów. Stany hrabstwa wschodnio-fryzyjskiego przestraszone widmem panowania hiszpańskiego, wymówiły posłuszeństwo Edsardowi; aby zażegnać wojnę domową, Edsard powo uje interwencję Stanów Generalnych, które przywracają zgodę między stanami a hrabią wschodniej Fryzji (traktat w Delfzyl 15 lipca 1595). Ale wpływ Habsburgów został złamany: Stany Generalne utwierdzają swą przewagę we wschodniej Fryzji.

To niepowodzenie na morzu Północnem zwróciło tem baczniejszą uwagę polityki hiszpańskiej na morze Bałtyckie.

Już w czasie pierwszego pobytu Zygmunta III w Szwecji, arcyksiążę Albrecht, wielkorządca Niderlandów, wysłał poselstwo do króla, w celu nakłonienia go do wydania zakazu wywożenia żywności do Niderlandów. Wobec jednak krótkości pobytu Zygmunta w Szwecji i zwichnięcia wszystkich jego projektów, poselstwo to nie dojechało nawet do Sztokholmu.

Nowy impuls do zajęcia się sprawą bałtycką dała Filipowi II walka z Anglją. W walce tej obo-

wiązywał zakaz ze strony Anglji dowozu broni i wszelkiego rynsztunku wojennego do Hiszpanji. Królowa Elżbieta zakaz ten rozszerzyła i na dowóz zboża, tudzież wszelkiej żywności, którym trudniły się miasta nadmorskie hanzeatyckie, a przeważnie Gdańsk. Kaprowie królowej na wybrzeżach angielskich chwytali statki, płynące do Hiszpanji. Między innemi wpadły w ich ręce i okręty gdańskie, wracające stamtąd.

Gdańszczanie odnieśli się w tej sprwie do króla, aby interwencją swoją pomógł im do odzyskania strat i przywrócił żeglugę do Hiszpanji.

Król mógł łatwo wywrzeć nacisk na Elżbietę przy pomocy represalij, skierowanych względem jej własnych kupców angielskich, osiadłych w Elblągu, ale wstrzymywał się od tego. Pisał do królowej Elżbiety, gdy to zaś nie pomogło, żądał od kompanji angielskiej, aby przemawiała u swego rządu za swobodą handlu i żeglugi, w przeciwnym rasie groził powetowaniem strat kupców gdańskich na dochodach kompanji elbląskiej.

W tej sprawie wymieniano listy i wysyłano poselstwa z Anglji do Polski. Ze strony polskiej żądano, aby przynajmniej handel zbożem nie uchodził za kontrabandę. Król zawiesił jednak wykonanie wyroku nad kompanją elbląską w nadziei, że przez ten czas królowa Elżbieta odwoła swoje edykty.

Właśnie w tym czasie król hiszpański postanowił nawiązać ściślejsze stosunki handlowe pomiędzy swemi krajami nadbałtyckiemi, a głównie Polską i Hanzą. W tym celu wysłał poselstwo w osobie Don Francisca de Mendoçy, admirała Arragonji, do Pragi i do Polski (1597). Poseł hiszpański nakłaniał króla polskiego, aby oddał jeden port na Bałtyku do rozporządzenia królowi hiszpańskiemu. Gdyby Filip II rozporządzał stale na morzu Bałtyckiem flotą wojenną, wtedy mógłby zadać cios stanowczy swoim wrogom, Anglji i Stanom Generalnym, zwłaszcza handel tych ostatnich przeniósłby się do prowincyj hiszpańskich, Flandrji i Brabancji. — W tym celu były nawiązane rokowania i z Gdańskiem, ale Gdańsk

odmówił ze względu na obawę utraty własnej niepodległości.

Na prośbę króla hiszpańskiego Zygmunt III wysłał poselstwo do Stanów Generalnych i Anglji w osobie Pawła Działyńskiego, wojewody chełmińskiego.

Przybywszy do Haagi, na dwór Maurycego Orańskiego, Działyński zachęcał Stany do posłuszeństwa Filipowi, którego „zacność i łaskawość" *(virtue and clcmency)* podnosił, grożąc, że w razie przeciwnym Zygmunt III, jako krewny, przyjaciel i sprzymierzeniec Filipa II, mógłby zakazać dowozu żywności do Holandji. Na to Stany dały odpowiedź mniej więcej w tem sensie, że Polską jest panem swego zboża, a Holandja swoich pieniędzy.

Niewiele lepiej powiodła się misja Działyńskiego w Anglji na dworze Elżbiety. Poseł polski skarżył się na łamanie prawa międzynarodowego przez królowę, która przeszkadzała żegludze do Hiszpanji i żądał zwrotu kosztów za skonfiskowane okręty i towary.

Elżbieta uraziła się wolnym i niekrępowanym głosem posła polskiego i napisała list z pogróżką do króla, że jeśli nie wyśle innego posła z przeprosinami, natenczas będzie uważała go za swego wroga. Pomimo tego w następnym roku wysłała nowego posła do Polski, z potwierdzeniem swobód kupców gdańskich w Anglji i swobody dowozu żywności do Hiszpanji (1598).

Mniej pomyślnie zakończył się spór Elżbiety z miastami hanzeatyckiemi.

Hanza zamknęła wywóz zboża do Anglji. W odpowiedzi na to królowa zakazała (6 września 1597) utrzymywać swoim poddanym wszelkie stosunki handlowe z Hanzą i zamknęła ich faktorje w Londynie *(Steelyard)*.

Przedstawienia zarówno Działyńskiego, jak i posła hanzeatyckiego, Lisemanna, nic nie poskutkowały. Dopiero za zmianą tronu zostały przywrócone napowrót stosunki handlowe Hanzy z Anglją.

Jedynym trwałym rezultatem misji Don Fran-

cisca de Mendoçy było potwierdzenie przywilejów Hanzy ze strony króla hiszpańskiego. Filip II zezwalał im na swobodny handel z Hiszpanją i z prowincjami hiszpańskiemi Niderlandów (1598). W cztery lata później otwarto konsulaty hanzeatyckie w Lizbonie i Sewilli, a łudzono kupców niemieckich nadzieją otwarcia im żeglugi do Indji w razie, jeżeli port Lubeka będzie otwarty dla okrętów wojennych hiszpańskich, a zamknięty dla statków nieprzyjacielskich.

Dla Zygmunta III porozumienie z Habsburgami i popieranie ich planów usadowienia się na morzu Bałtyckiem było szukaniem poparcia do gotującej się zbrojnej walki pomiędzy nim, a księciem Karolem Sudermańskim.

* * *

W przededniu tej walki Karol uprzątał wszelkie przeszkody, jakie mogłyby mu stanąć na drodze do wydarcia korony Zygmuntowi. Taką przeszkodą była w pierwszym rzędzie wojna moskiewska. Jej ukończenie było atutem w walce przeciwko Zygmuntowi. Rozumiał to Karol, że istotna korzyść sojuszu szwedzko-polskiego, zawierała się w wspólnej akcji przeciwko Moskwie. W razie, gdy walka z Moskwą przestanie być aktualną, jedna z podstaw sojuszu będzie wyrwaną z korzeniami. Na miejsce zaś sojuszu wyrośnie na nowo antagonizm szwedzko-polski o posiadanie Inflant. Tak się też istotnie stało.

Teraz więc Karol śpieszy zawrzeć pokój z Moskwą.

Po pokoju zapolskim między Moskwą a Polską stanął teraz drugi pokój w Tjawzinie pomiędzy Moskwą a Szwecją (1595). Kończył się pierwszy okres wojny północnej, walki o Inflanty. Przez lat 37 była ta ziemia wystawiona na ciągły rozlew krwi, na najazdy i spustoszenia nieprzyjacielskie. Teraz miała odetchnąć od tych klęsk wojennych, ale nie na długo. Rola dziejowa, jaka jej przypadła, polegała na tem, aby być terenem współzawodnictwa narodów, jak Lombardja, Flandrja i inne tereny przejściowe, gdzie się krzyżują interesy różnych ludów.

Na mocy pokoju tjazwińskiego cała Estonja pozostała w rękach Szwedów za wyjątkiem jednego obwodu keksholmskiego. Żegluga narewska została otwarta, ale tylko dla Szwedów, w których rękach skupioną została cała kontrola nad handlem. Oczywista handel narewski tracił przez to swój charakter międzynarodowy i wszechświatowy — stawał się handlem czysto miejscowym nadgranicznym pomiędzy Moskwą a Szwecją.

Ubezpieczywszy się od strony Moskwy, Karol zrywa maskę i pierwszy sam wyzywa do walki Zygmunta. Bezprawnie i wbrew woli Rady państwa, zwołuje sejm do Süderköpingu (1595) i wymusza na nim uchwały, nakazujące tępienie resztek katolicyzmu w kraju i upoważniające Karola do sprawowania najwyższej władzy w zastępstwie króla.

Zatem nastąpiło prześladowanie partji królewskiej. Eryk Brahe musiał uciekać, posłowie królewscy, protestujący przeciwko uchwałom sejmowym, musieli na własne oczy patrzeć, jak zwolennicy króla szli na rusztowanie. Karol ruszył do Finlandji, którą trzymał najzaciętszy wróg jego, a stronnik Zygmunta, Clas Fleming.

W roku następnym pożar buntu na północy objął całą Szwecję, podobnie jak na zachodzie Niderlandy. Karol zrzekł się pozornie naczelnej władzy, aby nie brać na siebie odpowiedzialności za wybuch wojny, ale obiecał ją złożyć dopiero w ręce sejmu, od którego ją otrzymał. Ten sejm był naznaczony na r. 1598 do Abrogu.

Na wieść o tem Zygmunt zwołał sejm w Polsce dla opatrzenia bezpieczeństwa Rzpltej i swego własnego: „mamy i królestwa naszego szwedzkiego potrzeby, które lubo na zwierzchność, prawo i dostojeństwo nasze zachodzą, jednak się też za tym złączeniem spólnem tych obydwu państw pod szczęśliwe panowanie nasze to nie pomału dotyczy sławy, możności, pożytków i wielu innych ozdób znacznych tej Rzeczypospolitej“ — pisał do Zamojskiego. Żądał od stanów polskich zezwolenia

na wyjazd do Szwecji na czas niejaki dla upokojenia „mieszanin tamtejszych".

Gotował się na morzu Bałtyckiem konflikt, który i dla innych mocarstw północnych nie mógł pozostawać bez znaczenia.

Danja w pierwszych latach panowania Zygmunta III, za czas małoletności syna i następcy Fryderyka II, króla Chrystjana IV, zostawała pod rządami regencji. Sojusz polsko-szwedzki, który Danję blisko obchodził, przyjęła do wiadomości, nie chcąc angażować się zbytnio w wypadki północne. Z wstąpieniem na tron Chrystjana IV utrzymywał się mniej więcej ten sam kierunek polityki zagranicznej duńskiej. Danja zajęła stanowisko neutralne i nie oświadczyła sie w sporze pomiędzy Zygmuntem i Karolem, ani za jedną, ani za drugą stroną. Wprawdzie Chrystjan IV dawał u siebie schronienie zwolennikom Zygmunta od prześladowań Karola. Odmówił był nawet temu ostatniemu wydania Eryka Brahego, który zbiegł do Kopenhagi. Ale dalsze zbliżenie się pomiędzy Zygmuntem, a Danją natrafiało na przeszkody.

Były pertraktacje ze stron obydwóch. Chrystjan wyprawił na początku r. 1598 poselstwo w osobie niejakiego Mikołaja Czagiusa na sejm do Polski. Ale czy sprawa, która go nakłoniła do obesłania sejmu, była to sprawa zawarcia sojuszu, czy tylko jakaś sprawa pieniężna senatora Henryka Rameljusza, którą gorąco polecał Zamojskiemu — nie wiemy.

Wiadomo jest nam jednak, że w tym samym roku Zygmunt wysłał poselstwo do Kopenhagi w osobie często wspominanego już senatora Eryka Brahego, aby nakłonić króla duńskiego do sojuszu przeciwko Karolowi i do wypowiedzenia mu wojny. Misja ta ta jednak nie powiodła się.

O wiele lepiej powiodły się zabiegi Zygmunta III u Hanzy, zwłaszcza zaś u Lubeki, w sprawie wspólnogo działania przeciwko Karolowi. Lubeka była dotkniętą traktatem tjawzińskim, czyniącym

handel i żeglugę narewską wyłącznym przywilejem Szwedów. Dlatego w walce pomiędzy Zygmuntem IIII, a Karolem skłaniała się na stronę tego pierwszego.

W r. 1598 Zygmunt wysyłał dwukrotnie poselstwo do lubeczan: pierwsze na początku roku w osobie niejakiego Jerzego Finka, drugie w środku roku (lipiec) w osobie Krzysztofa Sturza, jak widać więc, obydwóch szwedów. Cała też polityka Zygmunta III w sprawie północnej była dotychczas li tylko szwedzką. Celem obydwóch tych misyj było nakłonić Lubekę do zawarcia sojuszu przeciwko Karolowi.

Zygmunt czynił zabiegi u lubeczan, ażeby mu dostarczyli okrętów na wyprawę morską przeciwko Karolowi, równocześnie nalegał na nich, ażeby zerwali stosunki handlowe ze Szwecją. Pierwszej prośbie Lubeka odmówiła, natomiast druga znalazła posłuch w odwet za podkopanie handlu hanzeatyckiego z Moskwą przez Karola.

Odtąd zaczyna się walka kaperska na morzu pomiędzy Lubeczanami, a Karolem. W jesieni r. 1598 Szwedzi schwytali okręty lubeczan, stojące u wybrzeży Finlandji i skonfiskowali cały ich ładunek. Jeszcze większy cios ze strony Karola spotkał Hanzę w jej handlu wewnętrznym szwedzkim. Na rozkaz rządu szwedzkiego kantory i sklepy hanzeatyckie w Sztokholmie pozamykano, księgi kupieckie skasowano, towary skonfiskowano.

Pomiędzy Karolem, a bogatą rzecząpospolitą kupiecką na morzu Bałtyckiem szła jednocześnie wojna papierowa za pośrednictwem listów, broszur i pamfletów.

Karol oskarżał ich, że stoją po stronie koalicji katolickiej, że na szkodę protestentyzmu łączą się z Zygmuntem i papieżem, nazywał ich jezuickiemi narzędziami. Czynił im zarzut, że gwałcą traktat szczeciński, który jak wiadomo, zezwalał na handel i żeglugę narewską.

Lubeczanie otwarcie oświadczali, iż w łaczeniu się swojem z katolikami, wychodzą ze stanowiska czysto kupieckiego (*ex officio mercennario)*, a w od-

powiedzi na zarzut łączenia się z Zygmuntem oświadczali, że ten ostatni ma za sobą stronę prawną w walce z Karolem.

W walce z Karolem Zygmunt III musiał się oprzeć na Gdańsku. Przedewszystkiem zaś chodziło mu o wyzyskanie nietylko strategicznego znaczenia tego miasta, które zapewniało mu odwrót do Polski i zasłaniało tyły jego akcji wojennej morskiej, ale także o wyzyskanie handlowego stanowiska Gdańska na morzu Bałtyckiem.

Myśl blokady handlowej przeciwko Szwecji, której chwycił się był niegdyś Fryderyk II w wojnie siedmioletniej, podjął teraz na nowo Zygmunt III. W tym celu nalegał on na gdańszczan, jak i na lubeczan, aby zerwali stosunki handlowe ze Szwecją.

W sierpniu r. 1597 król wydał rozkaz do magistratu gdańskiego, ażeby aresztował wszystkie okręty szwedzkie, stojące w porcie gdańskim. W październiku zaś tego roku wydał zakaz dowozu żywności do Szwecji, jako też sprzedawania zboża komukolwiek, pochodzącemu ze Szwecji. Po powrocie swoim ze Szwecji, król ponowił te zarządzenia.

Gdańszczanie z początku nie wykonywali obydwóch. Tłumaczyli się tem, że król formalnie nie wypowiedział wojny Szwecji. Dopiero z początkiem roku następnego, zabronili dowozu zboża i wszelkiej żywności, prochu, saletry i materjałów wojennych do Szwecji. Jednocześnie na rozkaz królewski uwięzili sekretarza Karola, bawiącego w Gdańsku, niejakiego Kustodjusza.

Wzajemny stosunek króla do Gdańska był pełen nieufności , ale obydwie strony nie śmiały porywać się do walki i dawały pozory do zgody. Przed wyprawą króla do Szwecji, Gdańsk na sejmie musiał dać królowi zapewnienie swej niezmiennej wierności, wystawione na piśmie i opatrzone pieczęciami (26 czerwca 1597). Na zapytanie znów posłów gdańskich, coby znaczyły pogłoski, że król zamierza upokorzyć i złamać to miasto, Zygmunt uderzył się w piersi

i odpowiedział: „Jakem król, nigdy takich zamiarów nie żywiłem".

W sierpniu 1598 Zygmunt III ruszył na wyprawę przeciwko Karolowi. Wojsko królewskie było nieliczne. Składało się z samego wojska zaciężnego — węgierskich hajduków i niemieckich knechtów, razem około 10 tysięcy ludzi. Rzeczpospolita, jak widać z tego, w sporze króla z własnymi poddanymi zachowywała neutralność. Cała flota królewska składała się z jednego okrętu wojennego szwedzkiego, z jednego statku szkockiego (galljonu) i 4 pinek. Dowodzili nią admirał Banner i wiceadmirał Tonnier Meydel. Do przewozu wojska użyto statków transportowych cudzoziemskich, które zatrzymano w Gdańsku.

Zaraz na początku wyprawy doradzano królowi, aby flotę szwedzką skupił w jednym z portów polskich. Zygmunt nie chciał tego uczynić, bądź, że obawiał się, jak chcą niektórzy, aby floty tej nie zatrzymali Polacy, jako warunku dopełnienia paktów konwentów, bądź dlatego, że mu odradzali panowie szwedzcy, obawiając się przewagi Polski nad Szwecją na morzu. Błąd ten zaważył jednak ciężko na dalszych losach ekspedycji Zygmunta III.

Wyprawa króla mogła i musiała oprzeć się przedewszystkiem na akcji od strony morza. Jeszcze była w rękach Zygmunta cała flota, jeszcze trzymał w swem posiadaniu klucz do Szwecji od strony morza — port Kalmar, jeszcze Estonja i Finlandja stały po stronie króla, Sztokholm oświadczył się za nim. Wojska Karola składały się z samych zastępów lądowych swearnejczyków, delarnejczyków i nordlandczyków.

Zygmunt wylądował w Kalmarze i ruszył przeciwko Karolowi. Dnia 25 września 1598 r. przyszło do bitwy przy moście stängijskim (Stängebrö). Zygmunt dostał się w moc swego stryja Karola. Na zamku w Linköping, zawarto układ pokojowy. Obydwie strony miały rozpuścić wojska zaciężne. Król zgodził się na warunek hańbiący: wydał w ręce Karola czterech najzaufańszych senatorów i zwolenników swych (Eryka Sparrego, Bannera, Bjelkego

i Possego). Sąd i wyrok nad nimi miał wydać sejm szwedzki, który też Zygmunt zobowiązywał się zwołać do Sztokholmu w ciągu czterech miesięcy.

Po tym jednak układzie zamiast do Sztokholmu król odwrócił się do Kalmaru i powierzywszy jego obronę swojemu stronnikowi, Janowi Sparremu, i Wacławowi Bekieszowi, dowódcy wojsk cudzoziemskich, wrócił do Polski.

Tu był koniec panowania Zygmunta III w Szwecji. Od tej chwili utracił on swą koronę dziedziczną szwedzką, dla której chętnie poświęciłby koronę obieralną polską.

W tym samym roku sprzymierzeniec i przyjaciel Zygmunta, król Filip II, kapitulował ze swoich ambitnych planów uniwersalizmu habsburskiego na zachodzie, zrzekał się wpływu na Francję, zawierając traktat w Vervins z Henrykiem IV.

Gwiazda bojującego katolicyzmu na schyłku w. XVI zwolna gasła zarówno na zachodzie, jak i na północy Europy.

XI.

Spór dynastyczny i mocarstwowy.

Spór dynastyczny pomiędzy młodszą a starszą linją Wazów wybuchł dopiero teraz, po bitwie przy moście stängijskim i po ucieczce Zygmunta do Polski. Dotychczas był to tylko rokosz domowy. Nikomu się nie śniło odmawiać Zygmuntowi praw do korony szwedzkiej. Nawet Karol, książę sudermański, uznawał prawa dziedziczne Zygmunta, chociaż czynił wyraźnie na nie zamach. Teraz, po rozstrzygnięciu się sporu, Karol musiał ulegalizować swoje dążenia do korony — zmienić miano uzurpatora na miano prawowitego króla.

Nie można lekceważyć pojęcia o prawowitości władzy królewskiej w tych czasach. Pojęcie o królu jako o pomazańcu bożym było to pojęcie religijne, oparte na przeświadczeniu o pochodzeniu wszelkiej władzy od Boga, zarówno silne pośród katolików, jak i protestantów. Protestantyzm nie znosił go, ale owszem utwierdzał, zaprzeczając dwoistości władzy duchownej i świeckiej.

Po wyjeździe Zygmunta korona, prawnie osierociała, faktycznie pozostawała w rękach Karola. Ale z przyjęciem jej oficjalnem Karol ociągał się. Znosił istotnie walkę wewnętrzną. Te same skrupuły co do ofiarowania mu korony podzielała i Rada Państwa, która nawet po obiorze Karola długi czas wahała się jeszcze w przesłaniu mu dokumentu.

Na sejmie w Sztokholmie (1599, w czerwcu), stany szwedzkie wypowiedziały posłuszeństwo Zygmuntowi i przekazały koronę najstarszemu synowi

jego, czteroletniemu królewiczowi Władysławowi. Za warunek jednak postawiono, ażeby Zygmunt przysłał syna swego do Szwecji dla wychowania go w religji protestanckiej i w duchu narodowym. Dopiero w razie, gdyby Zygmunt do sześciu miesięcy temu warunkowi zadosyć nie uczynił, stany szwedzkie uznawały jego wraz z potomstwem za wykluczonych raz na zawsze od korony. Tak się też i stało.

Pozostawała jednak dla Karola jeszcze inna przeszkoda na drodze do osiągnięcia korony. Według testamentu Gustawa Wazy korona z Zygmunta powinna była przejść na brata jego młodszego, księcia Jana, co przyznawał sam Karol w liście, pisanym do królowej angielskiej Elżbiety. Sejm w r. 1604 ofiarował więc koronę Janowi. Ale była to właściwie komedja. Jan zrzekł się korony na rzecz stryja swego Karola którego sejm ogłosił królem dziedzicznym wraz z całem potomstwem. W braku męskich potomków Karola oraz księcia Jana prawo do sukcesji przechodziło na jedną z ich córek niezamężnych. Jest to tak zwany norköpinski układ familijny, który utrwalił koronę szwedzką w młodszej linji Wazów, spadkobierców Karola.

Teraz, po ucieczce Zygmunta, zaczęło się krwawe ściganie stronników jego w Szwecji. Czterech najznakomitszych senatorów, w liczbie których był i Eryk Brahe, kanclerz państwa, których na mocy traktatu linköpinskiego Zygmunt wydał Karolowi, zginęło od miecza katowskiego.

Karol ruszył na Kalmar i po sześciomiesięcznem oblężeniu dostał w swe ręce ów klucz Szwecji od strony morza. Jan Sparre wpadł w jego ręce. I tu Zygmunt ponosi winę utraty tak ważnego punktu strategicznego. Karol zmusił zamek do poddania się głodem. Oblężeni mieli przystęp otwarty od strony morza. Zygmunt mógł jak najśpieszniej i najbezpieczniej wesprzeć oblężonych. Ale zapasy żywności, wysłane z Gdańska na 9 okrętach, przybyły już poniewczasie.

Zostawały się jeszcze wierne królowi Finlandja i Estonja. Stąd było najłatwiej zaatakować Karola od

strony lądu, skoro pozycja na morzu była już stracona. Tego zdania byli i doradcy polscy Zygmunta: kanclerz i hetman w. kor. Jan Zamojski i kanclerz lit. Lew Sapieha. Ten ostatni, bawiąc na komisji inflanckiej w Kiesi, tak przedstawiał stosunek Inflant do Karola: „Zastaliśmy tu ludzi w Inflanciech spraktykowane i tak gotowe do rebelji, wierę, by ledwie tego lata nie pokusili się o to, zwłaszcza jeśliby Karolus Finlandję i Estonię okupował (czemu bardzo blisko, jeśli temu wczas nie zabiegą, i widzę, że ma się do tego), pewnieby i Inflanty wszystkie za nimi poszły, bo już była cantilena ich i w głos to mówić śmieli, że tu więcej magierki i baczmag cierpieć nie chcą".

Istotnie w lecie tego roku Karol ruszył z flotą do Finlandji, pobił Finnów, zajął główne miasta: Abo i Wyborg, w obydwóch miastach skazał na śmierć 28 osób, między innemi syna swego zaciętego wroga, rządcy Finlandji, Jana Fleminga.

Pozostała w rękach Zygmunta jedna tylko Estonja. Rewal, mimo wezwania Karola, odmówił mu posłuszeństwa. Dopiero latem roku następnego Karol wpadł do Estonji i zajął ją, a taki sam los spotkał całe prawie Inflanty.

„Wobec wszystkich tych postępów Karola (w Finlandji), Zygmunt" — mówił historyk jego Piasecki — „nie przedsiębrał żadnych środków, aby powstrzymać zapędy wroga lub też zabezpieczyć od wytępienia resztki wiernych mu dotychczas stronników w Szwecji".

Czy i o ile Zygmunt posiadał do tego środki?

Musimy wskazać przedewszystkiem na akcję dyplomatyczną, jaką Zygmunt rozwinął w celu pokonania swego współzawodnika.

Po stronie Karola były od początku dwie tylko potęgi, zresztą niezainteresowane bezpośrednio w walce północnej: królowa angielska Elżbieta, która od początku sprawę jego uznała za słuszną, i król francuski Henryk IV, który zabiegał nawet o małżeń-

stwo jednej z córek Karola, księżniczki Katarzyny, dla księcia de Rohan.

Stanowisko to Anglji i Francji, wrogie Zygmuntowi, tłumaczy się łatwo antagonizmem tych mocarstw do monarchji Habsburgów, z którymi Zygmunt był zaprzyjaźniony. Czy i o ile Zygmunt mógł liczyć na pomoc swoich sprzymierzeńców — dokładnie nie wiemy. Krążyły jednak pogłoski, głównie pomiędzy jego przeciwnikami, że król hiszpański Filip II i wielkorządca Niderlandów, arcyksiążę Albrecht, obiecali dostarczyć mu 18 okrętów, że Zygmunt odstępował im w zamian za to port Elfsborg (po stronie szwedzkiej przy wejściu do cieśniny sundzkiej). Oczywista, że wieści te o pomocy zbrojnej Hiszpanów dla Zygmunta łączyły się z wieściami o zamiarach Filipa II usadowienia się na morzu Bałtyckiem.

Wieści te zapewne oziębiły i stosunek Danji do Zygmunta III, gdyż wszelka akcja hiszpańska na morzu Bałtyckiem byłaby wyzwaniem do walki króla duńskiego, jako pana Sundu. O ile wiemy też, zabiegi Zygmunta III o sojusz z królem duńskim nie przyniosły żadnego rezultatu. Chrystjan IV uznawał prawowitość władzy Zygmunta III jako króla szwedzkiego i traktował jego stryja jak uzurpatora. Ale nie chciał się ujmować za sprawą zdetronizowanego króla i prawdopodobnie z tajonem zadowoleniem patrzył na rozkład unji polsko-szwedzkiej.

W późniejszych czasach (1602) zbliżenie się Chrystjana IV do Moskwy, a zwłaszcza zabiegi o rękę córki Borysa Godunowa, Kseni, dla brata młodszego króla duńskiego, królewicza Hansa, nietylko oziębiły, ale nawet naprężyły stosunki pomiędzy Danją a Zygmuntem III; „Bardzo zachodzić nas (to) musi“ — pisał król do Zamojskiego — „bo a co wiedzieć, co w tym między sobą knują, a z trudnością teraz przychodzi jednemu się oganiać (Karolowi), a cóż kilku“. Z powodu przedwczesnej śmierci Hansa plany małżeństwa, jak wiadomo, rozchwiały się, ale sojusz moskiewsko-duński, głównie przeciwko Szwecji skierowany, doszedł do skutku.

Ze wszystkich potęg na Bałtyku została się

wierną Zygmuntowi tylko Lubeka, która z powodu zatargu z Karolem poniosła nawet liczne straty w okrętach na morzu i w samej Szwecji z powodu zniesienia przywilejów handlowych. W walce z Lubeką Karol chwytał się nawet intryg wewnętrznych. W r. 1599 próbował podburzyć pospólstwo lubeckie przeciwko Magistratowi, co mu się jednak nie powiodło.

Cały szereg poselstw ze strony Zygmunta wskazuje na liczne zabiegi jego o przyjaźń Lubeki. W r. 1599 Zygmunt wysyła do Lubeki Jerzego Finka (w marcu) i Samuela Łaskiego (w listopadzie). W r. 1601 mamy znów dwukrotne poselstwo tego samego Łaskiego (w czerwcu i lipcu) oraz Jörgena Possego i Eryka Gujlenstjerna. Z listu Zygmunta III do Jana Zamojskiego widać, że chodziło tutaj o „zjednoczenie towarzystwa na tę wojnę (z Karolem) i o armatę morską, któraby bardzo potrzebna nam (Zygmuntowi) i pożyteczna była". Chodziło o zapłatę dla lubeczan, którą miał uchwalić sejm Rzeczypospolitej — i na tę uchwałę lubeczanie czekali. Uchwała jednak taka nie przyszła do skutku. Może być, że skutkiem tego nie zawarto sojuszu zaczepnego, a tem mniej Lubeka była skłonna zaopatrywać Zygmunta na własny koszt we flotę i w marynarzy. Tak wiec i ta przyjaźń w skutkach swoich okazała się zupełnie bezpłodna.

Jeżeli te zabiegi dyplomatyczne nie powiodły się, mniejsza o to, czy z winy niedołęstwa króla, czy też trudnych warunków politycznych, to o ileż dalszym był teraz Zygmunt III od korony, aniżeli wówczas, kiedy oszczędzał jeszcze uczucia patrjotyczne Szwedów. Teraz już sprawa dynastyczna króla a sprawa narodowa rozdzieliły się. Spadkobierca korony Karola — syn jego, Gustaw Adolf, mógł oskarżać później Zygmunta III o knowania z nieprzyjaciółmi na zgubę Szwecji — o to, że Zygmunt pobudzał Finlandję i Estonję do zbrojnej walki przeciwko własnej ojczyźnie *(ad arma contra patriam)*, że przygotowywał flotę do zdobycia zamku elfsborskiego i że sprzysięgał się z państwami i książętami ościennymi przeciwko Szwecji.

* * *

Bitwa przy moście stängijskim była w rozwoju sprawy północnej wypadkiem niezmiernej doniosłości, złamała bowiem sojusz, łączący dwa mocarstwa, które od południa, wschodu i północy otaczały morze Bałtyckie — sojusz między Polską a Szwecją.

Odżyły dawne antagonizmy pomiędzy mocarstwami: antagonizm Polski do Szwecji w sprawie posiadania Inflant, obok którego zawsze istniał antagonizm Szwecji do Danji, roszczącej sobie pretensję do panowania na Bałtyku i zdradzającej aspiracje zaborcze wobec swej sąsiadki północnej. Antagonizm Moskwy, dążącej do Bałtyku, względem mocarstw, które zagradzały jej drogę, t. j. Polski i Szwecji, ustępuje na plan drugi po pokoju tjazwińskim, t. j. z chwilą, gdy Moskwa odparta została od morza.

Ale co więcej, musiała teraz na nowo wybuchnąć walka o Inflanty, która trwała poprzednio przez lat 37. Skończyła się pierwsza, poczyna się druga wojna północna, która trwa znowu z małemi przerwami przez całe prawie pół stulecia, aż do pokoju oliwskiego (w r. 1600).

Można było łatwo przewidywać, że zerwanie unji polsko-szwedzkiej pociągnie za sobą nową wojnę między temi mocarstwami. Rozumieli to mężowie, zajmujący najwybitniejsze stanowiska w Polsce, jak kanclerz wielki koronny, Jan Zamojski, kanclerz litewski, Lew Sapieha, dlatego doradzali udzielić odrazu całego poparcia królowi do odzyskania utraconej korony.

Zaraz po powrocie króla ze Szwecji, Jan Zamojski pisał do przyjaciela i szwagra swego, hetmana litewskiego Krzysztofa Radziwiłła: „Rozhadając teraz sam u siebie o sprawach JKMci, baczę, że królestwo szwedzkie będzie myśl JKMci rozrywało, a zachodzą (obchodzą) też sprawy Rzpltę tę często wielkie. Zatem rozumiałbym, abyśmy zaraz na dobrą jaką potężność JKMci zezwolili, żeby trudności tego tem królestwa mógł jako najrychlej uprzątnąć i żeby potem o tutecznych sprawach myśl wszystką obrócić mógł, a łaską swoją chęć taką narodom tej Rzpltej nagradzać raczył".

Było w tem votum prywatnem Zamojskiego wszystko: i wzgląd na interesy Rzpltej, zachodzące w tym sporze Zygmunta z Karolem, i wzgląd na rozerwanie akcji króla w Polsce i w Szwecji, i wreszcie wzgląd na zbliżenie się Zygmunta do Polaków.

Podobneż zapatrywanie na silny związek pomiędzy sprawą królewską a sprawą Rzpltej podzielał i Lew Sapieha: „Póki się Szwecja królowi jm. nie pokłoni, trudno uspokojenia z nim (t. j. Szwedem) obiecywać sobie możemy".

Ci ludzie starali się o łączność i zgodę interesów króla z interesami Rzpltej. Łączność ta istotnie była, ale tylko do pewnej granicy, właśnie do tej, o ile panowanie Zygmunta III w Szwecji zabezpieczało Polsce spokojne posiadanie Inflant i wpływ przeważny na Północy. Ale na tym samym punkcie, jakeśmy dowiedli, była sprzeczność pomiędzy interesem dynastycznym Zygmunta a interesami mocarstwowemi i geograficznemi Polski. Stąd rozłam i nieufność głęboka między królem a narodem. Stąd przeciwieństwa w polityce zagranicznej, a co gorsza, nieporozumienia w sprawach polityki wewnętrznej kraju.

Aby wyrównać te różnice, Zygmunt idzie za zdaniem Zamojskiego i ustępuje na sejmie warszawskim na rzecz Polski, jako król szwedzki, swoich praw do Estonji (1600). Napozór interesy króla i narodu zacieśniają się. Ale w tem był jeszcze większy powód nieporozumień, gdyż w Polsce zrozumiano ten krok króla, jako chęć wmieszania tym sposobem Rzpltej do walki z Karolem o swoje prawa dynastyczne. „Król ustąpił to, czego nie posiadał" — tak oceniano ten fakt w Polsce i taki podnoszono później zarzut przeciwko Zygmuntowi w czasie rokoszu.

Sprawdziły się obawy Zamojskiego. Odtąd sprawa korony szwedzkiej miała rozrywać i odciągać uwagę Zygmunta III od spraw Rzeczypospolitej przez cały ciąg jego panowania. Stała się ona nietylko dla Zygmunta, ale i dla całej późniejszej dynastji Wazów punktem wyjścia polityki, w której na pierwszym planie stał interes dynastyczny Szwecji, a dopiero na

drugim interes Rzeczypospolitej, polityki dwoistej, tak niepopularnej pośród szlachty. Dwoistość ta polityki polegała jeszcze i na tem, że obok dygnitarzy i senatorów polsko-litewskich Zygmunt posiadał także przy sobie senatorów szwedzkich, którzy mu udzielali rad i wskazówek. W późniejszych jednak czasach coraz mniej było Szwedów, oddanych królowi, coraz częściej przedstawicielami narodu szwedzkiego stawali się cudzoziemcy, awanturnicy czystej krwi, którzy szukali kawałka chleba po obcych dworach, podsuwali w zamian za to najfantastyczniejsze i najnieprawdopodobniejsze projekty, aby wkraść się w łaski u króla i wyzyskać dla siebie niestygnący zapał jego do sprawy.

Była to, rozumie się, polityka budowania zamków na lodzie, polityka fantasmagoryj i utopij politycznych; przywieszona na kształt kuli u nogi do polityki mocarstwowej Polski, ciągnęła ją ona wraz z sobą na dno.

Tak zmarnowały się najchlubniejsze wysiłki oręża i rozumu stanu pierwszej połowy panowania Zygmunta III w Polsce: wyprawy do Multan, do Inflant i na Moskwę, Kirchholm i Kłuszyn — owoce pracy Zamojskich, Pstrokońskich, Chodkiewiczów, Żółkiewskich.

Otwierała się w historji narodu polskiego karta wojen polsko-szwedzkich, wypełniająca przeszło całe stulecie — jedna z najboleśniejszych dla nas, gdyż Polska miała w nich utracić pierwszorzędne swe stanowisko, jakie zajmowała w w. XVI na wschodzie i na północy Europy, Szwecja zaś miała dojść do najwyższego szczytu potęgi, na jaki się kiedykolwiek w historji wyniosła. Na barkach zaś rywalizujących ze sobą potęg Polski i Szwecji wydźwignęło się do góry małe księstewko Prusy, zostające w posiadaniu elektora brandenburskiego, i ono to zagarnęło łupy tej walki, która strawiła dwa mocarstwa: Polskę i Szwecję, Hasło *pour le roi de Prusse* jest o wiele wcześniejsze, aniżeli sam *le roi de Prusse*.

XII.

Wybuch drugiej wojny północnej.

Zająwszy Finlandję, Karol ruszył do Estonji na początku r. 1600, uważając ją za część składową państwa szwedzkiego. Zajął miasto nadmorskie Hapsal i Wizemburg wewnątrz kraju, a nawet Weissenstein (Biały Kamień), twierdzę, leżącą na drodze z polskich Inflant do stolicy Estonji, Rewalu.

Pozostał się wiernym Zygmuntowi tylko Rewal, stolica kraju i główny port Estonji. Tutaj szukali schronienia od prześladowań Karola wszyscy stronnicy Zygmunta, którzy zdołali umknąć z Finlandji i Estonji. Ale i Rewal, nie będąc posiłkowany od króla, nie mógł długo się opierać i wreszcie w marcu poddał się Karolowi.

Tym sposobem Karol znalazł się w posiadaniu całej Finlandji i Estonji. We wrześniu tegoż roku Karol pierwszy z władców szwedzkich oficjalnie włączył Estonję do korony i poddał ją pod zwierzchnictwo sejmu szwedzkiego.

Dopiero na sejmie w marcu r. 1600 Zygmunt III, jakeśmy mówili, zrzekł się swych praw do Estonji i przelał je na Rzeczpospolitą. Szedł w tem za radą Zamojskiego, który jeszcze przed wyprawą Zygmunta do Szwecji widział w ustąpieniu Estonji jedyny środek zobowiązania Polaków do pomocy królowi. Zygmunt spóźnił się z tem o całe dwa lata. Powód nieporozumień między królem i narodem, które się wszczęły od samego przybycia Zygmunta do Polski,

upadł. Ale słusznie naraził się król z tego powodu później na zarzut, że zrzekł się dopiero tego, co już był przedtem utracił.

Na tym samym sejmie Zygmunt skarżył się przed stanami na krzywdę, jaką mu wyrządził Karol i żądał, aby Rzeczpospolita ujęła się za jego sprawą. Ale stany sejmowe nie myślały o rozpoczynaniu wojny z Karolem. Jan Zamojski szykował się był wówczas na wyprawę przeciwko Michałowi, wojewodzie mołdawskiemu. „Ponoć izba żądała — jak mówi Piasecki — aby król prowadził wojnę z własnej szkatuły, nie odbierając mu nadziei zasiłków, gdy będzie potrzeba".

Oficjalnie wojna między Polską a Szwecją nie była jeszcze wypowiedziana. Rzeczpospolita nie miała chęci do wojny, ale ustąpienie przez króla Estonji zawierało *implicite* w sobie konieczność prowadzenia jej, o ile Karol targnąłby się na całość pzowincji Inflant, co właśnie musiało nastąpić.

Bezpieczeństwo Inflant, powierzono pieczy wojewody wendeńskiego, Jerzemu Farensbachowi, który miał dla obrony tej prowincji zaledwie kilkaset ludzi. Farensbach był to „człowiek godny", jak go opisywał Sapieha: „i w sprawach rycerskich dobrze biegły i wiadomy" i zostawał w wielkiej estymacji u króla, kanclerza koronnego i wogóle u ludzi. Poległ szlachetnie na polu walki pod Felinem, a pamięć jego cnót rycerskich i senatorskich uczcził przyjaciel jego, hetman w. i kanclerz koronny Jan Zamojski, w nagrobku, jaki sam dla niego ułożył.

Już na sejmie warszawskim uradzono, zapewne na radzie przybocznej królewskiej, że Farensbach z kilkuset rajtarów i piechoty uderzy na nieprzyjaciela w Estonji, a gdyby Karol z większemi siłami na niego następował, miał mu przyjść z pomocą hetman litewski i wojewoda wileński Krzysztof Radziwiłł z większemi posiłkami. Uchwały te były logiczne i konsekwentnie wypływały z przyjęcia cesji Estonji przez stany, tudzież z praw do Inflant, które sobie w całości Rzeczpospolita rościła. Jakoż można było się spodziewać, że ze stratą Estonji musiałaby nastą-

pić utrata całych Inflant, a Rzeczpospolita, puściwszy Karolowi bezkarnie zabór Estonji, oddałaby i całe Inflanty na łup jego.

Zamiary Karola ograniczały się zpoczątku tylko do Estonji, jako bezpośredniej własności korony szwedzkiej, i do sąsiedniej wyspy Ozylji, ale z czasem rozszerzyły się i na całe Inflanty.

Na sejmie roku 1600 Karol zażądał skupienia wszystich sił wojennych w Estonji dla zabezpieczenia sobie posiadania Finlandji i części Inflant. W sierpniu tego roku przybył do Rewalu.

Ponoć zaczepka wyszła od Farensbacha. Karol zapytywał go, czy może liczyć na pokój z Rzecząpospolitą, a gdy odpowiedzi nie było, wtargnął do polskiej części Inflant.

Później rokoszanie stawiali królowi zarzut, który wiernie powtarza za nimi historyk Piasecki, że Polacy zostali wplątani w tę wojnę mimo swej woli *(inviti)* i bez wiedzy Rzeczypospolitej *(inscia republica)*, za sprawą ludzi prywatnych *(studio privatorum)*, goniących za łaską króla.

Tak nie było. Król działał w porozumieniu z senatorami zarówno litewskimi, jak i koronnymi. Farensbach był tylko wykonawcą rozkazów króla i hetmana. Jeśli nie chciał wchodzić w układy z Karolem, to wypadało to ze stanowiska, jakie król jego zajmował wobec uzurpatora, a które Farensbach, jako wierny poddany, szanował. Rzeczpospolita musiała bronić zarówno Estonji, jak i pozostałej części Inflant.

Ale to już leży w charakterze działań i stosunków ludzkich, że ziarno nieufności, raz posiane, szybko kiełkuje i bujnie się rozrasta, a podejrzenie, raz rzucone, zatacza coraz to szersze kręgi i nakazuje widzieć złą wolę, nawet zdradę tam, gdzie idzie o dobro i ratunek sprawy publicznej.

* * *

Tak więc w chwili, kiedy się zaczynała wojna Polski ze Szwecją, wojska w Inflantach było mało, a sejm odmówił posiłków wojennych. Hetman kor.

wyruszał na wyprawę multańską, pokój z Moskwą nie był ubezpieczony, i właśnie Lwa Sapiehę wyprawiano do Moskwy w celach jego przedłużenia.

Cała nadzieja obrony spoczywała na hetmanie litewskim Krzysztofie Radziwille, nadzieja, że „za czułością jego... (Szwedzi) nie będą się dalej rozszerzać, a dawnego naszego nie osięgną“ — do tych słów Zamojski dodaje taki komentarz: „aczej też Pan Bóg zmiłuje się, że da nam zgodę, żebyśmy lepiej i pilniej o potrzebach Rzeczypospolitej radzili, niż na tych przeszłych niezgodnych sejmach“.

Tymczasem Karol zbliżał się pod Parnawę, „rzekomo chcąc się krzywd jakichś mścić“. W gruncie rzeczy, jak pisał Lew Sapieha: „Dawno to o nim powiadają, że wszystkim Inflantom panem chce zostać, a my na odparcie jego mało gotowi, skąd i serce jego większe“.

Na pomoc i udział w obronie samychże Inflantczyków trudno było liczyć. Niedarmo pisał Sapieha w roku zeszłym, że „baczmag i magierki“ nie chcą cierpieć. Niewiele było lepiej i teraz: „z obrony się wymawiają, a za ich potężnością i wiarą już nie nowina tamtym krajom szwankować, a jeśli się onym nasi żołnierze jeszcze będą przykrzyć i obciążać, łacno po nich odmiany i nieprzyjaźni więcej, niż obrony spodziewać się możemy“.

Parnawa miała ważne strategiczne znaczenie. Położona nad morzem, mogła służyć dla Karola za oparcie z tamtej strony w dalszej okupacji Inflant. Tędy mógł on sprowadzać żywność i posiłki ze Szwecji. Parnawa, jak prawie wszystkie zamki inflanckie, była źle zaopatrzona i po miesięcznem oblężeniu wpadła w ręce Szwedów. Za nią Dorpat, tuż prawie na pograniczu między Estonją a posiadłościami Moskwy położony, i dwa pomniejsze zamki w samym środku Inflant: Felin (na drodze między Parnawą a Dorpatem) tudzież Karkus.

Wojsko polskie pod dowództwem Farensbacha było tak słabe, że całą akcję obronną musiało ograniczyć do podjazdów i potyczek, z których niekiedy wychodziło dość szczęśliwie. Farensbach pod Kiesią

(Wenden) zniósł mały oddział szwedzki, który częścią rozgromił, częścią spędził na lód i zatopił. Krzysztof Radziwiłł stoczył szczęśliwą utarczkę ze Szwedami pod Lamzalą (Lemsal).

Naogół jednak z Inflant szły złe nowiny, a co godzina trzeba się było spodziewać gorszych. Z początkiem następnego roku w ręce Szwedów wpadły Kieś i Wolmar, tak iż całe Inflanty aż po Dźwinę były w r. 1601 w rękach Karola; wojska polskie cofnęły się już na drugi brzeg tej rzeki.

„Niezgodać nasza i turbacje sejmowe przyczyną tej naszej niegotowości“ — takie było zdanie samego hetmana koronnego, którego o zbytnią pobłażliwość i wyrozumiałość dla króla niepodobna chyba posądzać.

Ten pierwszy impet nieprzyjacielski w przeciągu pół roku pozbawił Polskę trzech czwartych posiadłości jej inflanckich. Nie było to z przyczyn jakowychś błędów wodzów lub niedbalstwa króla, jedynie skutkiem braku wszelkiej gotowości Rzeczypospolitej do obrony.

Obronność ta w pierwszym rzędzie zawisła od sejmu, który uchwalał podatki na zaciąg żołnierza, na amunicję, żywność i rynsztunek wojenny. Gdy podatki na sejmie chybiły, wtedy król czy hetman z własnej szkatuły musieli czynić nakłady wojenne, o ile chcieli lub mogli.

Z wiosną dopiero r. 1601 hetman litewski Krzysztof Radziwiłł zebrał znaczniejsze siły wojskowe (5000 jazdy i 600 piechoty) i z temi siłami rozpoczął wetować na Szwedach straty i klęski zeszłoroczne.

Szczęście poczęło się odmieniać Szwedom. — W marcu opanował wprawdzie Karol miasto Kokenhaus, ale zamek kokenhauski pozostał w posiadaniu Polaków. Razem z Dynaborgiem zabezpieczał on najważniejszą strategiczną pozycję Inflant, linję Dźwiny, którędy szedł handel i spław towarów znacznej części Litwy, Rusi i Inflant do Rygi.

W czerwcu hetman odniósł poważne zwycięstwo nad Karolem pod Kokenhausem. Polacy przeszli

Dźwinę, odebrali Kieś i inne pomniejsze zameczki. Wprawdzie wyprawa na Rumbork i oblężenie tego zamku chybiły, gdyż Karol zajął pozycję, grożącą odcięciem oblegających od Dźwiny, ale wojsko polskie w porę zdjęło oblężenie i cofnęło się do Kiesi. Stamtąd Krzysztof Radziwiłł powrócił był na Litwę. Chodkiewicz z Farensbachem bronili Rygi i Dyjamentu (Dünamünde, przy ujściu Dźwiny), które daremnie kusił się ubiec Karol.

Tymczasem zbliżał się już do granic Inflant król, prowadząc znaczne siły wojenne na odsiecz zagrożonym Inflantom. Hetman koronny Jan Zamojski przybył już przedtem na Litwę. Potrzeba było całego roku na to, aby Rzeczpospolita obmyśliła wyprawę i zdobyła się na odpór wroga, napastującego jej granice.

* * *

W chwili, kiedy większa część Inflant była już w posiadaniu Karola, w Polsce zebrał się sejm (zaraz na początku r. 1601). Pokój z Moskwą był zabezpieczony. Niebezpieczeństwo od strony Michała, wojewody mołdawskiego, zażegnane. Na sejmie publicznie dziękowano Zamojskiemu za pomyślny wynik wyprawy multańskiej. I tu się zdarzył fakt, jaki spotkać można tylko w narodzie, u którego istnieje prawdziwa wolność w czynach, mowie i przekonaniach. Imieniem koła poselskiego składał podziękowanie hetmanowi za trudy łożone i prace, podejmowane dla dobra ojczyzny, najzaciętszy wróg jego osobisty, marszałek sejmu Zbigniew Ossoliński, ojciec późniejszego kanclerza z czasów Władysława IV.

Wobec zażegnania wszelkich niebezpieczeństw ościennych, zgodna była uchwała prawie wszystkich sejmików do poparcia ekspedycji przeciwko Karolowi. Uchwalono pobór jednego łanowego i czopowe na r. 1601 i drugi taki sam na rok następny bez zwoływania sejmu, jeśliby ekspedycja dłużej się przeciągnęła. Na potrzeby doraźnej obrony dozwolono zastawić klejnoty koronne. Ten dług, jako też wszelkie inne, jakieby Rzeczpospolita zmuszoną była za-

ciągnąć na umundurowanie i rynsztunek żołnierza, ubezpieczono na poborach sejmowych. Nareszcie uproszono sędziwego hetmana przyjąć na siebie dowództwo zamierzonej wyprawy.

Zamojski zaraz po sejmie zakrzątnął się około przygotowań wojennych, ale sprawa ta szła oporem: „wielka oziębłość, niedostatki, zwłoki... także niechęć do służby rycerstwa", jak się skarżył sam hetman. Pobory zwolna wpływały do skarbu koronnego. Nadziei na pożyczkę nie było znikąd. Zdaje się nawet, że zastaw klejnotów spełzł na niczem. Jeden Gdańsk pożyczył 20.000 zł., może coś niecoś dał także książę administrator Prus, Jerzy Fryderyk, do którego król z tą prośbą się udawał.

Zamojski zdawał sobie sprawę z trudności, jakie przedstawiała wojna Polski ze Szwecją. Pod względem strategicznym walka ta, zdaniem jego, była wiele cięższa, niż z Moskwą, a nawet z Turcją. Tych wszędy szablą dosięgnąć można. „Szwedzi, zamknięci w murowanych portach swoich, odbierający morzem wszelkie posiłki, od lądu tylko zawsze z ciężkością i stratą zaczepieni być mogą" pisał hetman.

Licząc się z taktyką wroga, Zamojski przewidywał albo jedną walną bitwę — co byłoby najlatwiejsze dla Polaków — albo potrzebę zdobywania poszczególnych zamków, co było o wiele trudniejsze w braku dział burzących. Głównie chodziło mu o zdobycie Rewalu, czego za dostatkiem ludzi i aparatu wojennego podejmował się w ciągu dwóch tygodni dokonać, później, jeśliby lata dostawało, albo zimy ująwszy, możnaby i trzeba było — zdaniem jego — kusić się o Finlandję, „bo i nieprzyjaciela potrzebaby do końca uskromić i krzywdy JKMci nie godzi się nam odbiegać".

Do podjęcia tak szerokiego i rozległego planu wyprawy konieczna była flota, i Zamojski bardzo dobrze to rozumiał: „Jako wierna rada W. K. Mci, upraszam go, abyś jeśli zdobycze ś. p. króla Zygmunta Augusta i króla Stefana zachować pragniesz; jeżeli chcesz, by Estonja przy Polsce została, staraj się

także i ze swej strony mieć flotę, byś nią strzegł Gdańska, Królewca, Rygi, bronił nią nawom nieprzyjacielskim przystępu do brzegów naszych". Takie rady dawał królowi. Ale nie tylko rady, bo i sam hetman gorliwie się zakrzątnął około przygotowania wyprawy morskiej.

Pod koniec owego sejmu, który go postawił na czele wyprawy inflanckiej, kanclerz wielki zebrał u siebie naradę, na którą zostali zaproszeni przedstawiciele miast pruskich i inflanckich, Gdańska i Rygi, i posłowie księcia pruskiego. W naradzie tej brali udział także podskarbi koronny i marszałek litewski oraz starosta pucki Jan Weiher. Kanclerz zwrócił się z zapytaniem do przedstawicieli miast portowych i księcia pruskiego, w jaki sposób zamierzają bronić swoich portów od najazdu szwedzkiego i przeszkodzić wylądowaniu Karola na wybrzeżach pruskich. Zapytywał ich również, czy mogliby wystawić flotę wojenną na morzu (marzec 1601).

Posłowie książęcy zasłaniali się tem, że nie mają w tej sprawie pełnomocnictwa i wzięli odpowiedź do księcia swego i stanów pruskich.

Gdańszczanie, na których w tej sprawie najbardziej zależało, zajęli stanowisko powściągliwe, kupieckie, zgodne z tradycjami politycznemi tego miasta. Co się tyczy obronności miasta, to odpowiedzieli, że ufortyfikowali je tak silnie, że w zupełności na jego stanie obronnym polegają. W sprawie obrony wybrzeży i budowy floty wojennej zastrzegli się, że nie mogą pertraktować, gdyż nie mają od swego Magistratu pełnomocnictwa. Tyle jednak dali do zrozumienia, że zamysł budowy floty jest próżny i bezużyteczny. Nawet gdyby przy zasiłku królewskim doszło do wystawienia floty, to niewieleby się to na co zdało. Flota taka nie dorównywałaby flocie szwedzkiej, jedynie przeszkadzałaby swobodnemu rozwojowi handlu i ściągnęłaby wroga w głąb Prus. Gdańsk, jak widać z tej wykrętnej odpowiedzi, nie życzył sobie rozwoju Rzeczypospolitej na morzu.

Na generale pruskim, w maju tego roku, biskup warmijski przedstawiał stanom niebezpieczeństwo, gro-

żące Prusom od Karola. Póki Karol zaprzątnięty wojną inflancką, niema obawy, aby się kusił o Prusy, ale jeżeli z Inflant będzie wyparty do Szwecji, musi spróbować szczęścia wojennego na Prusach. Radził więc książę Warmji, którego prowincja sama była narażona na najazd nieprzyjacielski od strony morza, aby zwracano baczną uwagę na obronę wybrzeży.

Gdańsk też rozumiał, że nie jest postawiony poza obrębem niebezpieczeństwa. Karol już kilkakrotnie pisał do Magistratu z zapytaniem, czy miasto się oświadczy za lub przeciwko niemu.

Gdańszczanie jednak nie mogli się zdobyć na stanowczą i otwartą odpowiedź. Liczyć na pomoc Rzeczypospolitej, która nic nie znaczyła na morzu, było daremne; drażnić znów Karola zarządzeniami morskiemi i budową floty wojennej — niepolityczne. Karol mógł poderwać wszelkie ich stosunki handlowe, blokując port Gdańska, do czego wystarczało mu dwadzieścia okrętów.

Wszystko to złożyło się na taki wynik, iż gdańszczanie, według słów własnych, na nikogo się nie oglądali, jeno na siebie samych, co znaczyło naturalnie, że postanowili przestrzegać silnie neutralności, za słabi będąc, aby drażnić i ściągać na siebie gniew jednej lub drugiej strony.

Podobnie jak Prusy królewskie, tak samo i Prusy książęce Zygmunt ostrzegał przed Karolem w liście, pisanym do księcia administratora i do radców pruskich. Król przypuszczał, tak samo zresztą, jak i poprzednik jego, Zygmunt August, że Karol nie zadowoli się Szwecją wraz z Inflantami, ale pokusi się o Prusy.

Starał się też Zygmunt o pożyczkę u księcia Jerzego Fryderyka. Książę przyrzekł mieć zwróconą baczną uwagę na obronę portów i wybrzeży, co do prośby zaś o pożyczkę nie wiemy, jaki wzięła skutek.

Te wszystkie przeszkody natury zarówno wojskowej jak finansowej opóźniły wyprawę Zamojskiego do Inflant. Czynił hetman zabiegi zarówno o flotę, jak o pożyczkę, o zaciągi żołnierzy, jak

i o środki oblężnicze — co wszystko jakoś szło oporem.

Sam pośpieszył naprzód do Inflant, nie czekając na wojsko i na armatę, która ciągnęła zwolna za nim, przy królu.

Tymczasem ostatkami sił wojsko litewskie broniło Inflant. Radziwiłł nagwałt żądał posiłków w liczbie 4000 ludzi, aby zaskoczyć nieprzyjaciela, który następował na Rygę. „Dobrzećby zaskoczyć, jak to WMość pisze, nieprzyjaciela, ale trzeba, aby było z czem". Król wraz z armją nie przybywał: „Sam jakom frasowny o tę przewłokę" — skarży się Zamojski: „widzi Bóg, że nie inaczej, jedno jakobym u kata miał być na mękach".

Król przybył do Inflant dopiero w drugiej połowie września. Wyprawa, uchwalona na wiosnę, stanęła na granicy państwa dopiero z końcem lata roku 1601.

Zamojski rozpoczął ją, nie zważając na porę roku. Wojska polskie przeszły Dźwinę.

Pomimo rozpoczynającego się zimna i mrozów, kampanja była prowadzona. Król niedługo brał w niej osobisty udział i pod koniec roku zjechał z pola, oddając dowództwo Zamojskiemu.

W grudniu wzięto szturmem Wolmierz, przyczem wpadli w ręce Polaków dwaj wodzowie szwedzcy, Pontus de la Gardie i Karlson, naturalny syn Karola.

Z początkiem roku następnego (1602) przeszły do Polski mniejsze zameczki inflanckie, jak Ermes, Helmet, Kieropeć. Z wiosną zdobyto Felin, na drodze pomiędzy Parnawą a Dorpatem, przy szturmie którego legł śmiercią walecznych Farensbach. Po wzięciu Felina nieprzyjaciel porzucił Iberpol.

W ciągu niespełna pół roku odzyskano znowu całe Inflanty. Polacy robili wycieczki i do Estonji. Ubiegli Wizemburg, na gościńcu pomiędzy Rewalem a Narwą. Zapędzali się aż po sam Rewal.

Po tych walnych zwycięstwach postępy oręża polskiego zatrzymały się na przeciąg prawie całego lata. Brak pieniędzy i żołnierza stawał na przeszkodzie dalszemu prowadzeniu wyprawy. „By była pie-

chota, suplementa jazdy i pieniądze, strzelby więcej i potrzeby do niej, furmani etc. mogłoby się co dobrego sprawić i nietylko inflancka ziemia, której już niewiele nie dostaje, rekuperowałaby się, ale i Estonja przyszłaby mało nie wszystka do rąk JKMci i Rzeczypospolitej" — narzekał Zamojski.

Emulacja panów, zawistnych Zamojskiemu na dworze królewskim, niesnaski wodzów — Karola Chodkiewicza, starosty żmudzkiego, i hetmana litewskiego Krzysztofa Radziwiłła — wszystko to sprawiało, że wojna nie szła tak żywem tempem, jak była iść powinna. Krzysztof Radziwiłł, po przybyciu hetmana koronnego na teatr wojny, zjechał z pola i nie brał udziału w dalszej wyprawie, a nawet wstrzymywał listy przypowiednie na żołnierza.

Zaraz po wkroczeniu w roku zeszłym wojsk polskich za Dźwinę Karol cofnął się do Parnawy, potem do Rewalu, z końcem zaś tego roku opuścił Inflanty, gdyż go niepokoiła postawa, zajęta wobec niego przez króla duńskiego, Chrystjana IV.

Pomiędzy Szwecją a Danją był spór zasadniczy, t. zw. o trzy korony. Była to właściwie tylko strona formalna sporu, roszczenia prawne, które podejmowali królowie duńscy do Szwecji, używając w swoim herbie trzech koron (duńskiej, norweskiej i szwedzkiej). Był i spór graniczny o ziemię lapońską. Najważniejszy jednak powód do nieporozumień pomiędzy Karolem a królem duńskim była żegluga i handel z miastami inflanckiemi, w której czynił przeszkody Karol w czasie toczącej się wojny z Polską.

Zjazdy trzykrotne (1601 i 1602) w celu załagodzenia sporu nie doprowadziły do żadnego porozumienia. Danja zawarła sojusz z Moskwą, który był skierowany przeciwko Szwecji.

Była nadzieja zbliżenia się Danji i do Polski. Chrystjan nie uznawał Karola za prawowitego władcę. Stąd jednak do sojuszu było jeszcze daleko. Zbliżenie się Danji do Moskwy wydawało się podejrzanem Polakom. Na wieść o zamierzonem małżeństwie księcia Hansa z Ksenią Godunowną, Zygmunt, zaniepo-

kojony, rozkazał odmówić królewiczowi duńskiemu przejazdu przez Inflanty. Za wymówkę miało posłużyć spustoszenie Inflant i potrzeba zasięgnięcia pozwolenia ze strony króla.

Obawy Zygmunta były płonne, zresztą śmierć królewicza zniweczyła zamiar małżeństwa. Sojusz z Moskwą miał ostrze, skierowane przeciwko Szwecji. Chrystjan w tym czasie przedsiębrał nawet znaczne zbrojenia. Wojna wisiała na włosku. Tylko Rada państwa powstrzymywała zapędy wojenne króla. Na początku r. 1603 przybyło na sejm do Polski poselstwo króla duńskiego w osobie Chrystjana Baruchena i Jerzego Schomakowa „w sprawie króla duńskiego i wszystkich sprzymierzonych książąt". O co chodziło — nie wiemy. Może o sojusz przeciwko Karolowi, który jednak nie doszedł do skutku.

Na sejmie w r. 1602 Karol tak przedstawiał stanom szwedzkim sytuację w Inflantach. Pokój może być zawarty z Polską na ośm lat, jeśli się im odda Parnawę i Dorpat. „Trzeba jednak rozważyć, jaką Szwecja może z tego odnieść korzyść".

W gruncie rzeczy sytuacja dla Karola przedstawiała się zarówno nazewnątrz, jak i nawewnątrz bardzo niekorzystnie.

Sejm szwedzki tylko pod presją zgodził się na dalsze prowadzenie wojny z Polską. Było mnóstwo niezadowolonych z rządów Karola zarówno w Inflantach, jak i w samej Szwecji. Ajenci Zygmunta rozrzucali manifesty, podburzające przeciwko Karolowi. W samej Parnawie oblężeni Szwedzi pili zdrowie króla Zygmunta III według relacji pewnego zbiega. W dodatku, na teatrze wojny głód, susza i choroby.

Zamojski w końcu lata wkroczył do Estonji i zdobył twierdzę Biały Kamień (Weissenstein). „Już niemal wszystkę tę prowincję raczy JKMość mieć w ręku" — pisał po tym fakcie do króla: „Dorpat i Parnawa mała to praca".

O znaczeniu strategicznem Białego Kamienia, jak również o widokach, otwierających się po jego zdobyciu, tak się wyrażał sam Zamojski: „Biały Kamień, który w rękach już jest, sercem ja kładę Estonji,

Rewal — głową, Narew — żołądkiem, który żołądek nie twardy do pożycia; za czem i głowa, choć ma dużą kość, za odpadnieniem serca i żołądka, zemdleć, za pomocą Bożą musi tak, iż prędkiemu i z Inflant i z Estonji wyparciu nieprzyjaciela tuszyłbym i JKMci w rekuperowaniu ojczystego królestwa skutecznemu ratowaniu, którego nam też krzywdy puszczać mimo się nie godzi".

W początkach października Zamojski, sterany na zdrowiu, opuścił pole walki. „Przeszłej zimy" — pisze stary hetman do swego towarzysza broni, hetmana litewskiego, „uczciwszy osobę Wmci, mego miłościwego pana, zmroziłem sobie nogi i żyły w nich tak, że za najmniejszem dojściem ich zimna jakiego, srodze na nie boleję. Kaszel wielki, ustawiczny, jeszcze zimie począwszy, mam, że kiedybym w gębie cukru lodowatego albo kołaczków nie miewał, jużbym podobno dotąd nie wytrwał, a najbardziej nocy dokuczają mi, które nocy acz i przedtem miewałem często bez snu, ale teraz prawie nic w nie nie sypiam. Więc, lekarstw na wiosnę nie używałem, co temu, który się im, jako ja, przyzwyczai, bywa szkodliwa". Musiał więc na zimę odjechać „dla zdrowia opatrzenia", gdyż za takiem jego szwankowaniem przyszłoby mu, jak mówi, na zimę tylko na łóżku leżeć, a nie służyć.

Schodził z pola walki wielki hetman, ustępował miejsca młodszemu towarzyszowi broni, Karolowi Chodkiewiczowi. Były to ostatnie już wawrzyny wojenne, które ozdobiły skroń wielkiego wodza. W niespełna trzy lata zabrakło go już zarówno na polu bitwy, jak i w Radzie królewskiej.

XIII.

Książę administrator.

Przy całem powodzeniu oręża polskiego na lądzie, nabytki polskie w Inflantach dopóty nie były zabezpieczone, dopóki Polska nie miała oparcia na morzu. Rozumiał to dobrze Jan Zamojski i dlatego kładł taki nacisk na zbudowanie floty.

Ta druga część programu strategicznego wielkiego kanclerza nie powiodła się, a bez niej trudno też było myśleć o wyprawie do Szwecji, „o zmacaniu wroga w jego własnem gnieździe“ i „o powetowaniu krzywdy osobistej króla Jmci“.

Karol, rozporządzając flotą wojenną na morzu, zagrażał w równej mierze Inflantom, jak i Prusom. Żegluga i handel miast portowych polskich zależały w znacznej mierze od woli króla szwedzkiego. Tak w sierpniu r. 1603 na widnokręgu Gdańska pojawiła się pod wodzą admirała Jakóba Gottberga flota szwedzka, składająca się z 5 średnich i jednego wielkiego okrętu. Zwiodła ją fałszywa, jak się później okazało, pogłoska, że z tego portu ma wypłynąć 6 statków lubeckich, naładowanych amunicją dla zamków inflanckich. Przez czas niejakiś krążyła ona na wodach gdańskich, zatrzymując okręty, płynące z Gdańska i zabierając im prowjant. Żywiła ona ponoś nawet zamiary na Puck, ale od wykonania ich powstrzymywał ją brak dostatecznej liczby wojska do wylądowania i zdobycia zamku. W r. 1604 Karol znów napadł na 72 statki, płynące z Rygi,

i 21 z nich uprowadził do Parnawy. Pod osłoną tej floty Karol zaopatrywał w żywność swoje załogi w Inflantach, sprowadzając zboże z Gdańska do Parnawy, dzięki neutralnemu stanowisku, jakie w wojnie inflanckiej miasto to zachowywało.

Jedyną przeciwwagę siły morskiej Szwedów na Bałtyku stanowiła flota duńska. Stanowisko Chrystjana IV, wrogie Szwecji, hamowało zapędy Karola, który musiał oszczędzać handel morski miast portowych inflanckich i pruskich, stanowiący, dzięki cłom sundzkim, źródło znacznych dochodów dla Danji.

Natomiast prowincje polskie, jak Inflanty i Prusy, zostawały zawsze pod grozą wylądowania Karola, czego się ciągle obawiano i spodziewano, jak o tem wielokrotnie król ostrzegał miasta pruskie, zwłaszcza zaś Gdańsk.

Niebezpieczeństwo to szwedzkie od strony morza zaostrzało się jeszcze skutkiem szczególnego ukształtowania się stosunku prawno-państwowego prowincyj północnych kresowych, do reszty ciała Rzeczypospolitej.

Charakter władania Rzeczypospolitej w obydwóch tych prowincjach był połowiczny. Zarówno część Inflant, jak i część Prus, była oddana w lenno księciu pruskiemu i kurlandzkiemu. Stosunek więc zależności tych prowincyj od Polski był chwiejny i nieutwierdzony. Dlatego Karol Sudermański szukał sojuszu zarówno z księciem kurlandzkim, którego z umysłu oszczędzał, jak i w Prusach z administratorem księstwa pruskiego, margrabią brandenburskim Jerzym Fryderykiem.

I tutaj zatarg polsko-szwedzki krzyżował się z jednem z najdonioślejszych zagadnień ustroju wewnętrznego Rzeczypospolitej — ukształtowaniem się stosunku prowincyj lennych do państwa. Oczywista, zatarg ten wychodził na korzyść lenników, wzmacniał ich tendencje odśrodkowe, separatystyczne i osłabiał przez to ustrój wewnętrzny państwowy Rzeczypospolitej. Zamiast jednej strony silniejszej, której musiałby ulegać, lennik znajdował się pośród

dwóch, pomiędzy któremi mógł wybierać, a w rezultacie, chociaż nawet słabszy zpoczątku, wzmacniał się i rozrastał kosztem sił obydwóch zapaśników.

Stosunek ten szczególnie boleśnie dawał się odczuwać Polsce wobec niezałatwionej sprawy lenna pruskiego. Właśnie podówczas wymierała młodsza linja frankońska domu brandenburskiego, trzymająca lenno pruskie w dziedzicznem posiadaniu od Polski, na zdegenerowanym i chorym umysłowo księciu Albercie Fryderyku. Opiekę nad wspomnianym księciem i regencję w Prusiech spełniał Jerzy Fryderyk, margrabia brandenburski, brat elektora Joachima Fryderyka. Książę administrator liczył już siódmy krzyżyk i czuł zbliżający się koniec swego życia. Po jego śmierci opieka prawnie przechodziła w ręce króla, zaczem było prawdopodobieństwo wcielenia Prus do Korony. Wprawdzie na mocy dyplomu Zygmunta Augusta z r. 1563 sukcesja po młodszej linji przechodziła na linję starszą brandenburską, ale dyplom ten był aktem osobistej woli króla, niezatwierdzony przez stany, Rzeczpospolita więc mogła go była odrzucić.

Zygmunt III, według relacji nuncjusza papieskiego, Malaspiny, miał zamiar wcielić Prusy do Polski w interesie rozkrzewienia wiary. Doradzali mu to samo najzaufańsi doradcy korony, jak Zygmunt Myszkowski, marszałek wielki kor., który widział w tem jedyny środek utwierdzenia stanowiska Polski na morzu. Zdaniem innych, „miasta nadmorskie, jak Gdańsk, Elbląg, Ryga nie takby wierzgały. Kurlandczyk też i Inflandczyk nie mógłby tak snadnie praktyki stroić Koronie, kiedyby się zniósł z księstwa pruskiego Brandenburczyk".

Stany pruskie niczego również bardziej nie żądały, jak zniesienia rządów brandenburskich w księstwie pruskiem.

Była zgodność zupełna między życzeniami króla a stanów pruskich, między zapatrywaniami ludzi popularnych pośród szlachty, późniejszych rokoszan,

a tak znienawidzonych, jak najbliżsi doradcy Zygmunta, marszałek w. kor. Zygmunt Myszkowski, były zasady prawne i chwila właściwa, a przecież — dnia 26 kwietnia r. 1603 umiera książę administrator Prus, Jerzy Fryderyk, w dwa lata później, 11 maja r. 1605, król oddaje kuratorjum nad słabym umysłowo księciem pruskim — elektorowi brandenburskiemu Joachimowi Fryderykowi.

Rozumiano powszechnie, że opieka elektora brandenburskiego, czyli rządy tymczasowe w Prusiech zamienią się w niedalekim czasie, t. j. po zgonie księcia pruskiego, w rządy stałe. Oddanie kuratorjum elektorowi brandenburskiemu było krokiem naprzód w kierunku przeniesienia lenna pruskiego na dom elektorski.

Jaka była przyczyna tego ustępstwa? Oczywista, nie materjalna, jak potem zarzucali rokoszanie Zygmuntowi, powiadając, że „król za radą Myszkowskiego sprzedał elektorowi Prusy za pięćkroć sto tysięcy, przyczem i Gonzaga (t. j. Myszkowski) też coś wziął". Król odmówił przyjęcia sumy miljona czerwonych złotych, którą ofiarowywał mu elektor brandenburski za przyznanie sukcesji lenna jego domowi, jeszcze na początku zamieszek domowych szwedzkich. Myszkowski też, jakeśmy widzieli, niczego bardziej nie doradzał, jak wcielenia Prus do Polski. W tym wypadku, jak i zwykle, zaślepienie i nienawiść ciskały zarzuty i potwarze. Musiały przeto być jakieś inne, głębsze przyczyny, natury politycznej, które zmuszały króla do postąpienia wbrew własnym zasadom.

I tutaj rozumiemy, jak dalece zaważyła na szali stosunku Prus do Polski po raz drugi sprawa północna. Pierwszy raz, gdy chodziło o Inflanty w walce Zygmunta Augusta z Moskwą. Teraz za Zygmunta III, gdy chodziło o spór domowy dynastyczny pomiędzy Zygmuntem a Karolem i o zatarg mocarstwowy pomiędzy Polską a Szwecją, który na razie ograniczał się do Inflant, a mógł też łatwo rozszerzyć się i na Prusy.

Już w r. 1602 Karol proponował księciu administratorowi Prus porozumienie lub też sojusz odporny *(ein Verstand- oder Hülfsbündniss)* przeciwko Zygmuntowi III. Jerzy Fryderyk aż nadto dobrze rozumiał, że współdziałanie takie albo sojusz z Karolem znaczyłoby tyle, co wypowiedzenie posłuszeństwa królowi polskiemu. Jako administrator lenna, naraziłby więc siebie i cały dom elektorski na utratę zarówno kuratorji jak i sukcesji lenna.

Z drugiej strony książę Karol był nadto silny, aby można było otwarcie z nim zrywać i występować przeciwko niemu, zwłaszcza na morzu.

Na dworze brandenburskim zdawano sobie sprawę z bezsilności Rzeczypospolitej na morzu i nie myślano szukać oparcia w niej przeciwko Karolowi. Król polski — rozumiano — z utratą portów miałby jakby poucinane ręce i nogi. Musi przeto cały nacisk kłaść na ich utrzymanie. „Gdańsk zaś", — jak to zaznacza jeden z doradców elektorskich, „jest nadto silny, ażeby słuchał i kierował się według polskiej głowy".

Książę więc administrator, wspólnie z elektorem brandenburskim, uradzili trzymać się polityki ścisłej neutralności, aby, wyzyskując spór polsko-szwedzki, dzięki jemu nietylko utrzymać się przy kuratorji w Prusach, ale nawet uzyskać zczasem rozszerzenie praw do lenna na dalsze linje domu elektorskiego. „Na wypadek gdyby Polacy chcieli odmówić naszemu domowi elektorskiemu i książęcemu lenna i sukcesji — pisał książę administrator do elektora brandenburskiego — wtedy możnaby połączyć się z Karolem. Tymczasowo najlepiej będzie zostawić Karola w jak najlepszej wierze, zanim elektor wraz z innymi książętami nie doprowadzi do zgody pomiędzy dwiema walczącemi stronami i nie zaproponuje im swojego pośrednictwa".

Tej wytycznej trzyma się odtąd stale dom brandenburski w zatargu polsko-szwedzkim. Nie był on w stanie przerzucić się na jedną lub na drugą stronę i oświadczyć się za nią wyraźnie — jego rolą były

targi i lawirowania. Jakoż polityka ta w swoich następstwach okazała się owocna.

Wpływ elektora ważył wiele w sprawie północnej. Za cenę jego odkładano wcielenie Prus do Polski. Działo się to prawie z roku na rok. Jeden król odkładał to do swojego następcy. A tymczasem czyniono coraz większe ustępstwa na rzecz domu brandenburskiego, ustępowano coraz więcej z praw Rzeczypospolitej do bezpośredniego władania lennem po wygaśnięciu młodszej linji anspachskiej w Prusach. Tak rozstrzygnęła się niepomyślnie dla Polski sprawa opieki nad chorym księciem pruskim Albertem Fryderykiem i tak samo miało się stać niebawem z oddaniem lenna jednemu z najpotężniejszych książąt Rzeszy — elektorowi brandenburskiemu.

Polityka ta neutralitetu była właściwie polityką zdrady, gdyż lennik pruski obowiązany był nietylko do wierności, ale i do pomocy czynnej swemu suzerenowi. Wina to słabości Rzeczypospolitej, że takie chwiejne i dwuznaczne stanowisko tolerowała.

Co więcej, elektor brandenburski Joachim Fryderyk, a późniejszy administrator pruski, wyświadczał nawet usługi nieprzyjaciołom Rzeczypospolitej.

Tak, za jego to pośrednictwem zakończył się spór pomiędzy Lubeką a Szwecją. Lubeka zgodziła się nie pomagać Zygmuntowi w walce z Karolem, zapłaciła mu nawet odszkodowanie za wzięte w sekwestr okręty szwedzkie i amunicję, którą wydała była w czasie zatargu Zygmuntowi. Karol natomiast przywrócił prawa handlowe hanzeatów w Szwecji i wynagrodził im straty, poniesione wskutek konfiskaty towarów.

* * *

Teraz więc, dzięki pośrednictwu elektora, Lubeka, jak i większość miast hanzeatyckich, zajęła stanowisko neutralne w wojnie północnej, a przestrzegał go też usilnie Gdańsk, jak to nam już wiadomo, we wszystkich walkach na Bałtyku.

Zygmunt III mógł więc liczyć tylko na wielce niepewną pomoc następcy Filipa II, króla hiszpańskiego Filipa III, u którego, ile nam wiadomo, czynił usilne zabiegi za pośrednictwem Stolicy Apostolskiej o poparcie swoich planów zaczepnych morskich względem Szwecji — w zamian za co obiecywał królowi hiszpańskiemu pomoc w usadowieniu się na morzu Bałtyckiem i w pokonaniu Stanów Generalnych.

W tym samym jednak czasie dokonała się ważna zmiana w układzie mocarstw europejskich, zwłaszcza w stosunku wzajemnym potęg protestanckich do mocarstw katolickich, dzięki której Zygmunt III zyskał poparcie u króla angielskiego, Jakóba I.

Ze śmiercią królowej Elżbiety w Anglji nastąpił zwrot w polityce zagranicznej. Następca jej, Jakób I Stuart, zerwał z tradycyjną polityką Tudorów walki z Hiszpanją w imię niezależności narodowej i zbliżył się do Hiszpanji (traktat r. 1604). Teraz Zygmunt III mógł liczyć na pomoc króla angielskiego, znanego zresztą ze swoich legitymistycznych zapatrywań, w sporze swym z Karolem, księciem sudermańskim, którego uważał za uzurpatora.

Były w dodatku także pewne względy natury ekonomicznej, handlowej, które nakazywały królowi angielskiemu liczyć się z opinją i usposobieniem sfer decydujących w Polsce. Był to wzgląd na kompanję handlową angielską w Elblągu.

Współzawodnicy elblążan, gdańszczanie, z zawiścią spoglądali na kupców angielskich, którzy znaczne ciągnęli zyski z dowozu cyny, wełny, zwłaszcza zaś sukna do Polski. Skutkiem tego dowóz tego ostatniego towaru z Niemiec prawie ustał. Gdańszczanie podkopywali stanowisko kompanji angielskiej u króla głównie tym argumentem, iż skutkiem przywilejów tej kompanji obniża się dochód z palowego w Gdańsku. Był to argument bardzo mocny, gdyż zatrącał wprost o interesy fiskalne, na które Zygmunt był bardzo czuły.

Już w r. 1603 była mowa o zakazie przywozu

sukna do Polski inną drogą, jak przez Gdańsk, co oczywista byłoby ciosem, wymierzonym wprost w interesy kompanji angielskiej, rezydującej w Elblągu. Król zgodziłby się chętnie na ten projekt, gdyby gdańszczanie przyznali mu pewien dochód od cechy, kładzionej na suknie na znak, że przeszło komorę gdańską.

Rząd angielski był zawsze bardzo czuły na interesy kupieckie swoich poddanych. Nawet Jakób I nie mógł się pod tym względem wyłamać z ram tradycyjnej polityki ekonomicznej królów angielskich, czynił więc usilne zabiegi w Polsce o powstrzymanie tego zarządzenia. W liście, pisanym do Jana Zamojskiego, powołuje się na to, że te same zarzuty przeciwko kompanji angielskiej podnoszono i za Stefana Batorego, a przecież król ten dał im przywileje i swobody handlowe. (5 kwietnia 1604 r.).

Zabiegi te okazały się skuteczne, albowiem sprawę cechowania sukna w Gdańsku narazie odroczono. Ale w zamian za to postarano się ze strony polskiej o pewne ustępstwa na polu politycznem. Dość, że Zygmunt na początku r. 1604 otrzymał od Jakóba I, za pośrednictwem posła swojego, zezwolenie na zaciągi w Anglji w ilości 8000 żołnierzy. Co więcej, król angielski zezwalał na uzbrojenie w Szkocji i w Anglji 20 okrętów do walki z Karolem. Chodziło tu zapewne o zaciągnięcie kaprów angielskich na służbę króla polskiego, czego później Zygmunt kilkakrotnie próbował.

Zmiana ta stanowiska Anglji na zachodzie była faktem natury bardzo doniosłej przy ówczesnem ugrupowaniu mocarstw. Zwłaszcza to mocarstwo, które bezpośrednio toczyło walkę z Hiszpanją, Stany Generalne niderlandzkie, straciwszy oparcie u Anglji, szukają go teraz u króla francuskiego, Henryka IV. Polityka tego monarchy, wroga w pierwszym rzędzie Habsburgom, wyraziła się w popieraniu protestantów w Rzeszy. Król francuski, Henryk IV, najusilniej też popierał sprawę elektora brandenburskiego w Polsce; wiadomo zresztą, że sprzyjał Ka-

rolowi IX. Tendencje antyhabsburskie Henryka IV skupiły się i zogniskowały w owym projekcie wielkiej ligi antytureckiej i antyhabsburskiej, na którą w dziesięć lat później miała odpowiedzieć przeciwna strona, t. j. cesarz i Zygmunt III, projektem ligi habsbursko-katolickiej przeciwko Turcji i protestantom w ogólności, a także przeciwko elektorowi brandenburskiemu i Szwecji.

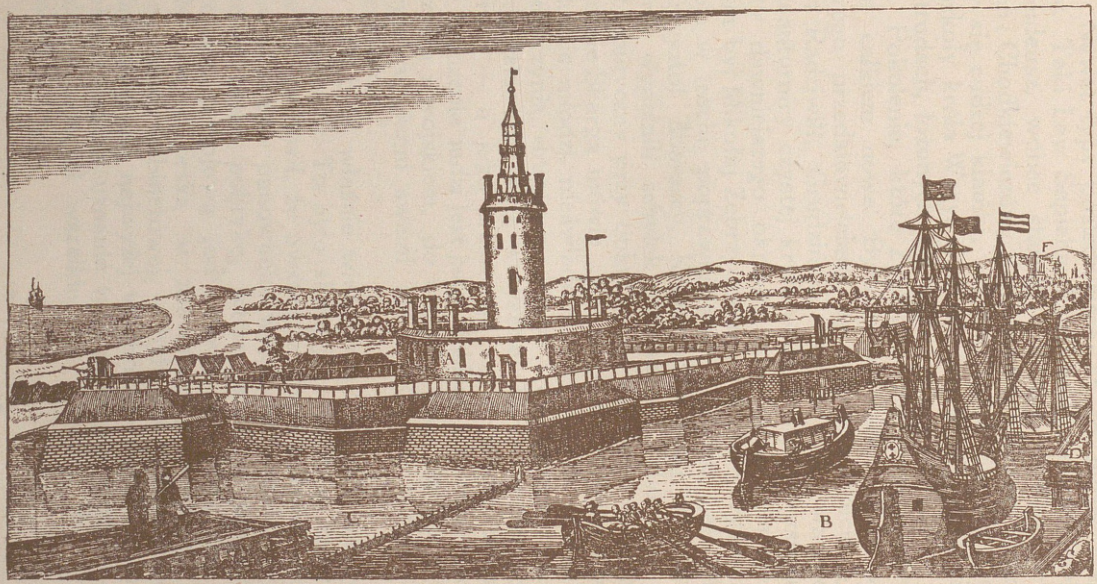
XIV.

Przełom w wojnie.

Jakiż stan rzeczy Zygmunt III zostawał po 20-letnich prawie rządach w Polsce w dobie porokoszowej?

„Nie była tak dalece zamieszana Rzeczpospolita wojną domową, aby ją ościenne narody mogły lekceważyć. Dochowały się wierne prowincje, zwycięskie zastępy wojenne, szczęście w rządach i mściciele krzywd". Temi tacytowskiemi słowy otwiera drugą połowę panowania Zygmunta III syndyk Gdańska, historyk Prus królewskich, Gottfried Lengnich, lokalny patrjota pruski, ale dobry i rozumny Polak.

Wymierało pokolenie Zygmunta i Batorego, pokolenie Karnkowskich, Zamojskich. Pozostawali ci, których wychowali oni zarówno w Radzie państwa, jak i na polu walki. Ludzie, zaprawieni do służby publicznej przy boku prymasa Karnkowskiego, jak Maciej Pstrokoński, podkanclerzy, później kanclerz kor., który położył wielkie zasługi w uspokojeniu rokoszu (on to zbliżył do króla Stanisława Żółkiewskiego w krytycznej chwili ważenia się rokoszu na szali oręża). Ludzie, którzy byli jeszcze uczestnikami wypraw i rad wojennych niezapomnianej pamięci króla Stefana. Wódz z pod Kircholmu, dzielny hetman lit. Karol Chodkiewicz, którego hetman Zamojski wprost wskazał królowi na zastępcę swego w Inflanciech. Stanisław Żółkiewski, który najdłużej został na placu boju, gdzie mu wypadło złożyć sędziwą głowę w obronie wiary chrześcijańskiej.



A. DOM UJŚCIE WISŁY, *B*. WISŁA, *C*. ROWY FORTECZNE *D*. WAROWNIA, *E*. JEZIORO WSCHODNIE, *F*. GDAŃSK

Nawet typy pośledniejsze są to ludzie starej daty. Taki Lew Sapieha, kanclerz lit., dorobkiewicz i chudeusz, wobec starych i butnych rodów litewskich: Chodkiewiczów, Radziwiłłów, wiecznie trzymający się cudzej klamki, był przecież człowiekiem nie ze szkoły króla Wazy, chociaż strawił cały swój wiek na trudach, łożonych dla tego króla.

Pokolenie, które Zygmunt III wychował sobie, było całkiem nowe. Było to pokoldnie rokoszowe, którego przedstawicielami są Djabeł Stadnicki, Janusz Radziwiłł, Grudziński, Staborowski, warchoły i awanturnicy czystej krwi, obok których występują męty dawniejszego okresu: taki stary komedjant, jakim był Mikołaj Zebrzydowski. Później przyszły ich kopje w trochę poprawniejszem wydaniu, jak Jerzy i Krzysztof Zbarascy, Krzysztof Mikołaj Radziwiłł, którzy wypełnili schyłek panowania. Trudniej o talent polityczny przy boku króla, łatwiej o miernotę. Słusznie Skarga mówi: „jest się o co frasować i bać, iż ludzie młodzi, nieświadomi, niećwiczeni, w Rzpltej rządy czynią, drugim mędrszym i ćwiczeńszym i starszym takie na skazę wszystkiej korony przeszkody czynią“ — a jako przestrogę rzuca mądre zdanie: „że rządzenie ludzi jest jako siekiera z młotem i koń z szablą i wojskiem, do których jeśli się nie przyuczysz a rękami swemi nie przyłożysz, nic nie będziesz umiał“.

To było właśnie winą króla, że ludzi młodych nie wychował. To było skazą jego polityki, że wzorów nie zostawił, że owszem w ciągu półwiekowego prawie swego panowania wyjałowił wszelki grunt ideowy przez politykę, którą słusznie nazywano dworską, pokojową (od *camera* komnata), bo nie była ona dworską w znaczeniu królewskiej, ale w znaczeniu gabinetowej, — była ona polityką króla, który mógł co najwyżej w obrębie swych komnat szukać i znaleźć uznanie tych praw, na których odzyskanie wytężał wszelkie siły i środki Rzeczypospolitej.

* * *

Opuszczając Inflanty, Zamojski pozostawił ich opiece starosty żmudzkiego, Karola Chodkiewicza. Właściwie obrona tej prowincji należała się Mikołajowi Krzysztofowi Radziwiłłowi, zwanemu Piorunem, hetmanowi w. lit. i wojewodzie wileńskiemu. Jemu to wprzód Zamojski proponował zastępstwo po sobie, ale Radziwił nie chciał przybyć do obozu i nie brał do końca życia udziału w wyprawie. Powstrzymywała go od tego niechęć do Chodkiewicza.

Przez cały też czas kompanji inflanckiej hetman w. litewski Mikołaj Radziwiłł trzymał się zdaleka od placu boju. Maszkiewicz w swym pamiętniczku żołnierskim pisze rubasznie, że na Litwie podówczas Radziwiłł ze starostą żmudzkim byli „jak dwaj koci". Waśń rodowa Radziwiłłów z Chodkiewiczami dawała się we znaki Zamojskiemu przez cały czas wyprawy.

Zrozumiała więc jest uraza, jaką Radziwiłł powziął do Zamojskiego w chwili, gdy ten oddał dowództwo Chodkiewiczowi.

Okazało się jednak, że wybór starego i doświadczonego wodza był trafny. Chodkiewicz był to „człowiek zacny i ochotny do służby Rzeczypospolitej", jak go sam hetman przedstawia. Zdobył on Dorpat na Szwedach (w kwietniu r. 1603), a później zamysły swoje skierował na Narwę.

Na sejmie tego roku wyrażono publicznie podziękowanie Zamojskiemu za pomyślny wynik wyprawy inflanckiej. Zachęcone powodzeniem stany Rzeczypospolitej uchwaliły dalsze poparcie wyprawy inflanckiej. Przeznaczono na ten cel w Koronie pobór łanowy i czopowe, a w Wielkiem Księstwie Litewskiem czopowe i myta.

Chodkiewicz przez cały rok następny bił Szwedów (zwycięstwo nad Lindersonem pod Białym Kamieniem). Nie pomogły uchwały sejmu norköpinskiego, zwołujące nadzwyczajne zaciągi (9000 żołnierza), prócz zwykłej armji.

W nagrodę za te zwycięstwa Zygmunt ofiarował Chodkiewiczowi na sejmie warszawskim (1605)

wielką buławę litewską, osierociałą po zmarłym wojewodzie wileńskim, Krzysztofie Radziwille.

W połowie sierpnia 1605 ruszył sam Karol do Inflant. Tym razem głównym celem wyprawy miała być Ryga, najznaczniejszy port prowincji, który prowadził cały prawie handel Inflant, znacznej części Litwy i Rusi. Karol liczył na fanatyzm protestancki mieszczan ryskich, drażniony wielokrotnie zarządzeniami króla i scysjami miasta z oo. jezuitami, tudzież na przewagę swą na morzu, która na wypadek przejścia ryżan na jego stronę zapewniłaby opiekę ich handlowi i żegludze.

Moment był w wojnie inflanckiej niezmiernie doniosły. Z upadkiem Rygi walka przechyliłaby się stanowczo na korzyść Karola, i Inflanty byłyby prawie stracone dla Polski.

Plany Karola pokrzyżował jednak hetman Karol Chodkiewicz. On to, śpiesząc na odsiecz Rygi, zadał idącemu na spotkanie Karolowi walną klęskę pod Kircholmem (27 września 1605 r.).

Całe zwycięstwo było do zawdzięczenia talentowi strategicznemu wodza. Wojsko polskie było trzykrotnie słabsze od szwedzkiego. Tylko dzięki umiejętnemu rozmieszczeniu swego wojska Chodkiewicz obrócił atak konnicy szwedzkiej przeciwko ich własnej piechocie, którą ta konnica zniosła doszczętnie. Bitwa trwała tylko trzy godziny. Dwie trzecie armji nieprzyjacielskiej legło na polu bitwy. Szczególnym warunkom ówczesnej taktyki wojskowej jak właściwościom terenu należy przypisać, że na 9 tysięcy poległych Szwedów zabito tylko stu Polaków, co się wobec dzisiejszego systemu wojowania wydaje wręcz nieprawdopodobnem. Sam Karol z narażeniem życia uciekł z pola bitwy.

Ryga była uwolniona od oblężenia, ale dalszych następstw bitwy pod Kirchholmem nie wyzyskano. Wojna przerwała się rozejmem narazie krótkotrwałym, później przedłużonym (do ostatniego października r. 1608).

Powtórne małżeństwo Zygmunta III w domu austrjackim (z arcyksiężną Konstancją, siostrą nieboszczki królowej Anny), nowy zatarg króla z wielkim kanclerzem na schyłku prawie jego życia i powstające fermenty przedrokoszowe — zrywają sejm r. 1605. Tym razem pomoc wszelka finansowa wyprawie została odcięta.

Już w r. 1605 omało nie wybuchła konfederacja wojskowa. Narazie zażegnały ją zasiłki pieniężne króla. Po zawarciu rozejmu, który zresztą Szwedzi później uważali za niebyły, wojsko niepłatne skonfederowało się i ruszyło do Brześcia Litewskiego.

W Polsce wybuchł rokosz. Chodkiewicz musiał opuścić plac boju i śpieszyć na pomoc królowi. Wobec konfederacji żołnierskiej brzeskiej, zawiązanej przez Janusza Radziwiłła, znanego rokoszanina, przeciwko królowi zawiązała się konfederacja wojskowa grodzieńska przy królu.

Na domiar złego Zygmunt, nie skończywszy wojny ze Szwecją, podnosi sprawę moskiewską — popiera Samozwańca na przekór Zamojskiemu, wbrew radom Lwa Sapiehy, dobrego znawcy stosunków moskiewskich, który wyraził się o wyprawie Mniszcha, wojewody sandomierskiego, na Moskwę, że: „powadzi nas... przed czasem z moskiewskim; lub mu się poszczęści lub nie — jednako źle ojczyźnie i nam uczyni"; pomimo odradzania tylu innych senatorów, jak Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła-Sierotki, wojewody wileńskiego, który sądził, że „odprawićby pierwej trzeba Inflanty, dopieroby o Moskwie myśleć".

Obawy te i przewidywania aż nadto szybko się sprawdziły.

Pod nieobecność wojska polskiego Szwedzi, nie oglądając się na zawieszenie broni, rozpoczęli kroki wojenne.

Karol z flotą swoją trapił wybrzeża i zagrażał Rydze od strony morza. Wojska lądowe szwedzkie pod dowództwem Mansfelda zaczęły się rozszerzać w Inflantach. „Źle około nas" pisał Radziwiłł-Sie-

rotka: „przybywa niebezpieczeństwa od postronnych, a doma gorsza niezgoda".

Na początku r. 1608 Biały Kamień, twierdza, z takim trudem zdobyta w r. 1602, którą Zamojski nazywał sercem Estonji, wpadła w ręce wroga. W lipcu Mansfeld zajął Dyjament, twierdzę i port Rygi przy ujściu rzeki Dźwiny, w sierpniu Kokenaus i Felin. Znów więc nietylko Estonja, ale całe Inflanty, aż po Dźwinę były stracone.

Nowy pobór, uchwalony na sejmie r. 1607, konwokacja krakowska (w kwietniu r. 1608), na której postanowiono część kwarty rawskiej obracać na poparcie wojny inflanckiej, zwłaszcza zaś przybycie Chodkiewicza na teatr wojenny, poprawiły nieco szanse polskie w Inflantach.

Żołnierz zgodził się służyć na borg do św. Michała. Panowie litewscy przysłali swoje posiłki hetmanowi lit.

Chodkiewicz zdobył Parnawę (1609), przyczem powiodło mu się odnieść zwycięstwo nad flotą szwedzką. Nająwszy parę okrętów angielskich i holenderskich, podpłynął niespodzianie z tą małą flotylą pod okręty szwedzkie pod Parnawą i dwa z nich spalił.

W tym samym roku Chodkiewicz odebrał Szwedom Dyjament, a miał widoki, jak pisał do króla, że i Rewal mu się podda.

Zwichnęła całe dzieło wyprawa króla do Moskwy. Pobór, uchwalony na sejmie tego roku, który miano obracać „osobliwie na poparcie wojny inflanckiej", nie wystarczał na prowadzenie jednoczesne dwóch wojen: szwedzkiej i moskiewskiej.

Wojska inflanckie, które dotychczas przeważnie na borg służyły, spełniły wreszcie swoją pogróżkę i związały się po raz wtóry w konfederację, do której i sam hetman się przypisał, aby powściągnąć żołnierzy od wybryków.

Cała uwaga skierowana była na wyprawę moskiewską, dokąd i Chodkiewicz po zawarciu zawieszenia broni ze Szwecją (do grudnia r. 1614) pociągnął.

* * *

Zaczynała się jedna z tych licznych imprez Zygmunta III, nie w porę podjętych, która przy dojrzałej rozwadze, odpowiedniem przygotowaniu i w właściwej porze przedsiębrana, mogłaby unieśmiertelnić panowanie tego króla.

Zaczynała się wyprawa moskiewska, która miała dać ostateczny wyraz wiekowemu parciu Rzeczypospolitej na wschód, która pomiędzy tym Wschodem a Zachodem miała położyć ostateczną tamę i zaporę w postaci wielkiego, na pierwiastkach Zachodu zbudowanego państwa polsko-rusko-litewskiego.

Można w części nawet zgodzić się z tem, że wyprawa na Moskwę miała pewien cel strategiczny w walce o Inflanty, o ileby Moskwa istotnie wpadła w ręce polskie. Król tuszył sobie, że Szwecja zostanie oskrzydlona i że Infanty się poddadzą przy pomocy oręża moskiewskiego. Ale tak rozumować było to z góry przesądzać wynik pomyślny wyprawy.

Tymczasem zamiast jednego, Polska miała się znaleźć wobec dwóch wrogów: Moskwy i Szwecji.

W lutym r. 1609 Karol zawarł przymierze z nowo obranym carem Bazylim Szujskim i wysłał mu na pomoc wodza swego, Jakóba de la Gardie. Korzystając jednak z ogólnego rozprzężenia w państwie moskiewskiem, Szwedzi, zamiast nieść pomoc carowi, na swoją rękę czynili nabytki terytorjalne, nosili się nawet z zamiarami osadzenia na tronie moskiewskim królewicza szwedzkiego, Filipa. W r. 1611 wpada w ich ręce Nowogród.

Tymczasem zawierucha na wschodzie i udział w niej obydwóch państw północnych, Polski i Szwecji, ośmieliły trzecie mocarstwo, Danję, do podjęcia planów wojennych. Tym razem chodziło o wojnę pomiędzy Danją a Szwecją.

Przyczyn do wybuchu tej wojny nagromadziło się bardzo wiele. Chrystjan IV od chwili wstąpienia swego na tron czynił przygotowania wojenne: budował okręty, wzmacniał twierdze nadmorskie i gotował się zadać cios stanowczy wzrastającej potędze Szwecji na Bałtyku. Zapędy wojenne króla utrzymy-

wała na wodzy jedynie Rada państwa. Teraz i tej ostatniej zdanie zmieniło się na korzyść kroków wojennych.

Rozstrzygającym powodem do wojny była sprawa żeglugi na morzu Bałtyckiem.

Karol czynił przeszkody w żegludze i handlu miast inflanckich i pruskich, jak Rygi a nawet Gdańska. Już w lecie r. 1609 flota duńska, pod wodzą admirała Magnusa Ulfelda, miała sobie powierzoną straż na Bałtyku i ściganie kaprów, wystawionych przez Karola IX, w celach tamowania żeglugi i handlu z miastami pruskiemi i inflanckiemi.

Przez tylu nieprzyjaciół i tyloma niebezpieczeństwami otoczony Karol nie stracił odwagi. Sejm w Örebrö rozkazał obok dotychczasowych dwóch armij: przeciwko Moskwie i przeciwko Polsce, wystawić jeszcze trzecią, składającą się z 25 tysięcy żołnierzy, przeciw Danji.

4 kwietnia r. 1611 wojna między Szwecją a Danją została oficjalnie ogłoszona. Chrystjan IV wysyła natychmiast flotę swoją, która zajmuje wyspy szwedzkie na morzu Bałtyckiem, Ozylję (Ösland) i Bornholm. Jednocześnie wojska duńskie lądowe przeszły granicę szwedzką.

Zaraz na początku tej wojny wpada w ręce Duńczyków Kalmar, najważniejszy port szwedzki na Bałtyku, który staje się kluczem strategicznej pozycji Danji na morzu. Od tego pierwszego kroku cała wojna między Szwecją a Danją nosi nazwę wojny kalmarskiej.

W chwili, kiedy Zygmunt III stał pod Smoleńskiem, najzaciętszy wróg jego polityczny i osobisty, który mu wydarł koronę, był oplątany ze wszech stron niebezpieczeństwami i ubezwładniony przez nieprzyjaciela swego, króla duńskiego Chrystjana.

Zdawało się — chwila podobna do tej, która poprzedziła wybuch wojny siedmioletniej: wojna Polski z Moskwą, Danji ze Szwecją. Trzeba tylko było podać rękę Chrystjanowi IV, a pogrom Szwecji i Moskwy byłby nieunikniony.

Do tego jednak nie przyszło. Jakie były tego powody?

Na wieść o zamiarze króla Danji wypowiedzenia wojny Szwecji, Zygmunt III pisał do elektora brandenburskiego z prośbą, aby odwodził króla duńskiego od tych zamiarów.

Nie pomylimy się chyba, twierdząc, że pobudki, które go do tego skłaniały, były natury dynastycznej. Zygmunt III nawet w walce ze Szwecją pragnął zachować pozory, że występuje wrogo przeciwko dynastji, a nie przeciwko narodowi szwedzkiemu. Danja była wrogiem wiekowym narodu szwedzkiego. Wojna przeto, wypowiedziana Szwecji, była wojną przeciwko prawowitemu królowi szwedzkiemu, za jakiego uważał się Zygmunt III.

W dodatku Chrystjan IV marzył o wskrzeszeniu unji kalmarskiej. Celem jego było nietylko upokorzyć Karola, ale i podbić Szwecję. To naturalnie wzbudzało obawy w Zygmuncie III. Chrystjan IV, występując wrogo przeciwko uzurpatorowi jego korony, sięgał sam po nią, a to stawiało prawowitego króla szwedzkiego, Zygmunta III, w stosunek antagonizmu do Danji.

Nie wiadomo jednak, czy i sam Chrystjan IV pragnął sojuszu z Polską. Wydaje się to nawet bardzo wątpliwem.

Wojna moskiewska zaprzątała całą uwagę i pochłaniała wszystkie siły Rzeczypospolitej, tak że sojusz z tą ostatnią w walce, prowadzonej przeważnie na morzu, był pod względem strategicznym korzyści co najmniej wątpliwej.

Trzeba nareszcie mieć na względzie i różnice natury politycznej i wyznaniowej pomiędzy Zygmuntem III a Chrystjanem IV. Pierwszy, żarliwy katolik, krzewiciel religii katolickiej, idący w polityce zagranicznej ręka w rękę z Habsburgami, którego posądzano nawet o to, że na spółkę z tym domem podniósł wojnę moskiewską w celach misyjno-katolickich. Drugi, zagorzały protestant, przeciwnik usadowienia się Habsburgów na Bałtyku, który w swojem państwie prowadził politykę eksterminacyjną wzglę-

dem katolicyzmu i tępił jego wyznawców nie gorzej od Karola IX.

Nic więc dziwnego, że do sojuszu polsko-duńskiego nie przyszło. Owszem, król duński w ciągu tej wojny czynił gdańszczanom utrudnienia na morzu w handlu i żegludze.

W każdym razie, jeżeli warunki nie sprzyjały sojuszowi, to sojusz ten jednak miał rację bytu, i trzeba było starać się o wytworzenie warunków dlań pomyślniejszych. Że do tego nie przyszło, winę tego znowu ponosi król, a raczej rozdwojenie w jego polityce, która obok interesu mocarstwowego Polski, kierowała się zawsze jeszcze innym, interesem szwedzkim, a raczej interesem dynastycznym króla. W tym wypadku sprzeczność była tylko pomiędzy interesami Szwecji a interesami Danji. Interesy tej ostatniej i interes Polski nakazywały im iść ręka w rękę przeciwko Karolowi IX.

W trakcie tej wojny umiera 30 października r. 1611 Karol IX. Do wszystkich klęsk, jakie spadły na Szwecję, dołącza się jeszcze nowa — niepokój, jaki wywołuje w każdem państwie zmiana panującego, stan przejściowy pomiędzy jednem a drugiem panowaniem.

Dopiero 26 grudnia na sejmie w Nyköping obejmuje rządy ośmnastoletni syn Karola, Gustaw Adolf, z tytułem: „wybranego króla i księcia dziedzicznego Szwedów, Gotów i Wandalów".

Jeszcze parę miesięcy wojny, a szwedzka Rada państwa przedłoży królowej wdowie następujące sprawozdanie: „Po 32 latach nieustannych wojen skarb i obywatele państwa zbiednieli; najdzielniejszy żołnierz — czy to z pośród szlachty, czy to rycerzy, czy też chłopów — wyginął; niech kto tylko dorośnie, a czeka go ten sam los; najlepsza, przeważna część załogi okrętowej wybita albo z głodu, braku płacy przeszła do nieprzyjaciela; okręty i rynsztunek morski częścią przez burze zniszczony, częścią, jako zdobycz, przeszedł w ręce nieprzyjaciół; zapasy żywności i źródła pieniężne wyczerpane; ani mowy o na-

kładaniu nowych ciężarów podatkowych na poddanych; w dodatku szerokie przestrzenie państwa zniszczone i spustoszone częścią przez najazdy nieprzyjacielskie, częścią od własnego żołnierza; państwo zadłużone i pozbawione kredytu; obcy żołnierz wprawdzie zamówiony, ale niema środków na zapłacenie jego, podobnie jak na utrzymanie własnego".

W chwili, kiedy obejmował rządy młodociany Gustaw Adolf, wszyscy, a zapewne i Zygmunt III, przypuszczali, że Szwecja znajduje się na krawędzi zguby. Kto mógł przewidywać, że moment ten stanie się zarodkiem wielkości przyszłej politycznej tego państwa, że z przesilenia mocarstwowego i wewnętrznego wyjdzie stokroć potężniejsze, aniżeli było poprzednio, i że wskrzesicielem potęgi szwedzkiego narodu będzie ośmnastoletni Gustaw Adolf.

XV.

Wschodzące słońce Północy.

Lew północy (*leo arcticus*), nowo wschodzące słońce *(un nouveau soleil levant)* — oto przydomki, jakie Gustaw Adolf pozyskał w swej dwudziestoletniej karjerze politycznej. Wskazują też one etapy jego rozwoju: pierwszy — po wojnie inflanckiej, gdy się na niego poczęły zwracać oczy protestantów Rzeszy jako na bohatera kościoła ewangelickiego — drugi po wojnie pruskiej, kiedy Richelieu ujrzał w nim gwiazdę pierwszorzędną na widnokręgu polityki europejskiej.

Narazie po wstąpieniu na tron był to młodzieniec ośmnastoletni, wykształcony w sztuce wojennej przez oficerów cudzoziemskich, którzy służyli w armji jego ojca. Biegle władał językami obcemi, jak łacińskim, niemieckim, francuskim, holenderskim i włoskim, mówił nawet po polsku i po rusku. Przywykł był od dzieciństwa do zajmowania się sprawami państwowemi dzięki wychowaniu ojca, który go przypuszczał do narad publicznych. Przeszedł już nawet szkołę wojenną praktycznie, towarzysząc ojcu w wyprawie do Inflant i biorąc udział czynny w ostatniej wojnie kalmarskiej.

Jego wzorem i ideałem był Maurycy Orański, dzielny wódz, znakomity strategik, mądry rządca państwa, którego czyny i osobiste zalety opierały się na głębokim podkładzie religijnym. Podkład ten był również osnową życia Gustawa Adolfa, wystę-

pował wyraźnie zarówno w szerokich jego planach politycznych jak i w drobnych szczegółach organizacyjnych: na nim Gustaw Adolf oparł karność, dyscyplinę i organizację swojej armji, która przez charakter swój religijny, protestancki, nabrała cech bezwarunkowej wyższości nad zbieraniną najemnych rzemieślników wojskowych i łupiezczych awanturników kosmopolitycznych z których się tworzyły ówczesne zaciągi żołnierskie

Gustaw Adolf był żołnierzem z krwi i kości: większą część życia swego spędzał na wyprawach wojennych, dla których nie szczędził zarówno ofiar mienia i krwi swych poddanych, jak i własnego zdrowia i życia. Był z tego typu wodzów, jakich ludzkość wydaje na świat bardzo rzadko, zazwyczaj co parę stuleci. Czyny wojenne stawiają go na równi z Juljuszem Cezarem i Napoleonem. Jak ten ostatni był ubóstwiany przez armję, na równi z pierwszym był nietylko jej wodzem, ale także twórcą jej i organizatorem.

Genjalny strategik, Gustaw Adolf był zarazem twórcą uzbrojenia i reformatorem sztuki wojennej. Zmienił on szyk wojskowy i wprowadził nowy sposób prowadzenia bitew.

Szyk wojenny lancknechtów średniowiecznych opierał się na zwartych kolumnach wojska o równej ilości szeregów zarówno w głąb, jak w szerz kolumny. Te ciężkie oddziały tworzyły zwartą masę, która silnem natarciem gniotła nieprzyjaciela, za mało jednak była ruchliwa i zwotna w czasie akcji zaczepnej i odpornej.

Już Wilhelm Orański wprowadził wyciągnięty szereg w wojsku. Zamiast 50—60 ludzi w głąb brał tylko 6—10, przytem pierwszy szereg był uzbrojony w piki. Po bokach szeregu ustawiał armaty. Osłaniał przez to flanki i zaoszczędzał ludzi, których większa ilość mogła brać udział w walce.

Dotychczas rozstrzygające znaczenie w bitwach na zachodzie miała piechota. — Gustaw Adolf zamienił atak jej na atak kawalerji. Od systemu obron-

nego lacknechtów średniowiecznych wrócił do systemu atakującego kawalerji Rzymian. Zachował on wyciągnięty szereg piechoty Wilhelma Orańskiego, uzbrojonej w piki i muszkiety, z armatami po bokach, ale dodał na skrzydłach kawalerję, której atak w bitwie był rozstrzygający.

Jak wszyscy genjalni wodzowie, podobnież i Gustaw Adolf wycisnął specjalne piętno na organizmie państwowym — piętno militarne.

Za panowania dynastji Wazów monarchja szwedzka przeszła już była kolej od monarchji obieralnej do dziedzicznej. Przewrót, jaki się dokonał po detronizacji Zygmunta III i jego dzieci, zwrócił Szwecję napowrót na tory elekcjonizmu. Gustaw Adolf zarówno jak i jego ojciec byli królami z wyboru, chociaż dynastja uważała się za dziedzicznie panującą.

W Szwecji, podobnie jak i w Polsce, był ustrój stanowo-reprezentacyjny: sejm zatwierdzał pokój i wojnę, sejm ustanawiał prawa, sejm uchwalał podatki; tylko skład sejmu był nieco odmienny, aniżeli w większości państw o ustroju stanowym na zachodzie. W skład sejmu szwedzkiego wchodziła nietylko szlachta, ale i chłopi. Karol IX począł wysyłać do sejmu nawet przedstawicieli wojska.

Gustaw Adolf dorzucił jeszcze jeden nowy czynnik do ustroju politycznego Szwecji. Czynnikiem tym były ciągłe wojny. Pod wpływem ich Szwecja poczęła się zmieniać w monachję militarną z niezbędnym do tego organizmem wojskowym i finansowym, ze stałą armją i ze stałemi podatkami. Pierwszy stały podatek w Szwecji, ustanowiony przez Gustawa Adolfa, był to podatek na wojsko.

Gustaw Adolf zgodnie z duchem czasu czuł się bliżej związany ze szlachtą, jak z każdym z innych stanów: od szlachty też w pierwszym rzędzie wymagał służby wojskowej lub państwowej.

Obowiązek ten jednak służby wojskowej rozciągnął także i na włościan: co dziesiątego powoływał do szeregów. Duchowieństwo z kazalnicy spełniało czynności konskrypcyjne.

Zasługi na polu reorganizacji państwa i reform skarbowych tudzież wyjskowych dzielił z Gustawem jego kanclerz, Axel Oxenstjerna. Zdolności jego dyplomatyczne bodaj czy nie przewyższały zdolności króla.

Gustaw był z natury małomówny i skupiony; żądał bezwzględnego wypełniania swoich rozkazów, a nie roztrząsania ich lub dyskutowania. W Oxenstjernie Gustaw znalazł zaufanego doradcę i najlepszego wykonawcę planów swoich.

Gustaw był gorączka, szybki zarówno w decyzjach, jak i w działaniu. Posiadał ów *impetus ingenii*, gorączkę czynu, która go zmuszała do podejmowania jednego planu za drugim, do przerzucania się natychmiastowego od jednego dzieła do drugiego, często bez należnego wytchnienia i odpoczynku z narażeniem na niebezpieczną grę zarówno własnej osoby, jak i interesów swego narodu. Kanclerz, o dziesięć lat starszy, był z natury swej chłodniejszy i rozważniejszy od Gustawa. Miarkował też zapał króla, rozważał i obliczał wprzód szanse powodzenia każdego przedsięwzięcia: „Ty jesteś zbyt zimny i opóźniasz przez to bieg wypadków", mawiał do niego Gustaw. „A ty wkrótce byś się cały spalił, gdybym cię chłodem swym nie oziębiał" — odpowiadał kanclerz.

W rzeczywistości obydwie te natury uzupełniały się wzajemnie, i praca ich oraz zasługa były wspólne, gdyż pomimo niezwykłego polotu, religijnego napięcia, ogólno-dziejowych misyj i tendencyj, któremi się szczycili, zarówno jeden, jak i drugi, nie stracili nigdy z oczu najbliższego celu, jakim było dla nich dobro Szwecji.

* * *

Zaraz na wstępie swego panowania ów „lew północy" musiał szukać kluczy do swego państwa.

Za Kalmarem przeszedł w ręce Duńczyków i Elfsborg, drugi port szwedzki, posiadający niezmierne strategiczne znaczenie, wskutek położenia swego u wejścia Sundu (23. maja 1612). Flota duńska pojawiła

się na widnokręgu Sztokholmu. „Trzeba było za cenę ciężkiego pokoju, ratować koronę", — jak się sam później wyraził Gustaw Adolf.

Na pośrednika pierwszy wysunął się elektor brandenburski, następca Joachima Fryderyka, Jan Zygmunt. Pokrewieństwo jego z dworem kopenhaskim (elektor był szwagrem Chrystjana IV), tudzież interesy protestantyzmu w Rzeszy (sprawa julijska) łączyły go z Danją. W przeddzień prawie wybuchu wojny kalmarskiej Chrystjan proponował obydwom swoim szwagrom: elektorowi saskiemu i brandenburskiemu, sojusz odporny przeciwko Szwecji w obronie posiadłości niemieckich.

Wywołało to wielkie zaniepokojenie ze strony Zygmunta III. O ile sam listownie nakłaniał króla duńskiego do pokoju, o tyle obawiał się pośrednictwa w tym sporze elektora brandenburskiego.

Czy król lękał się wzrostu nadmiernego wpływu elektora, któremu tylko co właśnie było przyznane lenno pruskie po śmierci słabowitego księcia Alberta Fryderyka, czy przewidywał zlekceważenie swych praw, jako króla szwedzkiego przy układach — trudno o tem sądzić stanowczo. W każdym razie na wieść o pośrednictwie elektora Zygmunt pisze do niego: „Wbrew oczekiwaniu naszemu dowiedzieliśmy się, że W. Ks. Mość podjąłeś się układów pokojowych pomiędzy Szwecją a Danią. W jakim to celu czynisz W. Ks. Mość, nie wiemy. Pragnęlibyśmy jednak, aby w taki sposób W. Ks. Mość starała się o przywrócenie powszechnej zgody i pokoju, a żebyśmy żadnego stąd uszczerbku nie ponieśli w swych prawach, albowiem bardzo by nas to obeszło, gdyby cokolwiek w sprawie naszej było postanowionem na mocy traktatów obcych książąt bez porozumienia się z nami (*nobis inconsultis*)" (12 sierpnia 1612 r.).

Pośrednictwo jednak elektora brandenburskiego nie doszło do skutku. Załatwienia sporu szwedzko-duńskiego podjął się król angielski Jakób, który był

bliżej związany z dworem kopenhaskim, aniżeli ze sztokholmskim.

Posłowie króla angielskiego, Jakób Spens w Szwecji i Robert Anstruther w Danji, jednocześnie pracowali nad pokojem, który stanął w Knöröd (20 stycznia 1613 r.).

Na mocy traktatu knöródzkiego Szwecja wychodziła z walki upokorzona w swych prawnych roszczenich (co do granicy w Laponji), ale bez ważniejszych strat terytorjalnych. Wyspy i zamki, zabrane przez Duńczyków w czasie wojny, zostały jej zwrócone.

Królowi duńskiemu chodziło głównie o utrzymanie się przy twierdzy elfsborskiej, położonej z przeciwnej strony Danji, tuż przy ujściu Sundu. Oxenstjernie udało się jednak uratować ją za sumę miljona talarów, którą Szwecja zobowiązała się złożyć w charakterze wykupu, po którego wypłacie twierdza przechodziła zpowrotem do Szwecji.

Sprawa prawnych roszczeń króla Zygmunt III do korony szwedzkiej nie była w pertraktacjach pokojowych nawet poruszona.

* * *

Pogrom Szwecji w wojnie kalmarskiej zeszedł się z chwilą szczytu triumfu oręża i chwały panowania Zygmunta III w Polsce.

Kiedy Duńczyk godził w samo serce Szwecji, Sztokholm (czerwiec 1613) Zygmunt III widział padający mu do nóg Smoleńsk. Była to zarazem chwila, kiedy hetman Żółkiewski wiódł w triumfie ze sobą, w charakterze jeńca, cara Bazyla Szujskiego na sejm do Warszawy.

Nic więc dziwnego, że zdania Szwedów były podzielone: jedni ciągnęli do Zygmunta III, drudzy do Gustawa Adolfa, inni wreszcie do brata Zygmunta, księcia finlandzkiego, Jana. Zygmunt III miał przynajmniej teraz nadzieję, że spotka się z uznaniem prawnych swoich rozszczeń do korony.

Chodkiewicz po śmierci Karola IX namawiał li-

stownie hetmana szwedzkiego, Pontusa de la Gardie, aby przeszedł pod chorągiew Zygmunta. Podobnież senatorowie polscy wysłali list do Senatu szwedzkiego z żądaniem, aby uznał Zygmunta za swego prawowitego króla. Pisał i Zygmunt III po śmierci Karola do namiestnika Rewalu, Andrzeja Larssona, do hetmana szwedzkiego, Pontusa de la Gardie, nakłaniając ich do uznania go królem. Pisał i do brata swego, księcia finlandzkiego Jana, przypominając mu podstępne wydarcie korony przez księcia sudermańskiego, Karola, namawiał go do przejścia na swoją stronę, do nakłaniania stanów szwedzkich, aby wysłały poselstwo swe do niego z poddaniem się mu, jako swemu prawowitemu królowi, groził karami, jeśli tego nie uczynią. Ale wszystkie te usiłowania były bezskuteczne. W rok później nadeszła odpowiedź od senatorów szwedzkich pod adresem senatorów Rzeczypospolitej, iż próżno lekkomyślnemi obietnicami *(frivolis pollicitationibus)* nakłaniają ich do oderwania się od prawowitego króla *(ab legitimo rege)*. Ani poddani króla szwedzkiego, ani brat Zygmunta, książę Jan, nie myśleli o rebelji. Ten ostatni nawet poślubił wkrótce siostrę Gustawa, Marję Elżbietę (6. grudnia 1613 r.).

Po pierwszych triumfach i upojeniach zwycięstwami nad Moskwą szala losów prędko się zmieniła i Zygmut III poczuł się wkrótce tak samo bezsilny, tak samo omotany przez nieprzyjaciół, uwikłany w mnóstwo wojen, jak i Gustaw Adolf po wstąpieniu swojem na tron, z tą tylko różnicą, że pierwszy sam był sprawcą swego losu, podczas gdy drugiemu stan opłakany państwa pozostawił w puściznie ojciec jego, Karol IX.

Pod koniec r. 1612 stolica państwa moskiewskiego została stracona, a na wiadomość o tem kanclerz Sapieha pisał: „wszystko mi się zda, że im tę wojnę kończyć przyjdzie, jako ją poczęli... kiedy stolicę wzięto, wszystka nadzieja upadła. Straciliśmy marnie stolicę, a zatem i wszystko państwo moskiewskie".

Teraz dopiero okazało się, jak fatalne skutki

sprowadza wojna, nie tylko nie w porę podjęta, ale w dodatku jeszcze źle i niedołężnie prowadzona.

Ze stratą stolicy żołnierz niepłatny zeszedł z pod Smoleńska, pułki sapieżyńskie porzuciły Moskwę, podobnież i żołnierz stołeczny wracał do kraju. Teraz całe te chmary zgłodniałego żołnierstwa — niekarne, rozpasane i wyuzdane, rzuciły się na kraj, rozlały się po nim szeroko, łupiąc i grabiąc spokojnych obywateli, narówni jak to czyniły poza granicami państwa.

Wojska celem uzyskania zapłaty żołdu zawiązały się w konfederacje: jedna pod laską Cieklińskiego we Lwowie, druga sapieżyńska w Brześciu Litewskim, trzecia smoleńska z siedzibą w Bydgoszczy. Przez cały ten czas żołnierz gospodarował w Rzeczypospolitej, jak w kraju podbitym, żyjąc z kontrybucyj, które ściągał z własnych ziomków.

Trzeba było nietylko zebrać czemprędzej sumę na zapłatę żołnierza, ale jeszcze targować się z nim o wysługi i ćwierci nadliczbowe, które rościł sobie za trudy, podjęte na wojnie moskiewskiej.

Dwukrotnie zwołany sejm w r. 1613 uchwalił raz 3, drugi raz 6, czyli razem 9 poborów na zapłatę wojska. Była to oczywiście suma, za jaką nabytki w Moskwie mogły być utrzymane. Wynosiła ona olbrzymi pieniądz na owe czasy, prawie 6 milj. złotych. Sama zapłata smoleńszczan wynosiła 1,136.897 zł. „Byliśmy się byli zgodzili w on sejm, po ktorym J. K. Mość wtórą do Moskwy ekspedycję czynił, ze trzy pobory dać, i stołeczny żołnierz dotrzymałby szturmu, i smoleński na miejscu byłby został, i pułki pana Sapiehy z Moskwyby się były nie poruszyły, i Moskwaby teraz była nasza“, powiedział Marcin Szyszkowski, biskup płocki na sejmie. „Choć ledwie nie wszystka targującemu się żołnierzowi przypisać się może wina, jednak część jej nie mała z n i e c z u ł o ś c i i o m i e s z k a n i a zostaje przy nas“, pisał hetman Chodkiewicz do króla.

Ale nie koniec na tem nieszczęściu. Sejm, rozgoryczony klęską w Moskwie i łupiestwem żołnierza w kraju, odmówił pieniędzy na poparcie wojny, a roz-

kazał kończyć ją traktatami. Traktaty bez wojska, było to oczywiście wystawienie się na szyderstwo nieprzyjaciół i rzucanie na marne tyle pieniędzy, tyle krwi przelanej, tyle wreszcie korzyści, jakie, bądź co bądź, Rzeczpospolita uzyskała w tej wojnie. Słusznie hetman litewski wylewa gorycz swą w liście do króla: „gdzie przy szczęściu lgną wszyscy, a najmniejsza pochmurność wszystkich płoszy, gdzie więcej chęci porywczych, niż stateczności hartu: lepiej w kąt powrócić“...

W tych słowach zawierała się cała psychologja narodu miękkiego, kobiecego, próżnego. Na co się zdała cała wyższość kulturalna, cała przewaga polityczna, nawet owa bujność i zamaszystość przysłowiowa charakteru (rogate dusze), jeśli mu nie dostawało wiary w swe siły, hartu i stateczności w przedsięwzięciach, jeśli skąpiło się najmniejszych ofiar z własnej woli tam, gdzie później trzeba było poniewoli płacić i dawać stokrotnie więcej.

Przełamała się po raz pierwszy polityka Rzeczypospolitej na Wschodzie. Traciła na sile, konsekwencji i śmiałości. Fala naporu Rzeczypospolitej na wschód podniosła się do najwyższego napięcia za panowania Zygmunta III, ale miasto wyrzeźbić nowe szerokie łożysko dla energji, przedsiębiorczości i ekspansji narodu, utorowała tylko drogę dla daleko groźniejszej fali powrotnej w dwa wieki później.

Byłaż możność jaka zachęcenia narodu do sięgnięcia po nowe wawrzyny na północy, jeśli niedawno uzyskane w Moskwie zwiędły i opadły, ledwo skronie przyozdobiono niemi? Mógłli sejm roku 1613 pójść za głosem króla, namawiającego do poparcia wojny inflanckiej, do powetowania strat na Szwedach, do przywrócenia mu korony dziedzicznej, jeśli wobec bliższego i stokroć słabszego wroga Rzeczpospolita składała broń i ustępowała?

* * *

Po zawarciu pokoju z Danją Szwecja stała w obliczu dwóch wrogów: — jednego w osobie Zy-

gmunta III, króla Polski, drugiego w osobie Michaiła Romanowa, świeżo wybranego carem moskiewskim.

Oxenstjerna tak scharakteryzował sytuację zewnętrzną Szwecji na początku r. 1614:

„W Polsce rokosz, wojna moskiewska, konfederacja wyczerpały skarb i dochody królewskie, zubożyły i wycieńczyły kraj. Zważywszy, że Turcy po zajęciu Siedmiogrodu zagrażać będą Rzeczypospolitej od tyłów, położenie jej jest trudne i groźne, zwłaszcza wobec znanego jej ustroju wewnętrznego.

„Stan rzeczy w Moskwie dobrze jest wiadomy.

„Co do Szwecji, to tutaj jak dotychczas niema waśni i fakcji, ale łatwo się znaleźć mogą; przyczyn do ich wywołania aż nadto wiele. Z sąsiadów większość albo jawni, albo ukryci wrogowie. Prócz tego ciążą na barkach państwa ogromne długi i zobowiązania finansowe bądź u króla duńskiego, bądź u kupców. Sposoby wszelkie zarówno utrzymania, jak i rozpuszczenia wojska są odcięte.

„Tego stanu nie da się naprawić w czasie wojny. Wypadałoby zatem zawrzeć pokój".

Oxenstjerna uważał pokój albo zawieszenie broni z Polską za bardzo pożądane, gdyby spór nie toczył się między królem polskim a szwedzkim. Ponieważ zaś było nie do uwierzenia, aby król polski zrzekł się prawa do tronu szwedzkiego bez ostatecznej i wyraźnej konieczności, ani też podobieństwem było, aby król szwedzki wszedł w pertraktacje pokojowe z królem polskim, zanim ten ostatni przyzna mu prawo do korony, niemożliwe było nawet przypuszczać, aby taki pokój lub trwalsza zgoda między Polską, a Szwecją, były do zawarcia. Toczyć zaś wojnę jednocześnie z Polską i Moskwą, sam kanclerz uważał nietylko za rzecz przeciwną zdrowej polityce, ale wręcz za niepodobną tak ze względu na możliwość połączenia się wtedy dwóch zapaśników, Moskwy i Polski, przeciwko Szwecji, jak i z obawy przed królem duńskim, który godził wprost w samo serce Szwecji.

Zdaniem Oxenstjerny należało przedewszystkiem zawrzeć z Moskwą pokój i sojusz na równych wa-

runkach *(ut pax, et amicitia, et foedus cum Moscovito conditionibus non iniquis haberi possit)*. Wprawdzie była to rzecz niełatwa, ale wypadało starać się o to „bądź namową i listami, byle nie w imieniu króla, aby temu barbarzyńcy nie wydało się, że uprasza się go o pokój, bądź z bronią w ręku, o ile na to zezwalałyby środki finansowe państwa".

Tymczasem kanclerz doradzał łudzić Polaków nadzieją pokoju lub dłuższego zawieszenia broni, pomijając króla, a za pośrednictwem tylko dygnitarzy państwa i przeszkadzać, aby Polska nie uprzedziła Szwecji w zawarciu stałego pokoju z Moskwą. Po zawarciu pokoju z Moskwą, można było toczyć wojnę z Polską bez wielkiego niebezpieczeństwa i uszczerbku (*absque magno periculo ac detrimento*).

Na zapytanie więc, wystosowane do Rady Państwa przez króla, Oxenstjerna w odpowiedzi doradzał, przedłużenie zawieszenia broni z Polską, nie łudząc się zresztą tem, że Polacy nie zaniechają poruszyć wszelkie sprężyny polityczne przeciwko Gustawowi, „knuć zdradę", jak się wyrażał Oxenstjerna.

Za temi wskazówkami istotnie poszedł Gustaw Adolf.

Na wiosnę r. 1614 udał się do Finlandji, gdzie czynił gorliwe przygotowania do wojny z Moskwą. Posyłał zapasy i posiłki wojenne do Nowogrodu de la Gardie'mu, porozumiewał się z wodzami swymi, de la Gardie'm i Hornem, w sprawie zamierzonej wyprawy na Moskwę, obmyślał wspólnie z nimi plan kampanji, której najbliższym celem miał być, podobnie jak w wojnach moskiewskich, za Batorego, — Psków.

W czerwcu Gustaw przybywa do Narwy i rozpoczyna kroki wojenne od oblężenia Gdowa. Zaczynała się wojna szwedzko-moskiewska, która trwała blisko 3 lata. Jak dalece Gustaw nie życzył sobie jej i jak chętnie zawarłby pokój z Moskwą na owych słusznych warunkach, które przedstawiał mu Oxenstjerna, widać to z listu, pisanego do matki, królo-

wej wdowy: „Bóg mi świadkiem — pisze — że zaczynam wojnę z Moskwą wbrew własnej woli, zmuszony do tego grubością obyczajów przeciwnika, który nie chciał nawet odpowiadać na nasze przyjacielskie propozycje pokojowe".

Po ukończeniu wojny z Danją Gustaw Adolf pośpieszył zawiadomić Zygmunta o swojem wstąpieniu na tron. Zarzucał mu, iż chce podburzyć jego poddanych i doradzał, aby raz na zawsze ustały między nimi nieporozumienia, które się zrodziły za życia jego ojca. Gustaw Adolf wyznaczył Zygmuntowi termin odpowiedzi do 15. czerwca.

Zygmunt III wcale nie odpowiedział na to pismo, traktując Gustawa Adolfa, podobnie jak poprzednio jego ojca, jako uzurpatora korony.

Tymczasem między Polską a Szwecją, a raczej Senatem polsko-litewskim a szwedzkim, trwała owa wojna papierowa, o którejśmy mówili, a w której jedna strona i druga wyrażały gorliwą chęć zawarcia pokoju, i jedna, i druga nie wierzyły w możliwość jego: Polska — dla pretensji do korony szwedzkiej króla Zygmunta III, Szwecja dla nieuznawania za króla Gustawa Adolfa.

Na Inflanty miał zwrócone czujne oko hetman litewski, Karol Chodkiewicz. W osobie jego Oxenstjerna znalazł równego sobie gracza w sztuce dyplomatycznej łudzenia przeciwnika traktatami i równoczesnego gotowania wojny.

Jeszcze w czasie wyprawy do Moskwy Chodkiewicz wysłał nad granicę Inflant i Moskwy oddział wojska pod dowództwem Aleksandra Lisowskiego, aby trapił Szwedów i pośrednio przeszkadzał im rozszerzać się w państwie moskiewskiem.

Teraz Chodkiewicz rozwinął równą czujność i działalność obronną na granicy państwa.

Konwokacja wileńska r. 1613 obmyśliła obronę od strony Szweda. Uchwalono po pięć poborów z dóbr królewskich, po trzy z dóbr duchowych i ty-

leż ze szlacheckich dla utrzymania żołnierza do obrony Siewierszczyzny i Intlant.

Jak Oxenstjerna obawiał się sojuszu Polski z Moskwą, tak Chodkiewicz znów — uprzedzenia Polski przez Szwecję w zawarciu pokoju z Moskwą, dlatego doradzał królowi, aby nie „wypuszczał (Szwedów) z traktatów".

W trakcie tego przedłużono zawieszenie broni pomiędzy Polską a Szwecją na dwa lata, od św. Michała 1614 do takiegoż terminu r. 1616.

XVI.

Koalicja północna protestancka.

Zmiana tronu w Szwecji wydawała się chwilą odpowiednią dla Zygmunta III do podjęcia na nowo prób odzyskania korony szwedzkiej. Widzieliśmy, jak sprawę tę Zygmunt III starał się poruszyć w czasie pertraktacyj pokojowych w Knöröd. Tu jednak zamiar Zygmunta się nie powiódł. W czasie układów knörödzkich nie wchodzono zupełnie w istotę sporu legitymistycznego o tron szwedzki. To nie przeszkadzało Zygmuntowi III szukać innych środkow i sposobów do zainteresowania mocarstw europejskich sprawą swoją dynastyczną. Chodziło mu ni mniej, ni więcej, jak o to, aby swój spór osobisty poddać pod sąd rozjemczy mocarstw europejskich i w tym kierunku, po wstępieniu na tron Gustawa, wytężył swe usiłowania.

Przyjrzyjmy się teraz,, jaka była sytuacja mocarstw na zachodzie Europy i ile Zygmunt mógł liczyć na nią w sprawie uzyskania poparcia swoich pretensyj do korony szwedzkiej.

W r. 1609 zawarte zostało 12-letnie zawieszenie broni pomiędzy Hiszpanją, a Stanami Generalnemi. Fakt ten był pośredniem uznaniem przez Hiszpanję niezawisłości politycznej siedmiu prowincyj, których walkę o niezawisłość dotychczas uważano za opór zbuntowanych poddanych przeciwko władzy prawowitej. Odtąd do liczby państw europejskich

wchodzi nowe młode mocarstwo w charakterze jednego z poważnych czynników koncertu europejskiego.

Już w czasie 43-letniej walki o niepodległość Stanów Generalnych z Filipem II Karol, książę sudermański, szukał sojuszu ze Stanami Niderlandzkiemi. W tym celu wysłał był (kwiecień 1599) do Haagi poselstwo, w osobie Jakóba Hilda i Jana Nielsona. Środkiem, który miał nakłonić Holandję do zawarcia tego sojuszu, było widmo usadowienia się Filipa II na morzu Bałtyckiem. Do tego miało służyć zajęcie portu Elfsborgu u wejścia Sundu, o co podejrzywano wówczas Filipa II.

Ambasador francuski, Buzenval, wyraził się był wówczas, że sojusz szwedzko-niderlandzki byłby nadzwyczaj pożyteczny ze względu na wolność handlu bałtyckiego i na przeciwwagę hegenmoji króla duńskiego na Sundzie.

Jeszcze i później parokrotnie Karol IX zabiegał w Niderlandach o sojusz, zawsze jednak bezskutecznie.

Tak w r. 1606 Karol ostrzegał Stany Generalne o nowych knowaniach Zygmunta i króla hiszpańskiego, Filipa III. Tym razem Zygmunt za pośrednictwem papieża miał prosić króla hiszpańskiego o pomoc przeciwko Karolowi. Z ustaleniem się na tronie szwedzkim Zygmunt przy pomocy króla hiszpańskiego mógłby nietylko podbić Danję, ale i zniewolić Niderlandy do posłuszeństwa Filipowi III.

W r. 1610 posłowie szwedzcy Olaf Sträle i Jakób v. Dyck znów przedstawiali Stanom niebezpieczeństwo, grożące protestantom ze strony Zygmunta III i Habsburgów. Tym razem plany Zygmunta i Habsburgów łączyły podbój Szwecji ze złamaniem Stanów Generalnych. Do tego nadawałoby się królowi hiszpańskiemu najbardziej zajęcie portów na morzu Północnem, przy ujściu Amizy. Ponieważ jednak to okazało się niepodobieństwem, przeto Zygmunt postanowił oddać port Elfsborg Hiszpanom w celu opanowania żeglugi i handlu bałtyckiego. Utrzymywano nawet, że Zygmunt ma zamiar podbić Moskwę

przy pomocy króla hiszpańskiego, który o niczem innem nie marzy, jak o tem, aby za sprawą króla polskiego stać się panem całego Bałtyku aż po Ocean i stąd napastować sąsiednie państwa, jak Francję, Anglję i Rrzeszę niemiecką. Do wykonania zaś tych planów nastręczała mu się najłatwiejsza sposobność w czasie zawieszenia broni ze Stanami Generalnemi.

Jak dotychczas w tych postrachach przed królem hiszpańskim, rzucanych przez Karola X, było daleko więcej chęci zyskania pomocy Stanów Generalnych w walce z Zygmuntem III, aniżeli istotnego niebezpieczeństwa, grożącego Holandji od strony Bałtyku. Stany też nie dały się nakłonić ani do sojuszu. ani do pomocy biernej lub czynej Karolowi.

Dopiero śmierć króla francuskiego Henryka IV i małżeństwo austrjackie we Francji pozbawiły Stany Generalne pomocy tej ostatniej i skłoniły je do szukania aljansów u dworów protestanckich.

Odkąd Jakób I zawarł pokój z Hiszpanją i starał się nawet o pogodzenie Stanów z królem hiszpańskim, nie mogło być nawet mowy o sojuszu z Anglją. Znane były również zapatrywania legitymistyczne, arcyprawowite króla angielskiego, w którego żyłach płynęła krew Stuartów. Wyraził się on raz nawet: „dwie są partje w Europie, które zakłócają spokój powszechny: jedna, to książęta francuscy, których doprowadzono do porządku i zmuszono prosić na klęczkach przebaczenia u króla francuskiego, druga — to Stany Generalne, co do których się spodziewa, że Francja i Anglja przekona się o ich wybrykach".

Nie można było liczyć na pomoc Danji.

Król duński, Chrystjan IV, mało miał szacunku dla młodej rzeczypospolitej mieszczańskiej. Do posłów Stanów Generalnych, którzy do niego przybyli w pierwszym roku wojny kalmarskiej, wyraził się w ten sposób: „nie znam żadnych posłów Stanów Generalnych, nigdybym nie porozumiewał się z nimi ani ze Stanami, chyba z ich panem, królem hiszpańskim".

Napotkawszy na niechęć ze strony królów an-

gielskiego i duńskiego, nic dziwnego, że Stany zwróciły się do trzeciego mocarstwa protestanckiego, do trzeciej potęgi na północy, jaką była Szwecja.

Polityka Oldenbarneveldta dążyła do utworzenia wielkiej koalicji antyhabsburskiej, któraby zabezpieczyła Niderlandy od króla hiszpańskiego z chwilą odnowienia się wojny. Do koalicji takiej nadawała się właśnie Szwecja, jako jedno z wielkich mocarstw protestanckich.

Gustaw Adolf, otoczony ze wszech stron niebezpieczeństwami, szukał również sprzymierzeńców naokoło siebie. Z natury rzeczy zbliżenie mogło nastąpić tylko z temi mocarstwami, które były w antagoniźmie do królów Danji i Polski, względnie do Habsburgów.

Takiem mocarstwem na północy była przedewszystkiem Hanza.

Spory fiskalne z powodu cła duńskiego na Sundzie, rozszerzanie się Chrystjana IV w Niemczech postawiły do niego w opozycji Hanzę.

Już za Karola IX stosunek Szwecji do Lubeki (od r. 1605) znacznie się polepszył.

Teraz, w czasie wojny kalmarskiej, zarządzenia Chrystjania IV na morzu, chwytanie statków kupieckich tak dalece rozgoryczyły lubeczan, iż myślano o sojuszu zarówno ze Szwecją, jak i z Niderlandami, przeciw Danji.

Już w kwietniu r. 1612 Gustaw Adolf uczynił Lubece propozycję sojuszu w zamian za przywrócenie dawnych swobód handlowych Hanzy w Szwecji. Takie same kroki w celu nawiązania sojuszu poczynił i w Niderlandach.

Te same trudności, co i Hanza, w pobieraniu cła na Sundzie, w prowadzeniu handlu ze Szwecją cierpiały i Niderlandy.

W maju r. 1613 Lubeka zawarła sojusz ze Stanami Generalnemi „dla obrony handlu i żeglugi na morzach Północnem i Bałtyku“. A w rok później do sojuszu lubecko-niderlandzkiego, przyłącza się i Szwecja (5 maja 1614) Traktat króla szwedzkiego ze Sta-

nami miał ten sam cel, co i traktat niderlandzko-lubecki, to jest opiekę nad handlem i żeglugą bałtycką, przyczem jednak król szwedzki zastrzegał sobie „prawo i zwierzchnictwo na morzu Bałtyckiem". Obydwa państwa zobowiązywały się do pomocy wzajemnej na wypadek wojny: w określonej ilości żołnierza (4000) lub też w subsydjach pieniężnych. Obydwa zezwalały wzajemnie czynić u siebie zaciągi. Pokój każda strona miała zawierać tylko za wiedzą i zgodą sojusznika. Dla wzajemnego porozumienia się ustanowiono obopólnie posłów przy dworach swoich. Stosunek handlowy Niderlandczyków do miast inflanckich, z któremi Gustaw Adolf toczył wojnę, uregulowano w ten sposób, że Niderlandom wolno było prowadzić handel z miastami nadbrzeżnemi Rzeczypospolitej, o ileby król szwedzki którego z tych miast nie oblegał.

Trzy więc potęgi protestanckie: Stany Generalne, Szwecja i Lubeka, utworzyły koalicję na północy. Ostrze jej było zwrócone wprost przeciw Danji, a pośrednio i przeciw Polsce.

Interesy Chrystjana IV krzyżowały się z interesami koalicji protestanckiej nietylko na Bałtyku, ale i na lądzie, w Rzeszy niemieckiej.

Chrystjan IV miał oczy zwrócone na biskupstwa niemieckie: Werden i Osnabrück, zwłaszcza zaś na arcybiskupstwo Bremy, które chciał obsadzić swoimi synami. Stawiało go to w opozycji do Hanzy i do książąt okręgu dolno-saskiego, którzy niechętnem okiem patrzyli na to rozszerzanie się króla duńskiego kosztem ich posiadłości w Niemczech.

Dla Stanów Generalnych było widoczne, że Chrystjan marzy o zajęciu ujścia Wezery i Amizy, co uczyniłoby z niego groźnego rywala w handlu i żegludze na morzu Północnem.

Koalicja w dwa lata później rozszerzyła się. Dotychczas wchodziła do niej Lubeka, głowa Hanzy, tylko na własną rękę. Pod koniec r. 1615 przystąpiła do niej oficjalnie cała Hanza tudzież jeden z książąt dolno-saskich, książę Chrystjan luneburski.

Przeciwnicy Chrystjana rozważali plany budowy kanału pomiędzy Łabą a Odrą, za pośrednictwem Haweli, którędy możnaby prowadzić handel z Polską z pominięciem Sundu.

Król duński Chrystjan IV, który należał także do potęg protestanckich, szukał tymczasem zbliżenia się do Hiszpanji. W listopadzie r. 1612 bawił w Kopenhadze poseł króla hiszpańskiego; później przybyło poselstwo z Brukseli od arcyksięcia Albrechta, wielkorządcy hiszpańskiej części Niderlandów. W marcu roku następnego Chrystjan IV wysłał sam świetne poselstwo do Madrytu z admirałem, Jakóbem Ulfeldem, na czele.

Możemy się domyślać, że Chrystjan IV pragnął sparaliżować akcję, jaka toczyła się pomiędzy jego przeciwnikami, ale do sojuszu z Hiszpanją, który byłby przeciwwagą koalicji lubecko-holendersko-szwedzkiej nie przystąpił, z obawy zapewne usadowienia się Hiszpanów na Bałtyku i dla zasadniczej sprzeczności polityki duńskiej protestanckiej do hiszpańskiej katolickiej.

Dla tych samych powodów Chrystjan szukał stosunków z dworem praskim i starał się nie drażnić cesarza, od którego zależało utrzymanie się króla duńskiego na północy, w Rzeszy. Ale to usadowienie się obcej potęgi protestanckiej w Niemczech, było znów nie na rękę cesarzowi Maciejowi, który prowadził cichą politykę restauracyjną w Rzeszy.

Porozumienie króla Danji z Habsburgami i cesarzem nic nie znaczyło wobec wyraźnego sojuszu protestanckiego na północy. Oldenbarneveldt i Oxenstjerna zgotowali porażkę dyplomatyczną Chrystjanowi IV po świeżym jego triumfie, odniesionym w wojnie kalmarskiej.

* * *

Podczas gdy na północy Europy tworzyła się koalicja z państw protestanckich: Lubeki, Szwecji i Stanów Generalnych, Zygmunt III szukał oparcia

dla swoich planów w koalicji z Habsburgami i katolicką częścią Rzeszy.

W grudniu r. 1612, a więc po utracie stolicy moskiewskiej, Zygmunt wysyła w poselstwie Mikołaja Wolskiego do cesarza z prośbą o poparcie sprawy moskiewskiej i szwedzkiej.

Co do pierwszej Zygmunt żywił obawę, że cesarz, zaprzyjaźniony z dawien dawna z Moskwą, na podstawie dawnych sojuszów zechce popierać jej interesy. Poseł króla polskiego miał zatem przekonać sfery dyplomatyczne w Wiedniu, że sojusze te już dawno wygasły.

Co do drugiej, to mówiąc słowami instrukcji: „Szwecja była częścią rzymskiego cesarstwa, dziedziną króla Zygmunta i jego dzieci, którzy ród swój wywodzą ze znakomitego domu cesarskiego". Cesarz powinien więc pomóc do odzyskania jej swemu krewnemu i siostrzeńcowi i czy to na drodze wojny, czy to pokoju postarać się o przywrócenie ich praw.

Właśnie podówczas głowa protestantyzmu w Rzeszy, palatyn nadreński Fryderyk II, zaślubił córkę Jakóba I, księżniczkę Elżbietę, a obok tego związku dynastycznego jednego z najpotężniejszych książąt Rzeszy z potęgą protestancką zagraniczną, wyrastała jeszcze inna kombinacja, groźna dla katolików i dla cesarza — sojusz Unji protestanckiej ze Stanami Generalnemi.

Do religijnych i stanowych dołączały się i polityczne zarzewia waśni pomiędzy cezarzem a książętami Rzeszy. Znane były agresywne zapędy palatyna Renu względem niektórych posiadłości Habsburgów, tudzież dążenia Unji protestanckiej do zagarnięcia pewnych dóbr kościelnych. Już wtedy zarówno Unja, jak i książęta protestanccy, porozmiewali się z obcemi mocarstwami, jak z Henrykiem IV, królem francuskim, przeciwko cesarzowi. Tylko śmierć Henryka IV i późniejsze zbliżenie się dworu francuskiego ku Habsburgom z powodu małżeństwa hiszpańskiego powstrzymały na chwilę plany agresywne książąt rzeskich względem cesarza a Unji protestanckiej względem katolików.

Na każdy sposób była to chwila, kiedy i cesarz Maciej szuka ubezpieczenia i to zarówno nazewnątrz, jak i nawewnątrz, od strony nieprzyjaznych mu protestanckich książąt Rzeszy. Nic więc dziwnego, że zarówno Zygmunt po świeżych doświadczeniach rokoszu, jak i cesarz Maciej w przewidywaniu podobnego wybuchu w Rzeszy, szukali wzajemnego zbliżenia się i porozumienia między sobą i chętnie podali sobie dłoń przeciwko wspólnym niebezpieczeństwom.

Przymierze zostało zawarte 23 marca 1613.

Było ono odnowieniem dawnych paktów pomiędzy królestwem polskiem a Habsburgami, ostatni raz zawartych w Będzinie (1589). Był to właściwie sojusz wieczysty, który nie obowiązywał jednak ani jednej, ani drugiej strony do pomocy wyraźnie określonej, lub do wspólnej walki na wypadek wojny. Jedyny punkt zawierał tylko obustronne zezwolenie na zaciągi w razie niebezpieczeństwa w któremś z państw. Traktat wyłączał po stronie cesarza Turcję i Siedmiogród, po stronie zaś Zygmunta jeszcze i Szwecję. Wobec tych państw sojusznicy mieli wolne ręce. Co zię tyczy papieża i króla hiszpańskiego, to chociaż znajdowali się poza obrębem sojuszu, uważano ich nie jako za wrogów, lecz za sprzymierzeńców.

Na pierwszy plan w akcie przymierza wybija się artykuł o własnych poddanych: „Nieprzyjazne wystąpienia poddanych jednego państwa przeciwko drugiemu nie dozwolone są nawet wtedy, kiedy ktoś doznał z przeciwnej strony jakiejś krzywdy, nikomu nie wolno nawet w takim wypadku samemu sprawiedliwości dochodzić i mścić się za doznane krzywdy.“

Prócz wzajemnej przyjaźni zobowiązują się sprzymierzeńcy jeszcze do wzajemnego poparcia. Gdyby zatem poddani podnieśli bunt przeciwko któremu z panujących, drugi nietylko pod żadnym warunkiem popierać ich nie będzie ani radą, ani czynną pomocą, lecz przeciwnie poda rękę pomocną do stłumienia powstania.

Można wyrazić nie pewność, ale przypuszcze-

nie, że ten głównie cel przyświecał Maciejowi w zawieraniu, czyli raczej odnowieniu sojuszu z Polską — złamanie książąt Rzeszy i Unji protestanckiej, do którego gorliwie przygotowywał się Maciej po objęciu rządów w Rzeszy, prowadząc choć nie jawnie, to skrycie, politykę restauracyjną katolicką.

To było też powodem, że sojusz narazie został tajnym, dopiero w lat dwa później na sejmie został ogłoszony i potwierdzony przez stany z opuszczeniem w tekście bardziej drastycznych ustępów, jak zobowiązania do pomocy w walce przeciwko własnym poddanym, co oznaczało nic innego, jak pomoc w walce katolikom przeciwko różnowiercom.

W sprawach żywotnych Zygmunta III, to jest w sprawie korony moskiewskiej i szwedzkiej, sojusz nie zawierał żadnych punktów, wyraźnie określonych. Jeśli przyniósł jakąś korzyść, to zapewne w słownych obietnicach i przyrzeczeniach, — wątpliwe, czy w konkretnych faktach i zobowiązaniach.

Naprzeciw zatem koalicji protestanckiej Szwecji, Hanzy i Stanów Generalnych na Bałtyku wyrosło przymierze austrjacko-polskie, które miało służyć Zygmuntowi III do ubezpieczenia sprawy szwedzkiej i moskiewskiej.

Co do pierwszej, to słaba była nadzieja na pomoc cesarza, wobec nieposiadania przez niego floty na Bałtyku, chyba na przyczynienie się jego u dworu hiszpańskiego za sprawą Zygmunta. Co do drugiej, to Chodkiewicz, zawiodamiony o pertraktacjach z cesarzem w sprawie moskiewskiej, wyraził się w ten sposób do króla: „nie wiem, jeśli i cesarz jm. zechce włożyć wysokość swej powagi u narodu grubego, który swą niepolerownością ledwo nie wszystko przesięgą barbarzyństwo. A choćby i chęć była, kto wie, jeśli wzgląd jaki u nich będzie. A ja się boję, aby ten płot z pajęczyny lada wiatrem nie był zniesiony".

Dlatego zrozumiałe jest, że do tego przymierza polsko-austrjackiego nie przywiązywano w Polsce

wielkiej wagi. Nie przynosiło ono żadnych namacalnych korzyści — chyba nastręczało sposobność jednemu państwu do wzięcia udziału w zamieszkach drugiego, w walce poddanych przeciwko panującemu głównie z pobudek natury religijnej. A kto znał stan rzeczy w ówczesnych Niemczech, nie mógł się chyba łudzić, że wprzód pomoc ta okaże się niezbędną cesarzowi i Habsburgom, aniżeli Zygmuntowi, że tutaj, w Rzeszy, zogniskuje się w niedalekiej przyszłości cała walka protestantyzmu z katolicyzmem.

XVII.

Niedoszłe konferencje szczecińskie.

Rzesza niemiecka była podówczas terenem skrzyżowania się najdonioślejszych zagadnień europejskich, Skutkiem rozbicia na drobne atomy polityczne, skutkiem niezakończonych walk religijnych, współzawodnictwa drobnych książąt z cesarzem, skutkiem wreszcie wpływów obcych mocarstw na politykę niemiecką — tutaj, na terytorjum Rzeszy, skupiły się i nawiązały nici całej prawie ówczesnej polityki europejskiej.

Każda drobna sprawa rzeska była związana z jakiemś zagadnieniem natury ogólno-europejskiej. Najmniejsza iskra, rzucona na terytorjum Rzeszy, mogła wywołać każdej chwili pożar wojny powszechno-europejskiej, stać się przyczyną walki w całej Europie. Nic więc dziwnego, że oczy całego ówczesnego świata były skierowane na wypadki w Rzeszy.

Były dwa obozy, a raczej dwa związki w Niemczech: jeden pod nazwą Ligi katolickiej, drugi pod nazwą Unji protestanckiej. Obydwa te obozy szukały poparcia nazewnątrz — pierwszy u króla hiszpańskiego, drugi u mocarstw protestanckich w Europie, w pierwszym rzędzie u królów Danji i Anglji.

Wprawdzie król angielski Jakób I wydał był swą córkę za głowę Unji protestanckiej, Fryderyka II, palatyna Renu, ale w zatargu pomiędzy Unją a cesarzem starał się prowadzić politykę pokojową, pośredniczącą. Unja szukała przeto poparcia u króla Danji.

Właśnie wyłoniła się była sprawa w Rzeszy, która mogła stać się powodem ogólnych zawikłań i wmieszania się mocarstw obcych w sprawy rzeskie. Była to sprawa sukcesji julijskiej.

Dnia 25 marca r. 1609 umarł bezdzietnie Jan Wilhelm, książę na Kleve, Jülichu i Bergu, hrabia na Marku i Ravensbergu i pan na Ravensteinie.

Wszystkie te posiadłości leżały w prowincji nadreńskiej, tuż na granicy Niderlandów. Miały one nie tyle same przez się, ile przez położenie swoje geograficzne nadzwyczajne znaczenie w gotującej się walce protestantyzmu z katolicyzmem w Rzeszy. Stanowiły one wraz z biskupstwami nadreńskiemi jedno ogniwo, łączące Tyrol z krajami walońskiemi. Dla Habsburgów i cesarza terytorja te były połączeniem pomiędzy zachodniemi a południowemi posiadłościami ich domu.

Ale co więcej. Z tej strony wojska niderlandzkie Habsburgów zagrażały protestantom w północnej Rzeszy oskrzydleniem, jeśliby się rzuciły na Niemcy przez Westfalję.

Nic więc dziwnego, że o tak ważną pozycję strategiczną musiała wybuchnąć walka w przeddzień gotującej się walnej rozprawy między katolikami i protestantami Rzeszy. Zapewnienie sukcesji julijskiej jednemu z książąt protestanckich stało się najbliższym celem Unji, podobnie jak dla katolików i cesarza było rzeczą nadzwyczajnej wagi zatrzymanie tych posiadłości w swoich rękach.

Po sukcesję julijską zgłosiło się wielu pretendentów. Głównymi z nich po stronie protestanckiej był elektor brandenburski i książę neuburski.

Na zjeździe w Hamburgu (1613) elektor brandenburski starał się nakłonić Chrystjana IV do poparcia interesów Unji, ale bezskutecznie.

Wtedy elektor przerzuca się wyraźnie na stronę Unji, przyjmuje kalwinizm i pośredniczy pomiędzy Unją a Stanami Generalnemi w zawarciu sojuszu 15-letniego.

Wojska Maurycego Orańskiego zajmują sukcesję julijską.

Tymczasem współzawodnik elektora — książę neuburski, szuka oparcia u dworu monachijskiego i u Ligi. Na rozkaz Filipa III wojska hiszpańskie pod dowództwem Spinoli wkraczają do posiadłości julijskich i wypędzają Holendrów (1614).

Widzimy zatem, jak interesy elektora brandenburskiego, dotychczas ważące się głównie na wschodzie w Prusiech, rozszerzają się, punkt ciężkości ich przenosi się na zachód, nad Ren, gdzie skrzyżowały się z najżywotniejszemi interesami mocarstw ówczesnych europejskich.

Na tem zyskiwało stanowisko elektora, ale równocześnie usuwało się to poparcie, jakie Polska mogła otrzymać od niego w zamian za uznanie sukcesji do lenna pruskiego w wojnie polsko-szwedzkiej. Straciwszy nadzieję na pomoc Chrystjana, elektor brandenburski szuka poparcia u króla szwedzkiego i koalicji protestanckiej na północy.

Zrozumiałą jest przeto rola, jaką elektor odgrywał w sprawach ówczesnych mocarstwowych, i to stanowisko, z którem narzucał się w pertraktacjach pokojowych pomiędzy Szwecją i Polską.

Jednocześnie ze sprawą julijską, sprawa Brandenburgu weszła w styczność z najdonioślejszemi sprawami ogólno-europejskiemi, a zwłaszcza rzeskiemi.

Stosunek lenny do króla polskiego, chęć utrzymania się na stanowisku neutralnem wobec Szwecji utrudniały niezmiernie położenie elektora. Między Polską a Szwecją znajdował się jak między młotem i kowadłem. Toteż chętnie widział wszelkie rokowania pokojowe między Polską a Szwecją, które nie narażały go ani jednej, ani drugiej stronie.

Elektor brandenburski przyjął na siebie dobrowolnie rolę ajenta, który starał się pobudzić dwory zachodnio-europejskie do zapośredniczenia pokoju między Polską a Szwecją.

Już w pierwszej połowie r. 1613 elektor zwrócił się do Zygmunta III z propozycją traktatów pokojowych za pośrednictwem Anglji i Stanów Generalnych niderlandzkich.

Zygmunt III przyjął ten projekt, żądając zarazem wezwania na rozjemcę także i króla francuskiego.

W odpowiedzi na propozycję pośrednictwa w traktatach pokojowych Rada Stanu szwedzka przypomina elektorowi, że w liście do królowej wdowy, Chrystyny, i do posłów z Rewala podniósł nieopatrznie i wbrew wszelkiemu oczekiwaniu zarzuty, które uważał za udowodnione i niemal pewne.

Była to właśnie chwila, kiedy sprawa przeniesienia lenna na rzecz domu elektorskiego była ostatecznie załatwiona na korzyść elektora. Nic więc dziwnego, że świeży lennik starał się, gdzie mógł, wykazać swoją gorliwość królowi polskiemu. Między innemi wyrażał się kilkakrotnie z uznaniem praw zwierzchniczych Zygmunta nad Szwecją.

To oziębiło nieco stosunek Szwecji do elektora brandenburskiego. Pomimo to Rada Stanu uważała, że jeżeli elektor sprawę tę będzie popierał, stara przyjaźn może nietylko odnowić się, ale nawet powiększyć.

Szwecja naogół przyjmowała pośrednictwo elektora z otwartemi rękami. Ale nie chodziło jej tutaj o cel, jaki ta sprawa ze sobą niosła, tylko o osobę, która ją podejmowała. Oczywista rzecz, rola rozjemcy stawiała elektora samo przez się na stanowisku neutralnem w walce, toczącej się między królem polskim a szwedzkim — a to było w każdym razie wiele korzystniejsze, aniżeli stanowisko, przyjazne wobec króla, do pomocy któremu elektor był obowiązany w charakterze lennika. Szwecji o nic więcej nie chodziło, jak o to właśnie, aby Prusy, względnie Brandenburg, trwały w polityce neutralitetu.

Senat polsko-litewski zaproponował Radzie Stanu w Szwecji rokowania pokojowe, w których rolę pośrednika przyjęłyby na siebie Anglja i Francja

(2 czerwca 1613). W odpowiedzi na to Rada Stanu szwedzka oznajmiła, że z tą samą propozycją zwracał się do niej król angielski i książęta niemieccy z Dolnej Saksonji (sierpień).

Rozpoczęły się już były nawet przedwstępne rokowania o miejsce i czas traktatów; przytem Szwedzi wskazywali na Inflanty jako miejce a miesiąc maj roku następnego jako termin dla traktatów.

Sprawa ta jednak nie dała się tak szybko załatwić. Wprawdzie królowa regentka francuska chętnie przyjęła pośrednictwo. Ale król angielski, Jakób I, zwlekał z odpowiedzią, zanim porozumie się z królową francuską i z księciem Maurycym Orańskim.

Zjazd nie mógł się odbyć w r. 1614. Wyznaczono go więc na wrzesień r. 1615, przyczem na prośbę Zygmunta zjazd miał się odbyć w Szczecinie.

Tymczasem dwuletnie zawieszenie broni (1614 do 1616) między Polską a Szwecją było, jak król wspominał w instrukcji na 1615 r., „nie tak warowne, aby mu się ufać mogło“.

Król zdawał sprawę z pertraktacyj pokojowych, prowadzonych za pośrednictwem elektora brandenburskiego: „Wzięli ci to na się staranie panowie chrześcijańscy, aby o prawie króla jm. do królestwa szwedzkiego uznanie uczynili. Ale przez odległość miejsca, przez zabawy, bez których panowie wielcy być nie mogą, przez trudności insze uporem ta sprawa idzie“.

Król sam nie łudził się co do skuteczności owych pertraktacyj pokojowych, dlatego ostrzegał stany, aby „z tej miary Rzeczpospolita na sławie i granicach swych szwanku nie wzięła“.

W jaki sposób jednak można było pobudzić do ofiarności na rzecz sprawy królewskiej naród, zniechęcony klęskami ostatniej wyprawy moskiewskiej, rozdrażniony łupiestwem wojska, na lat parę wycieńczony z dochodów poborami na zapłatę tegoż?

Nie pozostawało nic innego, jak tylko odwołać się do miłości poddanych ku osobie króla. „Boć i tak

długo... postronne o tem discurują narody, jako może więcej cierpieć ten naród znieważenia pana swego w dziedzicznem jego królestwie". O tę strunę ambicji narodowej potrąca instrukcja królewska, powiadając: „Kto inny zwykł i umie nasadzać pany królestwu, ale to J. Kr. Mość urodzonemu polskiemu, a dobremu ku panu ich sercu poruczać raczy".

Słowa te zakrawały na szyderstwo po ostatnich klęskach moskiewskich, poniesionych głównie z winy króla, po utracie dwóch koron: moskiewskiej i szwedzkiej, kiedy i ostatnia korona polska chwiała się na głowie Zygmunta.

Sejm r. 1615 nietylko nie poparł sprawy królewskiej, ale nawet nie zajął się obmyśleniem dalszej wojny moskiewskiej, tylko rozszedł się na niczem.

Tymczasem i sytuacja międzymocarstwowa układała się niepomyślnie dla rokowań pokojowych między Polską a Szwecją. Stosunki pomiędzy królem angielskim Jakóbem I a Zygmuntem III, dotychczas przyjazne, a nawet serdeczne, oziębiły się.

Powodem tego były napaści jezuitów na króla angielskiego. Niejaki Abercromby, jezuita angielskiego pochodzenia, jak widać z samego brzmienia nazwiska, ale zamieszkały w pobliżu Gdańska, napisał paszkwil na Jakóba I (*the infamous libel against the king*), pod pseudonimem Bartolusa Paceniusa, na którą dał odpowiedź w obronie króla profesor filozofji w kolegjum gdańskiem, niejaki Aydic.

Podobnyż paszkwil, zarzucający królowi angielskiemu, iż nie ma prawa do korony angielskiej i szkockiej, oraz zawierający inne napaści na dom Stuartów, wyszedł z pod pióra jakiegoś kanonika polskiego z Sandomierza (Cicotiusa).

Jakób I był do żywego zadraśnięty temi pamfletami, a w dodatku w tym czasie Zygmunt III wydał nowe mandaty, skierowane przeciwko kompanji angielskiej w Polsce, i nakazywał jej przenieść się z Elbląga do Gdańska. Tak więc i zatarg handlowy znacznie zaostrzył stosunki pomiędzy Polską a Anglją.

Okoliczności te miały zgubny wpływ na zwołanie konferencyj do Szczecina, naznaczonych na wrzesień r. 1615.

Ajent elektora brandenburskiego w Londynie, Krzysztof Stick, pracował usilnie nad tem, aby Jakób I wysłał posła do Szczecina. Ale król obrażony gotował poselstwo do Polski w celu żądania zadosyćuczynienia za obelgi mu czynione. W tym celu wyprawił do Polski dotychczasowego rezydenta swego w Düsseldorfie, niejakiego Dickensona, który po drodze miał zawadzić o Szczecin i tam się czegoś dowiedzieć o konferencji.

Również niepomyślne wieści dochodziły i z dworu francuskiego.

Królowej regentce rząd szwedzki oświadczył, iż za warunek udziału swego w zjeździe szczecińskim stawia, aby sprawa korony szwedzkiej nie była roztrząsana na zjeździe. Znaczyło to prawie tyle, co zerwanie wszelkich rokowań. Dlatego Francja nie wysłała posła swego do Szczecina, a jeszcze trudniej było spodziewać się go od króla angielskiego.

Tak więc sprawa konferencji była z gruntu podkopana. I nie mogło być inaczej.

Zygmunt III uważał tę konferencję za rodzaj sądu rozjemczego w sporze pomiędzy sobą, a Gustawem Adolfem o koronę szwedzką.

Raz zgodziwszy się na taki sąd, Gustaw Adolf musiałby zgodzić się na jego wyrok albo uwikłałby się w tysiączne sprzeczności, płynące z przyjęcia sądu a odrzucenia wyroku. Wolał więc zasadniczo sąd taki odrzucić.

Na dwa, do trzech miesięcy przed terminem konferencji Rada Stanu szwedzka uwiadomiła listownie elektora (6 czerwca 1615), iż zjazdu nie obeśle dla krótkości terminu i z powodu, że Zygmunt III, jak to się przekonali z listu senatorów polskich, ma zamiar traktować nie tyle o pokój, ile o prawo swe dziedziczne. Proszą więc elektora, aby uprzedził inne mocarstwa co do usunięcia się Szwecji od konferencji.

Powoływanie się na krótkość terminu było wybiegiem wobec listu senatorów polskich, datowanego z przed półtora roku (10 stycznia 1614). Chodziło jednak o zamaskowanie właściwych pobudek uchylenia się od rokowań pokojowych. Właściwą pobudką zaś była obawa przed roztrząsaniem sporu prawnego, w którem za jedyną argumentację prawną królowi szwedzkiemu mogła posłużyć siła i faktyczne posiadanie korony.

Próba więc sądu rozjemczego w sporze o koronę dziedziczną szwedzką pomiędzy Zygmuntem III a Gustawem Adofem nie powiodła się.

Zygmuntowi III trzeba jednak przyznać, iż w poczuciu prawowitości swoich żądań szedł drogą prostą i niezłomną do zamierzonego celu — odzyskania korony i zgodziwszy się na sąd rozjemczy, nie opuścił sposobności do jawienia się na nim tudzież zaprotestowania przeciwko uchyleniu się strony przeciwnej od załatwienia sprawy na drodze pokojowej.

Zygmunt III zawiadomił elektora (1 czerwca 1615), iż wysyła posłów swoich na dzień 1 września do Szczecina, aby tam poddali sprawę dziedzicznej korony szwedzkiej pod rozpatrzenie przedstawicieli mocarstw Anglji, Francji i Stanów Generalnych holenderskich.

Na dzień oznaczony (1 września) stawili się w imieniu króla Andrzej Przyjemski, kasztelan gnieźnieński, i Jerzy Posse, senator szwedzki, tudzież Smogulecki.

Nie zastawszy posłów szwedzkich tudzież przedstawicieli obcych mocarstw, posłowie Zygmunta III wysłali do elektora sekretarzy królewskich, Piotra Żeromskiego i Jakóba Godemana, z zawiadomieniem o swojem przybyciu i z żądaniem, aby jako inicjator zjazdu doniósł im coś stanowczego, gdyż dłużej tutaj nie mogą się zatrzymywać.

Na to poselstwo przybył ze strony elektora radcy tajny, Jan Governius, który oświadczył przedstawicielom króla papieskiego, iż król szwedzki

wbrew wszelkiemu oczekiwaniu zmienił swój zamiar i odwiódł obce mocarstwa od pośrednictwa w tej sprawie, cały zaś zjazd wystawił na pośmiewisko. Należy więc zdaniem elektora zjazd ten odroczyć do innej, lepszej okazji.

Posłowie przeto Zygmunta III złożyli oświadczenie, iż Gustaw Adolf nadużył ich zaufania i opuścili Szczecin (15 września).

Na tem zjazd się zakończył. Był on zlekceważeniem osoby elektora brandenburskiego, jako głównego pośrednika i inicjatora zjazdu, ale jeszcze większem zlekceważeniem praw do korony szwedzkiej Zygmunta III, które jego przeciwnik, Gustaw Adolf, stawiał poza obrębem wszelkich sporów i rozstrząsań tudzież sądów rozjemczych mocarstw postronnych.

XVIII.

Plany Ligi katolickiej ogolno-europejskiej.

Straciwszy nadzieję zarówno na drodze wojny jak i na drodze pokoju przywrócenia swych praw dziedzicznych, Zygmunt III wdaje się po raz ostatni w wielkie kombinacje religijno-polityczne, które przez wciągnięcie w swój zakres powszechnych spraw ogólno-europejskich miały posłużyć za środek do otrzyskania jego praw dynastycznych, jako króla Szwecji.

Tym razem plan działania przeciwko Szwecji był pomyślany niezmiernie obszernie i niezmiernie śmiało.

Chodziło Zygmuntowi ni mniej, ni więcej, jak o stworzenie wielkiej ligi katolickiej, któraby połączyła jednocześnie walkę z nieprzyjaciółmi Krzyża św. i z protestantami, walkę z niewierną Turcją, jak i z protestancką Szwecją — ligi, któraby rozpłomieniła zapał religijny we wszystkich państwach katolickich Europy, a jednocześnie oddawała usługi sprawie osobistej, dynastycznej króla szwedzkiego na wygnaniu.

Był to plan zupełnie analogiczny do t. zw. „wielkiego planu", jaki podjął przed paru laty Henryk IV, tylko że w tym ostatnim marzenie o jedności religijnej, o wyparciu Turków z Europy, o pokoju powszechnym, łączyły się z zamysłami upokorzenia domu habsburskiego. Zygmunt zaś III opierał swój plan przedewszystkiem na pomocy Habsburgów.

Zresztą nie było sprawy europejskiej, któraby w ten projekt nie była wciągnięta. Odzyskanie korony szwedzkiej, podbój ostateczny Moskwy, wcielenie Prus do Polski, upokorzenie Niderlandów i możliwe przywrócenie tych krajów na łono katolicyzmu, zapewnienie przewagi katolikom w Niemczech, a Habsburgom we Włoszech — wszystkie te najdonioślejsze ówczesne sprawy europejskie zostały ze sobą w jedno sprzęgnięte. Od Sztokholmu do Madrytu, od Paryża do Warszawy były nawiązane nici dyplomatyczne tego rozległego projektu.

Przygotowania do tej wielkiej akcji, rozpoczęte prawie od chwili zgonu Karola IX, posuwały się zwolna i stopniowo i trwały niemal aż do wybuchu zamieszek w Niemczech, które kombinacje te lotne i ruchome do szczętu zniweczyły.

Do wykonania tego olbrzymiego projektu miało posłużyć porozumienie z Habsburgami, i to zarówno hiszpańskimi, jak i austrjackimi.

Przedewszystkiem chodziło o akcję strategiczną od strony morza przeciwko Szwecji.

W tym celu na żądanie Zygmunta III, a za pośrednictwem jego szwagra, arcyksięcia Ferdynanda, późniejszego cesarza Niemiec, wszystkie okręty i towary szwedzkie, w portach i na wodach hiszpańskich stojące, były uznane za zdobycz wojenną, zatrzymywane i konfiskowane. Zygmunt III otrzymał od króla hiszpańskiego zapewnienie, iż przyśle mu na pomoc 6000 żołnierzy. W Dunkierce zbudowana flota miała przewieźć owo wojsko na teatr wojny i połączyć akcję na morzu z współdziałaniem sił wojennych na lądzie. Siły te w liczbie 20.000 żołnierzy, miał zaciągnąć niejaki hr. Althein dla króla Zygmunta w Rzeszy.

Jakoż nie zważając na wojnę moskiewską, Zygmunt III rozwijał gorączkowo działalność przygotowawczą do tej wyprawy na Szwecję. W kwietniu r. 1615 Zygmunt wydał odezwę do „wiernych pod-

danych swego dziedzicznego królestwa szwedzkiego", w której, tytułując Gustawa Adolfa księciem, wyraża się o nim, jako o nieprawnym królu. Proklamacje te, które ajenci Zygmunta rozsiewali po Szwecji, nakłaniały Szwedów bądź prośbami, bądź groźbami do wypowiedzenia posłuszeństwa Gustawowi Adolfowi. Zygmunt zapewniał w nich, że nigdy nie zrzecze się swych praw do korony, a środków do jej odzyskania mu nie zabraknie. Pisał i do brata swego, księcia Jana, obiecując napewne przybyć do Szwecji w r. 1617 i wywiadując się u niego o najstosowniejsze miejsce do wylądowania.

Jednocześnie pojawiały się pamflety i pisma publicystyczne, skierowane przeciwko dynastji panującej w Szwecji, jak rzecz Jörana Possego p. t. „Rzeźnia księcia Karola".

Nie można powiedzieć, żeby agitacja ta przechodziła bez wrażenia. Owszem, co tylko uniknęło prześladowań za czasów Karola IX, zwłaszcza z pośród utajonych katolików, wszystko oświadczało się za Zygmuntem. Jedni z nich uciekali do Polski, drudzy działali w kraju, wpadali w podejrzenie u rządu szwedzkiego i dostawali się do więzienia, jak słynny historyk szwedzki, Messenius.

Pomimo zawieszenia broni z Polską, w Szwecji ani na chwilę nie tracono z oczu niebezpieczeństwa ze strony Zygmunta.

W maju r. 1615 uchodziło za rzecz niewątpliwą, iż król polski złamie zawieszenie broni i uczyni jakąś wyprawę morską na Kalmar. Zamierzony przyjazd królewicza Władysława do Gdańska łączono z tą ekspedycją. Gustaw, uprzedzając te zamiary, wyprawił był na granicę oddział wojska na wszelki wypadek i wysłał flotę, aby krążyła na morzu w pobliżu Gdańska.

W chwili, kiedy dobiegał termin konferencyj szczecińskich, Oxenstjerna polecał ambasadorowi szwedzkiemu w Niderlandach (26 sierpnia), aby dawał silne baczenie na sprawy polskie i krzyżował plany Zygmunta, zwłaszcza w Anglji i we Francji. „Polacy"

pisał Oxenstjerna: „wszystko, co mogą, poruszają przeciwko nam... Pod pozorem zaś traktatów knują tysiące zasadzek".

Właśnie w tym czasie Gustaw Adolf zaprzątnięty był wojną z Moskwą. Po zdobyciu Nowogrodu Szwecja tak samo jak Polska próbowała osadzić na tronie moskiewskim księcia krwi królewskiej, Filipa, brata Gustawa Adolfa. Od chwili wyboru na tron moskiewski Michajła Romanowa myśli tej zaniechano i starano się jedynie o ubezpieczenie terytorjalnych nabytków Szwecji.

Teraz, wobec niebezpieczeństwa od strony Zygmunta III, Henryk hr. Horn, generał szwedzki, zaklinał na wszystko Gustawa (12 czerwca 1616), aby skłonił się do ustępstw i zawarł czemprędzej pokój z Moskwą. Horn widział, że Zygmunt „stara się wszelkiemi sposobami uchwycić tę okazję, dolewa oliwy do ognia przez niektóre swe niecne narzędzia i listy podburzające, oraz pracuje nad tem, aby pożar ogarnął naszą ojczyznę (tj. Szwecję). A jeżeli mu się to uda, co zabezpieczy od niego, już nie mówię granice, ale osobę i cały dom twój królewski — pytał Gustawa — kiedy ogień waśni i zaburzeń domowych rozszerzy się na całe królestwo? Jakich korzyści możemy upatrywać daleko poza granicami naszego państwa, jeśli dom nasz własny ginie i wali się?"

Gustaw Adolf, jak wiemy, wbrew własnej woli rozpoczynał wojnę z Moskwą; sam zwracał się z propozycjami pokoju, których strona przeciwna nie przyjęła. Teraz, pod grozą wojny z Polską, gotów był jak najrychlej zakończyć spór z Moskwą.

W charakterze pośrednika zjawił się naprzód ambasador angielski, Jan Merych (John Merrick), który bawił oddawna już jako agent handlowy w Moskwie.

Gustaw przyjął propozycje te pokojowe Anglji z otwartemi rękami, ale w trakcie okazało się, że ambasador angielski nazbyt wyraźnie stał po stronie Moskwy.

Interwencję swoją w wojnie szwedzko-moskiewskiej Merych uważał za najlepszą sposobność do

rozszerzenia przywilejów i swobód handlowych w Moskwie. Anglicy, jak wiadomo, trzymali w swoich rękach cały prawie handel moskiewski, za pośrednictwem „kompanji moskiewskiej“ i żeglugi przez morze Białe do Archangelska.

Równocześnie i Stany Generalne wyprawiły swoich posłów do Szwecji i do Moskwy w celach zapośredniczenia pokoju. Dla Niderlandów w traktatach tych nadarzała się taka sama sposobność rozszerzenia swoich praw handlowych w Moskwie jak i dla Anglji. Teraz więc układy prowadzono przy pośrednictwie dwóch mocarstw. Ale posłowie angielski i niderlandzcy, zamiast pomagać, przeszkadzali sobie wzajemnie. Pomiędzy nimi rozwinęło się współzawodnictwo, które nie przyśpieszyło, ale opóźniło bieg pertraktacyj pokojowych. Wlokły się one przez cały ciąg wojny, która się skupiła wokoło oblężenia Pskowa, trwającego blisko dwa lata.

Obydwie strony, tj. polska i szwedzka, obawiały się głównie tego, aby jedna nie uprzedziła drugiej w zawarciu pokoju z Moskwą i nie połączyła się z nią przeciwko współzawodnikowi. Dlatego też łudziły się wzajemnie obietnicą wspólnej walki przeciwko Moskwie, byle tylko zapobiec sojuszowi przeciwnika z Moskwą.

Chodkiewicz pierwszy nawiązał pertraktacje z Oxenstjerną — rzekomo w celach nietylko pogodzenia Polski ze Szwecją, ale nawet zawarcia sojuszu przeciwko Moskwie. Rada Państwa szwedzką odpowiedziała, że król nie jest od tego, byle tylko się znalazły jakie środki po temu.

Oxenstjerna znów, zaniepokojony przygotowaniami Zygmunta III do wyprawy morskiej na Szwecję, wyprawił poselstwo do Chodkiewicza w osobie niejakiego Josta v. Klotta. Przypominając mu usługi, które ofiarowywał w sprawie nietylko utrwalenia pokoju, ale nawet nawiązania sojuszu przeciwko Moskwie, Oxestjerna wskazywał na zbrojenia się Zygmunta i na podburzanie przez niego poddanych Gustawa Adolfa. Wobec szczerości zamiarów Chod-

kiwicza Oxenstjerna nie wątpił, że to się dzieje wbrew jego woli.

Misja v. Klotta miała być nie tyle definitywna, ile wywiadowcza. Miał on dowiedzieć się o stanie rzeczy w Polsce i wybadać, jakie są warunki do zawarcia zgody pomiędzy Zygmuntem III a Gustawem tudzież pomiędzy Szwecją a Polską. Klott miał porozumieć się z Chodkiewiczem, o ile zastałby go na Litwie, następnie udać się do Radziwiłła, prawdopodobnie jednego z dwóch synów zmarłego wojewody wileńskiego i hetmana Mikołaja Krzysztofa Pioruna. Przypuszczalnie była tu mowa o słynnym rokoszaninie, Januszu Radziwille, podczaszym lit., będącym w opozycji do króla.

Rezultatu tej misji nie znamy, i zresztą nie mogło być żadnego prócz dalszych pertraktacyj pokojowych, które były ciągle w toku.

Wobec upływającego zawieszenia broni ze Szwecją Chodkiewicz wraz z komisarzami polsko-litewskimi oświadczył gotowość nietylko przedłużenia go, ale nawet utrwalenia i uwiecznienia pokojem.

Pertraktacje z Moskwą posuwały się bardzo wolno. Na miesiąc przed doprowadzeniem ich do skutku w Szwecji nie wiedziano napewne, czy będzie pokój czy też wojna.

Tymczasem do uszu Oxenstjerny dochodziły wieści o wielkich przygotowaniach Zygmunta, o zaciągach żołnierza domowego i cudzoziemskiego, o przygotowaniu amunicji, prowiantów floty, o zawieraniu sojuszów, o knowaniach wewnątrz kraju. „Pod pozorem przyjaźni (Polska) chce nas oszukać i podbić orężem“ pisał do Alberta Joachima.

W istocie, Zygmunt III rozwijał gorączkową działalność dyplomatyczną pośród państw, posiadających znaczenie na morzu Bałtyckiem, aby ułatwić sobie atak strategiczny od strony morza.

Starał się przewszystkiem nakłonić Hanzę na swoją stronę. W listach, pisanych do niej w tym celu, podburzał ją przeciwko Gustawowi Adolfowi. Od gdańszczan żądał zerwania wszelkich sto-

sunków handlowych ze Szwecją i zatrzymywania okrętów tudzież ładunków, przybyłych stamtąd. Miał na myśli wielokrotnie podejmowany projekt blokady handlowej Szwecji od strony morza. W tym też celu wysłał do Gdańska podkomorzego malborskiego, Jakóba Szczepańskiego, który miał równocześnie nakłaniać gdańszczan do podniesienia cła portowego za przykładem innych mocarstw, jak Stanów Generalnych, Anglji i Francji. Ale gdańszczanie jak zwykle uchylili się od tych zarządzeń, wskazując na niebezpieczeństwo, grożące im na morzu od strony Gustawa Adolfa i na możliwość wylądowania jego w Prusiech.

Króla duńskiego Hiszpanja urabiała na korzyść owej wielkiej ligi habsbursko-polskiej. W zimie z r. 1617 na 1618 bawił w Kopenhadze poseł króla hiszpańskiego, Don Francesco de Medina. Próbował on wciągnąć Chrystjana IV do sojuszu polsko-habsburskiego. Między innemi żądał on, aby Chrystjan zamknął Sund dla okrętów niderlandzkich i otworzył go dla hiszpańskich. Wprawdzie król duński odmówił obydwom tym propozycjom, ale posłom Stanów Generalnych, którzy od niego żądali poparcia Unji protestanckiej, dał odpowiedź, iż jest w porozumieniu z królem hiszpańskim i z cesarzem.

W tym samym czasie (październik 1617) Zygmunt III wyprawił do Kopenhagi poselstwo w osobie Jana Weihera, wojewody malborskiego, ażeby uzyskać zezwolenie na wyprawę przeciwko Szwecji od strony wybrzeży duńskich i norweskich.

Chrystjan IV i na to się nie zgodził, jak również odmówił wszelkiego poparcia w zamierzonej wyprawie, ale rezultat misji Weihera był o tyle dodatni, iż nie było obawy przeszkód ze strony króla duńskiego w tem przedsięwzięciu. Król duński szedł nawet tak daleko, iż przyznawał Zygmuntowi III tytuł króla szwedzkiego. Była to wprawdzie tylko strona etykietalna, ale czyniła znaczny uszczerbek pretensjom Gustawa Adolfa. Na przedstawienie w tej sprawie Jana Skyttego, ambasadora Szwecji, Chrystjan odpowiedział, że także i inni panujący dają Zy-

gmuntowi ten tytuł, co nie czyni ujmy prawom do korony szwedzkiej Gustawa Adolfa.

Zabiegi też ambasadora szwedzkiego w Kopenhadze w celach pokrzyżowania planów Zygmunta i Habsburgów w znacznej mierze nie powiodły się. Wprawdzie Chrystjan zezwolił zaciągom szwedzkim z Holandji na swobodny przejazd Sundu, ale postawił warunek, że okręty holenderskie przepływać będą pod flagą szwedzką, a nie holenderską. Tymczasem nie przepuścił 6 okrętów holenderskich, uzbrojonych dla Szwecji. Odmówił również prośbie przeszkodzenia ekspedycji dunkierskiej. Gdy Skytte nalegał na króla, aby powstrzymywał zamiary zaczepne Habburgów na Bałtyku, Chrystjan odpowiedział na to ironicznie, że i owszem, ale z warunkiem, że Szwecja sama będzie łożyła na wzmocnienie twierdz duńskich: Kopenhagi i Amagerun.

Do Anglji Zygmunt III wysłał poselstwo w osobie Tomasza Zamojskiego, syna wielkiego kanclerza. Ale wobec znanego nam już naprężenia stosunków pomiędzy dworem warszawskim a londyńskim, misja ta nie powiodła się. Nie znamy bliższych jej szczegółów, wiadomo nam tylko, że odmówiono królowi polskiemu zezwolenia na zaciągi, które udzielono królowi szwedzkiemu.

Jakób I bardziej od Chrystjana IV stał w opozycji do katolików w Rzeszy. Małżeństwo córki jego Elżbiety z głową Unji, palatynem Renu, stawiało go po stronie partji protestanckiej. Tutaj posłowie szwedzcy, Skyttle i v. Dyck, skłonniejsze jak u króla Danji znaleźli ucho do słuchania planów wielkiego związku protestanckiego, w który chcieli włączyć Stany Generalne, Szwecję, Anglję i Danję — plan, będący niejako odpowiedzią na wielki projekt ligi habsbursko-polsko-katolickiej.

Nawet ze Stanami Generalnemi Zygmunt próbował wejść w porozumienie. Proponował im za pośrednictwem jednego z członków rządu, Sticka, sojusz z Polską, wysuwając na plan pierwszy korzyści, płynące ze swobody handlu w Polsce, Szwecji, Mo-

skwie i w Finlandji. Sojusz ten miał być zaczepno-odporny i obowiązywałby obydwie strony do wystawienia 2500 piechoty i 500 jazdy w razie wojny, przyczem Stany brałyby na siebie transport żołnierza. Flota wojenna w liczbie 15—20 okrętów miała być dostarczona przez Stany na każde żądanie króla, który jednak sam miał łożyć na jej utrzymanie.

Właśnie w tym samym czasie poseł szwedzki w Haadze, v. Dyck, starał się nakłonić Stany do poparcia sprawy Gustawa: „Wojna, którą chce król polski z pomocą Hiszpanji zacząć ze Szwecją" — przedstawiał v. Dyck w memorjale (marzec 1617) — „jest tak dobrze, jak wojna, podejmowana ze Stanami Niderlandzkiemi. Dla Niderlandów bronić Bałtyku jest to samo, co bronić swoich własnych granic". A w mowie, wypowiedzianej wobec przedstawicieli rządu na posiedzeniu Stanów, v. Dyck utrzymywał, że król hiszpański nie ma lepszego środka do urzeczywistnienia swoich celów, jak oddanie królowi polskiemu Szwecji, „gdyż wtedy przeważna część Bałtyku i krajów sąsiednich jest w jego rękach, i niczego mu nie zabraknie dla uzbrojenia floty, albowiem drzewa, żelaza, konopi, zboża i innej żywności dostarczają te kraje w większej obfitości, niźli wszelkie inne, nadewszystko zaś mają porty i stacje... Wojna między Polską a Szwecją... jest nieodzowną koniecznością, jest nieunikniona, jest sprawiedliwa" tak — kończył v. Dyck swoje płomienne przemówienie.

Stany Generalne poparły wówczas sprawę Gustawa Adolfa, zezwalając na zaciągi i udzielając mu pożyczki.

Na propozycje króla polskiego Stany odpowiedziały ogólnikowo, dając zapewnienie, że chcą żyć w zgodzie z Rzecząpospolitą. Odpowiedzi tej zresztą królowi nie doręczono, gdyż referent tej sprawy, Stick, wkrótce umarł.

Jak zapatrywać się na tę próbę zbliżenia się Zygmunta III do Stanów Generalnych? Czy działa się ona poza plecami króla hiszpańskiego? Czy była próbą rozbicia sojuszu szwedzko-holenderskiego?

Współcześni (Stick) uważali ją za *une chose*

ridicule, za *une strategème pour donner de l'ombrage au roi de Suède*. Ale sam Stick dodaje przytem, że bądź co bądź jest to zaszczyt niemały dla tak młodego państwa, że tak wielki król zwraca się do niego z taką propozycją.

Historyk niemiecki (Droysen) zapatruje się poważnie na cały ów projekt i uzasadnia go ze stanowiska walk partyjnych, jakie miały miejsce w łonie młodej republiki.

Najzagorzalszym zwolennikiem Szwecji był Oldenbarneveldt, i on to w łonie rządu reprezentował kierunek mieszczański, który partja przeciwna, arystokratyczna zwalczała. Z obaleniem Oldenbarneveldta mogła wziąć górę strona przeciwna, a właśnie niedługo potem przywódca partji mieszczańskiej znalazł śmierć na rusztowaniu.

Na wypadek wyprawy Zygmunta III na Szwecję od strony morza, szczególnej doniosłości nabierało stanowisko, jakie zajmie wobec niej elektor brandeburski.

Właśnie w tym czasie położenie Jana Zygmunta było bardzo trudne. Sprawa sukcesji julijskiej stawiała go w opozycji do cesarza, który rościł sobie pretensję do sukcesji, jako do lenna cesarskiego. Zatarg polsko-szwedzki powodował kolizję z Zygmuntem III, jako lennodawcą, do pomocy któremu przeciwko Gustawowi Adolfowi był elektor obowiązany. Prócz tego zmiana wyznania z protestanckiego na reformowane wywołała niezadowolenie w Prusiech. Stany protestanckie pruskie zanosiły skargę na elektora do króla za to, że wprowadza obce i nieuznawane przez prawo wyznanie kalwińskie. Król w odpowiedzi na to wysłał komisarzy do Prus, którzy potwierdzili swobody wyznania augsburskiego i zabronili nadawać godności i urzędy w Prusiech komukolwiek, prócz katolików i protestantów.

Elektor więc brandenburski miał i kłopoty domowe ze stanami pruskiemi, rozdrażnionemi zmianą konfesji. Drżał przed cesarzem, który groził mu odebraniem tytułu elektorskiego. Musiał rachować się

z pretendentem i współzawodnikiem do sukcesji julijskiej — elektorem saskim, który rzekomo brał na siebie wykonanie wyroku cesarskiego, a w dodatku obawiał się Zygmunta III i koalicji katolickiej, która groziła mu odebraniem Prus. Chodziły bowiem wieści, że wojska, które hr. Althein zaciąga na rzecz Zygmunta III w Niemczech, są przeznaczone nie do najazdu na Szwecję, tylko do zajęcia Prus, kosztem i cesarza i Ligi katolickiej. Widziano w tem wielki zamysł, gdyż z Prusami ogromna przestrzeń od Rugji aż do Kurlandji, byłaby połączona w rękach króla polskiego, i stamtąd zagrażałby on Danji i Szwecji.

Obawy te elektora powiększał świeży fakt odebrania przez króla polskiego lenna księciu kurlandzkiemu za konszachty ze Szwecją. Komisarze królewscy wprowadzili w posiadanie Kurlandji brata dotychczasowego lennika, księcia Wilhelma.

Nic więc dziwnego, iż w tak opłakanem położeniu elektor szukał oparcia na wszystkie strony. Nastręczało się jedynie zbliżenie do Szwecji. Do tego miało posłużyć małżeństwo króla szwedzkiego Gustawa Adolfa z jedną z córek elektora brandeburskiego, Marją Eleonorą.

W Szwecji pracowała nad tem już od r. 1615 królowa wdowa, w Niemczech — jeden z przywódców Unji, landgraf Moryc heski. Sojusz Brandenburga z Szwecją zyskałby poparcie dla Unji jednego z najpotężniejszych państw północnych. Nic więc dziwnego, że i Oldenbarneveldt był oddany temu projektowi.

Na przeszkodzie stanął narazie miłosny stosunek Gustawa Adolfa do jednej z jego poddanek, pięknej Ebby Brahe, a także wojna szwedzko-moskiewska i zajęcia żołnierskie, które pochłaniały całą uwagę Adolfa.

Na każdy sposób sojusz ten był dla Szwecji również korzystny, jak dla elektora. „Liga papieska“— pisał Gustaw Adolf do landgrafa Moryca (1616, 22 paźdz.) — „wysuwa się na Bałtyku i w Brandenburgji. Najbliższy cios z jej strony dotknie Prusy. Zamiaru

poddania ich sobie król polski nigdy się nie wyrzekł. To, co ustąpił dotychczas na rzecz Brandenburgji, stało się nie z dobrej woli, tylko z konieczności. Związek między elektorem brandenburskim a Szwecją byłby dla obydwóch stron korzystny".

Czy była to istotnie polityka wielkoświatowa, ta, którą Zygmunt III zainaugurował? Była to polityka istotnie, która zaczepiała o interesy wszystkich mocarstw ówczesnych europejskich, wiązała interesy króla z najdonioślejszemi zagadnieniami ówczesnemi w Europie natury zarówno politycznej, jak i religijnej, mocarstwowej oraz dynastycznej.

Ale godzi się też zapytać, jakiemi pobudkami król kierował się w niej, do czego zmierzał, a nadewszystko godzi się zapytać, czy Zygmunt III wybrał chwilę odpowiednią do podjęcia wyprawy na Szwecję, czy nie popełnił tego samego błędu, co z wyprawą moskiewską, czy mogła obiecywać sobie jakich korzyści z tego planu Polska, zagrożona już nietylko od strony Szwecji i Moskwy, ale i od południowschodu, gdzie zbierała się groźna chmura, przesycona napięciem burzliwego i niespokojnego elementu stepowego, kozaczyzny i hord tatarskich, — chmura, skąd niebawem miały się posypać groźne pioruny w postaci nawały pogańskiej i buntów kozackich.

XIX.

„Nie w porę, za późno..."

Właśnie pod koniec 1615 i na początku r. 1616 traktaty z Moskwą były zerwane. Wojska moskiewskie oblęgły Smoleńsk.

Sejm, zwołany w kwietniu r. 1616, uchwalił trzy pobory na wojnę moskiewską, której prowadzenie powierzył królewiczowi Władysławowi.

Wielkoświatowe plany króla Zygmunta III, rozniósłszy się po całej Europie, także i w Polsce nie mogły przejść bez wrażenia.

Pod wpływem tych głośnych przygotowań króla sejm okazał się powolniejszym i w sprawie wojny ze Szwecją. Rzeczpospolita ujmowała się za krzywdą króla i jego potomstwa wprawdzie nie w sposób czynny, lecz bierny, składając deklarację, że „krzywda ta (królewska) ich (stany) wielce obchodzi". Co więcej, król otrzymywał moralne poparcie i obietnicę pomocy od Stanów w formie oświadczenia, że „za podaniem się okazji, wolna nam (t. j. królowi) będzie rekuperacja, i pomocy (Polacy) za zgodą i wiadomością wszech stanów denegować na to nie zechcą".

W chwili, kiedy w Polsce czyniono pośpieszne przygotowania do ekspedycji moskiewskiej, uchwalonej na sejmie r. 1616, Gustaw Adolf zawierał pokój z Moskwą w Stołbowie (17 lutego 1617).

Nie goniąc za nabytkami terytorjalnemi w samej Moskwie, Gustaw Adolf zrzekał się Nowogrodu, który przeszło przez lat ośm trzymali Szwedzi w swych

rękach. Natomiast otrzymywał cały pas ziemi pobrzeżny nad zatoką fińską, łączący posiadłości szwedzkie w Finlandji z posiadłościami w Inflantach, a więc Ingrję, Karelję, cały tak zw. obwód keksholmski z twierdzami pogranicznemi, broniącemi przystępu do morza, jak Iwangorodem, ową ruską Narwą, naprzeciwko Narwy szwedzkiej położoną, Koporją, Jamburgiem, Nateburgiem (dzisiejszym Schlüsselburgiem przy ujściu Newy z jeziora Ładogi).

W Szwecji dobrze rozumiano całą doniosłość owych nabytków. „Moskwa jest odcięta od morza Bałtyckiego“ — powiedział Gustaw w mowie swej do stanów na sejmie sztokholmskim; „Twierdze pograniczne zabezpieczają nam posiadanie Estonji i Finlandji“.

Wąski przesmyk nadbrzeżny połączył teraz posiadłości Szwecji w Inflantach z Finlandją. Od Moskwy dzieliła Szwecję granica wodna — jezioro Ładoga, mające w tem miejscu szerokość morza Bałtyckiego pomiędzy Szwecją i Oelandem, albo pomiędzy Estonją i Niulandem. „Moskwie, jak i Polsce, trudno będzie przeskoczyć ten strumyk“ — powiedział w mowie swej na sejmie Gustaw Adolf.

Pokój stołbowski miał dla Szwecji to samo znaczenie, co przed 35 laty pokój zapolski dla Rzeczypospolitej. Moskwa zrzekała się pretensji do Inflant na rzecz Gustawa Adolfa, podobnie, jak to przed 35-ma laty uczyniła na rzecz Stefana Batorego.

Prócz strategicznego i politycznego znaczenia traktat ten miał jeszcze i doniosłość handlową. Szwecja stawała się teraz panią żeglugi narewskiej. Cały handel moskiewski, idący czy to Newą, czy też Narwą do morza Bałtyckiego, przechodził teraz w ręce Szwedów.

Gustaw wychodził jako zwycięzca z walki, w której zdobył pierwsze wawrzyny wojenne — wawrzyny, które szeroko rozniosły po świecie jego imię i zyskały mu przydomek „lwa północy“.

Uprzedzał Zygmunta III, który gotował przeciwko niemu całą koalicję ogólno-europejską katolicką, a który równocześnie brał na siebie to brze-

mię, którego przeciwnik jego podejmować się nie ośmielał — walkę na dwa fronty: od północy i od wschodu.

Rozwiązywał sobie ręce zarówno wobec ościennych wrogów, których zręcznie trzymał na wodzy w czasie wojny szwedzko-moskiewskiej, jak i wobec wrzenia głów niezadowolonych we własnym kraju.

Daremnie Zygmnt III na mocy pretensji do korony carskiej swego syna, królewicza Władysława, protestował przeciwko ustępstwom terytorjalnym Moskwy na rzecz Szwecji tudzież przeciwko ustępstwu praw do Inflant.

Kwestję prawną rozstrzygnęła już siła, a niebawem miecz też miał rozciąć spór pomiędzy Szwecją a Polską, trwający blisko trzy ćwierci stulecia.

Na tym samym sejmie sztokholmskim, w czasie którego Gustaw Adolf uwiadamiał stany o zawarciu pokoju z Moskwą, zapowiedział też im nieunikniony wybuch wojny z Polską. Wojna ta jest konieczna, albowiem „sprawa idzie o utrzymanie religijnej i politycznej swobody, tudzież niezawisłości Szwecji". Tak mówił Gustaw Adolf, a podobnież przemawiali i posłowie jego w Anglji, w Danji, Stanach Generalnych, żądając posiłków przeciwko Zygmuntowi III i koalicji ogólno-europejskiej katolickiej. Na to wezwanie sejm, we wszystkiem powolny rozkazom króla, uchwalił wypędzenie z kraju wszystkich katolików w przeciągu trzech miesięcy jak również przygotowanie nowej wyprawy do Inflant.

Gustaw Adolf zabrał się do oczyszczenia Szwecji z reszty partyzantów zdetronizowanego króla i gotował się do nowego ataku na Inflanty. W przeciwieństwie do swojego współzawodnika, Zygmunta, który budował plany na niepewnej pomocy obcych mocarstw, rozciągał program działania na przeciąg wielu lat, rozgłaszał na wszystkie strony swoje projekty — Gustaw działał szybko, stanowczo i śmiało.

Już po zawarciu pokoju z Moskwą pisał Oxenstjerna do Chodkiewicza, skarżąc się na zwłokę w pertraktacjach pokojowych i żądając stanowczej

odpowiedzi. W czerwcu tego roku Rada Państwa zwróciła się do senatorów polskich i litewskich z propozycją pokoju na lat 10—12 z warunkiem, żeby pokój ten obowiązywał nietylko Rzeczpospolitą, ale i króla, nietylko Inflanty, ale i resztę ziem polsko-litewskich.

Były to warunki nie do przyjęcia dla Zygmunta III, który zawsze uchylał się od osobistego udziału w traktatach z uzurpatorem, za jakiego uważał Gustawa Adolfa i jego ojca, nie do przyjęcia dla króla, który interes swój dynastyczny oddzielał od interesu państwa. Podług niego, państwo mogło zawrzeć pokój lub zawieszenie broni z królem szwedzkim, ale jego traktat ten nie obowiązywał.

Propozycje te pokojowe ze strony szwedzkiej były raczej pretekstem do rozpoczęcia wojny, aniżeli krokiem do pogodzenia się.

Jakoż rzeczywiście Gustaw Adolf pierwszy podejmował rzuconą sobie rękawicę, nie czekając, zanim Zygmunt III przybędzie do Szwecji.

Z początkiem lipca na rozkaz króla admirał Stjernsköld odpłynął o Kurlandji i wylądował pod Windawą. Admirał Gyldenstern z inną flotą był wysłany pod Parnawę.

Przy pomocy księcia Wilhelma, którego Zygmunt III niedawno pozbawił lenna kurlandzkiego, Szwedzi zajęli Dyjament (Dünamünde) przy ujściu Dźwiny i zagrażali samej Rydze. Za zdradą znów Wolmara Farensbacha, jednego z ulubieńców Zygmunta III, wpadła w ich ręce Parnawa.

Szwedzi stali się odrazu panami Inflant od strony morza i mogli swobodnie przeszkadzać wszelkiemu handlowi i żegludze miast nadbrzeżnych inflanckich.

Była to chwila, kiedy cała uwaga Polski skupiła się około wyprawy moskiewskiej.

Chodkiewicz, na wieść o niebezpieczeństwie Inflant, gotował się do ich obrony, z rozkazu jednak króla musiał wieźć królewicza Władysława na stolicę carów moskiewskich.

W dodatku, z południowego wschodu Rzeczpospolita została zagrożona od Turków. Najazd Skindera baszy powołał w tę stronę hetmana koronnego Stanisława Żółkiewskiego, na którego zwalono brzemię wyprawy tureckiej.

W zastępstwie nieobecnego hetmana wielkiego litewskiego obronę Inflant powierzono młodszemu jego koledze, hetmanowi polnemu, Krzysztofowi Mikołajowi Radziwiłłowi. Był to wódz dobry, ale polityk zły, w dodatku miał temperament burzliwy i warcholski. Zagorzały kalwin, tak samo jak jego brat, słynny rokoszanin Janusz, trząsł całą Litwą, ale nie był lubiany przez króla, który na każdym kroku okazywał mu swoją nieufność i niezadowolenie. Niesłusznie, gdyż Radziwiłł obowiązki swoje wodza spełniał sumiennie. Ale wszystko to wywierało zgubny wpływ na przebieg kampanji inflanckiej.

Wojska i pieniędzy na doraźną obronę i na zaciągi nie było. W chwili, kiedy nieprzyjaciel już był w Inflantach, król dopiero przysłał hetmanowi listy przypowiedne na żołnierza. Dla obrony doraźnej rozesłano uniwersały do powiatów przyległych litewskich, jak upickiego i wiłkomirskiego, tudzież do ziemi żmudzkiej, aby się zbierały przy hetmanie na pospolite ruszenie. Ale o natychmiastowem odparciu nieprzyjaciela trudno było nawet myśleć.

Dopiero w zimie r. 1617 Krzysztof Radziwiłł wpadł do Inflant i do Estonji. Polacy odzyskali Dyjament za sprawą tegoż Farensbacha, który znów przeszedł na stronę Zygmunta, utrzymując, że cała jego zdrada była podstępem, wymyślonym w celu pojmania do niewoli Gustawa Adolfa. Ale Parnawa, wydana rok temu przez tegoż Farensbacha, pozostała w rękach Szwedów.

Pod koniec r. 1617 i na początku 1618 wystąpił w charakterze pośrednika pomiędzy stronami walczącemi król duński Chrystjan IV, który patrzył z niezadowoleniem, jak handel i żegluga miast inflanckich upadały skutkiem wojny północnej. Chrystjan proponował 5—6 letnie zawieszenie broni z tym

warunkiem, aby doń włączono i Moskwę. Gustaw Adolf jednak na te warunki się nie zgodził.

Zawieszenie broni zawarte zostało zaledwo na lat dwa, od św. Michała r. 1618 do tegoż terminu r. 1620, na warunkach stanu posiadania, wytworzonego przez wojnę.

Gdzie się podziały owe floty dunkierskie, owe posiłki hiszpańskie, owe zaciągi althajnowskie, któremi łudził innych i siebie Zygmunt III czy też jego łudzono? Ani jeden okręt hiszpański nie pojawił się na morzu Bałtyckiem, ani jednego żołnierza nie dostawił hr. Althein, ani jeden szkud hiszpański nie wpłynął do kasy królewskiej lub do skarbu koronnego.

„Zaiste, wszystkie te plany były podjęte nie w porę, zapóźno, chyba poto, aby ostrzec nieprzyjaciela“ powiada historyk współczesny, Piasecki.

„Nie w porę, za późno“ — była to cecha całego projektu koalicji Zygmunta III, projektu, który obudził tylko czujność wroga, wystawił na sztych partyzantów króla w Szwecji, Rzeczpospolitą zaś bezbronną oddał na łup nowego najazdu nieprzyjacielskiego.

„Nie w porę, za późno“ — była to istota charakteru Zygmunta III, lubiącego odkładać sprawy pilne, oddawać je na rozstrzygnięcie czasowi, mniejsza o to, czy chodziło o wyprawy wojenne, czy o traktaty pokojowe, o rozdawnictwo urzędów czy o zatkanie ust malkontentom.

„Nie w porę, za późno“ — miało to być godło panowania tego króla, godło największych czynów, jakie podejmował, czy niemi była wyprawa moskiewska, „nie w porę“ zaczęta, „za późno“ skończona, czy wyprawa po koronę szwedzką, nim jeszcze podjęta, unicestwiona śmiałym atakiem przeciwnika.

XX.

Kamaryla dworska i polityka komnatowa.

Straciliśmy już dawno z oczu te widnokręgi, jakie otwierała narodowi polskiemu polityka ostatniego z Jagiełłów i późniejsza, Batorego, w sprawie północnej, w walce o Bałtyk. W 20-letniej wojnie inflanckiej, prowadzonej z takim nakładem sił narodu, przez tak utalentowanych wodzów, jakimi byli Jan Zamojski i Karol Chodkiewicz, Polska nie zyskała już nic, nie otrzymała żadnych nowych nabytków, lecz naprzemian traciła lub odzyskiwała dawne. Wyprawa w głąb Moskwy, która miała poczęści znaczenie strategiczne w walce o Bałtyk, gdyż oskrzydlała Szwecję od wschodu, uzbroiła przeciwko Polsce odrazu dwóch wrogów — Szwecję i Moskwę. Naród, wycieńczony poborami, złupiony przez żołnierstwo, zdeprawowany klęskami wojennemi i zniechęcony dyplomatycznemi matactwami króla, dobrowolnie składał broń i zdawał najżywotniejsze interesy swoje na targi i przewłoki traktatowe, zamiast na sąd oręża.

Był to owoc prawie trzydziestoletnich rządów króla Zygmunta, którego wybór miał rozstrzygnąć sprawę panowania Polski na Bałtyku. Tymczasem zamiast jednej kwestji mocarstwowej, kwestji polityki geograficznej, naród widział przed sobą dwie: walkę o granice północną i wschodnią i walkę dynastyczną Zygmunta III o koronę szwedzką i o prawo dziedziczne do szwedzkiego tronu.

A dwie te sprawy z natury rzeczy były różne: pierwsza była główna i zasadnicza, gdyż chodziło w niej o przyszłość państwa, druga podrzędna, gdyż dotyczyła dynastji i to nie w Polsce panującej, ale w Szwecji. W tej różnicy tkwić musiała i różnica systemów walki: z pierwszej sprawy nie wolno było poświęcać nic, druga miała charakter chwilowy i nadawała się do ustępstw.

Zygmunt III chciał prowadzić politykę dynastyczną, ale będąc panującym na tronie obieralnym, szukał oparcia swojej przyszłości i przyszłości swego domu na tronie szwedzkim.

Był królem szwedzkim na wygnaniu, a tron obieralny polski był dla niego schroniskiem czasowem. Dlatego też nic dziwnego, że interes polski, mocarstwowy był dla niego sprawą drugorzędną, na pierwszy plan zaś wysuwała się walka o tron utracony. I tę walkę gotów był prowadzić *à outrance*, do ostatniego grosza poborowego w Rzeczypospolitej, do ustąpienia ostatniego kawałka ziemi w Inflanciech za cenę nietykalności swych praw dziedzicznych do tronu, za cenę utrzymania pretensyj swoich i swego domu do korony.

I to jest bodaj czy nie ważniejsza strona jego panowania, aniżeli strona misyjno-katolicka, o którą go posądzają, a posądzają głównie dlatego, że Zygmunt musiał sprzęgnąć swoje osobiste, dynastyczne interesy z wielkiemi interesami na zachodzie, ażeby uzyskać w nich dla siebie poparcie.

Polityka ta musiała zakończyć się bankructwem, gdyż rozdzielała interesy narodu i interes króla. Naród tracił z widoku nawet swoje najistotniejsze cele, gdyż król prowadził go na manowce swojej polityki dynastycznej. Rozdwojenie to wyjaławiało myśl polityczną. Zamiast prawdziwych doradców, pojawiali się przy boku króla kabotyni, pochlebcy, lub zwyczajni awanturnicy polityczni, którzy podsuwali królowi mgławe fantomy swej wyobraźni, niedościgłe projekty wypraw i siali niezgodę pomiędzy nim a jego Radami koronnemi i litewskiemi.

Kto był inicjatorem tych projektów wielkoświatowych Zygmunta III, a może tylko, kto pracował nad wykonaniem ich i wcieleniem tych mar fantastycznych w życie?

Jeżeli już przed rokoszem były skargi na króla, że otacza się kamarylą dworską, że słucha rad ludzi obcych, nie rozumiejących interesów narodowych, przeważnie cudzoziemców, to pod tym względem trzeba powiedzieć, iż w zachowaniu się króla w dziesięć lat potem nic się nie zmieniło. „Król wcale w tych sprawach nie porozumiewał się z doradcami polskimi, tylko ze Szwedami i Niemcami, jakich było niewielu na jego dworze, wiadomych tych spraw, a zwłaszcza prowadzenia wojen", mówi świadek naoczny i bliski tych wypadków, bo sekretarz królewski, historyk Paweł Piasecki.

A więc naprzód ów Jöran (Jerzy) Posse, senator szwedzki, który przedstawiał interesy narodu szwedzkiego przy boku króla. Spotkaliśmy go już raz w charakterze delegata na zjazd szczeciński. Zresztą nieznany jest on nam skądinąd wcale, chyba jako zwolennik Zygmunta i zagorzały przeciwnik Gustawa Adolfa tudzież jego ojca Karola, przeciwko którym napisał i wydał pamflet polityczny pod tytułem: „Rzeźnia księcia Karola". Spełniał on też prawdopodobnie i inne czynności agitatorskie w Szwecji, jak układał manifesty do narodu szwedzkiego, obwołujące Zygmunta prawowitym królem, tudzież podżegające Szwedów do buntu przeciwko panującej dynastji.

Drugą taką osobą był niejaki Franciszek Gansneb vulgo Tengnagel — Niemiec z pochodzenia, tytułowany jednak przez Zygmunta III podkanclerzym szwedzkim, naturalnie *in partibus infidelium*.

Obracał się on poprzednio na dworach arcyksiążąt z domu styryjskiego i służył im zapewne za narzędzie tudzież za pośrednika w konszachtach pomiędzy nimi a Zygmuntem III.

Z trzech synów arcyksięcia Karola z Gracu najstarszy, Ferdynand, był przeznaczony do korony cze-

skiej, węgierskiej i cesarskiej, Leopold był biskupem passawskim, Karol biskupem wrocławskim. Przez siostry swoje, Annę, a później Konstancję, byli oni bardzo blisko spokrewnieni z królem polskim.

Pomiędzy szwagrem Zygmuntem a braćmi królowej panowała jak najściślejsza zgoda i porozumienie.

Owóż naprzód tego Tengnagla spotykamy na służbie u biskupa passawskiego, Leopolda, który, jak wiadomo, w imieniu cesarza zajął fortecę Jülich, aby przeszkodzić objęciu sukcesji julijskiej przez elektora brandenburskiego i Filipa Ludwika, księcia neuburskiego.

Później ten sam Leopold był kontrkandydatem Macieja do korony cesarskiej w zatargu tego ostatniego z Rudolfem. Przedsiębrał nawet w tym celu wyprawę do Czech po koronę, która zostawiła po sobie w historji pamięć pod nazwą wyprawy rozbójników passawskich.

Może z powodu tej wyprawy, a może jakich innych konszachtów Leopolda z cesarzem Rudolfem, Tengnagel został na rozkaz cesarza Macieja więziony i nawet torturowany.

Teraz spotykamy go na służbie Zygmunta III i w dodatku przyozdobionego wysoką godnością podkanclerską.

Obok tych dwóch głównych „moderatorów“ wyprawy na Szwecję spotykamy jeszcze trzeciego — Michała Adolfa hr. Altheina (albo Althana), generała wojsk cesarskich, zaufanego i powiernika arcyksięcia Ferdynanda.

Obok tamtych dwóch: kabotyna i awanturnika czystej krwi, ów trzeci — błędny rycerz, marzący o wskrzeszeniu dawnych tradycyj średniowiecznych, o ponowieniu krucjat chrześcijańskich w tej samej Europie, która od lat stu na dobre wchodziła w przymierze i zawierała traktaty polityczne i handlowe z Turcją (Francją).

On to przyobiecywał Zygmuntowi III zaciągnąć 20.000 żołnierza w Niemczech i stamtąd przeprawić

go na okrętach do Szwecji. Nie wiadomo jednak było, skąd weźmie pieniędzy na zaciągi i kto mu dostarczy okrętów do przewozu wojska.

On to był twórcą ligi antyszwedzkiej i antytureckiej, która miała odzyskać Zygmuntowi III Szwecję, a później podjąć wyprawę przeciwko nieprzyjaciołom krzyża św.

On to wreszcie podjął myśl założenia zakonu nawpół religijnego, nawpół politycznego, pod nazwą Żołnierzy Chrześcijańskich *(militia christiana)*, a pod opieką Najświętszej Marii Panny i św. Michała — zakonu, którego celem miało być utrzymanie pokoju pomiędzy chrześcijańskimi panami i oswobodzenie chrześcijan z pod jarzma Turków.

Wielokrotnie sprawując poselstwo od arcyksięcia, później cesarza Ferdynanda do Warszawy, hr. Althein myśl tę rozwijał i propagował zarówno u króla, jak i pośród senatorów.

Urabiano w tym celu zarówno króla francuskiego Ludwika XIII, jak i króla hiszpańskiego tudzież książąt krwi francuskich. Książę newerski zwracał się z prośbą do króla, ażeby ustąpił Podola na miejsce pobytu tego zakonu i ofiarowywał się sam stanąć na jego czele. — Z końcem r. 1617 wysłano z Francji do Polski niejakiego Marconneta dla pertraktacyj w tej sprawie.

Zygmunt, w odpowiedzi na to poselstwo, przyznał, że wprawdzie wojnę z Turcją uważa za pożyteczną i zbawienną, nie może jednak dać przychylnej odpowiedzi, będąc w tej mierze ograniczony wolą Senatu i Sejmu.

Jednocześnie bawił w Warszawie, w poselstwie od Ferdynanda, hr. Althein i plany tej wielkiej koalicji europejskiej, na której czele miał stanąć cesarz i Zygmunt III, dalej obgadywano.

Zakon ukonstytuował się w Wiedniu z podziałem na okręgi, okręgi znów dzieliły się na przeorstwa. Przeor każdy w obwodzie swoim dobierał członków — rycerzy i towarzyszy broni *(equites et armorum socios)*. Za członków przybierano najznakomitszych ludzi, kobiety i mężczyzn.

Po ukonstytuowaniu się swojem w Wiedniu, zakon wysłał zaraz poselstwo do Warszawy, polecając królowi polskiemu swoje usługi i prosząc go o poparcie w Polsce. Król przyrzekł i jedno i drugie.

W dzień Narodzenia Najświętszej Marji Panny, 8 września r. 1619, zakon w obecności króla został uroczyście ogłoszony.

Na czele okręgu wschodniego, do którego Polska należała, stanęli hr. Althein i Franciszek Gansneb v. Tengnagel. Jednym z przeorów został Łukasz Opaliński, kasztelan gnieźnieński.

Prócz króla przystąpili doń: Samuel, książę Korecki, Albrecht Radziwiłł, podkanclerzy litewski, Stanisław Lubomirski, wojewoda sandomierski, Łukasz Opaliński, kasztelan gnieźnieński, Jan Konopacki, Paweł Leśniowski, Piotr Branicki i inni.

Spotykamy tutaj osobistości z pośród Polaków, przeważnie dobijające się dopiero stanowisk w życiu politycznem. Takimi też lubiał się otaczać Zygmunt III, który nie znosił w bliskości siebie opozycji, a zawsze dobierał sobie ludzi, ślepo mu oddanych i bezwzględnych wykonawców swej woli.

Wszystko, co było w Polsce wybitniejszego, ludzie, którzy trzymali rękę na pulsie życia narodowego i miarkowali antagonizmy i konflikty pomiędzy królem a narodem, w drugiej połowie panowania legli już w grobie albo wymierali.

Do takich należał Maciej Pstrokoński, który sterował nawą państwa w burzliwym okresie rokoszowym, a który uratował, być może, koronę polską Zygmuntowi, odradzając mu w chwili przełomowej rokoszu opuszczać pole walki i chronić się do Prus (umarł po wyniesieniu na biskupstwo kujawskie).

Do takich należał i Zygmunt Myszkowski, marszałek wielki kor., „mąż wspaniałomyślnością, rozumem i pracą w Radzie Koronnej nikomu nie ustępujący“, jak mówi bezstronny w tej sprawie, bo wcale nie uwielbiający polityki Zygmunta III historjograf Piasecki. Myszkowski z tą dziwną, wrodzoną widać już temu rodowi dumą, którą później przejęli jego

następcy Wielopolscy, stał jak dąb osamotniony wśród społeczeństwa szlacheckiego, niepopularny może dlatego, że przyjął obcy tytuł margrabiowski, ale głowa wielka, polityk trzeźwy, zimny i wyrachowany, stał zawsze wiernie przy królu, był jego powiernikiem i doradcą. Umarł w r. 1615.

Do takich należał i kanclerz kor. Feliks Kryski (umarł w r. 1617), „maż o bardzo szerokim umyśle i wybitny mówca, a co najważniejsze, człowiek, który nikomu się nie naraził na tak znacznym urzędzie", jak powiada Piasecki.

Ludzie, którzy ich zastępowali, byli młodzi i bez wybitnych zdolności politycznych. Tak marszałkostwo wielkie kor. objął Mikołaj Wolski, który doprowadził do skutku sojusz polsko-austrjacki w r. 1613. Po nim marszałkostwo nadworne objął Andrzej Przyjemski, któregośmy widzieli w poselstwie na zjazd szczeciński. Po Kryskim na godność kanclerza był przez czas pewien wakans, aż do skupienia w rękach Stanisława Żółkiewskiego obydwóch godności: buławy i pieczęci wielkiej kor. Mniejszą pieczęć trzymali kolejno duchowni: Henryk Firlej, po nim Andrzej Lipski, ludzie bez wpływu, ten ostatni w dodatku nielubiany w izbie poselskiej, choć o jej łaski zabiegał. Nic więc dziwnego, że przy takim braku ludzi wybitnych w pobliżu króla polityka polska musiała skręcać na tory utopij i na manowce awantur wielkoświatowych. Ster spraw publicznych wymykał się przytem z rąk polityków zawodowych, Rad koronnych i litewskich a przechodził do ludzi, dla których interes Polski był zupełnie obcy, którzy uprawiali zawodowo kondotjerstwo polityczne, co do których zresztą sam król miał niebawem boleśnie się rozczarować.

XXI.

Ostatnia obrona Inflant.

Dwuletnie zawieszenie broni między Polską a Szwecją nie było właściwie ani pokojem, ani wojną; było zawieszeniem broni, zawartem pomiędzy stanami Szwecji i stanami Rzeczypospolitej pomimo króla, który, jak zwykle, uchylił się od potwierdzenia traktatu. Naprawdę, żadna strona nie czuła się zbytnio związana temi traktatami. Małe potyczki zdarzały się w Inflantach od czasu do czasu.

Po traktacie buszańskim, zawartym przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego ze Skinder baszą, po rozejmie 16-letnim, zawartym z Moskwą w Dywilinie, był to już trzeci traktat pokojowy, jaki Rzeczpospolita zawierała w ostatnich dwóch latach — wszystkie trzy z uszczerbkiem sławy i imienia Rzeczypospolitej. Nic więc dziwnego, że na sejmie, zwołanym na początku r. 1619, ze wszech stron podnosiły się głosy, ganiące tak nieudolną i niedołężną politykę króla. „Pokój z Moskwą", jak mówił podkanclerzy koronny, „był niepewny i nietrwały z krzywdą królewicza i ze sromotą naszą, *victorię* w ręku mających, ze szkodą, bo do 500 tysięcy długów żołnierzowi się zostało".

„Zawieszenie to dwuletnie (ze Szwecją) z niesławą naszą jest", mówił ks. Wołłowicz, biskup wileński. „Parnawa, największa twierdza, w rękach nieprzyjaciół, Ryga w największem niebezpieczeństwie".

W liczbie propozycyj od tronu, była i sprawa

inflancka, ale tutaj okazała się walna różnica pomiędzy zapatrywaniami rządu — króla i senatu, a izby poselskiej.

Podkanclerzy koronny, X. Andrzej Lipski, mówił, że na uspokojenie tej prowincji nie masz sposobu, jak nawiedzić nieprzyjaciela w gnieździe, czyli wyprawić się do Szwecji. Ludzie, bliżej obeznani ze stosunkami inflanckiemi, jak X. Szenking, biskup wendeński, nie widzieli sposobu podjęcia takiej wyprawy. „Przez Inflanty zająć Szwecję, omal czy jest rzeczą możliwą“, mówił Szenking, „gdyż trzeba byłoby robić przy pomocy floty i piechoty“, których Polska nie posiadała; doradzał więc przestrzegać zawieszenia broni.

Prócz braku floty, był cały szereg innych przyczyn, które przemawiały za utrzymaniem pokoju ze Szwecją.

Całe Inflanty, ta jedna z najżyźniejszych niegdyś prowincyj, były zniszczone. Administracja i ustrój, jaki Rzeczpospolita dała im zaraz na początku panowania Zygmunta III, nie mogły należycie rozwinąć się skutkiem ciągłych wojen. „Inflanty żyją *sine lege*, praw nie mają“, mówił podkanclerzy na sejmie. W dodatku wisiała ciągle nad tą nieszczęsną prowincją groza konfederacji żołnierskiej. Żołnierzowi inflanckiemu należało się: jeździe 80 tys. i piechocie 85 tys., na zapłatę których sejm musiał znaleźć środki.

Chcąc myśleć o dalszem prowadzeniu wojny ze Szwecją, trzeba było przedsiębrać reformy wojskowe i skarbowe, daleko sięgające, ale do tego, choć nie brakło rozumienia wśród pojedynczych członków bądź senatu, bądź izby poselskiej, brakowało posłuchu wśród ogółu szlachty.

„Armata na morzu jakoby nam potrzebna była chyba szalony nie widzi, boby to *primam salutem* (pierwsze zbawienie) Rzeczypospolitej dało od ściany szwedzkiej, byle przy dobrym zostawała porządku, na co Szwedzi pozierając, nie bardzoby się porywali na nas“, odzywały się głosy na sejmie.

Była mowa i o tem, ażeby idąc za przykładem Szwedów, którzy z 5 chłopów jednego na wojnę posyłają, (naprawdę co dziesiątego) wysyłać z Polski przynajmniej co dwudziestego. „Dać im kapitanów“ — mówi *continuacja* wojny każdej: „w zimie ich będą ćwiczyć, a na wiosnę wyprowadzą do obozu. Nie potrzeba i barwy żołnierzowi temu, niech będzie w siermiędze, byle miał kaszkiet, kobyłę, szablę, siekierę za pasem i rydel, co dziesiąty“.

Był to, jak widzimy, projekt utworzenia piechoty łanowej, obok dawnej, wybranieckiej. Tę ostatnią obowiązani byli wysyłać z dóbr królewskich starostowie. Jak wypełniali ten obowiązek, widać to z tego braku żołnierza pieszego, jeżeli nie do bitwy, to przynajmnjej do robót wojennych w polu, który dawał się odczuwać.

Skończyło się, jak zwykle, na niczem. Na sejmie powtórzono tylko konstytucję o wybrańcach, „aby spełna ich liczbę starostowie dawali i hetmanowi kor. przedstawiali“.

Co gorsza, w narodzie zaznaczał się upadek ducha rycerskiego i psucie się obyczajów. Do służby żołnierskiej zachęcały głosy, nawołujące: „lepiej, że na tak uczciwym placu (t. j. na polu bitwy) z sławą swoją nieśmiertelną młodość swoją zabawi i na pożytek ojczyzny dostateczek swój łoży, aniż na stroje, na wina, na skrzypki, na pachołki i na insze zbytki“.

Za tem musiało pójść i rozluźnienie dyscypliny wojennej. Tak żołnierz smoleński w czasie ostatniej wojny moskiewskiej przymawiał się, że Polak „nie jest do wody i do zamków bronienia“. Obostrzyć tę dyscyplinę wojenną miano dopiero na sejmie w roku następnym.

Na przeszkodzie do powzięcia wszelkich reform wojskowych był wadliwy ustrój skarbowy Rzeczypospolitej. Kardynalną wadą tego ustroju był brak stałych podatków. Prócz dochodów z dóbr królewskich, Rzeczpospolita nie miała żadnego innego podatku zwyczajnego. Każdy inny podatek szlachta uważała za naruszenie swoich praw i przywilejów.

„Nie chcemy być *vectigalia*“ (t. j. ludźmi płacącymi podatki), wołano na sejmach. Wszelką próbę wprowadzenia stałego podatku uważano za rzecz niezgodną z duchem i tradycją Rzeczypospolitej. Mówiono, nie było tego w zwyczaju nigdy. Na to ludzie światlejsi odpowiadali: „Tak jest, żeć to nowe rzeczy, ale i *pericula* (niebezpieczeństwa) nowe. I modlitwy nam nic nie pomogą, pieniędzy trzeba“, mówiono na sejmie r. 1619.

Skąd ich brać? Wskazywano różne sposoby pozyskania dochodów.

Jedne z nich były to dawne, jak ekonomje, które należało ochraniać, pobory, które trzeba było dawać w takiej ilości, w jakiej gwałt i potrzeba Rzeczypospolitej wymagały, kwarta od starostów, którą można było podwoić, pogłówne żydowskie, które należało ściślej wybierać, w razie zaś większego gwałtu — pogłówne generalne.

Do tych dawnych sposobów, które zaliczały się do domowych, można było jeszcze dołączyć i sposoby „zagraniczne“, jak mówiono. Były to posiłki sprzymierzeńców, kontrybucje z nieprzyjaciół, czynsz z Brandenburczyka.

Ale obok tych dawnych sposobów trzeba było obmyśleć i nowe. Na to od rządu był podany projekt, aby od wszystkich zbóż i towarów, które się z Polski wywożą, *teloneum finitimum* (cło graniczne) postanowić. „Wychodzą z korony naszej“, mówił podkanclerzy, 72 *genera mercium* (rodzaje towarów) do cudzych ziem, ale te samo tylko zboże celuje wszystkie“. Na podstawie wiadomości od wodnych prezydentów, weszło przez Gdańsk w roku zeszłym za samo żyto 7 miljonów, okrom Rygi, Elbląga, Królewca i Torunia.

Myślano i o nałożeniu podatku na handel, za przykładem innych krajów. Podkanclerzy kor., jeśli nie wyraźnie, to ubocznie potępiał ów wstręt do handlu, zakorzeniony w narodzie polskim. „Ale to u nas jak u Rzymian *sordidum* (cuchnące) coś *videtur* (wydaje się)“, mówił. „A też nie jest naród nasz, a nawet kupiec sam narodu naszego *tanto*

cervello (o takiej głowie), aby do handlów, jako są Niemcy i inni zamorczykowie, spobnymi byli".

Powracano także do myśli o zamknięciu granicy, „aby do nas po zboże przyjeżdżali, a od łasztu niechby na obronę Rzeczypospolitej płacili albo po złotemu, albo po kopie. Czemu i od ołowiów także nie mieliby płacić?"

Ale wszystkie te projekty, wszystkie te nawoływania, odbijały się jak w pustce w izbie sejmowej i bez echa przechodziły na sejmie. Letarg — bezwładność ogarnęła stany Rzeczypospolitej.

Nie chciano słuchać o żadnym innym podatku, prócz poborów. Jaką miał już wówczas opinję ten podatek, widać to ze słów podkanclerzego: „P o b ó r o p ł a k a n y, k t ó r y j e s t t a k n i e s z c z ę s n y t a k p r z e k l ę t y, ż e n i c d o b r e g o s p r a w i ć n i m n i e m o ż e m y. Nie chce Pan Bóg błogosławić — a czemu? Temu, że go daje nędzny, ubogi człowiek z krwawego potu swego, daje go taki, co nie ma się sam, czem wyżywić, daje go szynkarz od garnka i więcej jeszcze, aniżeli zarobku weźmie z nędznego garnka swego... *Male parta, male dilabuntur* (źle nabyte, źle się rozchodzi) dlatego, że go jedno ubóstwo daje, ale wiele ich pożytek z tego ma".

Przypominają się słowa Skargi, wypowiedziane w ostatniem kazaniu, na rozjechaniu się sejmu „o szóstej i ostatniej chorobie, która królestwa umarza... to jest grzechy, które do Pana Boga o pomstę wołają, któremi się ziemia maże i pożerać chce obywatele swoje..." „a ona krew albo poczciwych poddanych kmiotów, która ustawicznie bez żadnego hamowania ciecze, jakie wszystkiemu królestwu karanie gotuje".

Co gorsza, sama maszyna skarbowa źle już działała w Rzeczypospolitej. „Nadto doszło do tego, że sobie poborcy delaty (t. j. zwłoki) upraszają. A kiedy król odmówi, odpowiadając, że to są pieniądze Rzeczypospolitej, znajdzie jeszcze wielmoże, a dzieki niemu sejmik artykuł napisze — wnosimy instancję za tym a za tym dobrze zasłużonym, aby

król darować mu raczył delaty poborowe, a jeśli nie, to do niczego nie pozwolimy". To samo, co mówił pierwszy dygnitarz koronny, słyszymy i z ust ubogiego kaznodziei. „Gdy skarb pospolity piastują, o Boże, jako ręce swoje mażą, iż ledwie połowica z ubogich kmiotków i mieszczan na opatrzenie pospolite dochodzi". „Taki się *peculatus*", mówił Skarga, „t. j. kradzież dóbr pospolitych w tem królestwie zamnożyła, iż ludzie o to ledwie jakie sumienie mają. Gdy jest co wziąć z poborów i dochodów pospolitych, to najznaczniejsza kradzież, o którą się i karania żadnego bać nie potrzeba".

Więc cóż to było, jak nie kradzież pospolitego grosza, kimże byli ci poborcy, którzy ostatni dochód Rzeczypospolitej chowali do swoich kieszeni, jakaż była moralność tych ludzi, którzy zasłaniali w dodatku takiego poborcę przed królem, jakże to nazwać inaczej nietylko w rozumieniu dzisiejszem, ale nawet ówczesnem, jeśli nie dążeniem do zguby?

Przed laty dwudziestu przepowiadał to ubogi zakonnik w prostych słowach, z przeświadczeniem swego posłannictwa do narodu w charakterze kapłańskim: „Jać objawienia osobliwego od Pana Boga o was... nie mam, ale poselstwo do was mam od Pana Boga". Tym razem te same gromy i zarzuty padały z ust dyplomaty i męża stanu drugiego kanclerza kor.

Kto tutaj przesadzał? Bo o przesadę możnaby posądzić mówcę, pisarza, nawet kaznodzieję, ale nigdy chyba polityka, człowieka zimnego, trzeźwo patrzącego na rzeczy, przywykłego do ustępstw, targów i kompromisów, z jakich się składa zawód każdego polityka.

Przesadzał kapłan, przesadzał senator, przesadzał król, boć to wyraźnie widać nietylko z uchwał sejmowych, ale i z diarjuszów, pisanych przez współczesnych, że szlachta uważała to za przesadę, nie lubiła słuchać takich głosów i nawoływań i przez usta marszałka swego przywoływała takiego mówcę do porządku, aby „przystojniej mówił".

Historja musi stwierdzić, że nie zawsze umiar-

kowanie i zadowolenie z chwili obecnej jest oznaką zdrowia społeczeństwa, że nazbyt często niechęć do słuchania gromkich haseł i nawoływań jest oznaką ospałości, egoizmu i samolubstwa pewnych warstw. Słusznie mówił podkanclerzy koronny: „*Lethargum* — główna choroba Rzeczypospolitej". Tak jest, społeczeństwo pogrążało się w chorobliwy sen, za którym miało przyjść później coś straszniejszego, bo gnuśny marazm.

Sejm ten zatrudniała emulacja ze strony panów, głównie Jerzego i Krzysztofa Zbaraskich, o godności. Oni to, będąc najpopularniejszymi członkami koła sejmowego a mając za sobą całą szlachtę, udaremnili wszelkie projekty, reformy i rozbili próbę ostatniej obrony Inflant.

Po ukończeniu wotów senatorskich marszałek koła poselskiego, referendarz kor. Jan Swiętosławski, miał przemowę do króla, przypominając mu sprawę rozdawnictwa wakansów, mieszkania senatorów przy boku króla i układu pomiędzy szlachtą a duchowieństwem czyli tak zwanego *compositio inter status*.

Co do pierwszego punktu, podkanclerzy tłumaczył zwłokę, aż więcej senatorów się zjedzie, co do drugiego — obiecał podać listę senatorów, rezydujących przy królu. W sprawie ostatniej prymas oświadczył, że lepiej ją do spokojniejszych czasów odłożyć, aby teraz o niebezpieczeństwach radzono.

Nie przywiedziono też do skutku na tym sejmie i innej sprawy — poparcia praw królewicza Władysława w Moskwie.

Biskup wendeński postawił wniosek, aby Inflanty wraz z zajętą częścią Moskwy — Smoleńszczyzną, połączyć w jedną całość i oddać je w zarząd królewiczowi Władysławowi, któryby naprzemian pół roku rezydował w Smoleńsku, a pół roku w Rydze.

Zarządzenie to miało na względzie zarówno sprężystą administrację tych krajów, jak i większe ich bezpieczeństwo a nawet i korzyść strategiczną, gdyż obie te prowincje półkolem opasywały Moskwę.

Na tajnej radzie senatu, już po konkluzji sejmowej, uradzono zaciągnąć na obronę Inflant 500 ludzi piechoty niemieckiej do zamków, zaciąg kilkunastuset ludzi mieć przy królewiczu, któremu dano administrację tych krajów. Zdaje się jednak, że królewicz nigdy w Inflantach nie bawił. Wypadki na zachodzie, a później wyprawa chocimska, skierowały jego wzrok w inną stronę.

Nawet uchwały tej nie umieszczono w konstytucjach sejmowych. Dopiero na sejmie w roku następnym częściowo wprowadzono ją w życie, oddając Smoleńszczynnę w administrację królewiczowi „częścią na oświadczenie ku niemu od wszystkiej Rzeczypospolitej chęci i za podjęte na ekspedycji moskiewskiej prace, — częścią dla lepszego w nich rządu i dla zatrzymania całego z tamtym narodem pokoju". Administracja była połączona wraz z używaniem dochodów tej prowincji tudzież łożeniem na utrzymanie zamków, za wyjątkiem smoleńskiego.

Dlaczego wykluczono z tego wniosku Inflanty, łatwo się domyśleć. Obawiano się zapewne, ażeby oddanie w administrację tej prowincji królewiczowi szwedzkiemu nie przyniosło uszczerbku w przyszłości prawom korony polskiej do tej prowincji, jako sąsiadującej z państwem szwedzkiem.

* * *

Przez cały ten okres dwuletni zawieszenia broni Gustaw Adolf nie tracił sił tak jak Rzeczpospolita na bezużyteczne spory i kłótnie domowe.

Właśnie w tym czasie Gustaw osiągnął dwie ważne zdobycze prawno-państwowe i polityczne. Dnia 12. października r. 1618 koronował się uroczyście na króla w Upsali. W trzy miesiące zaś później wykupił twierdzę Elfsborg z rąk króla duńskiego Chrystjana, który trzymał ją w charakterze zastawu, aż do uiszczenia kontrybucji wojennej, nałożonej na Szwecję w pokoju knöröd̀zkim. Aby zrozumieć wagę odzyskania tej twierdzy dla Szwecji, dość wskazać na tę ofiarność, z jaką Szwecja złożyła

na termin całą sumę wykupu. Król Gustaw, książę Jan i kto tylko posiadał srebro jakie, odsyłali je do mennicy, aby było przetopione na pieniądze.

Zajął się też Gustaw sprawami wojskowemi i skarbowemi.

Uporządkował sprawy wojskowe, powołując do służby co dziesiątego chłopa. Nałożył cały szereg podatków, w pierwszym rzędzie podatek wojenny, który był pierwszym stałym podatkiem w Szwecji, podatek dochodowy, t. zw. *viehgeld* (od bydła, chociaż go składano także i od koni i od zboża), małe cło i akcyzę.

W pierwszych chwilach podatki te okazały się tak uciążliwe, że zatamowały prawie wszelką działalność handlową i przemysłową kraju a nawet wywołały miejscami rozruchy. Ale zczasem maszyna skarbowa poczęła działać bez większych wstrząsnień w organizmie państwowym i Gustaw Adolf mógł z tem większą swobodą zwrócić się do poparcia planów swoich nazewnątrz.

Mimo zawieszenia broni, pokój z Polską był niepewny. Chodkiewicz w lipcu tego roku przybył do Inflant. Mówiono, że ma za sobą pewną ilość wojska na Litwie i że przystąpi do oblężenia Parnawy. Oxenstjerna nazywa list, pisany przez niego, ironicznym *(höhnisch)*. Nowy gubernator Estonji, hr. Jakób de la Gardie, miał sobie polecone dawać pilne baczenie na zachowanie się wroga.

Ze strony polskiej jednak nie żywiono żadnych zamiarów wojennych. Chodkiewicz, aby nie budzić podejrzenia, że chce łamać pokój, zaproponował nawet gubernatorowi Estonji dalsze traktaty o zawieszenie broni.

XXII.

Pożar ościenny.

Przez cały ten okres zawieszenia broni między Polską a Szwecją cała uwaga i natężenie zarówno ze strony jednej jak i drugiej skupiła się wokoło wypadków, rozgrywających się w Rzeszy, gdzie długo tłumione zarzewie niezgody religijnej i politycznej rozgorzało wreszcie płomieniem wojny domowej, gdzie ścierały się ze sobą nietylko dwa stronnictwa, katolickie i protestanckie, w łonie Rzeszy, ale rozstrzygała się też przyszłość tych dwóch spraw, t. j. sprawy katolickiej i protestanckiej, w całej Europie.

Na ratunek gotowa była pośpieszyć każda strona, zarówno Zygmunt III, jak Gustaw Adolf, pod pozorem, że zapał ściany sąsiedniej grozi pożogą ich domowi. W gruncie rzeczy pożar ten religijny, mający strawić całe domosfwo Rzeszy niemieckiej, był chwilą sposobną dla zagarnięcia korzyści własnych politycznych zarówno dla protestanckiej Danji lub Szwecji, jak katolickiej Francji lub Polski.

Zygmunt III tak dobrze myślał o odzyskaniu Śląska jeśli, nie dla korony polskiej wprost, to pośrednio dla swoich dzieci, o ileby mu się udało pozyskać księstwa śląskie w charakterze lenna od cesarza, jak Gustaw Adolf pragnął utwierdzenia swego wpływu w północnych Niemczech, aby zaszachować króla duńskiego, który się tam rozpościerał, jak również, aby przerzucić państwo szwedzkie na drugi

brzeg Bałtyku, który stałby się morzem wewnętrznem szwedzkiem, a przez to samo Szwecja stałaby się pierwszą potęgą na północy.

Te cele polityczne sprowadziły udział obydwóch państw w zamieszkach Rzeszy.

Udział ten, tak słaby w skutkach dla Zygmunta III i dla Rzeczypospolitej polskiej, utorował drogę Gustawowi Adolfowi i Szwecji do wszechświatowej polityki. Dzięki niemu walka pomiędzy Polską a Szwecją, Zygmuntem III a Gustawem, miała z biegiem czasu stracić swój dotychczasowy lokalny i dynastyczny charakter i zmienić się w jedną z dźwigni powszechnego podówczas konfliktu mocarstwowego, w którym hasła religijne służyły tylko za taran do rozwalania w gruzy zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych sklepień gmachu ustroju politycznego Europy zachodniej.

W odpowiedzi na projekt koalicji katolickiej Zygmunta III z Habsburgami powstaje plan związku powszechnego ewangelickiego, do którego, oprócz Anglji, Stanów Generalnych i Uniji książąt protestanckich Rzeszy, przyłączyłyby się i państwa północne prostestanckie, Danja tudzież Szwecja.

Nad wykonaniem tego projektu pracowały najwybitniejsze umysły ówczesne protestanckie, zarówno dyplomaci, naprzykład jeden z radców palatyna Renu, Fryderyka II, bardzo utalentowany dr. Ludwik Camerarius, jak i książęta — Moryc, landgraf heski, Jan Kazimierz, palatyn nadreński.

Gustaw Adolf był całą duszą oddany temu projektowi. Jeszcze przed wybuchem powstania czeskiego, wysyłając Jakóba v. Dycka w poselstwie do Haagi, Gustaw kazał mu udać się na dwór hajdelberski, aby bliżej zainteresować go sprawami północnemi i wskazać na niebezpieczeństwo, grożące Niemcom protestanckim zwłaszcza ze strony Zygmunta III. V. Dyck miał sobie polecone prosić o pomoc dla Gustawa Adolfa w walce z Zygmuntem III bądź bezpośrednią, w formie posiłków wojennych, bądź pośrednią, w formie przeszkodzenia zaciągom dla

króla polskiego. Równocześnie miał traktować o sojusz z palatynem Renu.

Rezultatu misji v. Dycka nie znamy. Ale niebawem na zjeździe halmstadzkim Gustaw Adolf projektuje Chrystjanowi IV sojusz z Danją przeciwko Polsce, względnie przeciwko wszelkim wrogom ewangelików czyli lidze papieskiej — sojusz, którego Chrystjan zresztą nie przyjął.

Nie zważając na tę odmowę, Gustaw Adolf czekał tylko wezwania ze strony protestantów w Rzeszy, aby się z nimi połączyć. Na zjeździe w Mühlhausen pierwszy raz postanowiono odwołać się o pomoc Szwecji, i w tym celu Unja wysłała do Gustawa Jana Kazimierza, palatyna Renu. Otrzymawszy wezwanie ze zjazdu w Mühlhausen, Gustaw Adolf wyprawił natychmiast poselstwo do Czech, do króla Fryderyka, w osobie Jana Ruthgersa, aby na miejscu zbadał stan rzeczy i nakłonił go do sojuszu przeciw Polsce.

Protestanci niemieccy starali się sprowadzić udział Gustawa Adolfa w zamieszkach czeskich grozą dywersji, którą król polski gotował się uczynić od strony Śląska. Tak, na wieść o pierwszych niesnaskach pomiędzy stanami śląskimi a biskupem wrocławskim, arcyksięciem Karolem, szwagrem Zygmunta, Camerarius pisał do Jana Kazimierza: „Król polski tembardziej bezwątpienia ujmie się za domem austrjackim. Ponieważ zaś w tę grę wchodzi Betlen Gabor, książę siedmiogrodzki, nie ulega zatem wątpliwości, że Turek wsiądzie Polakowi na kark, i Szwecja zapewne będzie się cieszyła dłuższym pokojem".

Jak dotąd jednak polityka Gustawa Adolfa więcej miała zwróconą uwagę na antagonizm polsko-szwedzki, aniżeli na sprawę protestancką w Rzeszy. Ale przy tem wszystkiem Gustaw Adolf był zdania, że w razie, gdyby miała nastąpić dywersja Polski na Śląsku, „wtedy niema dla nas (t. j. Szwecji) żadnej korzyści z owego 15-letniego zawieszenia broni, które nam w słodkich słówkach proponują".

Drugi zjazd książąt protestanckich Rzeszy w Norymberdze (grudzień 1619) znowu odniósł się do Gustawa Adolfa z prośbą o pomoc. Po otrzymaniu tego wezwania król szwedzki rozkazał swemu posłowi w Pradze Ruthgersowi przyłączyć się do akcji książąt ewangelickich w Rzeszy i protestantów czeskich przeciw cesarzowi.

I tym razem główną pobudką, która nim kierowała, była obawa udziału w zamieszkach Zygmunta III.

W razie, gdyby Polacy ruszyli na Śląsk, Gustaw przyrzekał natychmiast napaść na nich z tyłu i powstrzymać ich napór na Czechy. Z zawarciem jednak ostatecznego sojuszu nie śpieszył się, czekał formalnej propozycji ze strony Unji i króla czeskiego.

Oxenstjerna tak przedstawiał sprawę Ruthgersowi: „Królowi podoba się sojusz z Czechami i Unją, dla podobieństwa ich sprawy ze swoją i dla korzyści całego kościoła ewangelickiego tudzież dlatego, że Polska w przyszłości zajmie takie stanowisko wobec króla czeskiego, jakie dotychczas dom austrjacki zajmował względem nas (tj. Szwecji)". Zdaniem Oxenstjerny, Polska stanie się przytuliskiem dla wszystkich zbiegów czeskich i kuźnicą planów wrogich „królowi Zimowemu". Ale równocześnie Ruthgers miał sobie polecone nie psuć sprawy przez zbytnią gorliwość, wysławiać potęgę wojenną swego króla i oświadczyć, że Polska gotowa jest ofiarować mu nietylko kilkoletnie zawieszenie broni, ale nawet i pokój.

W obawie przed dywersją króla polskiego na Śląsku, Gustaw Adolf pobudzał cara moskiewskiego do wojny z Polską. Równocześnie Oxenstjerna doradzał królowi czeskiemu, aby dwór angielski wpływał w tym samym duchu na Moskwę.

Gustaw Adolf był zdecydowany, w razie wyprawy polskiej na Śląsk, wypowiedzieć dwuletnie zawieszenie broni z Rzeczpospolitą pod pozorem, że nie było ściśle przestrzegane i zaproponować krótsze traktaty, z których naturalnie nic być nie mogło.

Pomimo to, gdy w kwietniu przybył do Szwecji Jan Kazimierz z prośbą od króla Zimowego o dy-

wersję od strony Polski i o zasiłki pieniężne na wojnę z cesarzem, Gustaw Adolf odmówił pierwszej prośbie dla ciężkich długów, które go trapiły, i dla kosztów, poniesionych na wojnę z Polską, co do drugiej — zbył go wymówką, że nie może podjąć walki, aż po upływie zawieszenia broni z Polską. Na dywersję zresztą od strony Polski Jan Kazimierz nie zbyt nalegał.

W gruncie rzeczy obydwie strony, t. j. polska i szwedzka, były w równej mierze niezdolne do zerwania zawieszenia broni. Oxenstjerna był zdania, że pokój konieczny jest dla nich z powodu wycieńczenia skarbu, długów, pozaciąganych na wojnę. Z wiosną zaczęły się nowe pertraktacje pokojowe pomiędzy komisarzami szwedzkimi a polskimi w celach przedłużenia zawieszenia broni. Polacy proponowali przeciąg czasu czterechletni, zwrot Parnawy, wolność handlu i wypowiedzenie pokoju na rok przed upływem zawieszenia broni. Traktaty zwlokły się, jak zwykle, z powodu, że żadna strona nie miała ochoty do wojny.

Rezultatem misji Jana Kazimierza do Szwecji były warunki, które Gustaw Adolf postawił królowi Zimowemu. Dywersję swoją od północy uczynił zależną od dywersji z zachodu, którą protestanci czescy mieli uczynić w razie niebezpieczeństwa, grożącego Szwecji. Gustaw żądał włączenia do sojuszu także Unji, Węgier i Siedmiogrodu oraz warunku, iż żaden układ z nieprzyjacielem nie będzie zawarty ani odnowiony bez obopólnej zgody. Na tych warunkach przyrzekł uczynić dywersję po upływie zawieszenia broni.

Szwecja istotnie czekała, co jej przyniesie koniec roku wraz z upływającem zawieszeniem broni.

Pokusa wmieszania się do wojny czesko-węgiersko-rakuskiej i w sprawy Rzeszy była wielka. Stan rzeczy w domu i nazewnątrz był spokojny, podczas gdy „całe sąsiedztwo — jak wyrażał się Oxenstjerna — gorzało i rozgorzeje jeszcze bardziej, jeśli się dobrą radą w porę ognia nie ugasi“. Posłowi szwedzkiemu

w Pradze, Ruthgersowi, Oxenstjerna nakazywał pilną zwracać uwagę na bieg wypadków, wywiedzieć się, jaki układ stanął między Czechami a Węgrami i donieść mu, z kim i jak się układać w Czechach; prosił króla Zimowego, aby za pośrednictwem Ruthgersa traktował i umawiał się z Szwecją, ale równocześnie zakazywał swemu posłowi wiązać siebie lub króla jakiemiś przyrzeczeniami. Dla męża stanu tej miary, co Oxenstjerna, udział w wojnie powszechnej wydawał się koniecznym. Wprawdzie Moskwa nie dała się wciągnąć do wspólnego działania przeciwko Polsce — odpowiedź jej, aczkolwiek w formie przyjacielskiej zredagowana, była odmowna w głównej sprawie, t. j. w sprawie zerwania pokoju dywilińskiego i dywersji w Polsce — była natomiast nadzieja na pomoc o wiele skuteczniejszą, na pomoc Turcji, którą protestanci czescy i węgierscy wraz z Betlen Gaborem, pobudzali przeciwko Polsce. Oxenstjerna zapytywał Ruthgersa, czy Turcja zechce wmieszać się w te sprawy.

Biorąc w rachubę nowe sojusze i wypadki odleglejsze, Gustaw Adolf nie tracił jednak nigdy z oczu celów bliższych. W aśnie w tym czasie udało mu się bardzo zręczne posunięcie na zachownicy dyplomatycznej, — Gustaw Adolf [illegible]akował Zygmunta III na gruncie sprawy pruskiej.

XXIII.

Nowy wasal.

Po nieudałym zjeździe szczecińskim elektor brandenburski kilkakrotnie jeszcze narzucał się ze swem pośrednictwem. Raz pod koniec r. 1616, a więc w czasie dwuletniego zawieszenia broni między Polską a Szwecją, w dwa lata później — z chwilą wybuchu wojny inflanckiej i na początku roku 1619, kiedy kroki wojenne pomiędzy Szwecją a Polską zostały zastanowione.

Ale Zygmunt III przezierał już istotne zamiary tego pośrednictwa. Na ostatnią propozycję odpowiedział, iż nie rozumie, w jaki sposób elektor tę sprawę załatwi, gdyż ani Gustaw nie zrzecze się korony, ani on nie może zrezygnować ze swoich praw. Cała nadzieja pokoju zdaje się być przeciętą. Jeśliby elektor miał taki wpływ na Gustawa, dodaje ironicznie król, że ten ostatni zgodziłby się pod pewnemi słusznemi warunkami odstąpić mu koronę szwedzką, to Zygmunt nie byłby przeciwny zawarciu pokoju. Ale co do tego król się nie łudzi, gdyż Gustaw raz już wystawił na pośmiewisko pośrednictwo obcych mocarstw. Jedyny cel, jaki Gustaw ma w tem przyjmowaniu pośrednictwa elektora, zdaniem jego, jest ten, aby zbliżywszy się do elektora, znaleźć pokrewieństwo w jego domu. Co do tego jednak król przypomina księciu pruskiemu obowiązki jego jako wasala.

Jakoż obawy te i przewidywania Zygmunta III były całkiem słuszne.

Mówiliśmy już, że wspólna obawa przed koalicją katolicką, Zygmunta z Habsburgami, nakazywała Gustawowi Adolfowi i elektorowi brandenburskiemu szukać zbliżenia wzajemnego. Do tego miało posłużyć małżeństwo Gustawa Adolfa w domu brandenburskim.

Projekt ten, popierany na dworze szwedzkim przez królowę-wdowę, matkę Gustawa, na dworze brandenburskim przez elektora Jana Zygmunta, znalazł jak najprzychylniejszą ocenę u książąt protestanckich Rzeszy, np. u Moryca, landgrafa heskiego, głowy Unji, jak i u Oldenbarnevelda, który przedstawiał interesy Stanów Generalnych.

Zyskać dla sojuszu antyhabsburskiego sprzymierzeńca w jednem z mocarstw północnych było sprawą tak doniosłej wagi, że dyplomacja ówczesna protestancka wytężyła wszelkie siły dla urzeczywistnienia tego projektu.

Już w sierpniu r. 1618 układ pomiędzy obydwoma dworami był zawarty. Gustaw Adolf był gotów do podróży ślubnej, kiedy w trakcie tych przygotowań odbiera list od elektorowej, która go prosi, aby odłożył swój przyjazd, albowiem jej mąż jest chory, jego umysł osłabiony, małżeństwo w takiej chwili naraziłoby osobę jej męża oraz kraj cały na liczne niebezpieczeństwa.

Odgrywał w tej zwłoce główną rolę wzgląd na króla polskiego i niewyjaśniony jeszcze stosunek domu brandenburskiego do lenna pruskiego.

W sierpniu tego samego roku umiera obłąkany książę pruski Albert Fryderyk, ostatni potomek z linji młodszej, anspachskiej. Nastała chwila, kiedy dom elektorski miał wejść w prawa sukcesji do lenna pruskiego na mocy dyplomu, zatwierdzonego na sejmie roku 1611, kiedy opieka elektora brandenburskiego nad chorowitym księciem pruskim miała się zamienić w prawowite jego rządy.

Sytuacja była niepewna. Król polski mógł przeszkodzić elektorowi w objęciu lenna w posiadanie, a do tego znalazłby się powód dostateczny w małżeństwie Gustawa Adolfa z córką elektora. Względy polityczne nakazywały więc nie drażnić króla polskiego, który ostrzegał elektora brandenburskiego parokrotnie przed temi związkami.

Na dworze berlińskim umysły były rozdwojone. Przeciwko małżeństwu z Gustawem była matka i bracia narzeczonej oraz cała prawie rada elektorska. Była nawet mowa o małżeństwie elektorówny z królewiczem Władysławem, za którym przemawiał syn elektora Jerzy Wilhelm. Sprawa poszła więc narazie w przewłokę.

W grudniu roku następnego umarł stary elektor Jan Zygmunt. Rządy po nim objął syn jego, Jerzy Wilhem, który stanowił przeciwieństwo do swego ojca zarówno w usposobieniu, jak i w polityce. Podczas gdy Jan Zygmunt wytrwale i konsekwentnie pracował w duchu antyhabsburskim i przeprowadził zbliżenie Brandenburgji do mocarstw protestanckich, a więc i do Szwecji, Jerzy Wilhelm był usposobienia miękkiego i chwiejnego. Za rządów jego rozpoczyna się ścieranie dwóch prądów na dworze berlińskim: habsburskiego, na którego czele stał hr. Adam Schwarzenberg, katolik, szukający zgody z Austrją i Polską, — i protestanckiego, na czele którego stali Bellin i matka-wdowa, przemawiając za sojuszem ewangelickim.

Narazie Jerzy Wilhelm ślepo ulegał swemu doradcy Szwarzenbergowi, z którym za życia ojca wspólnie zarządzał księstwem kliwijskiem, a którego teraz mianował swoim kanclerzem. Schwarzenberg był przeciwnikiem małżeństwa elektorówny z Gustawem. Teraz więc układy o małżeństwo napytykały nietylko na przeszkodę w sprawie lenna pruskiego, ale rozbijały się i o osobistą niechęć elektora brandenburskiego do sojuszu z Szwecją. „Jak dalece odrzekamy się małżeństwa naszej siostry, nasze poprzednie zdanie całemu światu jest wiadome“, pisał

Jerzy Wilhelm do arcybiskupa gnieźnieńskiego Wawrzyńca Gembickiego (5 września 1620 r.).

W trakcie tego Oxenstjerna przybył do Berlina dla zakończenia sprawy tego małżeństwa. Stan umysłów, który zastał tutaj, tak opisuje: „Doradcy tajni elektorscy mają umysł w zawieszeniu, ani chcą, ani nie chcą; chcą i otwarcie to przyznają, ale boją się Polski, aby to małżeństwo nie stało się pretekstem lub powodem odmówienia lenna pruskiego; żądają zwłoki". Pomimo tego jednak małżeństwo pomiędzy elektorówną a Gustawem Adolfem zostało zawarte w Sztokholmie 28 listopada tegoż roku. Zamysłom szwedzkim Oxenstjerny i Gustawa Adolfa pomógł napozór szczęśliwy przypadek. Kiedy Jerzy Wilhelm odjechał do Prus dla objęcia lenna w posiadanie, w czasie nieobecności jego oraz Schwarzenberga, zdecydowała małżeństwo elektorowa wdowa, która odesłała córkę wraz z Oxenstjerną do Szwecji. Czy też raczej odwrotnie, nieobecnością elektora upozorowano krok, zawczasu obmyślony i zdecydowany, a chwilę jego urzeczywistnienia obrano z objęciem lenna pruskiego w faktyczne posiadanie.

Nie pomogły przedstawienia króla hiszpańskiego i cesarza niemieckiego. Poseł hiszpański w Wiedniu, hr. Ognate, przedstawił memorjał cesarzowi, aby odradzał królowi polskiemu inwestyturę elektora brandenburskiego na księcia Prus, ponieważ ten ostatni okazał się wrogim dla katolików w czasie rządów w prowincji klewijskiej. Prosił, aby król polski dopóty nie nadawał mu lenna, dopóki elektor nie zabezpieczy swobód katolikom tamtejszym.

Cesarz tak samo odradzał królowi nadanie lenna pruskiego Jerzemu Wilhelmowi, wskazywał na niebezpieczeństwo, z jego strony grożące z powodu pokrewieństwa ze Szwecją, na knowania elektora z protestantami wszystkich krajów, z Holandją, Estonją, Kurlandją i powstańcami czeskimi. Donosił, że przez Marchję i Prusy przechodzą posiłki w ludziach i amunicji do Czech, które właśnie były się zbuntowały przeciw cesarzowi.

Sejm jednak Rzeczypospolitej, pod grozą wojny tureckiej złożony, zezwolił na inwestyturę elektora brandenburskiego, który zaprzysiągł, że małżeństwo siostry z Gustawem było bez jego wiedzy zawarte.

Król przecież odkładał inwestyturę z dnia na dzień. Wysłał nawet do Prus komisarzy, którzy rozdawali tamtejsze urzędy, zwoływali zjazdy i rządzili krajem. Równocześnie rozkazał elektorowi, ażeby ustąpił z Prus i czekał na decyzję sejmową, którą mu prześlą komisarze.

Było to jednak już poniewczasie wobec wyraźnej uchwały sejmowej. Kasztelan krakowski, Jerzy Zbaraski, do którego elektor udawał się z prośbą o protekcję, w liście, do niego pisanym (w maju 1621 r.), uznał postępowanie komisarzy królewskich za bezprawne. Ujmując się zaś za elektorem u króla, przypominał „prawo to, które ojcu jego (tj. elektora) nieboszczykowi *consensu* (za zgodą) wszystkich stanów jest dane, którego ten teraźniejszy syn jego (Jerzy Wilhelm) jest *directissimus successor* (najprostszym spadkobiercą). Jeśli ojciec jego kiedy zgrzeszył *in ius feudi* (w prawie lennem), jakoż podobno było coś, czemu za żywota nie był trudniony, a ten, który *particeps* tych *criminum* nie był (który nie popełnił tych występków), jako może *puniri* (być karany)?“

Oczywista, rozumowanie to było sofistyczne, gdyż małżeństwo to dokonało się po śmierci elektora, Jana Zygmunta, chociaż układ zawarty został jeszcze za życia ojca Jerzego Wilhelma. Za późno było jednak stawiać przeszkody wobec wyraźnej uchwały sejmowej. Do obalenia zaś poprzedniej uchwały i wykonania wyroku Rzeczpospolita sił nie miała.

Gustaw Adolf postawił nogę na dworze berlińskim. Znaczyło to bardzo wiele, gdyż odtąd Rzeczpospolita nie mogła liczyć na poparcie lennika w walce przeciwko Szwecji. Nic z tego, że lennik był słaby, chwiejny i bojaźliwy. Owszem, tem gorzej, gdyż pozornie niechętnie i wbrew swej woli, zato zupełnie biernie przyjmował rozkazy, narzucone mu przez stronę silniejszą, jaką był Gustaw Adolf.

Związek ten Gustawa Adolfa z domem brandenburskim był o tyle donioślejszy, że zbliżał go z protestantami Rzeszy właśnie w tej chwili, kiedy w stosunkach politycznych tamtejszych dokonywał się ważny przełom.

Teraz Gustaw Adolf, chcąc postawić stopę na terytorjum Rzeszy, miał do tego należytą podstawę i oparcie w związkach krwi i w porozumieniu z domem brandenburskim, jednym z najpotężniejszych pośród książąt protestanckich Rzeszy.

XXIV.

Gustaw i nawała turecka.

W tym samym roku nawała turecka spadła na Rzeczpospolitą i obmyła krwią ośmiotysięcznej armji polskiej oraz jej wodza, hetmana Żółkiewskiego, pola Cecory (wrzesień 1620 r.).

Sejm pod wrażeniem tej klęski skierował całą swoją uwagę na bezpieczeństwo Rzeczypospolitej od strony Turcji. Co się tyczy Szwecji, stany wahały się między obawą wojny a nadzieją pokoju. Konstytucja sejmowa „o obronie Inflant“ uchwaliła część poboru ze skarbu litewskiego obracać na zaciągi inflanckie. W razie, gdyby traktaty doszły do skutku, miało być wojsko obrócone na wyprawę turecką; na wypadek zaś większego niebezpieczeństwa, grożącego Inflantom, konstytucja powoływała szlachtę sąsiednich powiatów, aby stanęła przy hetmanie do pospolitego ruszenia.

W Rzeczypospolitej po stracie hetmana kor. Stanisława Żółkiewskiego, po wzięciu do niewoli hetmana pol. Stanisława Koniecpolskiego, pozostawało tylko dwóch wodzów: hetman wielki litewski Karol Chodkiewicz i hetman polny lit. Krzysztof Radziwiłł.

Chodkiewiczowi należała się obrona Inflant ze względu na długoletnie doświadczenie w walce ze Szwedami, ze względu na zarząd tej prowincji, który długi czas sprawował, ze względu, że on też stał na czele komisji do traktatów ze Szwedami. Ale Rzecz-

pospolita chciała mieć do walki z Turcją doświadczonego i wypróbowanej cnoty wodza, a takim był właśnie hetman w. lit. W zastępstwie więc jego obronę Inflant powierzono młodszemu jego koledze, Krzysztofowi Radziwiłłowi, nie bez sarkań ze strony tego ostatniego, że „jemu, jako młodszemu, słuszniej tę dalszą i pracowitszą ekspedycję odprawować".

Nieszczęście chciało, że stosunek Krzysztofa Radziwiłła do króla był jak najgorszy. Z jednej strony była nieufność, Radziwiłł był kalwinem, z drugiej buta i niewyrozumiałość. W dodatku król odrazu popełnił błąd. Mianując komisję do traktatów ze Szwedami w osobie Gotarda Tyzenhauza, kasztelana wendeńskiego, Bartosza Ważyńskiego, podkomorzego derpskiego, i Waltera Plattenberga, starosty nowogrodzkiego, król pominął w jej składzie całkowicie tego, komu powierzył obronę kresów — hetmana Radziwiłła. Stąd brak porozumienia między komisją pokojową a hetmanem. Stąd ustawiczne sarkania Radziwiłła, który będąc gorączką i pełen animozyj osobistych, oskarżał komisarzy, że z nienawiści do jego osoby „siła dołków pod nim kopią".

Zaraz po upływie zawieszenia broni rozkazano hetmanowi zebrać żołnierza, ale ani pieniędzy, ani listów przypowiednych mu nie dano. Pomimo to Radziwiłł zebrał kilkuset ludzi „za własną kopę" i miał zamiar rozpocząć kampanję w zimię. Tymczasem rozpoczęły się traktaty.

Gubernator Estonji, hr. Jakób de la Gardie, pisał do Chodkiewicza z zawiadomieniem o upływie zawieszenia broni, jednocześnie podawał warunki dalszego pokoju: rozejm 10-letni w zamian za ustąpienie Parnawy Polsce i za przyznanie praw Szwecji do Estonji. Zasadniczym jednak warunkiem było potwierdzenie rozejmu nietylko przez Rzeczpospolitą, ale i przez króla.

Właśnie w tym czasie, jakeśmy mówili, Gustaw Adolf zdołał doprowadzić do skutku plan małżeństwa z córką elektora brandenburskiego. Był to znak, że się działania przeciwko Rzeczypospolitej nie zrzeka.

Jakoż istotnie wiadomość o bitwie na Białej Górze i o pogromie króla Zimowego przyjął zupełnie obojętnie. Pomiędzy nim a protestantami Rzeszy nie doszło do żadnej umowy. Zdetronizowanemu królowi czeskiemu na prośby jego o pomoc odpisywał, że przed zawarciem pokoju z Polską nie może wdawać się w zamieszki niemieckie, chyba że obawa wojny z Turcją skłoni Polskę do pokojowego załatwienia sporu ze Szwecją. Gustaw Adolf nie wziął nawet udziału w akcji próbnej założenia związku ewangelickiego na zjeździe w Segeborgu (luty, marzec 1621 r.). Wysłał na zjazd Ruthgersa jedynie poto, aby dowiedzieć się, jaki był przebieg i rezultat konferencji. Pomiędzy mocarstwami ewangelickiemi nie było też żadnego porozumienia. Każde z nich miało na widoku swoje własne cele polityczne, a nie sprawę wspólną.

Z państw protestanckich, które wzięły udział w zjeździe, Danja miała głównie na widoku sprawę własnego rozszerzania się w księstwach dolnosaskich. Pomiędzy Szwecją a Danją trwał wiecznie antagonizm, nie mogło też być mowy o żadnem współdziałaniu w akcji ewangelickiej w Rzeszy. Pozycja, jaką Gustaw Adolf zajął w Prusach i Marchji skutkiem związku małżeńskiego z elektorówną, tak dalece nie podobała się królowi duńskiemu, że już w roku zeszłym przedstawił był projekt w Radzie Państwa, czy ze względu na porozumienie się wzajemne króla szwedzkiego z miastami nadmorskiemi nie wypadałoby zawrzeć sojuszu, który byłby niemiły królowi szwedzkiemu (miał tu na myśli sojusz z Polską) i czy nie wypadałoby przeszkodzić podróży jego ślubnej na morzu.

Król angielski Jakób I trzymał się polityki pojednawczej względem Habsburgów. Ofiarowywał szwagrowi swemu, palatynowi Renu, pośrednictwo w zatargu z cesarzem, ale tylko pod tym warunkiem, że podda się jego wymaganiom. W sporze polsko-szwedzkim również pośredniczył pokojowo i wskazując na niebezpieczeństwo, grożące Polsce od strony Turcji,

doradzał Gustawowi, aby raczej udzielił pomocy, jak prowadził wojnę z Rzecząpospolitą.

Stany Generalne po upływie 12-letniego rozejmu całą swoją uwagę skupiły na przygotowanie się do wojny z Hiszpanją, najmniej zaś myślały o niesieniu czynnej pomocy protestantom Rzeszy.

Tak więc i zjazd w Segeborgu więcej zajmował się interesami politycznemi mocarstw ewangelickich, aniżeli sprawą palatyna Renu. Było więcej ostrego tonu, aniżeli stanowczej decyzji na tym zjeździe. Układ moguncki, który rozwiązywał Unję a zatrzymywał Ligę, sparaliżował i tę resztkę akcji protestantów przeciw cesarzowi.

Nic więc dziwnego, że i Gustaw Adolf trzymał się jedynej wytycznej, jaką wskazał mu interes własny polityczny, a tą była walka z Zygmuntem III. Niebezpieczeństwo od strony Turcji, które zagrażało Rzeczypospolitej, nie powstrzymało go, ale owszem popychało do akcji zaczepnej.

Wyprawa sułtana Osmana II na Polskę była odpowiedzią na dywersję Polski od strony Węgier i na pomoc, okazaną cesarzowi. Porta, jeśli nie oficjalnie, to faktycznie popierała ruch protestancki w Czechach i na Węgrzech i łączyła się z powstańcami czeskimi i węgierskimi w celach walki z Habsburgami i Polską, którzy jej zagrażali od strony morza Śródziemnego (Hiszpanja) i od strony lądowej (Polska). Wyrazem tych sympatyj dla protestantów było uroczyste przyjęcie poselstwa od stanów czeskich i węgierskich w Konstantynopolu (kwiecień 1620 r.).

W tej wyprawie tureckiej, gotującej się na Polskę, upatrywano też ścisły związek nietylko z zamieszkami czesko-węgierskiemi, ale i z walką o Bałtyk. Podsuwano sułtanowi Osmanowi, idącemu na podbój Polski, ten sam cel, który żywili wszyscy mężowie stanu i dyplomaci ówcześni — zawładnięcie Bałtykiem ze względu na żywność, którą przez Bałtyk dostarczano połowie Europy, i ze względu na budulec okrętowy. Turcja, zagarnąwszy Polskę, mogłaby nietylko ogłodzić całą chrześcijańską Europę, ale nawet,

wybudowawszy flotę na Bałtyku, zaatakować Niemcy od strony morza, podczas gdy armja jej lądowa przez Śląsk, Czechy, Morawy, Pomorze, Marchję wkroczyłaby do Niemiec.

W chwili, kiedy Rzeczpospolita wstrzymywała na swoich barkach groźnego nieprzyjaciela chrześcijaństwa, Gustaw Adolf gotował nową dywersję od strony Inflant.

I nie można się było nawet łudzić, że jakoweś względy powstrzymają Szwecję, jako państwo chrześcijańskie, od walki z Rzpltą w chwili wojny jej z Turcją. Pertraktacje pokojowe, które Gustaw Adolf proponował, służyły tylko za pretekst do uzyskania zwłoki w trakcie przygotowań wojennych, a nawet za powód do podjęcia na nowo działań. Zjazd komisarzy stron obydwóch (maj 1621 r.) dostarczył królowi szwedzkiemu właśnie taki pozór do urazy, ponieważ komisarze polscy nie mieli, jak zwykle, plenipotencyj ani instrukcyj od króla. Szwedzi przyczepili się do tego, że w plenipotencjach polskich nie było wzmianki o królu, że stany szwedzkie pogardliwie nazywano mieszkańcami *(incolas)*. Układy, rozumie się, zostały zerwane.

Niestety pertraktacje te pokojowe uśpiły czujność Rzeczypospolitej. Od listopada do czerwca król nie zdążył nawet wysłać listów przypowiednych hetmanowi.

Trzeba powiedzieć na pochwałę Krzysztofa Radziwiłła, iż nie łudził się co do pomyślnego wyniku traktatów. „Niech, kto chce, o pokoju mylne czyni nadzieje, a jabym go nie zawarł *toť provocatus tractatibus* (tyloma traktatami wyzwany), kiedyby do niego skłonny był nieprzyjaciel". Najgorszą jednak było rzeczą opuszczenie dla traktatów pory zimowej, najsnadniejszej do prowadzenia wojny ze Szwedami. „Kiedyśmy nieprzyjacielowi zimę darowali", skarżył się hetman, „już teraz (z wiosną), za otworzeniem wolnej nawigacji, nie on z naszej, ale my z jego *dependemus* (zależymy) rezolucji".

Kto temu był winien? Radziwiłł mówił, że komisarze „z prywatnych (a są na widoku) respektów *sollicite* (starannie) koło tego chodzili, żeby omylnego pokoju dźwiękiem uszy W. Kr. Mości zabawiając, listów przypowiednych wydanie impedjowali, a wszystką do wyprawy wojennej porę z rąk nam wydarli". Ale znając popędliwy i zapalny charakter hetmana, tym razem dotkniętego wykluczeniem go z komisji, zarzutu jego tak skoro przyjąć nie można. Prędzej te same przyczyny opóźniły przygotowania wyprawy, co i poprzednio, za hetmana Zamojskiego — jednoczesne gotowanie się dwóch ekspedycj, brak środków i brak żołnierza. Wszakże sam Radziwiłł skarżył się, że wyprawa turecka tak ogołociła Litwę z żołnierza, że „choćby też o wojsku rozkazanie W. Kr. Mości przystąpiło, tedy ja, Bóg zna, nie widzę sposobu, jakoby w tym czasie żołnierza zebrać, chybabym lacha ciurą chorągwie zatykać chciał".

Domagał się Radziwiłł, aby przynajmniej dwie, jeśli nie więcej, husarskich chorągwi zatrzymano dla inflanckiego niebezpieczeństwa, aby zamki inflanckie w amunicję, armatę, proch, żywność opatrzono, aby listy przypowiedne wczas mu przysłano. Nadewszystko zaś chodziło mu o to, aby król „popuścił kąsek wódz skarbowi", gdyż w czasie wojny trudno za pieniędzmi wciąż pisać do Warszawy.

Król kazał zamki inflanckie osadzić wybrańcami. „Ciż wybrańcy", powiada Radziwiłł, „ludzie niećwiczeni, pomogą zamkom tamecznym, które tak już opadły, iż nie w murach, ale w piersiach ludzkich wszystka ich obrona". Król chciał dać listy przypowiedne na 18-set ludzi, podczas gdy Radziwiłł utrzymywał, że „i całe trzy tysiące *non sufficient* (nie wystarczą), ile jeśli się przyjdzie oraz i Moskwie uganiać".

Przy całem zatrudnieniu króla wyprawą turecką, zdaje się jednak, że i on nie zdawł sobie dostatecznie sprawy z niebezpieczeństwa, grożącego Inflantom, a nadewszystko lekceważył siły i zdolności przeciwnika, jakim był Gustaw Adolf.

Dopiero na 4 tygodnie przed upływem chwilo-

wego zawieszenia broni przysłano hetmanowi listy przypowiedne. A gdy ostatni zjazd, na koniec czerwca naznaczony, komisarze szwedzcy zlekceważyli, wtedy trzaba było oświadczyć się za wojną. Słusznie czy niesłusznie hetman pisał do Platemberga, jednego z komisarzy: „Nie rychłoście się waszmoście ocknęli, bo przez tak długi czas i króla jm. i Rzeczpospolitę ubezpieczaliście pokojem, aż dopiero, kiedy już w progach niebezpieczeństwo, radzi nie radzi przyznawacie, że źle".

XXV.

Wyprawa Gustawa na Rygę.

Dnia 3 sierpnia (24 lipca st. st.) 1621 Gustaw Adolf wsiadł w porcie Sandhofen wraz z bratem swoim Karolem Filipem na okręty. Wojsko królewskie składało się z 2 pułków zaciężnych i 8 szwedzkich pieszych, prócz konnicy zaciężnej i szwedzkiej. Wszystek ten lud był wyborowy tudzież dobrze i należycie uzbrojony, jak pisał Oxenstjerna. Flota królewska składała się ze 148 okrętów i 10 jachtów pod wodzą admirała Karola Karlsona Gyllenhjelma.

Hetman szwedzki Jakób de la Gardie z 3 fińskiemi pułkami piechoty i z jazdą fińską i estońską ruszył już był naprzód.

Tym razem celem wyprawy była Ryga. Burza rozproszyła okręty królewskie, i Gustaw Adolf wysiadł na ląd u Parnawy, lecz zaraz, przeszedłszy Gawję, ruszył z kilku tysiącami wojska pod Rygę. 10-go sierpnia sto okrętów szwedzkich stanęło na widnokręgu zatoki ryskiej i zamku dyjamenckiego. 14-go flota opanowała port i stanęła bezpiecznie na Dźwinie. Ryżanie dla własnego bezpieczeństwa spalili przedmieście. 19-go Gustaw przybył pod Rygę i zażądał od miasta natychmiastowego poddania się. Ryga odmówiła, poczem rozpoczęło się prawidłowe oblężenie miasta, które trwało bisko miesiąc.

Już był Gustaw Adolf obległ Rygę. Dyjament znajdował się w jeszcze gorszych terminach, bo ani

w żywność, ani w prochy, ani w inne potrzeby nie był opatrzony. Dalen (w górze Dźwiny), który nigdy przedtem nie był w rękach nieprzyjacielskich, zajął był Szwed i przeszkadzał w ciągnieniu na odsiecz Rydze, kiedy hetman polny odebrał listy od króla, aby się powoli do Inflant zbierał, a na Ukrainę powrócić był gotów, ponieważ już Gustaw Adolf, posiłkami cudzoziemskiemi omylony, jak pisał Zygmunt, nie porywa się przeciwko nam na wojnę, ale naszych komisarzów z pokojem czeka. Na to odpisał Radziwiłł, że Gustaw nietylko Inflanty, ale i Kurlandję wojskiem zaległ, tak dalece, że tylko ptak do Rygi bezpiecznie się przedrzeć może.

Jak wszystkie zamki inflanckie, tak osobliwie ryski i dyjamencki wielkiej naprawy potrzebowały, „żeby się choć nie do końca dobrze, ale jakkolwiek z nich bronić mogło“, pisał Radziwiłł jeszcze przed wyprawą Gustawa do podskarbiego lit. Naruszewicza.

Ryżanie już na sejmie roku poprzedniego zanosili prośby o to, aby im zapewniono obronę od Szwedów. Król odesłał ich naprzód do Chodkiewicza, potem do Krzysztofa Radziwiłła. Na sejmie u jednych znaleźli wiarę, drudzy nie przywiązywali do tych obaw żadnego znaczenia albo „z powziętej niechęci“, albo „powodowani złowrogą łatwowiernością“, jak się sami ryżanie później wyrażali.

Jeszcze przed oblężeniem ryżanie na wszystko błagali hetmana polnego, aby z możliwą szybkością, gdyż tylko ta, jak mówili, nas ratować może, zabiegał zamysłom nieprzyjacielskim i nie zostawiał zamku otworem. Udało im się zaciągnąć dla obrony zamku zaledwo 500 żołnierzy własnym kosztem z niezwykłym trudem, ponieważ Chrystjan IV czynił podówczas zaciągi własne w Inflantach.

Radziwiłł, jak mógł, listownie wspierał otuchę mieszczan, przyrzekał im przysłać parę armat z zamku wolmarskiego, ale sam przyznawał (w liście do Lwa Sapiehy), że wstydzić się nam trzeba za naszą nagość i upartą w gorących rzeczach ospałość.

Hetman polny ważył na zaciąg szmat własnej

fortuny i odwoływał się o pomoc do sąsiednich województw i powiatów: „ale“ jak pisał: „*quae comparatio* (jakie porównanie) 3 tys. wojska do 50 tys.? co za proporcja 5 hakownic do kilkuset dział?“

O pośpieszeniu na odsiecz Rydze z tem wojskiem, które posiadał, trudno było nawet marzyć.

Dnia 9-go września Radziwiłł otarł się komunikiem o Rygę, aby dodać otuchy mieszczanom, ale nie mając więcej jak półtora tysiąca żołnierza, nie śmiał się zbliżać i cofnął się pod Załmazję.

Prócz tej niegotowości do obrony była obawa zdrady ze strony mieszczan i wydania miasta Gustawowi Adolfowi. Wspólność religijna oblęgających i oblęganych mogła wystawić na szwank interesy Rzeczypospolitej zwłaszcza, że powodów do rozgoryczenia na punkcie religijnym ryżanom nie brakło. Jak wszędzie zresztą, tak samo tutaj była obawa, że strona silniejsza pokusi się o odebranie swobód religijnych stronie słabszej. Czy były obawy te słuszne i uzasadnione, nie wiemy, i nawet nieprawdopodobnem się to wydaje. Zato pretekstów do żywienia podobnych obaw nie brakło. Fanatyzm religijny unosił obydwie strony: katolicką i protestancką. Pogróżki padały często. Hasło tępienia protestantyzmu mieszało się nieraz z pogróżkami przeciwko miastu, które swemi bogactwy i rozwojem handlowym było solą w oku dla katolików. Musiało być coś podobnego na zjeździe w Kiesi (Wenden) przed trzema laty (1618), co już po poddaniu się ryżanie przypominali Krzysztofowi Radziwiłłowi: „Najłatwiejszym wydawał się ten sposób wytępienia naszej religji i naszego narodu, który podano w obecności W. Ks. Mości na zjeździe w Kiesi, sposób, podsunięty przez fanatyzm tych, którzy, religijnym zapałem owiani, mierzyli rozwój propagandy religijnej zgubą tej prowincji, a przedewszystkiem miasta, i którym zdawało się, że trzeba byłoby zwątpić o nawróceniu tej prowincji, gdyby wprzód Rygi nie doprowadzono do tego stanu ruiny, w jakim się Wolmar i Kieś znajdują“.

Było to zapewne echo waśni i sporów, które miasto wiodło z jezuitami, sporów, wyrażających się w licznych, bo setkami wytaczanych procesach, które doprowadzały mieszczan do tego stopnia rozgoryczenia, że razu pewnego Ulryk, syndyk miejski, wyraził się w obecności króla i senatu: „Trzeba się obawiać, aby miasta nie doprowadzono do rozpaczy temi procesami".

Była więc i obawa zdrady ze strony mieszczan. Wprawdzie ryżanie dotychczas dzielnie się bronili, kilkakrotnie odrzucali propozycje poddania się Gustawowi Adolfowi i czekali wytrwale na posiłki, przyobiecane przez króla (500 ludzi morzem z Gdańska), jak również na odsiecz hetmana, ale jak twierdził Radziwiłł, trzebaby „wszystkie ich *acerbitates* (gorycze), któremi *usque ad impatientiam* (aż do zniecierpliwienia) exagitowani byli, *in amnestiam* (do amnestji) przywieść na sejmie". „Magistrat", jak zdawał hetman sprawę: „jeszcze *non deerit officio suo* (nie zaniedba swego obowiązku), pospólstwo zaś niczem więcej nie zadzierżemy, jedno benewolentią i do sejmu... Choć ja za senat ręczę, przecie jeśli *plebs benignitate aliqua* (pospólstwo łaską jaką) przychęcone nie będzie, obawiać się, aby te utrapienia, które teraz aż nad zamiar wielkie cierpią, nie uczynią w nich jakiej alteracji". Ale i pod tym względem niczego na sejmie nie postanowiono. Pozostało za zachętę jedynie odnowienie dzierżawy na lat 20 Uxkulu i Kirchholmu, które miastu Rydze na przeszłym sejmie zatwierdzono.

Nie doczekawszy się przybycia hetmana ani posiłków, Ryga poddała się Gustawowi Adolfowi (25. września) z zachowaniem całości swych praw i przywilejów (*salvo iure et privilegiis*). Gustaw Adolf zastrzegł sobie te same prawa, które posiadał król polski, i w dodatku zażądał obsadzenia zamku własnym garnizonem.

„Jest czego żałować, ale dziwować się niema czemu", pisał o tym fakcie hetman Radziwiłł do króla.

Ryga, główny punkt komercyjny na wschodniem wybrzeżu morza Bałtyckiego, którego znaczenie dla handlu Północy było tak wielkie, iż Chrystjan IV, dowiedziawszy się o wyprawie na nią Gustawa Adolfa, wyraził się: „Boże uchowaj, aby miasto to dostało się w moc króla szwedzkiego, albowiem wtedy dla naszych arsenałów byłby odcięty dowóz i nie byłoby skąd zaopatrywać się w sznury i inne przybory okrętowe, gdybyśmy, strzeż Boże, mieli do czynienia ze Szwecją“ — — —

Ryga, klucz strategicznej pozycji polskiej w Inflantach, główny punkt handlowy na rzece Dźwinie, stanowiąca najważniejsze emporjum trzeciej części krajów Rzeczypospolitej — „każdemu hetmanowi Ryga prawą ręką stoi, kiedy ją ma“ mówił hetman Radziwiłł — — —

Ryga, trzymająca na sobie dotychczas cały napór Szwedów w Inflantach, zagradzająca im drogę w głąb Litwy — „gdy ryżanie stoją, stoi naszych całych krajów bezpieczeństwo, *succumbunt* (upadną), *succumbet* (upadnie) nietylko posesja nasza w Inflantach, ale i Litwa nie daleko się wysiedzi“, a dalej „Rygę tak sobie kłaść i stratę jej tak szanować mamy, jakobyśmy w samem W. Księstwie Litewskiem nieprzyjaciela mieli“ — — przeszła w ręce Szwedów:

Kończyło się panowanie polskie w Inflantach, i kończył się jeden okres prawie stuletni walki o Bałtyk. Inflanty i Prusy Gustaw Adolf nazywał skrzydłami orła polskiego. Teraz jedno z tych skrzydeł było odcięte, a drugie od morza stale zagrożone.

* * *

Za Rygą poszedł i Dyjament, port ryski przy ujściu Dźwiny, który Schwarzhof poddał wraz z armatą Gustawowi Adolfowi. Skazano go za to na śmierć, ale kary nie wykonano.

Po zdobyciu Rygi i Dyjamentu Gustaw Adolf zostawił podskarbiego Mattisona w charakterze gubernatora Rygi i oddał mu 4 pułki do obrony, sam zaś ruszył do Kurlandji, zawarłszy wprzód układ z księciem kurlandzkim, że zamki, nie obsadzone przez

Polaków, będą przechodziły w jego ręce. Nim hetman mógł pośpieszyć na odsiecz, stolica księstwa, Mitawa, poddała się — „tameczni ludzie idącego w drodze spotkali nieprzyjaciela i wydali mu miasto“ (15. października).

Gustaw Adolf po tem zwycięstwie rozdzielił wojsko na trzy części. Jedną, z 7 tys. ludzi, zostawił pod dowództwem Wrangla w Mitawie, drugą z Pontusem wysłał pod Kokanaus. Sam z bratem został w Rydze.

Hetman Radziwiłł miał wszystkiego 2170 zdatnego do boju żołnierza. Wprawdzie sejm uchwalił na obronę Inflant i od Moskwy pospolite ruszenie, ale prócz powiatów piltyńskiego i wiłkomirskiego większość szlachty uchyliła się od obowiązku stawienia się pod chorągiew hetmańską pod pozorem, iż muszą zostać w domu, aby „Żmudzi, ostatniej ojczyzny zasłony“, bronić.

Radziwiłł w obawie, że Gustaw Adolf zechce przenieść siedzibę wojny do Litwy, żeby wycisnąć na Rzeczypospolitej pokój wieczysty, którego warunki sam podyktuje, stanął ze swojem wojskiem na pół drogi między Mitawą a Kokenausem, aby zagrodzić drogę nieprzyjacielowi w głąb Litwy, a tymczasem, zaciągnąwszy własnym kosztem kilka chorągwi kozackich, wysłał je za Dźwinę dla infestowania nieprzyjaciela. I nie bez powodzenia, gdyż zarówno mieszkańcy pod osłoną wojska hetmańskiego wokoło powrócili do przerwanych robót w polu, jak i nieprzyjaciel, szarpany przez podjazdy i komuniki, tracił codziennie coś z sił swoich. Kozacy aż pod Rygę się zapuszczali; nieprzyjaciel, pierzchając bądź opuszczał, bądź oddawał w ręce Polaków zameczki drobniejsze.

Pozostała jednak znaczna jeszcze ilość zamków inflanckich, w rękach polskich. Nie mówiąc o dalej w głębi Inflant położonych, jak: Lucyn, Rzeżyca, Marienhaus, Rumbork, były jeszcze w rękach pol-

skich i takie, które miały ważne znaczenie strategiczne, będąc na drodze z polskich do szwedzkich Inflant, jak Dorpat, Wolmierz, bądź na linji Dźwiny, jak Kokenaus, położone. Ale wszystkie te zamki wymagały opatrzenia. Brak piechoty i armat był tak wielki, że chociaż się niektóre zamki odzyskało, trzeba je było pustką zostawić, lub też za lada sposobnością znów w ręce nieprzyjacielskie wpadały. O wojnie nie mogło być mowy bez akcji wojska. Dla poparcia wojny hetman żądał ze 3 tysiące husarzy, tysiąc rajtarów, tysiąc kozaków i przynajmniej 5 tys. piechoty. Szczególniej dawał się odczuwać brak tej ostatniej: „Kiedybyś W. Kr. Mość piechoty i armaty (bo w to oboje bardzo ubodzy jesteśmy) dodać rozkazać raczył, prędkobyśmy przy szczęściu W. Kr. Mości przeszłe sukcesy nieprzyjacielskie wspak obrócić mogli", pisał Radziwiłł do króla.

Hetman nie tracił nadziei, zwłaszcza wobec zbliżającej się zimy, która bardziej Polsce, jak nieprzyjacielowi sprzyjała w prowadzeniu kampanji. Nie była jeszcze utracona wszelka nadzieja odzyskania Rygi tudzież Mitawy. Wskutek odcięcia dowozu żywności w Rydze nastała drogość, w Mitawie panowały zaraźliwe choroby. Można więc było liczyć i na zniechęcenie się mieszkańców do nowego stanu rzeczy.

Hetman w dodatku obiecywał sobie, że „nie mogła tam jeszcze wywietrzeć wiara i życzliwość ku królu jmci. Więc do Estonji ludzi lekkich pchnąwszy, a jeśli zima będzie tęga, tedy i do Finlandji potężną czatę uczyniwszy, mogłoby się nieprzyjacielowi *negotium facessere* (utrudnienia czynić), żeby *onera belli* (ciężary wojny) poczuł i od infestowania państw W. Kr. Mości oderwany był".

W końcu listopada udało się wojsku polskiemu stoczyć zwycięską bilwę pod Kropimujzą, pięć kornetów szwedzkich wzięto do niewoli, dwa zginęły. Ale z powodu ostrej zimy wojna z obydwóch stron przycichła.

Gustaw Adolf nie przyjmował walnej bitwy tak jak jego ojciec, i działał systematycznie, powoli, głównie okopując się w polu i prowadząc ro-

boty oblężnicze. W roku następnym wpadły jeszcze w ręce szwedzkie Wolmar, Trojden, Mojen i inne pomniejsze zameczki. W połowie stycznia Gustaw Adolf opuścił teatr wojny i lądem przez Finlandję puścił się zpowrotem do Szwecji,

Tymczasem hetman przystąpił do oblężenia Mitawy, ale o posiłkach ani słychać nie było. Miasto tego, wojska coraz bardziej mu ubywało, a chorągwie jezdne i piesze na Litwie niesłychanych gwałtów się dopuszczały.

XXVI.

Między pokojem a wojną.

Lepiej poszczęściło się Zygmuntowi III od strony pnłudniowo-wschodniej. Rzeczpospolita odparła nawałę turecką. „Za sześć niedziel ...bez niczyjej pomocy jednem królestwem szesnastu królestwom się oprzeć, że nieprzyjaciel piędzi jednej ziemi nie wziąwszy, ...sam będąc *in persona* (tj. Osman II) wtenczas, kiedy o ruszeniu się W. Kr. Mości (Zygmunta III) i tej Rzeczypospolitej usłyszał, *ignominiose* (ze wstydem) odszedł“ — to się nigdy nie zdarzało w żadnej wojnie tureckiej.

W chwili, kiedy armja polska straciła naczelnego wodza (hetmana Chodkiewicza), kiedy po stronie polskiej był największy głód i niedostatek, a król z pospolitem ruszeniem stał za trzy niedziele drogi od nieprzyjaciela, kiedy sułtan, posławszy samych Tatarów, mógł był dokończyć rozgromu, „wtenczas się pokój ten łatwy i uczciwy stał“, pisał Jerzy Zbaraski. To wydawało się współczesnym czemś nadprzyrodzonem, niemal cudem. „Pan Bóg *propitius* (łaskaw) jest nielada jako W. Kr. Mości i tej Rzeczypospolitej“, powiedział w senacie pierwszy dygnitarz Rzeczypospolitej, kasztelan krakowski. „W. Kr. Mość najzbawienniejszym i najszczęśliwszym królem w chrześcijaństwie zwać się możesz“.

Pomiędzy nieprzyjaciółmi Rzeczypospospolitej — zwłaszcza po stronie szwedzkiej, nastąpiła straszna konsternacja: „wbrew godności i zwyczajom pań-

stwa ottomańskiego zawarto pokój w chwili, kiedy Rzeczpospolita stała na kraju zguby", pisał ze zdumieniem do Ruthgersa Oxenstjerna, z czego widać, jak dalece liczono na zatrudnienie Rzeczypospolitej od strony południowo-wschodniej w chwili, gdy podnoszono wojnę od północy.

A cóż król? Pomimo że stan Rzeczypospolitej był okropny: cały obszar kraju od Kamieńca aż po Lwów splądrowany, obywatele koronni ekspedycją turecką wycieńczeni, przyszedł w dodatku nieurodzaj i powodzie — Zygmunt III nietylko nie był zadowolony z pokoju, ale owszem, podjudzany przez dwór wiedeński, wahał się z zatwierdzeniem jego.

W lutym następnego roku zawiązała się konfederacja żołnierska we Lwowie, która zniszczyła dobra duchowieństwa i króla, a groziła rzucić się na majątki szlachty.

Zapłata żołnierza z wyprawy chocimskjej dociągała prawie 5 miljonów, pensji kozakom należało się 80 tys. Trzeba było mieć pieniądze na wyprawę posła do Turek — 215 tys., na upominki tatarskie, nowe zaciągi, a znikąd brać nie było: „pieniędzy nie masz w skarbie", jak pisał Lew Sapieha, „z poborów, by *nervum belli* (nerw wojny t. j. pieniądz) obmyślić, a ten już sposób odcięli nam żołnierze, tak wyniszczyli ubogich ludzi, że nietylko poborów dać nie mogą, ale sami nie mają co jeść, od głodu umierać muszą". „Na wiosnę", pisał Jerzy Zbaraski, „kupami ludzie chodzą, żebrząc i umierając od głodu; to się dzieje i w Rusi, i po wszystkich państwach, także i w Litwie. A tu i nietylko od Turków pokój nie ubezpieczony, ale i od strony Moskwy obawa wojny".

Podskarbi kor. Daniłłowicz prosił o zwolnienie go od udziału w komisji do zapłaty konfederatów, gdyż go ludzkie języki szarpią. Król udawał się do duchowieństwa z prośbą o *subsidium charitativum* w kwocie 50.700 złp.

Nic dziwnego, że przy takim stanie rzeczy

i Korona nie wiele mogła pomóc Litwie w wojnie inflanckiej. „Na nowy zaciąg ludzi do Inflant W. Kr. Mości radzić pewnie nie będę", pisał kasztelan krakowski do króla: „t. j. *in spem stipendiorum* jakowychś (w nadziei jakiegoś żołdu), gdyżbym był nietylko nieostrożny, ale *etiam impius* (nawet nieuczciwy), abym na to radzić miał, coby zaraz konfederację urodziło".

Na szczęście i po stronie szwedzkiej stan rzeczy nie pozwalał na szybkie ukończenie kampanji. Niedostatek pieniędzy, bo chociaż kampanję Gustaw odprawiał przeważnie swoim żołnierzem, to jednak potrzebował pieniędzy na zapłatę oficerów i na machiny, zapłata zaciągów cudzoziemskich — wszystko to skłaniało Gustawa do szybkiego powrotu do kraju i do zwołania nowego sejmu.

Już w lutym były propozycje, ubocznie stawiane przez pułkownika Fleminga ze strony szwedzkiej, o kilkomiesięczne zawieszenie broni, później w kwietniu ponawiane.

Hetman Radziwiłł nie wierzył w szczerość pokojowych propozycyj Szwedów, ani wątpił, że Gustaw wyciśnie na sejmie potrzebne posiłki, a teraz dla zwłoki, jak mówił, „nas w traktaty, na świeże wojska czekając, wciągnąć chcą", ale jak pisał kanclerz litewski do Radziwiłła: „i tego szkoda odrzucać. Daj Panie Boże, aby ten nieprzyjaciel chciał Rygę i te zamki wszystkie, które pobrał, powracać, a inducje przynajmniej na lat kilka postanowić".

A tymczasem król pokoju nie chciał, a wojować nie było za co. „Zgoła nam pokoju potrzeba" pisał Lew Sapieha, a w półtora miesiąca później (5 maja 1622 r.) to samo: „Nie masz tu takiego człowieka, któryby nie życzył pokoju, bo lubośmy, za łaską bożą, od zguby i nawałności pogańskiej wolnymi zostali, ale właśni synowie tej miłej Rzeczypospolitej niszczą ją i gubią, nietylko się niesłusznych płacenia ćwierci domagają, czem i skarb Rzeczypospolitej nie może podołać, ale nieznośne krzywdy ubogim ludziom czynią, stacje niezmierne, nic prawie

nie zostawując, chłopowi biorą". A potem dodaje taki szczegół charakterystyczny: „często tu ze wszech stron, z Korony i Litwy, przychodzą wiadomości, że takie ubóstwo między chłopy, że nie mając co jeść, z głodu puchną i umierają".

Hetman życzył sobie, aby raczej nastąpił pewny jaki pokój, niżby wojna, tak prowadzona, dłużej trwać miała, ale obiecywać sobie tego nie mógł. Ostrzegał Wołłowicza, starostę żmudzkiego, że Gustaw, z nastąpieniem nawigacji, nowe wojsko sprowadzi i wysadzi je na brzeg kurlandzki i żmudzki. Wtedy opanuje Kowno i siedzibę wojny przeniesie do Litwy, przy pomocy starego zaś wojska utrzyma Inflanty. Na odparcie Szwedów hetman miał 2000 żołnierza. „Co tu z tą garstką będzie począć, gdzie się rzucić?" pytał hetman.

Kanclerz lit. Lew Sapieha z przyjaźni dla hetmana chodził i prosił o przyczynienie środków na potrzeby wojenne, ale na wszystko otrzymywał jedną odpowiedź: „Pieniędzy niemasz".

Król zezwalał na paroletnie zawieszenie broni, jak zwykle, bez ujmy dla swego dziedzicznego prawa.

Istotnie Szwecja, łudząc i ubezpieczając Rzeczpospolitą pokojem, gotowała nową wyprawę od strony morza i lądu, i jak pisał Oxenstjerna do palatyna Renu (4 kwietnia), Szwedzi mieli nadzieję utrzymać swoje nabytki, zanim stanie pokój.

Kanclerz szwedzki próbował nawet zręcznie wyzyskać dwoisty ustrój państwowy Rzeczypospolitej, proponując pokój samej tylko Litwie. Zwracał się do senatorów litewskich częścią dlatego, że na list, pisany w roku zeszłym (30 czerwca), senatorowie polscy odpowiedzieli z niesłychaną u takich mężów grubością i zjadliwością, częścią dlatego, że, jak pisał, „dla Korony jest małej wagi dalsze prowadzenie wojny z powodu odległości, dla której nie czują klęsk wojny". Szwecja proponowała przeto pokój albo zawieszenie broni z tym głównym warunkiem, aby Litwa ani sama nie występywała po nieprzyjacielsku względem Szwecji, ani nie pomagała w tem Koronie albo królowi, ani też nie zezwalała na prze-

chód wojska przez Litwę do Inflant lub na wyprawę ze swych ziem i portów przeciwko Szwecji.

Była to oczywista pierwsza próba zasiania zdrady na ziemiach Rzeczypospolitej, próba, która najlepiej wskazywała na wrogie zamiary Szwecji nietylko względem króla, ale i samej Rzeczypospolitej. Tym razem chybiona, w przyszłości nieraz miała wydać owoce. Wskazywała ona istotnie na apetyt Gustawa Adolfa, skierowany już nietylko na nabytki inflanckie, ale na ziemie rdzenne Rzeczypospolitej.

Ale nietylko Litwę — Gustaw Adolf starał się usidlić i umysły szlachty polskiej, skłonnej do uważania wojny inflanckiej za prywatny interes króla, co zresztą z powodów dwoistego charakteru polityki Zygmunta łatwo da się wytłumaczyć.

Gustaw wysłał do Polski jednego z senatorów, wziętych do niewoli po zdobyciu Rygi, który przedstawiał warunki pokojowe króla szwedzkiego, jako tak skromne, że zapalił umysły całej szlachty do zgody. Warunki te rzekome ze strony szwedzkiej były: zwrot Inflant za zawieszenie broni przynajmniej 20-letnie, albo ustąpienie Finlandji, a może nawet całej Szwecji synom Zygmunta w razie bezpotomnej śmierci Gustawa, w niczem nie umniejszając pretensji jego na wypadek, gdyby zostawił potomka. Te warunki ogromnie podobały się Polakom, którzy przewidywali długą i bezowocną walkę. Król, widząc, że niema co spodziewać się poparcia wojny, sam począł skłaniać się do pokoju i wysłał zaufanego swego komornika, aby wybadał usposobienie króla szwedzkiego, a tymczasem naznaczył jednego z sekretarzy swoich komisarzem do rokowań. Król ponoć zgadzał się na 6-letnie zawieszenie broni wzamian za zwrot Inflant.

Aczkolwiek wiadomość o tych tajemnych rokowaniach króla z Gustawem Adolfem jest niepewna, (podaje ją jedynie nuncjusz de Torres w relacji do Rzymu), wydają się te całe rokowania raczej intrygą albo manewrem strategicznym Gustawa Adolfa, którym chciał uśpić czujność króla i Rzeczypospolitej,

aniżeli istotną próbą zawarcia pokoju. Jeżeli i były takie próby rokowań potajemnych, trzeba je postawić na równi i w jednej linji właśnie z owemi propozycjami zawarcia pokoju lub zawieszenia broni na własną rękę, czynionemi Litwie.

Zresztą Gustaw Adolf do spółki z kanclerzem snuli sieć intrygi dyplomatycznej, aby uwikłać w wojnę Rzeczpospolitą i króla.

Do jednego z najpoważniejszych książąt protestanckich Rzeszy, jakim był elektor saski, Gustaw wyprawił poselstwo w osobie Jerzego Salwjusza, sekretarza króla, który przedstawiał wojnę polsko-szwedzką jako sprawę, obchodzącą wszystkich wyznawców kościoła ewangelicko-augsburskiego. Żądał król szwedzki, aby elektor saski w imię wspólności wiary i węzłów pokrewieństwa powziął takie decyzje, które wyjdą na pożytek prawdziwemu kościołowi i doprowadzą zarówno do uspokojenia Rzeszy, jak i krajów sąsiednich. Była to chęć powstrzymania elektora saskiego od sojuszu z cesarzem i Zygmuntem III.

Plan ten jednakowoż się nie powiódł. Elektor oświadczył, iż w sporze Gustawa z Zygmuntem nie chce przechylać się ani na jedną, ani na drugą stronę. Wyraził życzenie, aby obydwie strony pogodziły się i zakończyły ze sobą wojnę. Ale co do przyczyn jej wyraził, że dobrze mu są wiadome i będzie myślał nad drogami, któremi króla polskiego uda się nakłonić do pokoju.

Obydwie strony, zarówno król polski jak i szwedzki, czyniły zabiegi u króla duńskiego, aby go nakłonić na swoją stronę.

Zygmunt III był zaniepokojony pogłoskami, iż „Duńczyk na wiosnę o Gdańsku przemyśliwa". Chodziły wieści i o tem, że się połączy z Gustawem. Nietylko hetman Radziwiłł, ale i sam król dawał temu wiarę, powiadając: „taka *sors* (taki los) nasza, że nigdy w jednej wojnie nie jesteśmy, i jeśli komuś, to nam, widzę, i narodowi naszemu służy owo, co pospolicie mówią, jedna bieda nie dokuczy".

Ażeby zapobiec niebezpieczeństwu, wysłano po-

selstwo do Kopenhagi. Zygmunt III podburzał Chrystjana IV przeciwko Szwecji. Ale i ze strony szwedzkiej wyprawiono w poselstwie do Danji Gabrjela Oxenstjernę, brata kanclerza, aby utrzymywał Chrystjana IV w dobrem usposobieniu dla Szwecji i wogóle dla sprawy ewangelickiej.

Chrystjan IV, jak wiemy, z jednej strony (na zjeździe w Segeborgu) występował w obronie sprawy ewangelickiej przeciwko cesarzowi, z drugiej jednak strony postępy Gustawa Adolfa w Inflantach budziły w nim silne obawy i zaniepokojenie. Nie myślał on ani o sojuszu z Gustawem, ani o wojnie z Polską. Na żądanie posła szwedzkiego, aby zamknął Sund dla zaciągów polskich i przewozu broni, a otworzył go dla Szwecji, odpowiedział, że neutralność obowiązuje Danję do zamknięcia przejazdu dla obydwóch stron wojujących, co, rozumie się, było jeszcze gorsze, aniżeli otwarcie przejazdu dla stron obydwóch.

Wogóle Danja, pomimo rzekomej wspólności interesów ewangelickich, występowała coraz to bardziej wrogo względem Szwecji: zaczęto pobierać cło od towarów, sprzedawanych przez Szwedów Duńczykom. W połowie roku król przedstawił Radzie Państwa pytanie, jak daleko sięgają prawa Szwecji na Bałtyku. Odpowiedziano, że wody Bałtyku od Bornholmu przez Gottlandję aż po wyspę Ozylijską są duńskie. Było to całe prawie wybrzeże polskie. Oczywista więc, że najazd Szwecji na terytorjum Polski od strony morza Danja mogła uważać za naruszenie praw swoich na Bałtyku. Z powodu wojny Gustawa Adolfa z Polską gotował się konflikt szwedzko-duński, ale Rzeczpospolita nie wchodziła tu w grę jako sprzymierzeniec króla duńskiego; raczej przeciwnie, ze względu na dążenie Rzeczypospolitej do panowania na Bałtyku, była traktowana podejrzliwie.

Także i trzecie mocarstwo protestanckie, Anglja, nie sprzyjała zamiarom Gustawa Adolfa. Jakób I pisał do króla szwedzkiego, nakłaniając go do pokoju. Tylko Hanza i Stany Generalne stały po

stronie Szwecji. Daremnie Zygmunt III starał się u miast hanzeatyckich, aby wstrzymały żeglugę do Szwecji, strasząc ich tem, że Szwecja zrujnuje ich handel.

Jak Gustaw Adolf sprawę ewangelicką, tak znów Zygmunt III wysuwał na pierwszy plan sprawę katolicką, zagrożoną w walce przez Szwecję. Starał się o pomoc cesarza i Habsburgów. Ale Austrja, mimo świeżo odnowione przymierze z Polską, sama zatrudniona była zamieszkami w Rzeszy tudzież obawiała się wojny z Turcją. We Francji zabiegał Zygmunt, wysuwając plan małżeństwa swego syna Władysława na dworze francuskim.

Kurję Zygmunt zapewniał, że wojnę ze Szwecją prowadzi w celach religijnych, obiecywał, że w razie zwycięstwa wprowadzi katolicyzm do Szwecji ze względów religijnych i politycznych *(per ragione di pieta christiana e per ragione politica)*. Pomimo że, jak sam utrzymywał, religja katolicka została doszczętu wypleniona w Szwecji, misjonarze, których tam posyłał, nie mieli gdzie nogi postawić, prosił król, aby w kolegjum jezuitów wileńskich lub jakiemkolwiek innem wychowywano zdatnych misjonarzy. Na prośbę Zygmunta, nuncjusz Flandrji wysłał do Szwecji paru dominikan, którzy w przebraniu kupieckiem nie bez powodzenia zajmowali się propagandą katolicką.

Teraz Zygmunt za pośrednictwem sekretarza swego Pawła Piaseckiego prosił nuncjusza, aby Stolica Apostolska, ze względu na potrzeby króla i na czynnik religijny, działający w tej wojnie, przyszła mu z pomocą pieniężną. Powoływał się król na przykłady papieżów: Klemensa VIII i Pawła V, z których każdy przyszedł mu z pomocą, jeden dał 40.000, a drugi 25.000 na tę wojnę, pomimo że każdy z nich był sam w kłopotach pieniężnych.

Nuncjusz wymawiał się od tej pomocy pieniężnej drożyzną, panującą w Rzymie, wydatkami na obronę Avignonu, subsydjami, wypłacanemi Lidze katolickiej, ale pomimo to obiecał wypłacić 20.000

z warunkiem, że król w przyszłości nie będzie ponawiał żądań swoich.

Widzimy zatem, że obydwie strony usiłowały ze sprawy swojej osobistej uczynić sprawę powszechno-religijną przez wystawianie na pierwszy plan motywów religijnych walki. Narazie jednak nie było porozumienia pomiędzy mocarstwami protestanckiemi, głównie Szwecją, Danją i Anglją, co więcej — antagonizm duńsko-szwedzki paraliżował nawet akcję na krótszą metę, t. j. wojnę z Polską, i groził każdej chwili wybuchem wojny między dwoma protestanckiemi mocarstwami na północy. Ale i państwa katolickie, głównie Polska i Austrja, szły w kierunkach przeciwnych. Polska zawierała pokój z Turcją w chwili, gdy nad Austrją wisiała groza wojny tureckiej.

Gustaw Adolf wyrzec się więc musiał zamiarów solidarnego działania z mocarstwami protestanckiemi i szedł drogą, utorowaną przez swego ojca, do celu, jakim było ostateczne upokorzenie Polski, bez którego nie mógł przerzucić się na szerszą arenę polityki europejskiej — wziąć udział w zamieszkach Rzeszy.

XXVII.

Układ mitawski.

Wieści o pokoju umilkły dopiero wtedy, gdy Gustaw Adolf przybył na okrętach z wojskiem posiłkowem do Dyjamentu i do Rygi.

Zygmunt III ustępował wprawdzie życzeniom Polaków na punkcie kilkoletniego zawieszenia broni, jednakowoż zgóry wiedział, że z tego nic nie będzie. Król zastrzegał, aby tego u Szwedów nie potrzebować ani prosić.

W końcu maja posłał listy przypowiedne hetmanowi na 1700 piechoty. Podskarbi zaś udzielił pieniędzy więcej niż na 6000. Rozumiał więc król, że na odpór nieprzyjacielskiego wojska hetman aż nadto ma żołnierza. Byłoby to wojsko, gdyby się śpiesznie i wczas na teatr wojenny stawiło. Tymczasem żołnierz ciągnął powoli, bawiąc, jak zwykle, na leżach i uciskając ludność wieśniaczą na Litwie, o czem wieści dochodziły i do dworu królewskiego. W chwili, kiedy Gustaw zjawił się na teatrze wojny, „nasze posiłki", jak pisał Radziwiłł, „jeszcze się dotąd po Litwie szargają, zgoła po generalnym popisie i po ostatecznem mojem do W. Kr. Mości pisaniu żadna chorągiew do obozu nie przyszła". Co więcej, z wojska posiłkowego, przeznaczonego do obrony Inflant, część odwołano i cofnięto ku Smoleńskowi, gdyż przyszła pogłoska, że Moskwa w porozumieniu ze Szwecją chce złamać zawieszenie broni. Pogłoska ta

okazała się mylną, ale na każdy sposób sparaliżowała ona szerszą akcję hetmana polnego.

Radziwiłł w tym czasie oblegał Mitawę. Był to punkt, że „nad nią zręczniejszego... miejsca do osiągnięcia Kurlandji, do infestowania Litwy, do utrzymania *in officio* (w posłuszeństwie) Rygi" być nie mogło, jak się wyrażał sam hetman. Twierdza była zaopatrzona na rok cały w żywność, prochy i amunicję, tylko ludzi zaraźliwe choroby wygubiły. Jakoż po 6-miesięcznem oblężeniu hetman doprowadził załogę szwedzką do tego, że z 6 kompanij zostało zaledwo 35 zdrowych i 40 chorych. Mitawa poddała się Radziwiłłowi (5 lipca 1621). Żywnością i amunicją wsparło się wojsko polskie, zamek zaś trzeba było oddać księciu kurlandzkiemu, gdyż nie było go czem obsadzić.

Gustaw śpieszył na odsiecz oblężonym. Obydwa wojska stały naprzeciw siebie. Słusznie mógł się pochwalić Radziwiłł, że nieprzyjaciel „Mitawę w oczach sobie wydrzeć dał".

Już 30 czerwca Oxenstjerna oświadczył hetmanowi, że Szwedzi gotowi są rozpocząć rokowania pokojowe. Dnia 12 lipca ponowił tę propozycję i to na warunkach dwojakich: albo traktowania z Rzecząpospolitą, albo z samą Litwą. Radziwiłł zmiarkował, jak to pisze królowi, że „nieprzyjaciel chce *bicorpoream* (o podwójnem ciele) *Rempublicam nostram* (naszą Rzeczpospolitą) uczynić, a których *coniunctae vires* (połączone siły) bywały mu straszne i ciężkie, tych *disiunctos* (rozdzielonych) ponoby potem chciał *seorsim aggredi* (osobno napaść)".

Hetman Radziwiłł na osobistym zjeździe z hetmanem szwedzkim Pontusem de la Gardie rozczarował Szwedów co do mniemania, że uda im się poróżnić Polskę z Litwą. Szwedzi byli teraz o wiele umiarkowańsi w swoich wymaganiach niż poprzednio. Widać było, że „(nieprzyjaciel) już ustępuje, już się nie domaga, już o takie (zawieszenie), jakie mu przedtem ofiarowano, *sollicite* (troskliwie) prosi, już i plenipotencji ze strony królewskiej nie wymagał i na czas i miejsce łatwo się godził". Szwedzi zgadzali się

w zasadzie na zwrot ziem zabranych, ale żądali ratyfikacji króla. Hetman polski mógł zezwolić na ratyfikację Rzeczypospolitej, ale nie mógł posuwać się do tego punktu, gdzie zaczynał się uszczerbek praw dziedzicznych króla Zygmunta. Układy więc, prowadzone miesiąc cały, rozbiły się.

Z początkiem sierpnia znów wznowiły się działania wojenne. Po stronie szwedzkiej, jak to hetman Radziwiłł stwierdzał, „tak *ingeniose* (umiejętnie), jak nigdy ojciec jego (Karol IX) wojny nie prowadził". Po stronie polskiej tak oziębłe, z takim niedostatkiem kul, dział, piechoty, że wódz musiał skarżyć się do króla: „Niech mi tak Bóg we wszystkich sprawach moich mocen będzie, jak to W. Kr. Mości szczerze donoszę, że gotowa *gloria et victoriae palma* (sława i wieniec zwycięstwa) nad tym nieprzyjacielem upływa W. Kr. Mości za tak oziębłem wojny prowadzeniem".

Raptem w połowie sierpnia za pośrednictwem ryżan stanęło zawieszenie broni do 1 maja roku następnego. „Pokój nadspodziewanie został zawarty", donosił hetman królowi, „czy to nieprzyjaciel szczerze, jak na sejmie sztokholmskim wszystkiej się koronie szwedzkiej obligował, pokoju pragnie, czy też swym nie dufał zamysłom". To pewna, że Gustaw miał 10.000 piechoty, jazdy 24 kornetów, kopaczów i innych, do dział, galer i prowiantów odstawionych, 2000, kartaczów z podkartaczami 22, innych dział mniejszych bardzo wiele.

Król nietylko zawieszenia broni tego nie potwierdził, ale jeszcze na wiadomość o niem strofował hetmana: „w podziwieniu niemałem u nas być musi, iż nietylko bez dołożenia się nas nadzwyczaj skwapliwie transakcja stała się, ale też z małym respektem na dobro pospolite, a raczej ze sławą i pożytkiem na stronę nieprzyjacielską".

W maju, pod samą porę wojenną, hetman odebrał listy przypowiedne wszystkiego na 1700 piechoty. Jazdy znaczną część musiał rozdzielić na Dorpat, Rumbork, na Kokenaus, a przecież, jak się sam

później bronił: „Nieprzyjaciel nietylko, w pole kilkakroć prowokowany będąc, nie mógł się uchylić, ale też na swych tortelach i kopaninach szwankować musiał. Mitawę w oczach sobie wydrzeć dał, ludzie pierwszego zaciągu niemal wszystkie, a teraźniejszego wielką część zgubiwszy, tytułu i pokoju nie otrzymawszy, nowego nic nadto, co przedtem *furtim* (pokryjomu) opanował, nie zrobiwszy, wojny zaniechał".

W chwili zawierania traktatu hetman miał bardzo niewiele piechoty, a z amunicji 20 kul działowych i prochu kilka beczek. Już po zawarciu traktatu, Gustawowi Fleming z Bannerem przywiedli z Rewla 5000 żołnierza, a morzem przybyło 17 chorągwi pieszych.

Zygmunt III łudził się, że wojna inflancka powróci mu koronę dziedziczną. Miał jakieś nadzieje, że Gustaw w razie swej bezpotomnej śmierci przekaże jemu i jego dzieciom tron szwedzki. Już był się skłaniał do 5-letniego zawieszenia broni za zwrotem ziem, kiedy był przyszedł układ mitawski. Skarżył się król nuncjuszowi, że nie można było przy takim układzie uzyskać swobody wyznania dla katolików.

Jak we wszystkiem, tak samo i w tem nadzieje Zygmunta były zawodne. „Tą transakcją wygodziło się, jak lepiej nie mogło być, nieprzyjacielowi", pisał król do Radziwiłła, „obligował się on był na sejmie sztokholmskim pokój z nami uczynić i ludzi nie tracić, a gdy to za długo szło, niemałe pod ten odjazd jego w Szwecji były rozruchy, tak że już znacznie *ad apertam rebellionem* (do otwartego buntu) rzeczy skłaniały się". „Jeśli z przyczyny obligu, danego na sejmie, miała powstać rebelja", jak słusznie odpowiadał hetman: „teraz jeszcze rychlej powstanie". „Te wieści *de rebellione* (o buncie) nie zgadzają się z pewniejszemi, których się mnie dostawało, językami, nawet samemu rozumowi są przeciwne; bo któż ze swoich rebelizować miał, kiedy tu sam był głową swoją, tu hetmani, marszałkowie, kanclerz szwedzki i wielka część senatu szwedzkiego, tu *robur regni* (siła państwa), wojsko jego, tu *classis* (flota), tu ar-

mata". „Jeśli król chce wojny", pisał hetman, „to lepiej wprzód *nervum belli* (nerw wojny) sposobić, a więc armaty, prochy, kule i inne wojenne *adminicula* (pomoce) zgotować, brzegi morskie i ziemskie puste opatrzyć. Gdyby wieści o rebelji słuszne były, gdzie okręty, gdzie ludzie, gdzie armata, gdzie do Szwecji wrota, żebyśmy mogli tamecznej rebelji ku pożytkowi Jego Królewskiej Mości zażyć?" zapytywał hetman.

Zrozumiałem jest jednakowoż, że przy takim stanie rzeczy król przyjął zawieszenie broni mitawskie jako samowolne, na korzyść wroga zawarte, nie dając sobie wytłumaczyć, że położenie wojska polsko-litewskiego było wiele gorsze aniżeli szwedzkiego, że Gustaw nie obawiał się rebelji, ani nie kwapił się wypełniać żadnych obligów, danych na sejmie, że nie groza potęgi polskiej, ale inne przyczyny, natury mocarstwowej zmuszały go do odwlekania ostatecznej rozprawy z Rzecząpospolitą.

Gustaw znał dobrze stan rzeczy po stronie polskiej i jeżeli w pełni kampanji, a raczej na samym jej początku, zaopatrzony w potrzeby wojenne, rozporządzając bitną i dzielną armją, skłaniał się do pertraktacyj pokojowych, to tylko dlatego, że czuł niebezpieczeństwo z innej strony, niebezpieczeństwo, na które już wskazywaliśmy, — w osobie króla duńskiego Chrystjana, który napowrót zaczynał ściągać cło z towarów szwedzkich i odzywał się niedwuznacznie o powściągnięciu pretensyj szwedzkich na Bałtyku, za którego jedynego pana uważał siebie.

Tak więc wojna między Danją a Szwecją szykowała się. Kiedy w roku zeszłym zjazd segeberski zajął groźną postawę wobec cesarza, żądał zniesienia banicji, na palatyna Renu rzuconej, tudzież wycofania wojsk hiszpańskich (Spinoli) z Palatynatu, kiedy Chrystjan gotował zaciąg 6000 na wojnę, a poselstwo jego przybyło do Wiednia, — wtedy Gustaw Adolf, wolny od obaw ze strony współzawodnika swego, króla duńskiego, gotował wyprawę przeciw Polsce.

Teraz, w połowie r. 1622, stosunki się zupełnie odmieniły. Unja protestancka w Rzeszy rozwiązała się i zawarła pokój z cesarzem. Chrystjan narazie porzuca sprawę różnowierców w Niemczech, coraz niespokojniej zato spogląda na postępy Gustawa w Inflantach i na wzmagający się wpływ jego na Bałtyku.

Z dwoma wrogami jednocześnie, Polską i Danją, trudno było walczyć Szwecji. Musiał więc Gustaw zawrzeć zawieszenie broni.

Rzecz ciekawa i charakterystyczna. Po zawarciu zawieszenia broni pod Mitawą Gustaw w polu zjechał się z Radziwiłłem. — Spotkanie to było niby przypadkowe, w chwili, kiedy król i hetman objeżdżali swoje wojska.

Tutaj najuprzejmiej przywitał się król z hetmanem i podawszy mu dłoń, świadczył się Bogiem, że nie jest nieprzyjacielem narodu polskiego, ani że namiętność żadna popychała go do wojny, albo też chęć przeszkodzenia królowi Zygmuntowi w wojnie z Turcją.

Gustaw zapewniał, że o wiele wprzód jeszcze gotował tę wyprawę i ostrzegał Rzeczpospolitą przed nią. Także z wielu senatorami polskimi i litewskimi prowadził rozmowy w czasie tego spotkania, do wojewody zaś połockiego, Kiszki, powiedział na pożegnaniu: „Masz wpływ w Rzeczypospolitej, postaraj się, aby, jak teraz nasze ręce, tak w przyszłości ta piechota i wojsko, które widzisz (polskie i szwedzkie) mogły się połączyć za waszą sprawę przeciwko Turkom".

Gustaw więc występował li tylko jako nieprzyjaciel współzawodnika swego i pretendenta do korony szwedzkiej, Zygmunta III. Wojnę z Rzecząpospolitą uważał za przymusową i narzuconą sobie. Podobnie jak Henryk IV, Zygmunt III, tylu innych książąt i monarchów współczesnych a nawet wielkich wodzów (Wallenstein) mógł i Gustaw żywić zamiary podniesienia broni przeciwko nieprzyjaciołom krzyża.

Jak wszyscy oni, tak samo i bohater wojny moskiewskiej, inflanckiej, lew północy, przyszły wódz wyprawy niemieckiej, łudził się tym celem mglistym i oddalonym. Może bezwiednie, usuwając przeszkodę, jaka stała na jego drodze w postaci pretendenta do korony ojcowskiej, Zygmunta, może nawpół świadomie, kierowany zimną rozwagą i przebiegłą głową swego kanclerza, Gustaw niesłusznie rozdzielał w tej walce interes Zygmunta III-go i interes Rzeczypospolitej.

XXVIII.

Koniec walki o Inflanty.

Przez całą drugą połowę r. 1622 szły traktaty względem zawarcia stałego pokoju pomiędzy Polską a Szwecją. Za warunek dalszych rokowań Szwedzi kładli rozpuszczenie wojska polskiego, rzekomo na podstawie transakcji mitawskiej, czemu Radziwiłł przeczył. Tymczasem Gustaw trzymał przy sobie w Rydze oficerów, którzy każdej chwili gotowi byli skompletować zaciągi na wypadek rozchwiania się komisji. Radziwiłł pisał do króla (25. października), że „sami Szwedowie zapewne niemal twierdzą, że choćby z nami miał pokój, tedy przecie *non quiescet* (nie uciszy się), ale z kim innym zabawy szukać będzie i dlatego wojsko gotowe mieć chce".

Gustaw Adolf na jesieni wyjechał do Szwecji. Rokowania pokojowe prowadził Oxenstjerna, jak zwykle, zimno, przebiegle, obliczając zgóry każdy swój krok i stawiając od samego początku sprawę tak, jakby z traktatów nic być nie miało. Szwedzi wywlekali rozmaite trudności, jak wypełnienie transakcji mitawskiej czyli rozpuszczenie wojska, plenipotencje komisarzy z tytułami gustawowemi i z wymienieniem osoby króla Zygmunta.

Zygmunt, który zjechał był do Wilna dla pilnowania traktatów, dał znów pełnomocnictwo do zawieszenin broni 7-letniego za zwrotem Rygi i Parnawy z tem wyraźnem zastrzeżeniem, „że się nam tem zastanowieniem nie zagradza drogi do rekupe-

rowania dziedzicznego państwa naszego, jeśliby się nam do tego zręcznie jakie sposoby i okazje podały".

Ze strony polskiej byli mianowani komisarzami do traktatów Gotard Tyzenhaus, kasztelan wendeński, i Korwin Gąsiewski, referendarz litewski. Ze strony szwedzkiej Piotr Banner i Henryk Fleming.

Pod Kirchholmem zjechali się (19. listopada) hetman Radziwiłł i kanclerz Oxenstjerna z komisarzami stron obydwóch. Były punkty sporne co do rozpuszczenia wojska, co do pełnych plenipotencyj (w imieniu nietylko Rzeczypospolitej, ale i króla), co do wymiany dokumentów upełnomocniających pomiędzy sobą. Pierwszy punkt był tylko manewrem politycznym. Co do drugiego, polscy komisarze utrzymywali, że i z Moskwą pokój zawarła Rzeczpospolita bez króla, a przecież go dochowuje. Podobnież pakty Polski z Węgrami i Czechami opiewają na stany każdego z tych państw, a nie na osoby panujących. Ostatni punkt (o wydaniu sobie plenipotencyj) obydwie strony odkładały do zupełnego zjazdu.

Zasadniczy spór był o sprawę królewską, dynastyczną i o sprawę Rzeczypospolitej, mocarstwową. Szwedzi utrzymywali: „nasza kontrowersja nie jest z Rzecząpospolitą, ale z królem, bo choć wojna z państwy Rzeczypospolitej, przecie to z osoby J. Kr. Mości urosło". W tem tłumaczeniu rozumie się domagano się tego, ażeby wprzód, zanim ureguluje się spór z Rzecząpospolitą, uregulowano spór dziedziczny królewski.

Z polskiej strony odpowiadano na to, że „nie godzi sie wiązać krzywdy naszej z krzywdą króla, pana naszego. Bo jako *non toleretur causa regia* (nie znosi to sprawy królewskiej), choćbyśmy się tu z wami pojednali, tak też choćby król jm. z wami *transigeret* (ułożył się) o swą sprawę, przecie *Reipublicae iniuria maneret vindicanda*" (krzywda Rzeczypospolitej zostałaby się do powetowania).

Widać stąd aż nadto dobrze, jak przebiegłą dialektyką Oxenstjerna zasłaniał właściwy powód

wojny. Sprowadzając go do pobudek dynastycznych, Szwedzi równocześnie nie chcieli oddzielić sprawy królewskiej od sprawy Rzeczypospolitej, a zwalając winę wojny na Zygmunta, równocześnie trzymali w garści Rzeczpospolitą, nie ustępując ani na cal swoich nabytków.

To samo okazało się i w prywatnej, poufnej rozmowie hetmana z kanclerzem. Tutaj Radziwiłł starał się głównie wybadać, o ile Szwedzi gotowi są do ustępstw w sprawie dziedzicznej królewskiej. Miał sobie powierzoną tę sprawę, zdaje się, głównie od królewicza Władysława.

Kanclerz nie szczędził komplimentów dla króla, dał się poznać, jak pisał później hetman do królewicza, że „dobrotliwej natury J. K. Mości *nihil detrahunt* (nic nie ujmują), ale *Romano pontifici et ipsius instrumentis non audent suam salutem credere* (papieżowi rzymskiemu i jego narzędziom nie mają odwagi powierzać swego zbawienia). O szczęściu J. Kr. Mości mówił, że jest wielkie i z gustawowem nieporówne, o potędze rzeczypospolitej naszej, że jest *formidabilis* (groźna)".

Oczywista rzecz, że wszystko to były tylko frazesy i słówka gładkie, tem niebezpieczniejsze, że działały jak narkotyk na umysły polskie, i że sam kanclerz w to, co mówił, nie bardzo chyba wierzył.

Takie same gołosłowne były jego wynurzenia w sprawie potomstwa króla Zygmunta. Radziwiłł chciał go przekonać, że nietylko na mocy prawa bożego i prawa państwowego szwedzkiego należy mu się następstwo, ale też dla samego honoru swego narodu nie powinni potomków tego, który im dał wolność, ekskludować od tronu. Oxenstjerna na to odpowiedział dyplomatycznie, że wprawdzie już są dekretem odsądzeni, wszakże prawodawcy jeszcze żyją, byleby od obawy zamachów na religję swoją byli wolni.

W ogólności Oxenstjerna dawał do zrozumienia, że na wszystkie inne kondycje łacna byłaby zgoda, „byleby tytuł królewski był Gustawowi dany, acz

sam to przyznał, że bez uszczerbku praw strony Zygmunta nie da się to uczynić, a zatem wszystko upadało".

Cały rezultat zjazdu był ten, że dało się wybadać, iż bez plenipotencyj króla czyli bez przyznania tytułu królewskiego Gustawowi niema mowy o dłuższem zawieszeniu broni, najwyżej chyba rocznem lub dwuletniem, a zatem że traktowanie o pokój wieczysty między Polską a Szwecją było przedwczesne. Na propozycję sądu rozjemczego międzynarodowego Szwedzi odpowiedzieli, że nie myślą ani na cesarski, ani na innych królów rozsądek to zdawać, boby to było wbrew zwyczajowi ich przodków i poniżej godności ich państwa.

Ze strony polskiej napierano jeszcze na dłuższe zawieszenie broni: siedmioletnie za zwrotem ziem zabranych, 10-letnie, nie wspominając praw Zygmunta do Szwecji, 15, 18 lub 20-letnie z kaucją tych praw. Łudzono się, że Gustaw, im dłuższe mu się pozwoli zawieszenie broni, tem więcej ustępstw poczyni. Zygmunt znów nie chciał dłuższego zawieszenia, ponieważ czekał tylko sposobności i okazji do powetowania swego prawa dziedzicznego.

Tak więc z całych pertraktacyj wyszło zaledwo dwuletnie zawieszenie broni pod Lenowartem z terminem do 10. czerwca (st. ob.) r. 1624, na zasadach posiadania obydwóch stron, za podpisem traktatu przez obydwóch hetmanów (Krzysztofa Radziwiłła i Jakóba Pontusa de la Gardie).

Że Radziwiłł działał tutaj, naglony koniecznością, i nie krępował się żadnemi względami wyznaniowemi, widać to stąd, że nalegał na kanclerza szwedzkiego, aby kościół urgeński był oddany Jezuitom dla pełnienia obrządków religijnych *(propter exercitium religionis)*, z czem Oxenstjerna przyrzekł odnieść się do króla. W czasie pertraktacyj skarżył się też kanclerz szwedzki, że „sztuki jezuickie rządzą przedewszystkiem w Polsce i nawet ewangelicy są niemi zarażeni", co nie mogło się odnosić do nikogo

innego, tylko do hetmana litewskiego, który był kalwinem.

W tydzień już po zawarciu zawieszenia broni oddano hetmanowi w Birżach list królewski, w którym Zygmunt, zwątpiwszy o dobrym komisji inflanckiej skutku, rozkazywał Radziwiłłowi następować z wojskiem na nieprzyjaciela i w Estonji leże zimowe odprawować.

Zygmunt, bądź że liczył na zatrudnienie nowe Szwecji w wojnie z Danją, bądź że spodziewał się jakiegoś nowego buntu w Szwecji, bądź że był niezadowolony z pominięcia praw katolików w nowem zawieszeniu broni, zrywał układy.

Do czego zmierzał ten krok króla, widać to aż nadto dobrze ze słów Jerzego Zbaraskiego na sejmiku proszowskim (13. grudzień). „O inflanckiej wojnie ja radzić nie umiem, a to z kontraktów tamecznych — czemu? *cognito difficille* (trudno wiedzieć). Wojna wiem, że *milite retinetur* (opiera się na żołnierzu), a *miles stipendiis* (a żołnierz na żołdzie), *stipendium* (żołd) zaś nie może być jedno z pieniędzy, pieniądze w Polsce z poborów, bochmy już dawno *propter ignaviam animi in perpetua tributa damnati* (z powody małoduszności skazani jesteśmy na wieczne daniny). Poborów zaś że niema *penitus* (zupełnie) skąd wziąć, wierzę, i to, że Szwedom wiadomo, których ja też nie wspomnę“.

Na cóż więc liczył Zygmunt III? „Czy rozumie J. Kr. Mość“, pisał do niego hetman Radziwiłł: „że wojsko szłoby, póki mu długu nie zapłacono i na nową ćwierć pieniędzy nie dano? Czy zdaje się to komu podobne, aby za wstąpieniem nowego do Estonji wojska, Pontus, w ludzie i we wszystkie *necessaria* (potrzeby) będąc *instructissimus* (jaknajlepiej zaopatrzony), miał w Rydze próżnować, a nie rzucić się na zamki kurlandzkie, na Kokenaus lub na odkrytą W. Ks. Litewskiego granicę? Czy mógł sobie kto obiecywać, aby nasze wojsko, bez dział i bez inszych aparatów *in hosticum* (na terytorjum nieprzyjacielskie) wszedłszy, mimo samych budynków pa-

lenie a prostej czerni mordowanie czego lepszego dokazaćby było mogło?... Głodu nietylko na wojsko, ale i na całe prowincje spodziewać się było pewnego trzeba; tem samem byłby nam nieprzyjaciel straszny, bo jemu z za morza szedłby prowjant, a nas pewnie w ogołoconym kraju podwody litewskie ledwieby były ratowały".

„Ale — dodaje ironicznie hetman — jeśli kto *nullum alium finem belli, quam ipsum bellum novit* (nie zna innego końca wojny, prócz samej wojny), niech nie tęskni, wszak jest zając w polu". Na zakończenie daję radę: „Wytrwajmy jeno, aż kiedy ziemia urodzajami swemi mieszkańców tutejszych trochę odżywi, aż się Rzeczpospolita porządnie przeciw temu nieprzyjacielowi wygotuje, boć wojna *non impetu* (nie w natarciu), ale w porządnej wyprawie zależy, w czem będę li od W. Kr. Mości *requisitus* (zapotrzebowany), nietylko błahego zdania mego, ale też prace i kosztu wszelkiego gotów będę dołożyć, że da Bóg z większym J. Kr. Mości i Rzeczypospolitej pożytkiem tę ekspedycję wieść się będzie mogło, niż gdybyśmy teraz z uprzykrzeniem naszem i błahą potęgą prowadzić ją mieli".

Sejm r. 1623 najmniej był skłonny popierać plany wojenne króla. „Po okrutnem spustoszeniu od nieprzyjaciół trzech części państw koronnych, *post innumerabilia tributa* (po niezliczonych podatkach), po zdarciu nieznośnem tyle razy od wojsk *varii generis* (różnego gatunku), przez lat kilkanaście przechodzących po wszystkich państwach, po powodzi, głodzie nawet po ostatnim strachu wojny tureckiej", jak Jerzy Zbaraski mówił na sejmie, Rzeczpospolita chciała odetchnąć.

Trzeba było myśleć o konfederatach, o uspokojeniu kozaków, o zawarciu pokoju z Turcją — co wszystko wymagało pieniędzy. Nic więc dziwnego, że stany przyjęły chętnie zawieszenie broni ze Szwecją i uchwaliły komisję inflancką do dalszych traktatów „z ochroną dostojeństwa i prawa naszego (Zygmunta III) do królestwa dziedzicznego i z do-

brem Rzeczypospolitej postanowienia". Na wypadek zerwania rokowań stany upoważniły króla do zwołania krótkiego trzechniedzielnego sejmu bez zasięgania rady senatorów czyli bez tw. listów namówczych *(litterae deliberatoriae)* i bez formalności zwykłych *(sine solemnitate)*.

Rzeczpospolita po 20-letniej obronie Inflant sama wyrzekała się dalszej walki, ale nie wyrzekał się jej Gustaw Adolf. Złamawszy jedno skrzydło orła polskiego, jak sam nazywał Inflanty, gotował się zadać cios i drugiemu, jakiem były Prusy. Rzeczpospolita wraz z Inflantami traciła najbardziej wysuniętą placówkę swego panowania na północy i na wschodzie i zarazem jedną z podstaw stanowiska swojego politycznego i handlowego w Europie.

Kończył się okres wojny północnej o Inflanty, a zaczynał się drugi akt tej wojny, w której już nie nabytki pośrednie, ale posiadłości bezpośrednie Korony i Litwy miały się stać terenem walki o przewagę na północy i na morzu Bałtyckiem. Zabezpieczywszy sobie wraz z Rygą posiadanie Inflant, Gustaw Adolf myśli o przeniesieniu wojny w siedziby nieprzyjacielskie. Jak ostatnia wyprawa inflancka po utracie Rygi zagrażała wręcz Litwie i Żmudzi, tak niebawem znów demonstracja floty w zatoce gdańskiej była ostrzeżeniem przed wyprawą do Prus, a zatem godziła w samo serce Rzeczypospolitej, w głąb Wielkopolski i na Mazowsze.

Zaczyna się okres właściwych wojen polsko-szwedzkich, wypełniających całe prawie stulecie, do którego za prolog służył okres stuletni walki o Bałtyk na terenie spornym między czterema mocarstwami północy: Polską, Szwecją, Moskwą i Danją — na terenie Inflant.

Zamknięcie.

Z wahadłowych ruchów wprzód i wstecz składa się polityka mocarstwowa każdego państwa. Jeżelibyśmy chcieli przy pomocy tej polityki zmierzyć siłę i wielkość danego narodu, to należałoby za jej wskaźnik obrać długość łuku owego wahania. Wtedy okazałoby się, iż w miarę jak polityka zagraniczna któregoś państwa jest silniejsza, stalsza i konsekwentniejsza, łuk tego ruchu jest dłuższy. Nagrody słabe i chwiejne zaznaczają ciągłe zwroty i ciągłe zmiany w polityce mocarstwowej, nieraz w ciągu jednego pokolenia — i naodwrót, narody silne, narody — olbrzymy trwają w tym samym kierunku dążeń nietylko przez szereg pokoleń, ale nawet całe stulecia. Siłą wtedy tej polityki jest ów olbrzymi łuk, jaki wahadło zatacza. Impet własny danego narodu zmusza owo wahadło do zawrócenia w tę stronę, którą mu siła pierwotna rzutu wskazała.

Albowiem inaczej być nie może. Wielkie zadania polityki geograficznej, wielkie cele mocarstwowe tylko w środkach działania zależą od chwili bieżącej, tylko w wyborze dróg — od wskazówek czasu; inaczej w kierunkach dążenia, które opierają się o podstawy bytu danego narodu — siedziby, które zamieszkuje, i granice terytorjalne, jakie mu historja przeznaczyła. Dla tych kierunków niema innych praw, niema innych tradycyj, jak cały wiekowy rozwój narodu, a wszelkie uchylanie się od nich jest powodem nietylko bankructwa mocarstwowego naze-

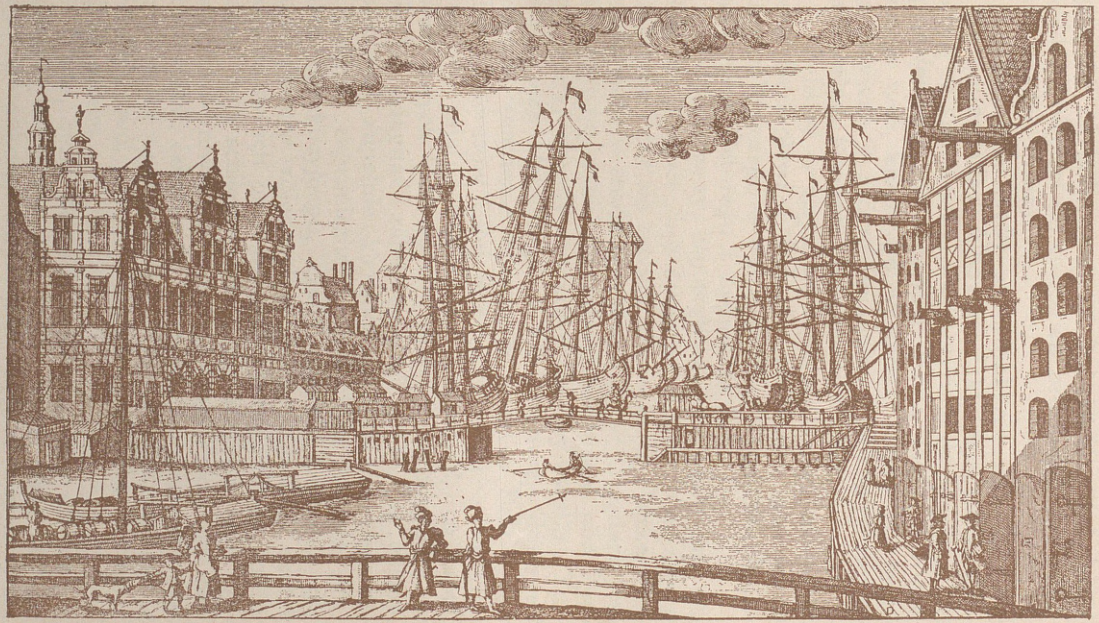
wnątrz, ale również oznaką wyjałowienia myśli politycznej u danego narodu.

Tak musi być z każdą sprawą natury mocarstwowej, tak i nie inaczej ma się rzecz ze sprawą północną, której pierwszy okres od r. 1561 do r. 1621 tutaj rozpatrywaliśmy.

Dla Polski ten okres czasu walki o Bałtyk był przełomowy. Polska w w. XVI stanęła mocną nogą w Inflantach, gdzie krzyżowały się główne interesy mocarstw północnych. Polska ku schyłkowi tego stulecia dokonała nominalnie, choć nie faktycznie, połączenia krajów od wschodu, południa, północy i znacznej części zachodu (z wyjątkiem Danji i Skanji), opasujących morze Bałtyckie. Polska w tym samym czasie zdołała odeprzeć od Bałtyku najgroźniejszego rywala na polu potęgi przyszłej mocarstwowej i politycznej — państwo moskiewskie.

Ale następnie w pierwszych dwóch dziesiątkach lat XVII stulecia z upadkiem Rygi złamała się przewaga Polski nad Bałtykiem tudzież zachwiało się wielkoeuropejskie stanowisko Polski na północy. Ale jednocześnie Polska zrezygnowała z planów ściślejszego zespolenia księstw lennych, zwłaszcza Prus, które były klinem, wbijającym się w jej posiadłości nadbałtyckie, z resztą części państwa. Ale jednocześnie Polska ugięła się przed potęgą handlową i polityczną Gdańska, który stał jej na drodze i zamykał przystęp do morza. Ale jednocześnie Polska wyprawami moskiewskiemi za Zygmunta III utorowała Szwecji pośrednio drogę w głąb Moskwy i pozwoliła Gustawowi Adolfowi z posiadłości swoich w Szwecji, Finlandji i Inflantach utworzyć jedną zwartą masę, co znów ułatwiło mu potem przerzucenie się na południe morza Bałtyckiego i ubezwładnienie Rzeczypospolitej.

Wszystko to razem składa się na jedną wielką porażkę, jedną wielką przegraną północnej polityki polskiej, która konsekwencjami swemi w postaci wojen polsko-szwedzkich zaciążyła na całem stuleciu następnem, a po założeniu Petersburga i przejściu



WIDOK MOTŁAWY OD MOSTU „KROWIA BRAMA“ DO PLACU RYBNEGO

hegemonji na północy z rąk Szwecji do Rosji razem z wydźwignięciem się królestwa pruskiego, spowodowało upadek Polski.

Jakież były błędy w tej polityce polskiej i kto za nie odpowiada? Albowiem fakt, dający się wytłumaczyć ze stanowiska pragmatyzmu dziejowego, nie usprawiedliwia równocześnie swoją logiką i konsekwencją tych, którzy go wywołali, którzy go mogli przewidywać i którzy świadomie, lekkomyślnie czy nierozważnie kroczyli po zgubnej drodze.

Mieliśmy w ciągu tego okresu czasu, nie licząc trzech bezkrólewi i jednego krótkiego panowania Henryka Walezego — trzech królów: Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i Zygmunta III.

Otóż pierwszy, kto wytknął cele polityczne dla Polski na północy, był Zygmunt August. On zerwał ostatecznie i raz na zawsze nić, wiążącą Polskę z zawichrzeniami w środkowej Europie, w Czechach i na Węgrzech; on zrzekł się ostatecznie (przed nim Zygmunt Stary) obrony środkowej Europy i walki z Turcją na rzecz Habsburgów. On pierwszy dostrzegł olbrzymie znaczenie handlowe walki o Bałtyk, on w imię interesów całej Rzeczypospolitej — nietylko Litwy — zajął Inflanty; on poświęcał, co mógł, z praw swych królewskich, ażeby Rzeczpospolitą do walki tej wciągnąć i zainteresować; on to, jak wiemy, dostosował zupełnie kierunek polityki wewnętrznej do polityki zagranicznej — przychylił się do programu egzekucyjnego, ażeby uzyskać poparcie dla swoich planów wojennych w Rzeczypospolitej; on też zrzekł się swoich praw dziedzicznych do Litwy, ażeby ją spoić unją ściślejszą z Koroną; on też z unją krajów polsko-litewskich połączył unję Prus; on miał zamiar znieść odrębność Gdańska; on pierwszy rozpoczął walkę z przemożnem miastem i zastrzegł swoje zwierzchnictwo, jako król i głowa całej Rzeczypospolitej na morzu.

Błędy, które popełnił przytem, były ciężkie — zarówno ustępstwo na rzecz domu elektorskiego w sprawie sukcesji lenna, jak i niewcielenie w życie, a raczej odwołanie konstytucyj Karnkowskiego. Na

usprawiedliwienie pierwszego można przytoczyć, że było zarządzeniem prowizorycznem, co do drugiego, że skłaniała go obawa przed Danją, a może poczęści tłumaczy go schyłek życia, wyczerpanie, chęć odstąpienia walki swemu następcy. Ale niestety za panowania tego ostatniego, którym był Stefan Batory — do walki tej już było za późno.

Wykazaliśmy to już, że po zgonie ostatniego z Jagiełłów znaleźli się spadkobiercy ich polityczni w osobie takich Hozjuszów, Kromerów, Karnkowskich, Zamojskich, a przedewszystkiem w osobie samego króla Stefana Batorego, tak że przez cały wiek XVI polityka polska prowadzona jest w duchu tych samych zasad, jakie wytknęli Jagiełłowie, zwłaszcza dwaj ostatni z nich i ich wiek. Dopiero z pierwszym przedstawicielem dynastji Wazów, z królem Zygmuntem III, którego naród powołał na tron, jako „plemię krwie Jagiełłów", dokonywa się nowy zwrot w polityce polskiej — zwrot, który w stosunkach nawewnątrz wyjałowił i zdeprawował wszelką myśl polityczną.

Spróbujmy tylko wskazać wytyczne polityki obydwóch tych wieków: jagiełłowego i Stefana Batorego, tudzież Wazów, przedewszystkiem króla Zygmunta III, a z porównania wyciągniemy wniosek, czy zachowała się konsekwencja, siła i jedność działania pomiędzy jednym a drugim okresem czasu, w przeciągu niespełna wieku, w kolei czterech do pięciu pokoleń.

Tego, cośmy powiedzieli o Zygmuncie Auguście, tego, co się stało wytyczną dla jego spadkobierców, tego, co sprowadziło Stefana Batorego raz pod mury Gdańska, drugi raz pod mury Pskowa, nie było w polityce, którą Zygmunt III zainaugurował, — w polityce, która przeszła w spadku na jego synów: Władysława IV i Jana Kazimierza, w polityce, która od przysięgi, złożonej na pakta konwenta w Oliwie, doprowadziła w kilkadziesiąt lat później do innej

przysięgi — na traktat oliwski, odcinający raz na zawsze jedno skrzydło orła polskiego — Inflanty.

Polityka ta Zygmunta III była to polityka dynastyczna, ale inna, aniżeli ta, której się trzymali Jagiełłowie, którą może przekazałby i Batory, gdyby był utrwalił dynastję — polityka związania dynastji z narodem jednym węzłem interesów, polityka, okupująca miłość tego narodu czynami bohaterskiemi, czynami, rozszerzającemi pierś narodu, pobudzającemi go do poświęcenia i do wytrwania w przeciwnościach, do czego każdy naród jest zdolny, jeśli nie jest nikczemny.

Nie. To była polityka królów na wygnaniu, gorzkich tułaczów, frymarczących wszystkiem, — czcią narodu, bo jego koroną — polityka szukania protekcji u obcych kuzynów, polityka walki *à outrance* w sprawie dziedzicznej korony szwedzkiej, polityka zwłok i targów w sprawach żywotnych, mocarstwowych narodu, polityka jawna obłudy i wypierania się czynów, dokonywanych poza plecami narodu, i polityka tajna kamaryli dworskiej, polityka kabotynów, awanturników, wydrwigroszy, donkiszotów i błędnych rycerzy; polityka namaszczona chryzmem katolicyzmu, w gruncie rzeczy polityka zakulisowych intryg, międzynarodowych ambicyj i osobistych dynastycznych interesów królów szwedzkich, dla których krew, mienie i imię polskie było niecną frymarką, polityka nawet w środkach swych i metodach opieszała i niedołężna, pod godłem „nie w porę i za późno“ prowadzona.

Ta polityka zdeprawowała i wykoleiła naród, nie dlatego, żeby walka Polski ze Szwecją była obca interesom mocarstwowym narodu, nie dlatego, ażeby była czysto osobistym interesem króla, ale dlatego, że ten czysto osobisty interes dynastji obcej zniechęcał naród do wszelkich walk i wysiłków w imię swego interesu mocarstwowego; ale dlatego, że naród widział wszystkie własne zdobycze obracane na cele mu obce i cudze, wszelkie wysiłki swoje marnowane, wszelkie plany i ambicje króla uderzające w inny cel, aniżeli ten, jaki miał naród, co gorsze,

cel, nie dający się urzeczywistnić siłami narodu — odzyskanie korony szwedzkiej, choćby nawet okupione stratami terytorjalnemi Polski.

Oto przyczyna tego wyjałowienia gruntu politycznego, oto przyczyna owego powszechnego zniechęcenia, jakiem się kończy druga połowa panowania Zygmunta III, oto przyczyna klęsk i niepowodzeń we wszystkiem nawewnątrz pomimo pozornego blasku, jakim panowanie Zygmunta jaśnieje nazewnątrz, pomimo szczęśliwych wypraw, jak mołdawska, moskiewska, chocimska, pomimo zwycięstw, jak Byczyna, Kirchholm, Chocim i Kłuszyn.

Stąd ciężkie przewiny narodu, na karb którego trzeba policzyć i owo niedbałe prowadzenie wypraw, jak inflanckiej, i owo odmawianie poborów, kiedy można było sprawę kończyć odrazu, jak w czasie wyprawy moskiewskiej, i owo haniebne zdawanie się na traktaty z wrogami bez postawienia jednego żołnierza na obronę granic.

Stąd owo rozgoryczenie wodzów: Zamojskiego, który widział króla, podejmującego na wszystkie strony wojny, a nie umiejącego znosić nawet trudów wojennych, Chodkiewicza, który się skarżył, że w szczęściu lgną wszyscy, a najmniejsza przeciwność ich zraża, Żółkiewskiego, który szedł niemal dobrowolnie złożyć głowę osiwiałą pod miecz pogański i wolał zdobyć na polu bitwy wieniec męczeński, aniżeli w domu być narażonym na obmowy i napaści współobywateli.

Pod jednym tylko względem polityka Zygmunta III krzyżuje się z polityką wiekową Polski, z polityką, której wyrazem była i sprawa północna, a to pod względem rzucenia się na wschód, które się zaczęło już w w. XIV, a tutaj za panowania Zygmunta III dosięga swego kulminacyjnego punktu po zdobyciu Smoleńska i zajęciu stolicy moskiewskiej. Nigdy dalej jak za panowania Zygmunta III nie sięgały pułki polskie, bo aż po samą Wiatkę.

I tu musimy krótko załatwić się z jedną wątpliwością, która kołace się po dzień dzisiejszy nietylko w głowach polityków, ale i historyków zawo-

dowych, z zapytaniem, czy polityka posuwania się na wschód ze stanowiska interesów Polski nie była błędna.

Na to odpowiedź jest jedna: musimy przyjąć państwo polskie takie, jakiem ono występuje w historji, jako państwo polsko-rusko-litewskie, które skupiło znaczny obszar krajów na wschodzie — aż po Dziesnę, na północ — aż po Dźwinę, na zachód — aż po Noteć i Wartę. Innego państwa w historji nie znamy, a prawdopodobnie też innego nie byłoby wcale. Gdyby się Polska wyrzekła roli na wschodzie, to prawdopodobnie w tem samem miejscu istniałoby państwo zupełnie inne, w skład którego weszłaby Polska pierwotna, etnograficzna, — państwo wielkoczeskie, a najpewniej państwo krzyżackie.

I tu pojmujemy, jakie olbrzymie znaczenie odegrał w sprawie północnej groźny rywal polski na wschodzie — państwo moskiewskie. Jeżeli o kim, to o Moskwie przedewszystkiem da się powiedzieć, że polityka jej silna i konsekwentna przedstawia się nakształt olbrzymiego wahadła, którego groźne ruchy oblicza się na całe stulecia. A państwo to — już w w. XV miało wytknięty cel — drogę do Bałtyku.

Zburzenie niezależnej rzeczypospolitej nowogrodzkiej, jakkolwiek miało swe przyczyny także w ustroju jej samorządnym, sprzecznym z duchem polityki samowładnej Moskwy, było czynem rozumnej, świadomej i obmyślanej na całe stulecia naprzód polityki mocarstwowej. Nowogród to był Gdańsk moskiewski. Los, jaki go spotkał, był to los, którego na zgubę Polski uniknęło możne miasto kupieckie nad Motławą.

Nie o odcięcie sobie stosunków z Zachodem, raczej przeciwnie, o utorowanie drogi do morza, chodziło tym razem Iwanowi Srogiemu. Jakoż z upadkiem Nowogrodu jego następca Iwan Groźny cały swój nacisk kładzie na żeglugę narewską.

Moskwa, ów kolos, który wobec świata zachodniego w w. XVI przedstawiał to samo, co dziś Wschód azjatycki wobec całej Europy — nowe

rynki, niezmierzone zyski, niezliczone bogactwa przyrodzone i — naród prosty, szczery, serdeczny, nawet, jeśli kto chce, wylany i sentymentalny, ale dziki, brutalny i okrutny, a tak straszny, że pierwsze zetknięcie się z nim przypomniało Niemcom nadbałtyckim w Inflantach czasy Attyli i Dżyngischana.

Moskwa już wtedy przedstawiała się w takiej grozie dla Europy, że nie trzeba było Napoleona, aby jej to odkrycie uczynił. („Za sto lat Europa będzie republikańska albo kozacza".) Już Alba w w. XVI przepowiadał to, co się w trzy stulecia później spełniło.

To państwo oscylowało zawsze między Wschodem a Zachodem. W w. XVI ruszyło na wschód, aby tam zaczerpnąć nowych pierwiastków. Zburzyło chanaty tatarskie, jak Kazań, Astrachań, a zaczerpnąwszy sił z dopływu krwi plemion: fińskich, mongolskich, turskich — wróciło się na zachód z takim impetem, iż połowa Inflant dostała się w rece Moskwy. Narwa, Iwangród, Noteburg, Dorpat — to wszystko były posiadłości moskiewskie.

Ale Moskwa, potężna siłami przyrodzonemi, pierwiastkami krwi, oparciem o drzemiący Wschód, była rozbita i zdezorganizowana. I to była właśnie chwila, zaczęta przez Batorego, podjęta ostatecznie przez Zygmunta III, chwila wytworzenia wału ochronnego dla Polski i dla Europy zachodniej.

Moskwa, stolica państwa, i cały naród dawały się brać wprost w ręce jak kurczęta. Co z tego wynikło, aż nadto dobrze wiadomo. Jeszcze w w. XVII była ewentualność, iż Moskwa ulegnie wpływowi kultury polskiej. Piotr W. zdecydował inaczej. Założenie Petersburga, który dla Rosji miał się stać tem, czem był Gdańsk dla Polski, pchnęło Rosję na nowe tory. Piotr W. wyłamał okno do Europy. Piotr W. uczynił Rosję europejską, ale oscylacje pomiędzy Wschodem a Zachodem muszą trwać i nadal w tej polityce, która jest obliczona na setki lat.

Zdaje się, że w tych wahaniach każdy odpór Rosji ku wschodowi powoduje nową powrotną falę, stokroć groźniejszą — na zachód, i dziś, gdyby Rosja

wykonała swój ruch na wschód, jak to jej wskazują niektórzy publicyści i mężowie stanu, a zaczerpnąwszy stamtąd powietrza w płuca, dmuchnęła na zachód, zdaje się, że z całej Europy nie wieleby pozostało.

Puścizną walki o Bałtyk i walki z Polską podzieliła się Rosja z sąsiadem na zachodzie.

Na zegarze dziejowym wybiła godzina wielkości Prus. Klin, który Polska wbiła sobie we własne ciało przez utworzenie lenna pruskiego, miał zmienić się po przeniesieniu tego lenna do domu elektorskiego, w kleszcze, które zdusiły gardło orła polskiego, jakiem było ujście Wisły.

PRZYPISY

Muszę poprzedzić aparat naukowy, jaki niżej podaję, kilkoma słowy co do materjału, jakim się posługiwałem. Materjał ten, w znacznej mierze drukowany, o ile odnosi się do czasów Zygmunta Augusta lub Stefana Batorego, zmienia się przeważnie na rękopiśmienny w okresie panowania Zygmunta III. Wynikało to z układu pracy, w którym początki sprawy północnej zaznaczamy dość szkicowo, aby pogłębić i wyświetlić rozwiązanie pierwszego jej aktu za panowania Zygmunta III.

Musimy przyznać, że do okresu Zygmunta Augusta zakres źródeł drukowanych jest bardzo nieliczny; że zbiór Hosiana, który niejedną ciekawą i ważną kwestję dla nas wyświetla, jest nieukończony; że korespondencja Zygmunta Augusta jest całkiem niewydana, bo zbiór jego listów w wydawnictwie Menckena nie ma prawie żadnej naukowej wartości. Gdzie się dało, korzystaliśmy ubocznie z broszur współczesnych, jak naprzykład co do Karnkowskiego i komisji gdańskiej.

Należałoby odnieść te same uwagi i do panowania Zygmunta III, gdyby w części nie zapełniał tych luk materjał rękopiśmienny, osobiście przez nas zebrany. W pierwszym rzędzie wymienimy tutaj źródła, wyzyskane przez nas z archiwów obcych, a więc z tajnego archiwum państwowego w Berlinie *(Königliches Geheimes Staats-Archiv)*, dział Polonica, repertorja 9. 5^c, 9. 6^d i 9. 5^e p. t. „Polens Beziehungen zu Szweden“ t. 3, 4, r. 1601/2, 1602/12, 1612/16, z archiwum państwowego w Wiedniu (*K. u. k. Staats- und Hofarchiv*), dział Polonica pod odnośnemi da-

tami, z archiwum w Dreźnie (*kg. sächsisches Staatsarchiv*), Polonica: Krieg zwischen dem Könige Polen und Schweden, geheime Canzlei, loc. 9315. Uzupełniałem ten materjał szczęśliwie zebranemi materjałami z archiwów włoskich, przechowującemi się w Akademji Umiejętności w Krakowie w Tekach Rzymskich, i z archiwum ministerjum spraw zagranicznych tudzież Bibliotèque Nationale w Paryżu, przechowanemi w Tekach Lukasa w Bibljotece Zakł. Nar. im. Ossolińskich we Lwowie.

Znaczna ilość materjału historycznego natury ogólno-państwowej, jak instrukcje, diarjusze, uniwersały z czasów Zygmunta III, znalazła się w zbiorach Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie i w Bibljotece Zakładu Nar. im. Ossolińskich tudzież w Bibljotece Raczyńskich w Poznaniu. Do spraw gdańskich przejrzałem główniejszy materjał w archiwum m. Gdańska (*Stadtarchiv*).

Ruch w kierunku wydawnictwa materjałów do historji rodzin okresu panowania Zygmunta III jest szczęśliwie zapoczątkowany wydawnictwem p. Prochaski: „Archiwum Sapiehów“, p. Sokołowskiego: „Archiwum Radziwiłłów“, zawierającem znaczną część listów Radziwiłła Sierotki, Jana Zamojskiego i Lwa Sapiehy wreszcie tegoż „Listów księcia Jerzego Zbaraskiego“ (aczkolwiek dopiero od r. 1621). Uprzejmości panów T. Korzona i Wacława Sobieskiego mam do zawdzięczenia, iż mogłem przejrzeć niektóre listy, przez Jana Zamojskiego lub do niego pisane, zawierające się w odpisach, pochodzących w części z Bibljoteki Ordynacji Zamojskich, w części z Archiwum Radziwiłłów w Nieświeżu.

Wszystkim tym instytucjom, oraz panom którzy mi ułatwili moje zadanie, wyrażam na tem miejscu szczere i serdeczne podziękowanie, jak również p. dr. Kazimierzowi Wróblewskiemu za koleżeńską pomoc w żmudnej korekcie tej pracy.

W nowem wydaniu uwzględniłem niektóre dokumenty, jakie udało mi się do tej sprawy odnaleźć w późniejszych studjach i poszukiwaniach archiwalnych, w szczególności w Hiszpanji, w Archivo Real w Simancas, i w Warszawie, w metryce koronnej, znajdującej się w Archiwum Głównem.

Dzięki zapobiegliwości Wydawnictwa Polskiego we Lwowie udało mi się ozdobić niniejsze wydanie swej pracy kilku widokami Gdańska według znanego dzieła Math. Deischa: „50 Prospecte von Danzig" (1765).

Niech mi wolno będzie Bibljotece im. Pawlikowskich we Lwowie w osobie obecnego jej kierownika p. Dr. Tretera wyrazić na tem miejscu podziękowanie za łaskawe użyczenie mi pozwolenia na reprodukowanie tych zabytków.

Do rodziału I.

(str. —). Mahan. The influence of sea power upon history 1660—1783. London 1889. Cytuję wszędzie według przekładu francuskiego str. 77. Dzieło przełożone zresztą na wszystkie prawie języki europejskie, a nawet na japoński.

(str. 6). Ratsel. Das Meer, als Quelle der Völkergrösse. Oldenburg 1900, str. 16. Historją mórz przeważnie zajmowano się ze stanowiska rozwoju marynarki. Pozwolę sobie tutaj przytoczyć szereg dzieł najnowszych, traktujących o tym przedmiocie u poszczególnych narodów. Dzieje marynarki angielskiej: Cornewall Jones. The British merchant service, being a history of the British mercantile marine 1898 Londyn, Clowes. The royal navy t. I—V od r. 1897 do 1900. Garçon. La marine anglaise: histoire, composition, organisation actuelle. Paryż i Limoges 1886. Dzieje marynarki francuskiej: Boissonet. Composition de l'armée et de la marine française avant la Révolution 1887. Barrachin. Histoire de la marine française 1900. La Roncière. Histoire de la marine française. I Les origines. Dzieje marynarki hiszpańskiej: Montero Sancher. Compendio de la historia de la marina militare de España; — włoskiej (i powszechnej) Randaccio Carlo. Storia navale universale: antica e moderna. Rzym 1891; — niemieckiej: Werner. Deutsche Kriegsschiffsleben und Seefartskunst. Lipsk 1891; Heuk. Die Kriegsführung zur See; — rosyjskiej: Iełagin. Istorja russkago flota; — polskiej: Łukasz Gołębiowski. O marynarce polskiej. Przew. nauk. Warszawa 1842.

Do rozdziału II.

(str. —). Por. Mahan, j. w., str. 30.

(str. —). Ratsel, j., w. str. 26, 27. Karmaingaut. Le droit des gens maritime, pratiqué par l'Angleterre, l'Espagne et la France au commencement du XVII siècle. Paryż 1892.

(str. — nn.). Datę założenia Hanzy ustala Schäfer. Deutschland zur See, 1898, j. w., str. 8 nn., 17. C. F. Allen.

Histoire de Danemark. Copenhague 1878 t. II str. 22. Forsten. Borba izza gospodstwa na Bałtijskom morje w XIV i XV st. 1884 str. XV, 75, 586. Geiier. Geschichte Schwedens t. I str. 289.

(str. —). Opis Niderlandów według Ludwika Guicciardiniego (um. r. 1589). Korzystałem z przekładu francuskiego Description des Pays Bas en franc. trad. par Belleforêt. Paris 1612 str. 78, 127, 261. por. Schäfer, j. w., str. 24.

(str. —). Ratsel str. 23. Nikt dobitniej nie podkreśla roli Bałtyku, jak właśnie Schäfer.

(str. — nn.). Mahan j. w. str. 41. Szelągowski Adam. Pieniądz i przewrót cen w Polsce w XVI i XVII stuleciach. Behring. Venedig, Gustav Adolph und Rohan (Hallesche Abhandlungen zur neueren Geschichte). Halle 1885, str. 26. Schäfer j. w. str. 24. Davies C. M. The history of Holland and the Dutchnation (XVI—XVIII w.) Londyn 1851 t. II, str. 328. Lefèvre Pontalis Ant. Jean de Witt, le Grand Pensionnaire. Paryż 1884, str. 10, 11.

(str. — n.). Lefèvre Pontalis, j. w., str. 8, 10, 11.

(str. —). Szelągowski, j. w., roz. „o Gdańsku".

Do rozdziału III.

(str. 26). Mémoires de Richelieu (Nouvelle collection des mémoires par Michaud). Pod r. 1629 o Holendrach pisze: „qui ne subsistent, que par la navigation, ne le peuvent continuer sans l'assistance des blés et du bois, qui leur viennent de la mer Baltique ou par elle de la Pomeranie, Prusse, Pologne, Lithuanie et Livonie", t. II, str. 66.

(str. 27). Forsten. Bałtijskij wopros, t. I, str. XI. Droysen G. Gustav Adolf. Lipsk 1869, t. I, str. 6. Mahan, j. w., str. 76.

(str. 28 n.). Elementy polityki morskiej podług Mahana, j. w., str. 58 nn. Przykłady por. Masson. Histoire du commerce française dans le Lévant, str. XI. Cornewall Jones str. 33, 36.

(str. 29). O zamiarze usadowienia się Anglików w Elblągu pisze Hozjusz do Dantyszka 12 czerwca r. 1545: „Angli naves suas Elbingum appulerint ac cum Elbingesinbus contractum eius modi fecerint, ut merces suas, cui vellent, vendendi et frumenta ibidem et alia, sibi necessaria, a quo vellent, emendi potestatem haberent... Quos si ita eis quantum de Gedanensium commodis erit ea re detractum tanto plus ad Regni commoda accesserit et terrarum omnium, quibus cum Gedanensibus dura sua conditione fuit commercium". Hosiana, t. I Nr. 193. Hozjusz rozumiał więc korzyść w tem usadowieniu się Anglików w Elblągu dla handlu całej Rzeczypospolitej i straty dla gdańszczan. Dnia 13 sierpnia t. r. pisze Hozjusz: „Quod contractum Anglorum cum Elbingensibus attinet, neminem adhuc audivi, qui eum impugnare conaretur, quod si

quis malitus erit, spero, fore, ut nihil proficiat", j. w., Nr. 196. Widocznie, że Hozjusz plan ten popierał, ale zabiegi gdańszczan zniweczyły te pierwsze próby nawiązania stosunków handlowych z Rzecząpospolitą ze strony Anglików. — O rozwoju handlu tej kompanji angielskiej w Elblągu w pierwszej połowie w. XVII patrz Richelieu, j. w., t. II str. 70 n. Szelągowski, j. w., roz. „o Gdańsku". Tudzież tegoż autora praca „Z dziejów współzawodnictwa Anglji i Niemiec, Austrji i Polski" r. 1910, roz. „Kompanja wschodnia w Prusach za Elżbiety".

(str. 29). Karmaingault, j. w., Van Bruyssel. Histoire du commerce et la marine t. III, str. 190—1.

(str. 32). Jos. Palatius. De dominio maris. Venetiis 1664, lib. I, e. I, str. 138. Carlo Randaccio, j. w., str. 38, 41.

(str. 33 n.). Richelieu. Memoires, t. I, str. 438. Mahan, j. w., str. 68, 162, 163, 254. Rambaud. Histoire des doctrines économiques. Paryż 1899, str. 69.

(str. 36). Mahan, j. w., str. 54, 57. B. E. K. Die Marine des grossen Kurfürsten, Fridrich Wilhelm von Brandenburg, und die erste deutsche Expedition nach West-Afrika. Lipsk 1895 passim.

(str. 37 nn.). Analizę składników rozwoju potęgi morskiej dla Polski przedsiębraliśmy ze stanowiska tych danych, które zebrał dla wszystkich państw w swem dziele Mahan. Uwzględniając pozycję geograficzną (str. 41), układ fizyczny (str. 47, 48), obszar terytorjalny i linję wybrzeży oraz ich wzajemny stosunek, liczbę mieszkańców, zdatnych do służby morskiej, charakter narodowy i charakter rządu (str. 68, 76 i nn.), Mahan przeocza układ rzeczny, który w dążeniu Polski do morza odegrał tak wielką rolę i który myśmy musieli wysunąć na plan pierwszy. Nic dziwnego, gdyż państwa na zachodzie mniej w rozwoju swym morskim zależały od tego czynnika. Na każdy sposób, już to samo wskazuje na warunki wtórne, jakie Polskę popychały w kierunku rozwoju morskiego, i na brak warunków głównych i pierwszorzędnych.

(str. 41). Forsten, j. w., t. I, str. 357.

Do rozdziału IV.

(str. 45). Forsten, j. w., t. I, str. 152 nn. Szerzej o tem prw. Szelągowski. Z dziejów współzawodnictwa, roz. „Żegluga narewska".

(str. 49 n.). Przymierze polsko-duńskie u Dogiela. Codex diplomaticus Poloniae, t. I, str. 358—363. Sprawa rozszerzenia sukcesji do lenna pruskiego u Droysena. Geschichte der preussischen Politik. Lipsk 1859, t. II, cz. 2, str. 411 nn. Ferdynand Bostel. Przeniesienie lenna pruskiego na elektorów brandenburskich. Przew. nauk. i lit. 1883, str. 757 nn.

(str. 50 n.). Obawy Zygmunta Augusta przed rozwojem potęgi Moskwy na morzu prw. Forsten, j. w., t. I, str. 42, 522 nn. — Do początków wojny północnej jedyna korespon-

dencja Zygmunta Augusta w bardzo niezupełnym i wadliwym zbiorze Menckenius Burcharda. Sigismundi Augusti, Poloniae regis, epistolae, legationes et responsa. Lipsk 1705; por. list Zygmunta Augusta do Lubeki 9 kwietnia 1563 r., str. 187, 188.

(str. 51). Responsum St. Miaskowski datum sierp. 1556 przez księcia Alberta pruskiego: „Pernecessarium quoque videri, ut sicut paulo ante dictum est, naves a Gedanensibus apparentur, ut hostes, urgente necessitate, tam mari, quam terra, reprimi, viresque illorum frangi possunt". Gołębiowski, j. w., str. 14. Listy Zygmunta Augusta do księcia pruskiego z 8 kwietnia (1563?): „De navibus difficilior explicatio est, quod ipsa etiam Ill. V. non ignoret, populos nostros non modo bellici, sed ne ullam quidem fortunam suam navibus unquam tentavisse; paucis exceptis Gedanensibus mercatoribus, quorum ipsorum naves non satis ad gerendum bellum instructas esse arbitramur", str. 182 n.; drugi z dn. 19 kwietnia 1563 r. o wystawieniu kaprów str. 199, 200. Por. poselstwo kasztelana gdańskiego do gdańszczan 3 kwietnia 1564 r. Menckenius, j. w., str. 156 n.

Do rozdziału V.

(str. 54). Instrukcja na sejmik pruski we wrześniu 1562. Mówi w niej król o Prusach: „primum... lingua, tum munitionibus, arcibus, opibus, portubus, agrorum fertilitate, vitae genere, moribus denique ipsi atque adeo omni Reipublicae administrandae ratione Livoniae instar esse..." Menckenius, j. w., str. 52 nn.

(str. 55). Skarży się król na gdańszczan księciu pruskiemu por. list 25 maja 1562 r. Menckenius, j. w., str. 337. Lengnich Gottfried. Geschichte der preussischen Lande königlich polnischen Antheils. Gdańsk, t. II, str. 33.

(str. 56). Zatarg z powodu kaprów, przedstawiony u Gołębiowskiego, j. w., Lengnicha, j. w., t. II, str. 374, por. Oratio reverendissimi domini Stanislai Carncovski, cuiaviensium episcopi, comitiis Varsaviensibus anno 1570 in senatu habita, qua exponantur et explicantur acta Legationis Gedanensis. Broszura współczesna. — Król ustanowił specjalną komisję morską z Janem Kostką, kasztelanem gdańskim, na czele (24-go marca 1568 r.) dla strzeżenia praw żeglugi i handlu na morzu oraz nadzoru nad kaprami z siedzibą w Gdańsku i z prawem porozumiewania się w tych sprawach z burgrabią i magistratami miast nadmorskich (a więc i Gdańska), jak na to wskazuje odpis przywileju króla Zygmunta Augusta w metryce koronnej. (Archiwum Główne w Warszawie, t. 110. x. f. 7.). Na pokrycie kosztów tej komisji przeznaczył zaś dochody ekonomji malborskiej i innych starostw, za wyjątkiem kwarty, będące w rozporządzeniu tegoż Jana Kostki, jako podskarbiego pruskiego (tamże przywilej drugi z tej samej daty). Obydwa te dokumenty król potwierdził na sejmie lubelskim 3 lipca 1569 r. Do komisji tej przeznaczeni byli oprócz Jana Kostki ze Stangenbergu następu-

jący dygnitarze: Kasper Geschaw, sekr. kr., Krzysztof Konarski, starosta jungenborski, Andrzej Swarciński i dworzanie: Stefan i Jan Loyzjowie tudzież Walenty Uberfeldt, sługa królewski.

(str. 59). Pożyczki, w różnych czasach zaciągane przez Zygmunta Augusta lub też proszone u gdańszczan, patrz Lengnich, j. w., t. II, str. 186, 205, 252, 238.

(str. 60). Ustęp ów przywileju Kazimerza z r. 1457 w przekładzie niemieckim brzmi, jak następuje: „Vorbas so verleyhen wir und geben den jetzt gedachten Burgermeister, Rathmannen, Schöppen und Ganzen Gemeinde aus sonderlicher Gnaden und Gunst, volkommen Macht und Gewalt alle und itzliche Schiffarthe mit allen Stränden des Meeres unser Lande zu Preussen zu regieren und zu bestellen, und zu guberniren, und alle Segelatie zu gebieten und zu verbieten mit unserm Rathe, Wissen und Willen oder unsers Anwaldin in unserm Abwesen". Lengnich G. Ius publicum civitatis Gedanensis (wyd. Dr. Otto Günther). Quellen und Darstellungen zur Geschichte Westpreussens. Gdańsk 190 , str. 54. Sprawa kaduków morskich patrz artykuł „bona ex naufragio habita" w privil. incorporationis 1454. Vol. leg. t. II, str. 177.

(str, 61). „...ut Prussia, provincia tua, praecipue vero Gedanum et portus, praeclara et insignis Regni tui portio, multo labore, tuorumque et nostrorum maiorum sanguine in libertatem vindicata, Regno perpetuo cohaereat". Oratio Karnkowskiego.

(str. 62). O komisji gdańskiej r. 1568 patrz Lengnich Gesch. Pr. t. I, str. 365 nn. tudzież Oratio. Jeden z członków tej kampanji, Jan Kostka, był zarazem przewodniczącym wyżej wspomnianej kampanji morskiej.

Do rozdziału VI.

(str. 64). Lengnich. Gesch. Pr., t. II, str. 398 nn.

(str. 65). Konstytucje Karnkowskiego zawierają się w Vol. leg. (wyd. pijarów) p. t. „Constitutiones civitati Gedanensi praescriptae et authoritate comitiorum Varsoviensium a. 1570 confirmatae" t. II, str. 809—839. Przedrukowane w zbiorze praw pruskich Karnkowskiego: „De iure provinciali terrarum maiorumque civitatum Prussiae". Kraków, u Mikołaja Scharffenberga 1571 r. z opuszczeniem przywileju gdańszczan z r. 1457. Tu dołączona tablica schematyczna: „Imperium maris consistit in Dominio" z podziałem na główne kategorje praw Rzeczypospolitej na morzu.

(str. 65). „De iure Prussiae" Art: „deprecatio a burgrabio".

(str. 66). Lengnich. Gesch. Pr., t. II, str. 404 n., 407 n. Forsten, t. I, str. 592.

(str. 67). Lengnich. Ius Ged., str. 163 n.

(str. 69). Traktat o portowem, przedrukowany w Źródłach dziejowych Pawińskiego, t. XII. str. 274.

(str. 70). Pogląd ten na niezawisłość Gdańska od Rzeczypospolitej popiera Lengnich. Ius. Ged., str. 44, 47. — Karnkowski w swej mowie uważa Gdańsk za „...non foederatam eam aut sociam urbem, sed subiectam regibus censeri...“ Oratio, str. C3. Co do dominium maris powiada: „...verum maris imperium et dominium directum, tanquam praeciosissimum pignus, belli pacisve tempore pro arbitrio suo disponendum sibi solis Reges Poloniae reservasse“. Art. „De regalibus et iure Regio“ w zbiorze praw pruskich, j. w., str. Siij.

Do rozdziału VII.

(str. 76 n.). „Deliberacja o spółku i związku korony polskiej z pany chrześcijańskimi przeciwko Turkowi“ wyd. Kaź. Turowskiego. Kraków 1858 str. 18, 41. „Witanie Zygmunta III przy wstąpieniu na tron przez Wawrzyńca Goślickiego“, Rkp. Oss. N. 208, str. 105 nn.

(str. 77). Altmeyer. Histoire des rélations commerciels des Pays Bas avec le nord de l'Europe pendant le XVI siècle. Bruxelle 1880 str. 375.

(str. 77 n.). Forsten, j. w., t. I, str. 615. Projekt francuski Dançay'a usadowienia się w Inflantach tamże, str. I, 621—626. Szerzej dotyka misji Dançay'a w Kopenhadze Sobieski w pracy swej: Henryk IV wobec Polski i Szwecji 1602—1610, r. 1907, prw. str. 11 n.

(str. 79). Pierling. Papes et tsares. Paryż, str. 267 n., 273. Forsten, j. w., t. I, str. 699 nn.

(str. 82). Koneczny Feliks. Jan III Waza i misja Possewina do Szwecji, str. 51, 81 nn. Pierling. La Russie et le Saint Siège, t. II, str. 41. Pierling. Papes et tsares str. 245, 284.

(str. 85 nn.). Koneczny j. w. 107 passim. Pierling. La Russie et le Saint Siège, t. II, str. 103. Wierzbowski Teodor. Vincent Laureo, évèque de Mondovi, nonce apostolique en Pologne 1574—1578. Warszawa 1887. Depesza do sekretarza stanu, kardynała di Como, z Warszawy 15 kwietnia 1578 r., str. 688, 689.

(str. 88). Koneczny, j. w., str. 115.

(str. 89). List Jana Zamojskiego do Stanisława Reszki z 28 sierpnia 1589 r. Odpis Bibl. Zam.

(str. 90 nn.). Mowa Jana Zamojskiego do Henryka Walezjusza. Paryż 1864, po łac. i w tłum. pol. str. 6, 9. Por Sebastjan Ciampi. Bibliografia critica, t. III, str. 130 n. Utilitates ex principe Suetico, si in Regem Poloniae eligatur, permanentes. Cyt. Forsten, j. w., t II, str. 8. Capita instructionis ad conventus particulares mag. duc. Lith. nomine sac. reg. mtis. Zbiór Pamiętników Niemcewicza. Puławy 1850 t. V, str. 357 nn.

Do rozdziału VIII.

(str. 92). Mowa Wawrzyńca Goślickiego Rkp. Oss. N. 208 str. 105 nn. Por. Lengnich. Gesch. Preus., t. VI, str. 23 nn.

(str. 96). Piasecki. Chronica, j. w., str. 172. Charakterystyka króla podług Piaseckiego i rozbiór poglądów tego pisarza na króla Zygmunta III. Por. Szelągowski Adam. Paweł Piasecki, historyk Polski XVII w. Lwów 1899 str. 60 nn.

(str. 97 n.). Rel. nunc., t. II, str. 191. Słowa Jana Zamojskiego o królu Zygmuncie, wypowiedziane do Karola Karlsona Gyllehjelma cytuje Geiier G. G. Geschichte Schwedens (Heeren-Ukert. Geschichte der europäischen Staaten). Hamburg 1834, t. II, str. 520 n.

(str. 98). Słowa kasztelana krakowskiego, Jerzego Zbaraskiego, w odpowiedzi dla wielkorządcy krakowskiego, udającego się w imieniu króla z prośbą o pożyczkę 100.000 złp. we wrześniu 1625 r. Ss. rel. pol., t. V, str. 96.

(str. 99). Doradza Zygmunt III ces. Ferdynandowi I: „Quod eam belli facem pace potius, quam armis et sanguine rebellium extinguere voluerit". List z d. 5 lutego 1620 r. z Warszawy oryg. Arch. wied.

(str. 100). Z listu Lwa Sapiehy do ks. Radziwiłła 5 maja 1622 r. Ss. rer. pol., t. VIII, str. 268. Mowa Jakóba Sobieskiego marszałka koła polskiego, na sejmie warszawskim przy powitaniu króla 1626 r. Rkp. Oss., nr. 208, str. 15 n.

Do rozdziału IX.

(str. 101 n.). „Primo et ante omnium, ut dum serenissimus dominus Ioannes Tertius, Sueciae rex, vivet, societas sit contra finitimos utriusque regni hostes, eademque iureiurando confirmetur, mortuo vero, quod diutissime Deus differat, eadem serenissimo Sueciae Rege haec confoederatio atque societas maneat". Confirmatio pactorum conventorum. Vol. leg. t. II str. 1097. Warunki przyjęcia wyboru Zygmunta na króla po stronie szwedzkiej, podpiaane i zaprzysiężone przez Jana III, królewicza Zygmunta i jego stryja, księcia sudermańskiego, ogłoszono p. t. „Conditiones vel constitutiones". Rel. nunc., t. II, str. 47 nn. Bez daty — wydawca mylnie umieszcza je wraz z dokumentami, dotyczącemi pierwszej podróży Zygmunta III do Szwecji, gdy tymczasem z treści ich widać, że były ułożone przed wysłaniem Zygmunta do Polski.

(str. 103). Lukas Chwalkowski. Deliberatio de principe Sueciae, Regno Poloniae preficiendo. Poznań 1587; inne punkty sporne przy elekcji są rozebrane w pracy Szelągowskiego. Paweł Piasecki, j. w., str. 78 nn.

(str. 105). List Jana Zamojskiego do Jerzego Farensbacha z 24 grudnia 1589 r. Odpis Bibl. Zam. List senatorów szwedz-

kich Mikołaja Bielkiego, Gustawa Banera i Karola Heindrici do Jana Zamojskiego z 24 stycznia 1590 r. odpis Bibl. Zam. Geiier j. w., t. II, str. 255 n. List Jana Zamojskiego do Stan. Reszk, 28 sierpnia 1589 r. Odpis Bibl. Zam.

(str. 106 nn.). Geiier, j. w., t. II, str. 205 n., 227, 243, 298. Por. Forsten, i. II, passim. Koneczny, j. w., passim.

(str. 108). Droysen G. Gustav Adolf. Lipsk. 1869, t. I, str. 32.

(str. 111 n.). List Jana Zamojskiego do Stanisława Reszki 28 sierpnia 1589 r. Odpis Bibl. Zam. List Stanisława Mińskiego do Jana Zamojskiego z 23 lutego 1603 r. Odpis Bibl. Zam.

Do rozdziału X.

(str. 114 nn.). List Zygmunta III do Jana Zamojskiego z 13 stycznia 1593 r. Odpis Bibl. Zam. Geiier, j. w., t. II, str. 268, 272 nn. Listy Jana Zamojskiego do Mik. Krz. Radziwiłła z 31 stycznia 1593 r. i z 26 maja 1593 r. Odpisy Bibl. Zam.

(str. 116). Memorjał Gustawa Adolfa dla posła Salwjusza do elektora saskiego, pierwsza połowa 1622 r. Krieg zwischen den Köhnigen Pohlen und Szweden. Erstes Buch. Arch. Drezd. Geheime Canzlei. Polonica loc. 9315. Piasecki. Chronica, j. w., str. 139. Geiier, j. w., str. 287.

(str. 117 nn.). Memorjał, przedrukowany u Piaseckiego, j. w., str. 138. Odmowa gdańszczan. Missiva z 15 czerwca 159[9] r. cyt. Forsten, j. w., t. II, str. 28 n. Lengnich. Gesch. Pr. t. IV, str. 174, 181. Arch. Gdańsk. Acta Internunc. 1593. IX. 47 cyt. Forsten, j. w., t. II, str. 29. Tumult gdański patrz Piasecki, j. w., str. 129. Lengnich w t. IV, str. 198 n., 299 n. Arch. Gdańskie Acta Intern. 1595. cyt. Forsten, j. w., t. II str. 30 n.

(str. 120 nn.). Reichard Konrad. Die maritime Politik der Habsburger im XVII Jhdt. Berlin 1867 str. 11 n. Lengnich. Gesch. Pr., t. IV, str. 63, 201. Forsten, j. w., t. II, str. 109. Szelągowski. Z dziejów współzawodnictwa, str. 114 nn.

(str. 121 nn.). Reichard. j. w., str. 57 n., 64 n. Rel. nunc., t. II, str. 94 nn. Lengnich. Gesch. Pr., t. IV, 238, 239 n., 279 n. Davies. The history of Holland, t. II, str. 310. Piasecki, j. w., str. 179. Calendar of State Papers. Domestic 1597—1598, str. 49, 50.

(str. 123 n.). Forsten, j. w., t. II, str. 49 nn., 53 n. Geiier, j. w., str. 302 n. Schäfer Dietrich. Gechichte von Dänemark. (Heeren-Ukert. Gesch. der europ. Staaten). Gotha 1902, t. V, str. 270, 271, 300 n. List Chrystjana IV do Jana Zamojskiego w styczniu 1598 r. Odpis Bibl. Zam.

(str. 126 nn.). Forsten, j. w., t. II, str. 31 nn. Lengnich. Gesch., Pr., j. w., t. IV, str. 253, 266, 267, 274, 275, 278. Geiier, j. w., t. II, str. 304. Memorjał Salwjusza Arch. Drezd. Piasecki. Chronica, j. w., str. 174 n., 191. Por. Szelągowski. Paweł Piasecki, str. 91.

Do rozdziału XI.

(str. 130 n.). Dokument wyboru Karola na króla wystawiony został przez stany szwedzkie 17 czerwca (st. st.) 1605. Geiier, j. w., t. II, str. 336, 308. Por. Piasecki, j. w., str. 209, List Karola do królowej Elżbiety z 24 marca 1601 r. Geiier, j. w., t. II, str. 319, układ norköpingski, j. w., t. II, str. 326 n.

(str. 131 n.). Piasecki, j. w., str. 191. List Lwa Sapiehy do Mik. Krz. Radziwiłła z 18 marca 1598 r. Ss. rer. pol. t. VIII, str. 224. Geiier j. w., t. II, str. 314, 320. Piasecki, j. w., str. 209 n.

(str. 132 nn.). Geiier, j. w, str. 319. Forsten, j. w., t. II, str. 109. Droysen. Gustav Adolf, j. w., t. II, str. 62 nn. Listy Zygmunta III do Jana Zamojskiego z 4 kwietnia 1601 r. i z 23 sierpnia 1602 r. Odpisy Bibl. Zam. Forsten, j. w., t. II, str. 32 nn., 99. Z memorjału Gustawa Adolfa dla elektora saskiego. Arch. Drezd. Prw. Sobieski j. w., str. 20.

(str. 135 n.). List Jana Zamojskiego do ks. Radziwiłła z 14 grudnia 1599 r. Ss. rer. pol., t. VIII, str. 142 n. Por. to, co pisze Wojna do Lwa Sapiehy 11 października 1601 r. Archiwum Sapiehów. wyd. Ant. Prochaska t. I, str. 299. Por. Szelągowski. Paweł Piasecki, str. 90 nn.

Do rozdziału XII.

(str. 138 nn.). Piasecki, j. w., str. 221. Forsten, j. w., t. II, str. 44. Naruszewicz, j. w., t. I, str. 58. Szelągowski, j. w., str. 93.

(str. 139 n.). List Sapiehy do ks. Radziwiłła z 19 kwietnia 1600 r. Ss. rer. pol., t. VIII, str. 225 n. Tenże do tegoż samego 7 kwietnia 1600 r. Archiwum Sapiehów, t. I, str. 235. Piasecki str. 221. Podług źródeł szwedzkich predstawia rzecz Forsten, j. w., t. II. str. 45.

(str. 141 nn.). List Jana Zamojskiego do Krzysztofa Radziwiłła z 20 lipca 1600 r. Ss. rer. pol., t. VIII, str. 157. List Lwa Sapiehy do Krz. Radziwiłła z 15 września 1600 r., j. w., t. VIII, str. 226 n. Forsten, j. w., t. II, str. 45. List Jana Zamojskiego do Krz. Radziwiłła z 2 stycznia 1601 r. Ss. rer. pol, t. VIII, str 158. Tenże do tegoż 15 stycznia 1601 r., j. w., t. VIII. str. 159. Piasecki str. 228 U Piaseckiego mylnie podano fakt wzięcia Dorpatu przez Szwedów pod rokiem 1601, gdyż stało się to 27 grudnia 1600 r.

(str. 142). List Jana Zamojskiego do Krz. Radziwiłła z 25 maja 1601 r. Ss. rer. pol., t. VIII, str. 160.

(str. 143 n). Piasecki, j. w., str. 228. Uniwersał poborowy z r. 1601. Vol. leg., t. II, str. 1533 n. Listy Jana Zamojskiego do Krz. Radziwiłła z 15 stycznia 1601 r. i z 23 maja t. r. Ss. rer. pol., t. VIII str. 159. Konstytucja sejmu 1601 r. art. „Opatrzenie kredytu“ Vol. leg., t. II, str. 1499 n. Lengnich

t. IV, str. 527 nn. List Zygmunta III do Jerzego Fryderyka, margrabiego brandenburskiego, z Wilna 14 sierpnia 1601 r. oryg. Arch. Berl. R. 9. 5-e. Polens Beziehungen zu Schweden, vol. 3. 4. 1601/2.

(str. 144 nn). List Jana Zamojskiego do Krz. Radziwiłła z 25 maja 1601 r. Ss. rer. pol., t. VIII, str. 159. Niemcewicz J. Panowanie Zygmunta III. Wyd. Turowskiego, t. I, str. 239. Lengnich, t. IV, str. 324, 327, 328. List Zygmunta III do Jerzego Fryderyka z 30 maja 1601 r. i do radców pruskich z 2 czerwca t. r. Kopje Arch. Berl.

(str. 147). List Jana Zamojskiego do ks. Radziwiłła z d. 8 września 1601 r. z Eksy Mojzy. Ss. rer. pol., t. VIII, str. 162 n. Piasecki, pisząc o przybyciu Zamojskiego we wrześniu do Inflant, dodaje: „sed ut integer belli ductus nonnisi arbitro Rege ordinaretur, eius adventum expectabat, quamvis sciret, hostem ad famam adventus sui Rigam reliquisse et occasiones eum adoriendi abeuntem inveniri potuisse". Chronica, j. w., str. 229. Geiier, j. w., t. II, str. 321. List Jana Zamojskiego do Krz. Radziwiłła z 3 lutego i 5 lipca 1602 r. Ss. rer. pol., t. VIII, str. 238, 239.

(str. 148 n.). Schäfer, j. w., t. V, str. 303 n.. 305. Forsten j. w., t. II, str. 97 nn. List Zygmunta III do Jana Zamojskiego z 26 sierpnia 1602 r. Odpis Bibl. Zam. List Chrystjana IV do Jana Zamojskiego, polecający mu posłów Baruchena i Schomakowa, w styczniu 1603 r. Odpis Bibl. Zam.

(str. 149 n.). Geiier, j. w., t. II, str. 326. List Jana Zamojskiego do Krz. Radziwiłła z 29 sierpnia i 28 października 1602 r. Ss. rer. pol., t. VIII, str. 165 n., 167 nn. List Lwa Sapiehy do tegoż z 20 lutego 1602 r., j. w., t. VIII, str. 230.

Do rozdziału XIII.

(str. 151 nn.). Lengnich. Gesch. Pr., j. w., t. IV, str. 349, 350. Droysen. Gesch. preus. Pol., t. II, str. 562.

(str. 153). Bostel. Przeniesienie lenna pruskiego. Przew. nauk. i lit. t. XI str. 829, 834, 840, 841, 843, 844, 845. Rel. nunc. t. II, str. 92, 93.

(str. 155 n.). Droysen. Gech. pr. Pol., t. II, cz. 2, str. 555. List Jerzego Fryderyka do Joachima Fryderyka z 28 maja 1602 r. O Karolu mówi, że jest „starck in armis, zur See mächtig, litis eventus dubius". Za najlepszy sposób wyjścia uważa „dadurch Herzog Carl bei gutem Willen zu erhalten, wenn EChDl die gütliche Vergleichung, so von diesen, von EChDl andern vornehmen Ständen und uns zwischen beiden kriegenden Theilen gepflogen worden, wiederum reassumiren und dieselbe nochmals mit freundlichen Worten fürschlagen". Z oryg. Arch. Berl. R. 9. 5-d. Poln.-schwed. Krieg 1602—1612.

(str. 156). List Hanzy do elektora brandenburskiego, Joachima Fryderyka, z d. 28 maja 1605 r. Oryg. Arch. Berl. Por. Forsten, j. w., t. II str. 41.

(str. 157 n.). Philippsohn. Gesch. der neuren Zeit t. I, str. 495. Szelągowski. Pieniądz i przewrót cen, j. w., str. 122 nn. List Jakóba I do Jana Zamojskiego z 5 kwietnia 1604 r. Odpis. Bibl. Zam. List ambasadora weneckiego Nicolo Molin do Signorii z 4 marca 1604 r. Calendar of State Papers. Venetian. t. X, str. 193.

Do rozdziału XIV.

(str. 160 n.). Por. mało znany, choć bardzo cenny życiorys Pstrokońskiego przez Stanisława Łubieńskiego, opata tynieckiego i sekretarza kr., pt. „De ortu, vita et morte Matthiae de Buzenin Pstrokoński, primum Praemisliensis, deinde supremi regni cancelarii et episcopi Vladislaviensis". Warszawa u Jana Rossowskiego 1630. Piotr Skarga. Kazania sejmowe, j. w., str. 32 n.

(str. 162 n.). Naruszewicz, j. w., str. 69. List Jana Zamojskiego do Krz. Radziwiłła z 23 października 1602 r. Ss. rer. pol., t. VIII, str. 168. Uniwersał poborowy z r. 1605. Vol. leg., t. II, str. 1576 nn. Piasecki datę zdobycia Dorpatu mylnie podaje pod rokiem 1604. Por. Chronica, j. w., str. 262. Geiier, j. w., t. II, str. 377.

(str. 163 n.). O zwycięstwie Karola Chodkiewicza pod Kirchholmem według listu tegoż do króla z 30 września 1605 r. Naruszewicz, j. w., t. I, str. 105. Por. Geiier, j. w., t. II, str. 348.

(str. 164). Naruszewicz, j. w., t. I, str. 123 n., 147, 152. List Lwa Sapiehy do Krzysztofa Radziwiłła z 10 września 1604 r. List Mik. Krzysztofa Sierotki do tegoż z 7 marca 1604 r. Ss. rer. pol., t. VIII, str. 51, 233.

(str. 165 nn.). List Chodkiewicza, protestujący przeciwko łamaniu zawieszenia broni ze strony Szwedów, z 7 października 1608 r. Naruszewicz, j. w., str. 166. List biskupów z synodu piotrkowskiego z 12 października 1607 r., j. w., str. 164. List Mik. Krz. Radziwiłła Sierotki do Krz. Radziwiłła z 16 lutego 1608 r. Ss. rer. pol., t. VIII, str. 52. Niemcewicz, j. w., t. I, str. 112. List Karola Chodkiewicza do króla z 21 czerwca 1609 r. Naruszewicz, j. w., str. 177. Uniwersał poborowy z r. 1609. Vol. leg., t. II, str. 1690. Naruszewicz, j. w., str. 183. Piasecki, j. w., str. 302 mylnie podaje datę zdobycia Parnawy na rok 1608.

(str. 166). Forsten, j. w., t. II, str. 79 nn. Schäfer, t. V, str. 313, 316, 318.

(str. 168 n.). List Zygmunta III do elektora brandenburskiego z obozu pod Smoleńskiem z 29 stycznia 1611 r. Oryg. Arch. Berl. Prw. Lengnich, j. w., t. V, str. 352.

Do rozdziału XV.

(str. 171 n.). Por. Droysen. Gustaw Adolf, t. I, str. 53 do 61. Geiier, j. w., t. III str. 16 n. passim.

(str. 175 nn.). Geiier, j. w., t. III, str. 82. Schäfer, j. w., t. V, str. 309 nn., 376. Droysen. Gustaw Adolf, t. I, str. 72. List Zygmunta III do elektora brandenburskiego, Jana Zygmunta, z Wilna 18 sierpnia 1612 r. „...illud praeter expectatum nostram accidit, quod Il. V. regnorum Daniae et Sueciae pacificandi negotium susceperit, eoque nomine scriptum illud, cuius copias ad nos transmisit, CMti per suos internuncios Francofurti exhibuerit. Id, quo fine ab Ill. V. factum sit, ignoramus. Cuperimus itaque Ill. V. ita communia pacis et tranquillitatis studiosam esse, ut nullum tamen inde nos praeiudicium patiamur, quod equidem grave acciderет nobis, si quid in causa nostra, nobis inconsultis, externorum principum tractatibus constitueretur..." Oryg. Arch. Berl. R. 9. 5-a. Szwed.-poln. Krieg 1612—1613.

(str. 176). Odpowiedź senatu szwedzkiego (8) kwietnia 1613 r. na list senatorów polskich z 3 lutego 1612 r. Rikskansleren Axel Oxenstjerna. Skrifter och brefvexling. Sztokholm 1896, t. VIII, str. 135—137. Piasecki, j w., str. 351. Droysen. Gustaw Adolf, t. I, str. 92. Pufendorff. Histoire de Suède, Amsterdam. 1788, t. II, str. 174.

(str. 177 n.). List Lwa Sapiehy do Krz. Radziwiłła z 30 listopada 1612 r. Ss. rer. pol., t. VIII, str. 257. Naruszewicz, j. w., t. II, str. 37. Uniwersały poborowe z r. 1613. Vol. leg., t. III, str. 219 nn., 252 nn. Diarjusz komisji bydgoskiej 1614 r. Ss. rer. pol., t. V, str. 339. List Karola Chodkiewicza do króla z 22 maja 1613 z. Naruszewicz, j. w., t. II, str. 42, 43. Piasecki, j. w., str. 338.

(str. 180 n.). List Axela Oxenstjerny do Henryka Horna. Oxenstjerna. Skrifter, t. VIII, str. 179 nn. Forsten, j. w., t. II, str. 131.

(str. 182 n.). List Gustawa Adolfa do Zygmunta III ze Sztokholmu dnia 8 kwietnia 1613 r. „C'est ce, qu'à présent nous nous avons voulu escrire, nous requerant, que par ce notre trompette vous vous en declairier cathégoriquement". Kopja Arch. Berl. Naruszewicz, j. w., t. II, str. 19, 48. List Karola Chodkiewicza do króla z dnia 23 października 1614 r., j. w., t. II, str. 54.

Do rozdziału XVI.

(str. 183 nn.). Droysen. Gustav Adolf, j. w., t. II, str. 62 nn. Tenże. Gesch. pr. Pol., t. II, cz. 2, str. 622. Schäfer, j. w., t. V, str. 379. Forsten, j. w., t. II, str. 109 nn.

(str. 187 n.). Schäfer, j. w., t. V, str. 351 n., 363 n., 363, 379. Geiier, j. w., t. III, str. 91. Droysen. Gustav Adolf, t. I, str. 77 n. Forsten, j. w., t. II, str. 155 n.

(str. 190 n.). Barwiński. Przymierze polsko-austrjackie. Lwów 1897 str. 17 n. Vol. leg., t. III, str. 209 n.

(str. 192). List Karola Chodkiewicza do króla z 22 maja 1613 r. Naruszewicz, j. w., t. II, str. 45.

Do rozdziału XVII.

(str. 194 n.). Charvériat E. Histoire de la guerre de trente ans. Paris 1878, t. I, str. 43. Droysen. Gesch. pr. Pol., t. II, cz. 2, str. 565. Schäfer, j. w., t. V, str. 374 nn.

(str. 196 n.). List Zygmunta III do elektora brandenburskiego Jana Zygmunta z Warszawy 28 stycznia 1614 r. Oryg. Arch. Berl. Bostel, j. w., str. 860. List kanclerza Axela Oxenstjerny i Rady Państwa szwedzkiej do radców elektora brandenburskiego z 19 lipca 1614 r. Powołują się na list, przed rokiem przez elektora do królowej wdowy, Chryštyny, księżniczki szlezwicko-holsztyńskiej i do posłów w Rewalu pisany, z którego widać, że „die gute affection", dotychczas istniejąca, „sehr verschwecht und schier erloschen", z powodu, że elektor przeciwko ojcu króla i stanom szwedzkim „vierlerley beschuldigung unversehens und wieder alles verhoffen einwenden und schier, als comprobata und evicta, einführen wollen". Jeżeli elektor będzie pośrednictwo popierać, to „die alte freundschaft .. konnte ferner renovirt und vermerdert(!) werden". Oxenstjerna. Skrifter, t. VIII, str. 141—175. List Rady państwa szwedzkiej do senatu Rzeczypospolitej w sierpniu r. 1613, j. w., t. VIII, str. 147 n. List Marji, regentki francuskiej, do elektora brandenburskiego z Paryża, 10 marca r. 1614, z oświadczeniem, że chętnie będzie pośredniczyła w zawarciu pokoju między Polską a Szwecją. Oryg. Arch. Berl. List Jakóba I do tegoż z pałacu westminsterskiego 28 marca r. 1613. Tłumaczy opóźnienie się odpowiedzi na list z grudnia zeszłego roku trudną komunikacją. Sprawa pośrednictwa „cum magni momenti et ad causae communis salutem esse", chce wprzód się porozumieć z ks. Maurycym Orańskim i Stanami Generalnemi. Oryg. Arch. Berl. Listy Zygmunta III do elektora w tej sprawie z Warszawy 12 lipca i 10 października r. 1614. Oryg. Arch. Berl.

(str. 198 n.). Instrukcja królewska na sejmiki przed sejmem, zbierającym się 12 lutego r. 1615, wydana. Rkp. Oss. nr. 475, str. 9. Piasecki, j. w., str. 350.

(str. 199 n.). List Geo. Montgomery, biskupa elekta Meathu, do Salisburyego 14 sierpnia r. 1610. Calendar of state papers Domestic str. 628. Relacja posła elektora, Krzysztofa Sticka, z Londynu 12 sierpnia r. 1615. Oryg. Arch. Berl. Szelągowski. Pieniądz, j. w., str. 121 nn.

(str. 200 nn.). List rady państwa w Szwecji do radców elektora 6 czerwca r. 1615, Zygmunta III do elektora, początek czerwca 1615. Listy posłów Zygmunta III do elektora ze Szczecina 1 i 15 września t. r. Mowa Govereniusa do posłów polskich. Oryg. Arch. Berl. Por. Droysen. Gustaw Adolf, t. I, str. 14. Mylnie podaje o przybyciu na zjazd posłów angielskiego i holenderskiego.

Do rozdziału XVIII.

(str. 203 n.). Charvériat, j. w., t. I, str. 48. Droysen. Gustaw Adolf, t. II, str. 92, 95. Forsten, j. w., t. II, str. 151.

Piasecki, j. w., str. 357. Zresztą, cytowani autorzy podają tylko epizody, do wyświetlenia zaś całego planu koalicji katolickiej Zygmunta III patrz źródła rękopiśmienne, które niżej podaję.

(str. 204). Droysen. Gustaw Adolf, t. I, str. 94 n. List Oxenstjerny do Jakóba v. Dycka, ambasadora szwedzkiego w Niderlandach 26 sierpnia r. 1615. Oxenstjerna. Skrifter, t. VIII, str. 238—240. List Rady państwa w Szwecji do senatu polsko-litewskiego 30 czerwca r. 1617, j. w., t. VIII, str. 305 nn. Geiier, j. w., t. III, str. 102.

(str. 205). Depesza ze Szwecji 28 maja r. 1615. Forsten, j. w., t. II, str. 138, 142. Pufendorff, j. w., t. II, str. 184.

(str. 207). Droysen, j. w., t. I, str. 85 nn. Szelągowski. Z dziejów współzawodnictwa, str. 212 n.

(str. 207 n.). List Oxenstjerny do Karola Chodkiewicza 8 lutego r. 1616. Instrukcja dla Josta von Klotta z 9 lutego t. r. Oxenstjerna. Skrifter, t. VIII, str. 252 nn., 254 nn. List Oxenstjerny do Alberta Joachima 15 stycznia r. 1617, j. w., t. VIII, str. 299 nn.

(str. 208 nn.). List Rady państwa w Szwecji do senatu polsko-litewskiego 30 czerwca r. 1617. Oxenstjerna. Skrifter, t. VII, str. 303. Listy pomiędzy Radą Państwa w Szwecji (6 kwietnia) a senatem polsko-litewskim (11 czerwca r. 1616). Kopje Arch. Berl. Instrukcja dla Jakóba Szczepańskiego w poselstwie do gdańszczan 13 kwietnia r. 1615. Arch. Gdań. Handel 1610/1619 nr. 20. Prw. Lengnich, j. w., t. V, str. 122. Schäfer, j. w., t. V, str. 379, 415. Droysen. Gustaw Adolf, t. I, str. 105, 107. List z Londynu d. 20 lipca r. 1615. Cal. of St. Papers. Domestic str. 290.

(str. 210 nn.). Droysen. Gustaw Adolf, t. I, str. 110 nn., 114 nn.

(str. 212 nn.). Droysen. Gesch. pr. Pol. t. II. 2, str. 624, 652. List anonimowy z Gdańska 18 grudnia r. 1616. Teki Lukasa, t. III, str. 202. List Gustawa Adolfa do elektora 15 października 1618. Arch. Berl.

Do rozdziału XIX.

(str. 215). Konstytucje sejmowe r. 1616. Art. „o Moskwie" i „o Szwecji", tudzież uniwersał poborowy. Vol. leg. t. III, str. 272, 315 nn.

(str. 216 n.). Geiier, j. w., t. III, str. 96 n., 104. Forsten, j. w., t. II, str. 146 nn.

(str. 217 nn.). Geiier, j. w., t. III, str. 102. Forsten, j. w., t. II, str. 152. Droysen. Gustaw Adolf, t. I, str. 113. List Oxenstjerny do Karola Chodkiewicza 28 kwietnia 1617. Oxenstjerna. Skrifter, t. VIII, str. 30 i n. List Rady państwa w Szwecji do senatu polsko-litewskiego z 30 czerwca r. 1617, j. w., t. VIII, str. 313 n. Pufendorff, j. w., t. II, str. 187.

(str. 218 nn.). List Lwa Sapiehy do Krzysztofa Radziwiłła

14 lipca r. 1617. Ss. rer. Pol. t. VIII, str. 259 nn. Piasecki, j. w., str. 359, 361. Forsten, j. w., t. II, str. 153 n. Geiier, j. w., t. III, str. 103.

(str. 220). „Verum omnia intempestive, praepostere ac magis ad praemonendum hostem fiebant". Piasecki. Chronica str. 357.

Do rozdziału XX.

(str. 223). „Nihil... de istis cum consiliariis Polonis conferebat rex, sed cum Suecis ac Germanis tantum, qui pauci, illique rerum ac praesertim belli ducendi expertes in eius Aula aderent". Piasecki, j. w., str. 357.

(str. 224). Charvériat, j. w., t. I, str. 46, 63. Piasecki, str. 357. Tengnagel był zarazem tytułowany tajnym radcą cesarskim.

(str. 25). List Karola Gonzagi, księcia newerskiego, do księcia Albrechta Radziwiłła 6 października r. 1617. Teki Lukasa t. II, str. 3, 4. Prw. list anonimowy z Warszawy 17 marca tegoż roku: „Ici on ne fait, que corner les hauts dessins du comte d'Altheim, lequel on dit avoir mandé à Tengnagel, chancelier de Suède en la cour de Pologne (ci devant conseiller de l'archiduc Leopold à Julières), qu'il aurait déjà amassé un fonds de 14 mil., et que le duc de Nevers tient tout prêts 300 vaisseaux de guerre, offrent à ce roi, qu'en leur accordant une ferme demeure en Podolie pour le nouvel ordre de chavalerie; ils livreront en premier lieu à leurs depens à ce roi le royaume de Suède et puis iront à la conquète de la terre Sainte". Teki Lukasa t. II, str. 3. O stosunkach ks. newerskiego z Polską wcześniejszych prw. Sobieski, j. w., str. 37 nn., 249 n.

(str. 226). Exemplar litterarum ad SRMtem ab equitibus novi ordinis militiae Christianae, datowany w Wiedniu 30 marca 1619: „Quo fervore et zelo SRMtas Vestra novum Ordinem nostrum militiae Christianae, cui non solum hisce diebus nomina dedimus, sed cruce suscepta iuramentum praestitimus, complexa fuerit et etiam nunc complectetur, sufficienter edocti sumus. Eoque nomine non tam illi, in supremo quippe Regiae dignitatis amplissimorum Regnorum fastigio iam antea constituto, quam orbi Christiano congratulamur. Nos sane pro inito inter nos foedere sancto Mti Vrae pollicemur, quoad vel unus nostrum ac subsequentium ordinis equitum supererit, quorum numerus pro Dei gloria et liberatione Christianorum ab infidelium oppressione libenter et alacriter impensuros, eaque insuper data opportunitate Mti Vrae servitia exhibituros, quorum illam et florentissima ipsius Regna et provincias nec possit nec debeat unquam poenitere. Mittimus propterea submisse iuramenti nostri formulam, missuri etiam legatum praecipuum cum mandatis amplissimis. Interea SRMti Vrae prosperam a Deo valetudinem felicissimum ac diuturnum regimen et quaevis auspicate amitus exoptamus". Rkp. Bibl. Racz. II. H. a. 1, str. 185, 186.

(str. 226). Exemplar litterarum ab ordine totius militiae Christianae sub titulo Beatae Virginis Mariae et Sancti Michaelis Archangeli ad Lucam de Bnin, Opaliński z Wiednia dnia 16 lipca r. 1619. Podpisany: Institutor... districtus orientalis Fr. Gansneb. Rkp. Bibl. Racz. II. H. a. I str. 231. List hr. Althana do Łukasza Opalińskiego z Warszawy 26 września r. 1619 i list od zakonu do tegoż z Wiednia 29 listopada tegoż roku j. w., str. 281, 283. Mosbach. Kilka kart, str. 26.

(str. 227). Piasecki. Chronica, str. 351, 359, 368.

Do rozdziału XXI.

(str. 228 n.). Geiier, j. w., t. III, str. 103. Forsten, j. w., t. II, str. 162. Diarjusz (I) sejmu z roku 1619. Rkp. Bibl. Racz. II. H. a. I. Sententia X. biskupa wileńskiego, Wołłowicza, str. 30 nn., zdanie X. Lipskiego, j. w., str. 54. X. Szenkinga, j. w., str. 66, 68.

(str. 229). Diarjusz (II) sejmu z r. 1619. Rkp. Bibl. Racz. II. H. a. 7. „Continuacya woyny każdey", j. w., str. 144. Prw. Kostytucje sejmu z r. 1619, art. „Wybrańcy". Vol. leg. t. III, str. 351.

(str. 230 n.). Zdanie X. Lipskiego, podkanclerzego kor. Diarjusz (I) str. 44 nn. Skarga, j. w., str. 246.

(str. 234 n.) Przemowa marszałka do króla i odpowiedź podkanclerzego i X. prymasa. Diarjusz (I) j. w., str. 75 nn. Sententia X. Szenkinga, j. w., str. 67 n. „Puncta do deliberatiey panom senatorom w tajemney radzie proponowane po conclusiey seymowey" 1619, j. w., str. 93 nn. Konstytucje sejmowe r. 1620, art. „ordynacja prowincyj, od Moskwy rekuperowanych". Vol. leg. t. III, str. 368 nn.

(str. 235 n.) Geiier, j. w., t. II, str. 91. Schäfer, j. w., t. V, str. 417. Pufendorff, j. w., t. II, str. 187.

(str. 336). Geiier, j. w., t. II, str. 39, 44. Droysen. Gustaw Adolf, t. I, str. 177 n. List Oxenstjerny do Jana Kazimierza, palatyna Renu, 20 sierpnia r. 1619. Oxenstjerna, Skrifter, j. w., t. VIII, str. 363.

Do rozdziału XXII.

(str. 237 nn.). Droysen. Gustaw Adolf, t. I, str. 129 n., 132, 133 n.

(str. 240 n.) Droysen. Gustaw Adolf, t. I, str. 134, 137, 140. List Oxenstjerny do palatyna Jana Kazimierza 4 lutego r. 1620. Oxenstjerna. Skrifter, t. VIII, str. 368 nn.

(str. 241 n.). Upoważnienie, dane przez stany Rzeczypospolitej do zawarcia zawieszenia broni ze Szwecją 23 marca r. 1620. Rkp. Bibl. Racz. II. H. a. 1. str. 429—431. Listy Oxenstjerny do Ruthgersa 7 i 31 maja r. 1620. Tegoż do Palatyna,

Jana Kazimierza 31 maja r. 1620. Oxenstjerna. Skrifter, t. VIII, str. 383, 384, 385. Prw. Szelągowski Adam. Śląsk i Polska wobec powstania w Czechach.

Do rozdziału XXIII.

(str. 243 n.). List Zygmunta III do elektora brandenburskiego, Jana Zygmunta, z Warszawy 6 grudnia r. 1616. Oryg. Arch. Berl. List Gustawa Adolfa do tegoż ze Sztokholmu 14 października r. 1618. Kopja Arch. Berl. List elektora brandenburskiego do Zygmunta III d. 20 grudnia (st. st.) r. 161[illegible]: „...Sane, ut SRM. facilius maiorique compendio iure suo in Suecia regno haereditario patietur, pacifica via, quae ad aequam amicamque inter consanguineos transactionem ducat, omnium saniorum hominum iudicio et ipsa SRMV clementia et pietate testibus, nil sanctius inveniri potest. Ab ea cum praesentium temporum conditus et varia occasio haud videatur aliena: non potuimus, quin ad opus illud tam pium, tamque necessarium candidam diligentemque operam nostram denuo SRMti Vrae offeremus, parati (si modo voluntatem benigne SRMtis Vrae huic rei annuentem, pocius nobis sentire liceat) nostrum et apud Galliae, M. Britanniae denique reges ser. et apud confoede atorum Belgorum ordines amicitiam confidentiamque interponere, eosque efficacibus ad id rationibus impellere Gustavum eo, omni conatu una nobiscum inducant, ut aequo ad paciscendum de Regno cum SRMte Vra legibus et conditionibus omnium applicetur.." Minuta Arch. Berl. List Gustawa Adolfa do elektora brandenburskiego z Elfsborgu 12 marca r. 1619, w którym zgadza się na jego propozycje pośrednictwa, chociaż powątpiewa w jej skuteczność. Oryg. Arch. Berl. Prw. List Zygmunta III do elektora z Warszawy 22 października r. 1619: „Quae sit nostra sententia de negotio suetico, quod nobis cum Gustavo regni nostri haereditarii iniusto occupatore intercedit, non dubitamus Ill. Vram ex eis litteris, quas ad eam proxime dederamus, intellexisse. Cum vero Ill. Vra iterata vice ad nos ea de re perscripserit, litterarumque, quas ille ad Ill. Vram dedit, exemplum originale ad nos iterum transmiserit, visum est nobis Ill. Vram significare plane non videre nos ullam rationem, quomodo res tanta inter nos possit componi. Cum enim neque ille sese declaret, velitne regno suetico renuntiare, neque nos de iure nostro coedere ullo pacto possimus, spes omnes transingendi inter nos praecisa esse penitus videtur. Quod si tamen Ill. Vra tantum se apud eum posse efficere iudicaret, ut regnum, quod cum nostra iniuria possidet aliquibus conditionibus, quae ab aequitate non abhorrent, in manus nostras traderet, ab ea compositione non nos alienos fore Ill. V. sibi persuadebit. Sed ut adduci se eo patiatur, qui antea quoque arbitrium christianorum principum satis indigne eluserat, nulla spes opinione nostra relinquitur. Illud potius sub hac specie, quod antea ad Ill. Vram perscripseramus, moliri eum arbitramur, ut postquam sese hac occasione in consuetudinem Ill.

Vrae insinuaverit, aditum sibi postea ad affinitatem cum Ill. Vra ineundam faciliorem paret..." Lecz tu niech ma na myśli obowiązek wasalski. Oryg. Arch. Berl. Prw. list Szymona Rudnickiego, biskupa warmińskiego, do Jana Zygmunta i do stanów pruskich w tej sprawie z dnia 14 września r. 1619. Oryg. Arch. Berl.

(str. 244). Droysen. Gesch. pr. Pol., t. II, cz. 2, str. 632 n. Tenże. Gustaw Adolf, t. I, str. 100 n. i 129 n.

(str. 245 nn.). Droysen. Gesch. pr. Pol., t. II, cz. 2, str. 632, 633, 637. List Oxenstjerny do Ruthgersa 18 września r. 1620. Oxenstjerna. Skrifter, t. VIII, str. 402. Geiier, j. w., t. III, str. 110.

(str. 246). Memorjał hr. Ognate, ambasadora hiszpańskiego w Wiedniu, dla cesarza Ferdynanda II z 24 września r. 1620. Arch. Wied. „Unverfänglicher Entwurf etlicher Puncten, welche in eine geheime und neben instruction gebraucht und allein bei der Königl. Würd. abgelegt werden müssen". Załącznik do poselstwa hr. Althana od cesarza do Polski *ad* dnia 9 października r. 1620. Minuta Arch. Wied.

(str. 247). List Jana Zbaraskiego, kasztelana krakowskiego, do króla 2 maja r. 1620. „Pomnę na sejmie przeszłym konsens poselskiej izby, czego i sam byłem autorem, w tym stanie jeszcze natenczas będąc, żeby mu homagium było pozwolone". Ss. rer. pol. t. V, str. 25 n. List tegoż do elektora brandenburskiego z 4 maja r. 1621, j. w., str. 26 n.

Do rozdziału XXIV.

(str. 249). Konstytucje sejmu r. 1620, art. „obrona Inflant". Vol. leg. t. III, str. 370.

(str. 250). Informacja, panu Walerjanowi Wojdatowi, dana w Wilnie, 27 października r. 1620 od Krzysztofa Radziwiłła, cyt. Naruszewicz, j. w., t. II, str. 176. Prw. o komisji inflanckiej, j. w., t. II, str. 173, 177. Droysen. Gustaw Adolf. t. I, str. 183 n.

(str. 251). Droysen. Gustaw Adolf, t. I, str. 142, 150, 184. Schäfer, j. w., t. V, str. 389, 421. Naruszewicz, j. w., t. II, str. 175. Gindely A. Geschichte des dreissigjährigen Krieges. Praga 1880 t. IV, str. 146.

(str. 252). Szelągowski Adam. Śląsk i Polska. Prw. Instrukcję dla Tuczyńskiego, posła króla Zygmunta III na sejm do Ratysbonny z 24 sierpnia r. 1621. Rkp. Bibl. Racz. II. H. aa, 10, str. 102 nn.

(str. 253 n.). Memorjał Salwjusza dla elektora saskiego. Arch. Drezd. List Krzysztofa Radziwiłła do króla 8 maja r. 1621. Sprawy, j. w., str. 6 n. Tenże do Korwina Gąsiewskiego 8 maja r. 1621, j. w., str. 21. Prw. Naruszewicz, j. w., str. 177. Listy Krzysztofa Radziwiłła do Hieronima Wołłowicza, starosty żmudzkiego, 26 maja r. 1621. Sprawy, j. w., str. 15.

Tenże do Naruszewicza, podskarbiego litewskiego, j. w., str. 15, 17. List senatorów litewskich do króla 16 czerwca r. 1621, j. w., str. 18, 19. List Krzysztofa Radziwiłła do Platemberga 3 lipca r. 1621, j. w., str. 25 nn.

Do rozdziału XXV.

(str. 256). List Oxenstjerny do Jana Kazimierza 28 lipca, 7 i 25 września r. 1621. Oxenstjerna. Skrifter, j. w., t. VIII, str. 418, 420, 422. Prw. Geijer, j. w., t. III, str. 110. List Krzysztofa Radziwiłła do króla Zygmunta III z dnia 13 sierpnia r. 1621. Sprawy, j. w., str. 40 nn.

(str. 257). List Krzysztofa Radziwiłła do króla 4 września r. 1621. Sprawy, j. w., str. 63 n. Tenże do Naruszewicza, podskarbiego litewskiego, 10 czerwca r. 1621, j. w., str. 17. De expugnatione civitatis Rigensis... epistolae quattuor. Ryga, u Mikołaja Mollina r. 1622, broszura współczesna. Prw. list ryżan do króla 20 września r. 1621. Listy Krzysztofa Radziwiłła do Lwa Sapiehy 12 lipca i do ryżan 20 lipca 1621 r. Sprawy, j. w., str. 33 i 36. Uniwersały hetmana pol., Radziwiłła, do województw i do powiatów 19 sierpnia r. 1621, j. w., str. 53.

(str. 258). Litterae apologeticae... senatus pod adresem Krzysztofa Radziwiłła 4 lutego r. 1622. De expugnatione, j. w., Prw. Piasecki, j. w., str. 413 n.

(str. 259). List Krzysztofa Radziwiłła do Izby poselskiej 29 sierpnia r. 1621. Sprawy, j. w., str. 61. Konstytucja sejmu r. 1620, art. „miasto Ryga". Vol. leg. t. III, str. 375. Oxenstjerna do Jana Kazimierza 25 września r. 1621. Oxenstjerna. Skrifter, t. VIII, str. 422. Diarjusz oblężenia Rygi. Sprawy, j. w., str. 72 nn. List Krzysztofa Radziwiłła do króla 27 września r. 1622. Sprawy, j. w., str. 84.

(str. 260). Schäfer, j. w., t. V, str. 423. Z listów Krzysztofa Radziwiłła 13 i 29 sierpnia r. 1621. Sprawy, j. w., str. 43, 61. W pertraktacjach z miastem Gustaw podnosił to, że Ryga jest dla niego najważniejszym punktem operacyjnym, jest poprostu dlań trojańskim koniem, że musi ją opanować albo zburzyć. Prw. Forsten, j. w., t. II, str. 166.

(str. 261). List Oxenstjerny do palatyna Renu, Jana Kazimierza, d. 20 października r. 1621. Oxenstjerna. Skrifter, t. VIII, str. 426. List Krzysztofa Radziwiłła do p. Broniewskiego 30 października r. 1621. Sprawy, j. w., str. 107. Tenże do Paca, pisarza litewskiego, i do Wacława Leszczyńskiego, podkanclerzego koronnego, 4 października r. 1621. Sprawy, j. w., str. 87, 102.

(str. 262 n.). Listy Krzysztofa Radziwiłła do króla 24 listopada i 2 grudnia i do Lwa Sapiehy 30 października r. 1621. Sprawy, j. w., str. 97, 118, 129. Geijer, j. w., t. III, str. 114.

Do rozdziału XXVI.

(str. 264 n.). List Jerzego Zbaraskiego do króla 30 października r. 1621. Ss. rer. pol., t. V, str. 41 nn. List Oxenstjerny do Ruthgersa 22 grudnia r. 1621. Oxenstjerna. Skrifter, t. VIII, str. 433.

(str. 265 n.). List Daniłłowicza, podskarbiego koronnego, do prymasa, Wawrzyńca Gembickiego, 28 marca r. 1621. Rkp. Bibl. Racz. II. H. a. 1, str. 1149 n. Listy Lwa Sapiehy do Krz. Radziwiłła d. 5 maja i 1 czerwca r. 1621. Ss. rer. pol., t. VIII, str. 268, 269 nn.

(str. 266). List Jerzego Zbaraskiego do króla 8 maja r. 1622. Ss. rer. pol., t. V, str. 55. List Krzysztofa Radziwiłła do króla d. 27 stycznia i 15 kwietnia r. 1622. Sprawy, j. w., str. 148, 182. Tenże do biskupa wileńskiego, Eustachego Wołłowicza, 16 kwietnia r. 1622. Sprawy, j. w., str. 192. List Lwa Sapiehy do Krzysztofa Radziwiłła 16 marca r. 1622. Ss. rer. pol., t. VIII, str. 267.

(str. 267). Listy Lwa Sapiehy do Krzysztofa Radziwiłła 16 marca i 5 maja r. 1622. Ss. rer. pol., t. VIII, str. 267, 268. Listy Krzysztofa Radziwiłła do Chlebowicza, kasztelana wileńskiego, 28 kwietnia r. 1622. Sprawy, j. w., str. 199. Tegoż do Wołłowicza, starosty żmudzkiego, 5 kwietnia r. 1622, j. w., str. 179. Oxenstjerna do Jana Kazimierza, palatyna Renu, 4 kwietnia r. 1622. Oxenstjerna. Skrifter, t. VIII, str. 443 n. List do senatorów litewskich ze Sztokholmu w kwietniu r. 1621, j. w., t. VIII, str. 448 nn. Prw. Litterae senatorum r. Sueciae ad ordines magni ducatus Lithuaniae 10 maja r. 1622. Rkp. Bibl. Racz. II. H. a. 1, str. 1259 nn.

(str. 268 nn.). Relacja nuncjusza de Torres do kardynała, sekretarza stanu Barberiniego, z Warszawy 26 maja r. 1622. Teki Rzym. nr. 60. Memorjał Jana Salvjusza dla elektora saskiego, Jana Jerzego, bez daty (pierwsza połowa r. 1622). Oryg. Arch. Drezd. Polonica loc. 9315. Odpowiedź nań elektora saskiego w liście do króla szwedzkiego, Gustawa Adolfa, z Langensalzy 20 maja r. 1622. Minuta Arch. Drezd.

(str. 270 n.). Listy Krzysztofa Radziwiłła do króla 24 lutego i 5 kwietnia r. 1622. Sprawy, j. w., str. 177, 180. Schäfer, j. w., t. V, str. 423. List Oxenstjerny do Jana Kazimierza 4 kwietnia r. 1622. Oxenstjerna. Skrifter, t. VIII, str. 443 nn.

(str. 271 nn.) Relacja nuncjusza de Torresa do kardynała Barberiniego z Warszawy 22 kwietnia r. 1622. Teki Rzym. nr. 60. Instrukcja dla Lancellottiego, mianowanego nuncjuszem w Polsce, z dnia 14 grudnia r. 1622. Rel. nunc. t. II, str. 162 n. Prw. odpis po włosku Rkp. Oss. nr. 1257, str. 640.

Do rozdziału XXVII.

(str. 273 n.). List Krzysztofa Radziwiłła do króla 26 września r. 1622. Sprawy, j. w., str. 217 n. Diarjusz kampanji inflanckiej, list króla do hetmana litewskiego, j. w., str. 220 n. List Oxenstjerny do Jana Kazimierza 3 lipca r. 1622. Skrifter, t. VIII, str. 468 n. Diarjusz wojenny. Sprawy, j. w., str. 231 nn.

(str. 274 n.). List Oxenstjerny do Krzysztofa Radziwiłła 30 czerwca i 12 lipca r. 1622. Skrifter, j. w., t. VIII, str. 464 n., 478 nn. Listy Krzysztofa Radziwiłła do króla 17 lipca i 4 sierpnia t. r. Sprawy, j. w., str. 240 nn., 285.

(str. 275). Listy Krzysztofa Radziwiłła do króla z dnia 11 i 13 sierpnia r. 1622. Sprawy, j. w., str. 293, 314.

(str. 276). Instrukcja dla Lancellottiego z dnia 14 grudnia r. 1622. Rel. nunc. t. II, str. 162. Prw. Rkp. Oss. nr. 1257, str. 627 nn. List Zygmunta III do Krzysztofa Radziwiłła z 30 sierpnia r. 1622. Sprawy, j. w., str. 297. Justyfikacja na ten list ze strony Krzysztofa Radziwiłła, j. w., str. 302, 305, 308, 309, 310.

(str. 277 nn.). Gindely, j. w., t. IV, str. 153 nn. Schäfer, j. w., t. V, str. 423 nn. Diarjusz wojenny. Sprawy, j. w., str. 289 n.

Do rozdziału XXVIII.

(str. 280 n.). List Oxenstjerny do Jana Kazimierza 30 sierpnia r. 1622. Skrifter, j. w., t. VIII, str. 506. List Krzysztofa Radziwiłła do króla 25 października r. 1622. Sprawy, j. w., str. 358. List Zygmunta III do Krzysztofa Radziwiłła 10 września r. 1622, j. w., str. 326. List Krzysztofa Radziwiłła do królewicza Władysława 23 października r. 1622, j. w., str. 345.

(str. 281 n.). Diarjusz układów pokojowych. Sprawy, j. w., str. 365, 407 passim.

(str. 282 n.). List Krzysztofa Radziwiłła do królewicza Władysława 1 grudnia r. 1622. Sprawy, j. w., str. 410 nn.

(str. 283 n.). Diarjusz układów pokojowych. Sprawy, j. w., str. 437, 439, 440. List Oxenstjerny do Jana Kazimierza 4 listopada r. 1622. Skrifter, j. w., t. VIII, str. 535 nn.

(str. 284 n.). Votum Jerzego Zbaraskiego na sejmiku w Proszowicach 13 grudnia r. 1622. Ss. rer. pol., t. V, str. 71. List Krzysztofa Radziwiłła do króla 16 grudnia r. 1622. Sprawy, j. w., str. 451 n. Schäfer, j. w., t. V, str. 423.

(str. 285 nn.). Mowa Jerzego Zbaraskiego na sejmie walnym, w lutym i w marcu r. 1623. Ss. rer. pol., t. V, str. 72 nn. Konstytucja sejmu r. 1623. Art. „O ziemi inflanckiej". Vol. leg., t. III, str. 447.

Do Zamknięcia.

(str. 294). Książka pisana w roku 1903, a więc w Zamknięciu są aluzje do wypadków, które bądź toczyły się, bądź potem nastąpiły.

Nie uważałem za stosowne w nowem wydaniu modernizować tych poglądów, które aczkolwiek ogólne, są wynikiem analizy naukowej, a które zawierają się czy we wstępie, czy w zakończeniu dzieła. Jako takie, po upływie lat blisko dwudziestu, są one bądź co bądź dla dzisiejszych czasów pod pewnym względem świadectwem historycznem.



BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
71246/1